

ZDROWIE

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ

Redaktor i Wydawca Dr Med. J. Polak

ADRES REDAKCYI: ulica Nowogrodzka Nr 46.

ADRES ADMINISTRACYI: Krak. Przedmieście 66 (Kancelarya Tow. Hygien.).

ZAKŁAD LECZNICZY

D-ra BREHMER'A

w GÖRBERSDORFIE, na ŚLĄSKU,

znany jako pierwsze w roku 1854 uzdrowisko dla chorych na płuca i zarazem pierwszy teren zastosowania uznanej dziś powszechnie terapii suchot płucnych. Otwarty zimą i latem. Utrzymanie (pension), począwszy już od 36 marek tygodniowo.

Lekarz naczelny *Dr Karol Schloessing*.

Blizsze szczegóły o metodzie leczniczej w książce p. t. *Therapie der chronischen Lungenschleimhautsucht v. Dr Herrmann Brehmer, Verlag Bergmann, Wiesbaden.*

Prospekta wysyłają się gratis przez Zarząd Zakładu.

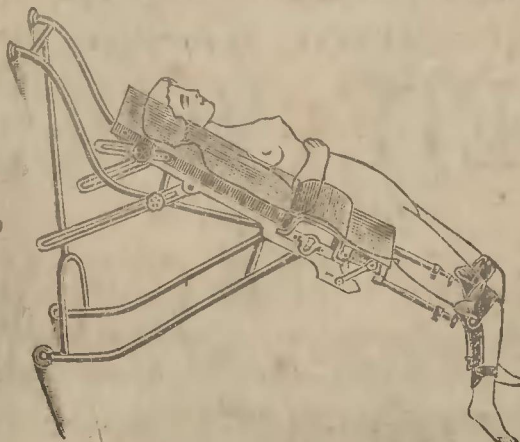
Z A Ł O Ż O N A W R O K U 1 8 1 9

HERMANN

HAERTEL

WROCLAW

Weidenstrasse 33.



Fabryka Narzędzi
CHIRURGICZNYCH.

Przyrządy Ortopedy-
czne, sztuczne członki,
bandaże.

SPECYALNOŚĆ:

Urządzanie Sal
Operacyjnych.

Stół operacyjny syst. Dra Stasa.
Pita druciana syst. Dra Gigli.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH
pod BACHUSEM, róg Widok i Marszałkowskiej. Telef. Nr 100.

WINA LECZNICZE PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

SKŁAD WIN
DOMU HANDLOWEGO
MAURYCY SEYDEL i S^{ka}

Senatorska Nr 36/38 (Plac Rezersy Kupieckiej)
w domu własnym

POLECA:

WINA CESARSKICH APANAŻY.

Francuskie Wina Lecznicze

analizowane przez Magistra Nauk Przyrodzonych W-go
N. Milicera i nagrodzone medalem złotym na Warsza-
wskiej Wystawie Hygienicznej w r. 1896.

Le seul Grand Prix pour les Vins Russes à l'Expositlon.
Universelle de Paris 1889.



Wina księcia Z. A. Dżordżadze i S^{ka} w Kachetii
Oryginalne wina z Bordeaux. Wina stare wę-
gierskie lecznicze. Porter Angielski kuracyjny.

Telefonu Nr 123.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH
pod BACHUSEM, róg Widok i Marszałkowskiej. Telef. Nr 100
WINA LECZNICZE PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

WINDO SZAMPAŃSKIE NATURALNE
EXCELSIOR

Sec, demi sec, Chicago, étoile rouge

przyrządzone na sposób francuski

przez Towarzystwo Akcyjne Francuskie

SOCIÉTÉ VINICOLE

ODESSA.

KONIAK LECZNICZY

„PHENIX.”

WARSZAWA.—W DRUKARNI ST. NIEMIRY SYNÓW, PLAC WARECKI 4.

Ponieważ od 1 Lipca r. b. całkowity kierunek literacki «Zdrowia» spoczywa w rękach D-ra med. **Władysława Janowskiego** (Nowogrodzka 46), do niego więc zwracać się należy z korespondencją we wszelkich kwestiach redakcyjnych. Do niego również skierowywać należy zawsze chętnie widziane zapytania lub żądania informacji w sprawach higieny.

W kwestiach administracyjnych «Zdrowia» zwracać się należy do kancelaryi Tow. Hygienicznego Warszawskiego, **Krakowskie-Przedmieście 66.**



ZDROWIE

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Treść numeru: Dr St. Kozłowski. Co wiemy o żywieniu się ludu naszego? (str. 441). — Dr. med. Henryk Higier. W sprawie higieny ciała i ducha ze stanowiska lekarsko-pedagogicznego (dokończenie) (str. 460). — *Streszczenia zbiorowe.* Dr St. Gałęcki. O ważniejszych robakach, pasorzytach ludzkich i sposobach zapobiegania włągnięciu ich do ustroju (str. 467). — *Dział sprawozdawczy.* Ocena różnych rodzajów oświetlenia z punktu widzenia higieny (str. 473). — Halle i targowiska ruchome (479). — Obowiązkowe zawiadamianie urzędów lekarskich o wypadkach odry i zaraźliwych form zapalenia płuc (480). — Zachowanie zjadliwości i zmiany postaci lasecznika dżumy w wodzie morskiej (481). — Rocznik statystyczny miasta Buenos-Ayres (481). — IX Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie (482). — *Z Warszawskiego Tow. Hygienicznego.* Wydział higieny szpitali i przytułków (489). — Wydział biologiczny, chemiczno-fizyczny i statystyczno-meteorologiczny (494). — Wydział higieny wychowawczej (496). — *Bibliografia* (500). — *Wiadomości bieżące* (501). — Ogłoszenia.

Warunki przedpłaty: w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Za granicą rocznie 6 flor. 10 m., 14 fr., półrocznie 3 flor., 5 m., 7 fr. Numer pojedynczy 50 kop.

Członkowie rzeczywiści Towarz. Hygienicznego otrzymują „Zdrowie“ bezpłatnie, członkowie zwyczajni za opłatą roczną rub. 2 w Warszawie i rub. 3 na prowincyi.

Cena ogłoszeń: Cała strona rs. 15, 1/2 strony rs. 8, 1/4 strony rs. 5.

CO WIEMY O ŻYWIENIU SIĘ LUDU NASZEGO?

Podał D-r Stanisław Kozłowski.

Kwestya żywienia się ludu wiejskiego niezbyt dawno zaczęła interesować szerszy ogół. W literaturze naszej pierwszy raz około 1848 r. spotykamy prace, poruszające ten temat. Nie są to wyniki obserwacyi lub jakichkolwiek badań, podejmowanych w tym kierunku, gdyż ich jeszcze nie było. Znajdujemy w nich jedynie szereg rad i wskazówek, jak i czem zastąpić można dotkliwie podczas ówczesnej klęski głodowej odczuwany brak chleba. Traktują one „O sposobie pieczenia chleba z przymieszaniami ziemniaków, dla ludzi i zwierząt“, „O pieczeniu zdrowego i dobrego chleba z mąki ze zboża wyrosłego lub stęchłego“, „O używaniu i przyrządzaniu mąki z perzu“, „O roślinach dziko rosnących, które za pokarm dla ludzi służyć mogą“ „O surogatach chleba“, o tem, jaki jest „Najprostszy i najtańszy surogat mąki zbożowej“ i t. p., albo też zawierają pewne

akc. 185-52-40

przestrogi, jak npr. Göhlinga („Lekarz i poradnik włościański“ Wilno 1859 r.) który, opowiadając o tem, jaki bywa pokarm chłopca w ciągu roku, a jaki na wiosnę, zaznacza, że na wiosnę karmi się on bardzo lichy, i radzi, „aby zmniejszyć szkodliwy wpływ na zdrowie mało posilnych i lichych pokarmów“. Nie trzeba używać „krup z zielonego żyta.“ „W głodny czas, na wiosnę, albo na przednówek nie dodawać do chleba pod żadnym względem: liści paproci, liści kopystnika i rozpalających korzeni czerwienia, gdyż takowe dodatki, chociażby przedtem oparzone i oplukane, zawsze sprawiają ciskawicę“. Natomiast radzi „zbierać i dodawać do chleba 1) korzenie perzu, 2) korzenie turzycy, żabieńca i wodnych lili, oraz porost irlandzki i jemiolę brzoźową. Radzi także siać po ogrodach bulwę, której główki, zostawione na zimę pod krzakami, na wiosnę mogą być używane zamiast kartofli“.

O tem, jak się odżywał lud nasz dawniejszemi czasy, zaledwie ogólnikowe mamy wiadomości.

Maciejowski w swojej „Historyi włościan“ powiada, że w drugiej połowie XV w. dochód kmiecia „wystarczał mu na czynne datki i pobory, na wygodne, a nawet zbytckowne życie“ i twierdzi, że „stan ówczesnych stosunków ekonomicznych ludu był wysmienity, a całego kraju błogi“.

Walery Przyborowski w Szkicach Historycznych p. t. „Włościanie u nas i gdzieindziej“ cyframi dowodzi zamożności kmieci w XV w. (str. 91 i 92).

W pierwszych latach po wprowadzeniu pańszczyzny—statutem króla Olbrachta w 1496 r. a nawet jeszcze i około 1537 r., wieśniak odrabiał dworowi (na miejscu lub nie dalej nad $\frac{1}{4}$ mili od swej siedziby oddalonemu), tylko 3 dni do roku, co nie było wcale uciążliwym. W następnych jednak latach ilość dni pańszczyźnianych niepomierne wzrastała; podwyższały się opłaty, które, powiększano jeszcze różnemi „przydatkami“, jako to: pewna ilość przedziwa, obowiązek służenia we dworze, chodzenia do roboty dworskiej według z góry oznaczonej ceny i t. p. To też Maryan Bielski już wtedy w „Rozmowie nowych proroków“ występuje przeciwko zbyt niemu uciemianiu chłopów.

W wieku XVII „folwark dostarczał pracującym żywności, składającej się z mącznych i mlecznych potraw tudzież z grochu; mężczyźni w dodatku do jądła dostawali piwa“ ¹⁾.

¹⁾ Maciejowski Historya włościan str. 156.

Opaliński w satyrze „na ciężary i opresyę chłopstwa w Polsce“. również zaznacza i piętnuje wyzysk, któremu podlegali chłopci. Panowie dostarczali im obrzydliwego piwa, jak również: serów, mąki, śledzi, soli, i kazali sobie za nie płacić, bez względu na to, czy te produkty były potrzebne chłopom, czy też nie, czy zostały spożyte, czy też zniszczone. Wymagania panów coraz się zwiększały, a dola chłopca wraz z tem się pogarszała i coraz bardziej nędzną była jego egzystencya ¹⁾).

Już w końcu XVI wieku odzywały się głosy przeciwko uciskowi i były nawet projekta usystematyzowane, mające na celu naprawę stosunków na zasadach sprawiedliwości. Takimi autorami byli *Andrzej Modrzewski* („O poprawie Rzeczy-pospolitej“), *Jakób Przyłuski* i profes. Akademii Krakowskiej *Sebastyan Petrycy* w „Polityce Arystotelesa“, Kraków 1605 r., który, wychodząc z ekonomicznego poglądu zachęty do pracy, żąda zniesienia niewoli chłopca.

Dojrzał wreszcie te krzywdy i król Jan Kazimierz i w 1656 r. na nabożeństwie, umyślnie w tym roku urządzonym, wraz z senatorami składa we Lwowie przysięgę, że użyje wszelkich sposobów, aby lud był uwolniony od ucisków i nadużyć. Ślubów tych nie dotrzymał, ale myśl, przez króla zapoczątkowana, rozwijała się dalej. Najpierw w Wielkopolsce lepsza część szlachty i panów, jak gdyby chcąc powetować krzywdy, uczynione włościanom przez ich przodków (w Wielkopolsce właśnie, zapewne przeniesiony z zachodu, powstał pierwszy projekt ujarzmienia ludu), zaczyna poprawiać dolę włościan, stara się ubezpieczyć osobę i majątek chłopca i nadaje częściowy samorząd gminie.

W 1733 r. miasto Poznań czynszuje swoich pańszczyznianych chłopów i, znosząc statut Olbrachta, przyznaje im osobistą swobodę. Wiele osób w tym czasie podobnie postępowało.

Tomasz Jan Zarębski, w 1735 r. ze wsi Mogiła oddaje sądownictwo w ręce włościan.

Wawrzyniec Świniarski uwalnia i czynszuje włościan, określa wysokość czynszu, oddaje im propinacyę, zapewnia samorząd administracyjny i sądowniczy.

Ks. Jabłonowska z Siemiatycz (reformy jej od r. 1761—1786 r), określa ściśle powinności chłopca względem dworu, zupełnie znosi

¹⁾ Maciejowski, Przyborowski: „Włościanie u nas i gdzieindziej.“

daniny, robi go wieczystym dzierżawcą gruntu, który uprawia, i nadaje pewnego rodzaju autonomię gminną i sąd własny w pierwszej instancji. Pańszczyzny nie znosi. Pozostawia również dworowi przywileje co do kupna produktów u chłopów i pewien monopol w zaopatrywanie chłopów w trunki, sól, śledzie, mąkę i t. p.

Andrzej Zamoyski w okresie 1760 do 1765 r. stara się wprowadzić w majątku swoim Bieżencin system dzierżawy 5-cio letniej na zasadzie umowy między dworem a chłopem. Pojęcia prawne w jego reformach są niejasne. Dał samorząd swej gminie, na której czele stoi sołtys, zatwierdzany przez dwór. Urządził kasę wsparcia dla członków gminy.

Ignacy Przebendowski w 1767 r. wprowadza system wieczystej dzierżawy. Chłop ma prawo dom, łąkę, rolę, oddać, sprzedać lub zastawić, byle sporządził odpowiedni akt w księgach zamkowych.

Sołtys ma władzę administracyjną. Nakazuje obowiązkowe utrzymanie płatnego „szkolnego“, t. j. nauczyciela wiejskiego w każdej wsi. Nauczyciel, oprócz pensji, mieszkania i opału, otrzymuje jedzenie. Urządza zapasowy spichrz dla gminy.

Ksiądz Paweł Brostowski w Mercinie w wojew. Wileńskim zostawia chłopom do woli, czy mają grunt trzymać za czynsz, czy za pańszczyznę. Czynsz stały: za włókę ziemi wraz z daninami 180 złp. rocznie. Pozostawia chłopom swobodę handlu i pożyczek. Władzę w Mercinie sprawują liczni urzędnicy wybierani. Włościanie zbierają się na sejm i postanowienia jego mają moc obowiązującą. Sąd mieli własny, wyrok w sprawach ważnych był zatwierdzany przez dziedzica.

Joachim Chreptowicz, Wielki Kanclerz Litewski, w swoich dobrach w Nowogrodzkiem, daje chłopom osobistą wolność i ziemię, na której siedzieli, oddaje we władanie za czynsz w plonach lub pieniądzech. Wysokość czynszu jest $\frac{1}{3}$ przeciętnego urodzaju za każde 9 lat. Ogranicza używalność lasu, grunta] rozdzielił na 3 gatunki według dobroci. Nadał samorząd gminny i sądowniczy. Pozwolił wyrabiać trunki.

Wiele jeszcze różnych osób starało się o polepszenie doli osobistej i materialnego bytu włościan. (Walery Przyborowski „Włościanie u nas i gdzieindziej.“)

W 1776 r. Andrzej Zamoyski podaje do sejmu „Ustawę o chłopach“, która miała ulżyć ich dolę. Sejm ją odrzucił, lecz kwestya nie została pogrzebaną. Podnoszą ją ustawicznie tacy ludzie, jak

Staszic, który, jako ekonomista, żądał zniesienia pańszczyzny i usamowolnienia włościan, Kollataj, Pilichowski i inni. W konstytucyi 3-go Maja 1791 r. zatwierdzonem zostaje prawo, że każdy obco-krajowiec, z którejkolwiek bądź strony przybyły, lub powracający, który „stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym ma być zupełnie“, a ludowi zapewnia opiekę prawa. Kościuszko z obozu pod Połańcem d. 7 Października 1794 r. ograniczył prawo pańszczyźniane w ten sposób, że zmniejszył liczbę dni roboczych w tygodniu, zapewnił chłopu własność tego kawałka gruntu, na którym siedział, i zabronił krępować swobodę osobistą chłopu. Konfederacya Targowicka stanęła tym reformom na przeszkodzie. — Już to wyłączone, jakkolwiek gorące i szczere, zajmowanie się jedynie formalnem położeniem ludu polskiego pozwala na przypuszczenie, że byt jego materialny nie wymagał gruntownej naprawy. Na dowód tego znajdujemy u Lelewela i Łukaszewicza zdania, przez cudzoziemców wygłaszane, że stan materialny chłopu polskiego lepszym był w owym czasie, niż niemieckiego.

Po takim, rzec można, okresie gorączkowej pracy nad poprawieniem doli ludu następuje kilkudziesięcioletnia przerwa. Klęski własnego kraju, kult Napoleona, w którym pokładano wielkie nadzieje, zwycięski pochód jego armii — wszystko to odwracało uwagę w inną stronę; nie było wprost czasu zajmować się ludem. Potrzeby i wymagania wciąż wzrastały i z konieczności spadały silniejszym brzemieniem na barki ludu wiejskiego. Stan ekonomiczny chłopu pogarszał się stopniowo; egzystencya jego była coraz nędzniejszą. Głód coraz częstszym bywał gościem w jego izbie, a już (około roku 1840) na wiosnę staje się jak gdyby normalnem zjawiskiem. „Przednówek“, okres czasu poprzedzający nowe zbiorry, utożsamia się nawet z pojęciem głodu.

J. I. Kraszewski w „Latarni Czarnoksiężskiej“, opowiadając „historję Sawki“, ponury kreśli obraz wieśniaka, który „głodny ledwie dożył do tej pory (jesieni) pożyczanem ziarnem, ledwie dochodował swego żyta, żywiąc się kartoflami, zielonym liściem buraka, blady, głodny, nakarmiony niezdrowym pokarmem, pogląda na swój sznurek, na którym żyto pozłociało. Ale kiedy je zżąć?... Dziś tłoka, jutro pańszczyzna, pozajutrz odrobek, i pędzą, i pędzą“... Na wszystko musiał pracować „on, co nie miał w chacie chleba od kilku tygodni, lub pomieszanym z plewą, z owsem, z korą żywił się, smarując suchą kromkę nadzieją tych kilku snopków“.

Słowem, położenie materyalne ludu pogorszyło się ogromnie w tym czasie ¹⁾. Świadczą o tem wspomniane na początku liczne prace o surrogatach chleba, jak również i ten fakt, że ludność w tym czasie zmniejszyła się w Królestwie znacznie. Do takiego zbieżenia chłopa przyczyniły się ogromnie gorzelnie. W każdym prawie majątku zakładano wtedy gorzelnie, a wypędzoną wódkę sprzedawano własnym chłopom. W tym celu budowano po wsiach karczmy dla wyszynku wódek. Karczmy takie dawały duże dochody właścicielom, ale też były źródłem nędzy i upadku moralności u ludu naszego. Rozpaczliwe położenie ludu wyraziło się ostatecznie w rzezi Galicyjskiej, której jedną z przyczyn była nędza materyalna. Od tej chwili w piśmiennictwie naszym i w umysłach lepszych warstw społeczeństwa datuje żywsze znowu zainteresowanie się kwestyą ludową.

Dziwiono się nieraz, że w Poznańskim od 48 roku znika naraż bardzo ożywiony dawniej ruch umysłowy i literacki, ustępując miejsca sumiennej, twardej praktycznej pracy nad ludem. Tam prędko zrozumiano potrzebę i doniosłość takiej pracy; to też dziś poszczycić się mogą osiągniętymi rezultatami.

U nas zajęcie się to inaczej się wyraziło. Badano początkowo więcej strony duchowe życia ludu, aniżeli materyalne (okres romantyczny, Wincenty Reklewski, Kazimierz Brodziński). Następnie spotykamy się już z obrazami, malującymi nędzę ludu, (Żmichowska, Kondratowicz, Deotyma, Kraszewski), i dopiero około 1860 r. próby walki z silniejszym stanem, kapitalne prace Towarzystwa Rolniczego nad oczyszczaniem włościan, książki, pisma, szkoły i ochrony ludowe. Słowem, istniała pozytywna praca nad radykalną zmianą i gruntowną poprawą doli włościan.

Po 1863 r. ten żywy, zdrowy i intensywny ruch ludowy w królestwie znika na lat kilkanaście, ustępując miejsca obojętności.

Zniechęcenie to nie trwało jednak długo. Już około 1876 r. budzi się na nowo ruch ludowy. Jedni podnosili w literaturze pięknej tematy ludowe i usiłowali zwrócić uwagę na lud, (jak nap. Bolesław Prus i inni), drudzy zaś sami zapoczątkowali szereg badań,

¹⁾ „Ustawa Tow. przyjaciół włościan wraz z aktami do niej należącemi“, Warszawa 1831 r., „O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego“ Jana Łuskowskiego, Warszawa, 1830 r.

poświęconych wyłącznie wszechstronnemu poznawaniu własnego ludu, jako to: Kolberg, Jan Karłowicz, Konrad Pruszyński i inni.

Co zaś dotyczy specjalnie żywienia się ludu, to sprawą tą zajęto się goręcej dopiero pod wpływem emigracyi ludu do Brazylii. Szereg prac, które mamy w tym kierunku, możemy podzielić na dwie główne kategorie: 1) prace gabinetowe, oparte na danych statystycznych, i 2) prace polegające na własnej obserwacyi.

Do prac pierwszej kategorii należą:

1) Dr. K. Kaczkowskiego „O badaniach nad drogami ratunku rolnictwa krajowego“, rok 1886.

2) Szczepanowskiego „Nędza w Galicyi“, rok 1888.

3) N. Cybulskiego „Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi“, rok 1894.

Dwie ostatnie prace dużo mają wspólnego co do metody badań, jakimi się posługiwały, by dojść do ostatecznych wyników. Korzystają one z urzędowych wiadomości o całkowitej produkcji zboża. Od tej ilości odtrącają ilość zboża wywiezionego, potrzebnego na zasiew i na zapasy, a pozostałą resztę dzielą przez liczbę mieszkańców Galicyi. Nie potrzeba tu nikogo przekonywać, że w ten sposób popełnia się cały szereg niedokładności. Cyfry ostateczne pokazują, co mógłby spożywać przeciętny mieszkaniec Galicyi, nigdy zaś, co przeciętny włościanin. Cybulski sam przyznaje, „że na podstawie średnich obliczeń bynajmniej nie można opierać żadnych wniosków względem tego, jak się lud żywi w rzeczywistości“.

Że tak jest w rzeczy samej, mamy doskonały przykład na powyżej wzmiankowanych autorach. Gdy Szczepanowski w nadzwyczaj czarnych barwach przedstawił nędzę chłopca, dowiódł, że przeciętny Galicyanin „je za pół, a pracuje za ćwierć człowieka“, prof. Cybulski, posługując się tymczasowym materiałem, przekonywa „że średnia ilość pokarmu dziennego może być zupełnie wystarczającą nawet dla człowieka ciężko pracującego, tem bardziej, że w obliczeniach tych nie uwzględnialiśmy zupełnie małoletnich.“

Prof. Cybulski bardzo krytycznie zapatruje się sam na „średnie obliczania“, odmawia im wszelkiego znaczenia i mówi, że, „chcąc wyrobić sąd o rzeczywistych stosunkach pod tym względem, potrzeba zbierać wiadomości na miejscu w każdej miejscowości z osobna, a nawet wśród każdej warstwy ludu wiejskiego. Wogóle więc,

jeżeli chodzi o rozwiązanie pytania, czy pewna kategoria ludzi w państwie ma pożywienie dostateczne, czy też nie, to w tym celu nie można posługiwać się danymi ze statystyki urzędowej. Bo choćby nawet przypuścić, że cyfry, które ona podaje, odpowiadają rzeczywistości (a wiemy, że tak nie jest), to i tak obliczenie jedynie środków pokarmowych bez wskazówek i kontroli, w jaki sposób zostały one spożytkowane, nie daje jeszcze właściwego obrazu.

W celu dokładniejszego zbadania istniejącego stanu prof. Cybulski rozesłał kwestyonaryusz do nauczycieli wiejskich. Tą drogą otrzymał już pewniejsze rezultaty, ale i tu, jak powiada, „nie zawsze można liczyć na wiadomości prawdziwe i rzetelne.“

Pierwsze prace: Kaczkowskiego i Szczepanowskiego wywołały szereg nowych pytań i wątpliwości, które przez badania następne, bardziej już szczegółowe i znacznie dokładniejsze, zostały jeżeli nie ostatecznie rozstrzygnięte, to w każdym razie lepiej oświetlone. Następni badacze albo obliczali wartość pożywną ordynaryi, jak Zdziarski, lub też wprost zwrócili się do obserwacyi tego, co i w jakiej ilości włościanie spożywają — D-rowie K. Chełchowski, Peltyn i Rutkowski.

W pracach tych widzimy dążenia do coraz bardziej źródłowego i dokładnego zbadania interesującej nas kwestyi żywienia się ludu. Gdy pierwsze prace, że tak powiem, z grubsza ociosują tylko materiał, następne obrabiają go coraz to dokładniej. Przy tem, z konieczności rzeczy, rozmach ich jest mniejszy, mniejsze pole działania, lecz za to one właśnie odsłaniają więcej szczegółów, i taka praca pozwoli z czasem na zupełne wykończenie i o władnięcie badanym przedmiotem.

Wnioski z prac początkowych są chwiejne, malujące sprawę w świetle znacznie gorszem, niż pozwalają ją widzieć wyniki badań następnych.

Inny nieco charakter noszą prace Konrada Pruszyńskiego, Dra. Wysokińskiego, oraz część druga pracy prof. Cybulskiego (opracowana na danych otrzymanych z rozesłanego kwestyonaryusza), i dane rozsypane w „Ludzie“ Kolberga. K. Pruszyński pierwszy u nas, gdyż jeszcze w 1887 r. („Gazeta Świąteczna“ № 337 i 338), rozesłał opracowany przez siebie kwestyonaryusz do włościan Królestwa Polskiego i w odpowiedziach otrzymał olbrzymi materiał, który bardzo starannie usystematyzował.

Prof. Cybulski również opracował materiał z danych kwesty-
naryuszów, rozesłanych w Galicyi, a dr. Wysokiński opisał potra-
wy, spożywane przez lud w okolicy Międzyrzecza. Prace te zawie-
rają materiały bardzo wartościowe i wszechstronnie zaznajamiają
ze sprawą żywienia się ludu, lecz dziś jeszcze do wyciągnięcia z nich
właściwych wniosków nie jesteśmy dość przygotowani. By nale-
życie je zużytkować, należałoby rozgatkować ludność i jej poży-
wienie według zamożności, według właściwości etnograficznych i po-
równać może z pożywieniem ludów ościennych. Co do prac pierw-
szej kategorii, to o każdej, by nie nużyć czytelników, powiem za-
ledwie słów parę. Zdziarski popełnił w swej pracy kilka usterek
i niedokładności. Wpłynęły one tak na ostateczne wyniki, że cyfry,
wskazujące dzienne pożywienie dorosłego mężczyzny, (ordynariusza
w gub. Płockiej), są, podobnie jak u Szczepanowskiego, niepomiernie
małe ¹⁾.

	Białko	Tłuszcz	Wod. Węgla
Zdziarski	84,6	24,24	748,5
Szczepanowski	84,0	34,50	577,8
Cybulski	123,7	19,90	764,7
Chelchowski	150,0	50,00	1100,0
Rutkowski	152,7	74,00	713,0
Z danych Zdziarskiego			
w obliczeniu Chelch.	136,0	40,3	821,6
Kaczkowski	114,0	33,1	723,1

Doskonała ocena tej części pracy Zdziarskiego, która traktuje
o żywieniu się ordynaryuszów w Płockiem, zrobioną została przez
D-ra K. Chelchowskiego (w „Przyczynku do wiadomości o żywie-
niu się ludu wiejskiego,“ 1890 r.). Dr. Ch., widząc zupełny brak
danych do rozstrzygnięcia pytania, czy lud nasz żywi się dosta-
tecznie, czy też nie, pozostawia to pytanie tymczasowo na stronie,
a zapoznaje nas szczegółowo, czem, w jakiej ilości i jaką postać
mają pokarmy, którymi żywi się służba dworska w kilku folwar-
kach w Płockiem. Dodać należy, że obserwacje swoje dr. Ch. pro-
wadził we dworach, w których pożywienie dla służby należało do
lepszych w okolicy, a więc dane te obejmują ludność, żywiącą się
lepiej, niż przeciętny włościanin w Płockiem. Dzięki tej pracy,

¹⁾ Nie przyjęto do obliczenia ilości nabiału, sadła i jaj.

jakkolwiek również nie wolnej od usterek, które jednak wszystkie autor sam wykazuje, postępujemy olbrzymi krok naprzód. Postęp ten polega na tem, że choć w części pozbywamy się zupełnej dowolności, panującej do owej chwili w ocenie pewnych środków spożywczych.

Na pracy tej wzorowali się następni autorowie: Peltyn i Leon Rutkowski. Ten ostatni, szczególnie, zgłębił, powiedzieć można, do dna sprawę, o ile kartofle służą za podstawę pożywienia dla włościan i, prócz tego, dał liczny szereg bardzo ścisłych danych co do ilości i jakości pożywienia ludu.

Wszystkie prace powyższe są jednak o tyle niedokładne, że uwzględniają dość szczegółowo jedynie ilość spożytych pokarmów, że tak powiem przychody brutto organizmu. A wiemy przecież, że z każdego pokarmu pewna część dostaje się do soków organizmu, reszta zaś — (część mniejsza) ginie dla niego bezpowrotnie, wydała się bowiem z kałem. Procent ten jednej części, przyswojonej, i drugiej wydalonej uczeni nieraz oznaczali, ale wyniki ich badań nie są ani stałe, ani ścisłe. Gdy więc chodzi o ilość składników pokarmów przyswojonych, o dochód netto organizmu, prace te z konieczności zadawalniają się cyframi przeciętnymi, branemi zwykle od autorów niemieckich. Nawet dużo możnaby powiedzieć na obronę tych cyfr, boć one, jako przeciętne z poważnej ilości obserwacji, nie mogą zbyt daleko odbiegać od prawdy, a więc mogą nadawać się do stosowanych grubych, bądź co bądź, sposobów oznaczania przychodów organizmu. Bardzo tu jednak poważnym zarzutem jest ten, że w przybliżeniu nawet niepodobna jest określić, jak wielką omyłkę czynimy w ten sposób. Wiemy bowiem, że ilości przyswojonych wodorów węgla, tłuszczu, zwłaszcza zaś białka, zależą: 1) od ilości pokarmu, 2) od jakości jego (roślinne, czy zwierzęce, młode i stare zwierzęta), 3) od sposobu przyrządzenia (gotowane mięso lub duszone, strawniejsze niż pierwsze, groch tarty lepiej, niż gotowany w całości), 4) od kombinacji potraw idących po sobie, 5) od ilości i jakości używek (spirytus, herbata, kawa w małych ilościach powiększają, również musztarda, śledzie, pikle, pieprz i t. p., duże ilości spirytusu i piwo zmniejszają), od czasu, przez który pozostają pokarmy w przewodzie pokarmowym, i od wielu innych czynników. Jak zmiennymi są warunki trawienia, niech nas przekonają dane, wyjęte z Chemii fizyologicznej Bungego (str. 67).

	Niezabsorbowa	białko	w % przyjętego
Mleko i ser	2,9%	4,9	u tej samej osoby
Mleko	6,5	12,0%	u 4 rozmaitych osób
Bułka	18,7	25,7	ta sama osoba.
Groch i chleb	12,0	20,0	
Chleb czarny	32,0		
Kartofle	32,2		
Soczewica	40,0		
Chleb, kartofle i Soczewica razem	53,5.		

Już z tego samego możemy powziąć przekonanie, że przy dokładniejszym obliczaniu niepodobna posługiwać się cyframi, otrzymanymi z badań nad ludźmi, których dyeta i cały ich tryb życia różnią się ogromnie od diety i warunków życia naszego ludu.

Ludzie, badani przez Petenkoffera, Voita i Pflügera i innych, z pewnością nie żywili się wyłącznie pokarmami roślinnymi, okraszonymi zaledwie słoniną i mlekiem. Zapewne mięso było u nich podstawą pokarmu, a wtedy warunki trawienia są inne: 1) mięso pobudza żołądek do wydzielania większej ilości soku żołądkowego, niż pokarmy roślinne. 2) objętość mięsnego pożywienia jest mniejszą i postacią swą nie pobudza ono do tak silnego ruchu robaczkowych kiszek, jak to czynią pokarmy roślinne. 3) pokarmy mięsne nie podlegają fermentacyi takiej, jaką przechodzą w przewodzie pokarmowym roślinne. Produkty zaś fermentacyi znakomicie zwiększają ruchy kiszek, które wtedy szybciej przesuwają masy spożyte, i organizm nie ma dość czasu do należytego wyzyskania takiego pokarmu. Samo porównanie wyglądu mas kałowych włościanina i przeciętnego inteligenta stwierdza powyższe zdanie. A wszystko to każe już a priori przypuszczać, że cyfry przyswajalności, otrzymane przez badaczy, działających w innych warunkach, mogą być dla naszych zgoła nieodpowiedniami. Wysokość omyłki również nie da się przewidzieć — słowem, że ta kwestya musi być rozwiązana tylko przez doświadczenie.

Podjąłem się uskutecznienia małej części doświadczenia. Uprzedzić muszę na wstępie, że nie pretenduję zupełnie do takiej ścisłości, jakiej wymagać musi naukowe badanie tego przedmiotu. Sam doskonale widzę cały szereg usterek, które mogą dać pewne błędy w ostatecznem obliczaniu. Nie mogłem się porywać na to, by postarać się określić straty organizmu w całej pełni, gdyż takie badania

muszą być bardzo drobiazgowe i pedantyczne, wymagają odpowiedniego otoczenia, złożonych nieraz przyrządów, gazu—słowem, takich warunków, jakich ja mieć nie mogłem.

Że badania tego rodzaju muszą przedstawiać poważne trudności, przekonywa nas to, między innymi, że fizyolog, prof. uniwersytetu, wolał jednak napisać długą pracę gabinetową, aniżeli krótką doświadczalną. Bądź co bądź, otrzymałem jednak pewne pozytywne dane, na których można, do pewnego stopnia, opierać i dalsze prace, i rozumowania.

Ponieważ z prac poprzednich można wywnioskować, że węglowodanów w pokarmie naszych włościan braku niema, białka zaś i tłuszczów są zaledwie wystarczające ilości, chodziło mi przeto o to tylko, ile nasz włościanin przyswaja białka ze swego dziennego pożywienia, i czy przyjęte w nauce „normy“ znajdują się i u naszego ludu, czy też nie.

Z fizyologii wiemy o tem, że cała ilość białka, zużyta na odnowienie organizmu, wydziela się przeważnie, według jednych, w postaci mocznika, kwasu moczowego, kreatyny, kreatyniny wraz z moczem, a, według innych jeszcze, i w postaci gazowej, jako azot. Czy tak, czy inaczej, jednak ilość azotu, wydalonego z moczem, może być przyjęta, jako wskaźnik rozpadu białka w organizmie. Jeżeli więc ilość białka w dyecie naszego ludu odpowiadać ma przyjętym normom, w takim razie i dobowe ilości mocznika powinny być zbliżone do tych normalnych ilości (30,0—40,0 gr.), jakie podaje fizjologia, że zdrowy organizm przez dobę z moczem wydziela.

Do określania mocznika w moczu wybrałem sposób Knappa, zmodyfikowany przez Bordona. Sposób ten nie należy do najdokładniejszych, ma jednak te dogodności, że nie wymaga złożonych przyrządów ani stosowania wysokiej temperatury, jest więc bardzo dogodny tam, gdzie, jak na wsi, nie ma się do usług ani gazu, ani choć by skromnej pracowni. Na wsi w Łomżyńskim wybrałem 6 zdrowych ludzi, na których dobrą wolę i inteligencję mogłem rachować, objaśniłem ich, że do moich badań potrzebny jest wszystkim mocz, jaki każdy z nich może oddać w ciągu całej doby i nauczyłem, jak mają w myśl moją postępować.

Osobistej kontroli nad tem wszystkim nie mogłem przeprowadzić; przyjmowałem to na dobrą wiarę. Materiał do badania przynoszono mi 2 razy dziennie, o g. 8 rano i o 6 w. Wieczorem

część moczu brałem do analizy, określałem dobową ilość moczu, odczyn, wagę gatunkową i ilość mocznika. Spostrzerzenia były zbierane 1) w poście d. 26 i 27 Marca i 2) w tygodniu poświęconym po Przewodniej niedzieli d. 23 Kwietnia i w d. 14 maja 1900 r.

Rezultaty analiz dadzą się przedstawić w następującej tabeliczce:

	Ilość moczu na dobę	Waga gatun.	Mocznik w gr.
Post ścisły 1) Ambroży Piotr, lat 27, waga ciała 54,87 kg. (bez ubrania)	1340	1,024	11,715
Dzień zwyczajny	1050	1,019	16,345
Post 2) Kropiewnicki, lat 23, waga 54,41 kg.	1310	1,021	11,23
Dzień zwycz.	1100	1,023	17,26
Post 3) Kraulis, lat 26, waga 65,52 kg.	1115	1,022	10,45
Dzień zwycz.	925	1,027	24,77
Post 4) Idźkowski, lat 36 waga 57,35 kgr.	1335	1,020	10,00
Dzień zwycz.	1050	1,025	14,40
Dz. zwy. 5) Jankowski, lat 18,	1120	1,025	20,66
Dz. zwy. 6) Roszkowski, lat 20,	1750	1,023	17,96

Ilości dobowe mocznika, otrzymane podczas ścisłego postu, są wyprowadzone z dwudniowej obserwacji. Cyfry te dla mocznika są niezmiernie małe, stanowią bowiem w poście $\frac{1}{3}$, a w tygodniu poświęconym zaledwie od $\frac{1}{2}$ do $\frac{2}{3}$ tych cyfr, które przywykliśmy uważać za najniższą normę. Zamiast 30 lub 40 gr. na dobę, moi włościanie wydzielali przeciętnie w poście 10,5 gr., a w dniu zwyczajnym 18,58 gr. mocznika. Tak dużej różnicy nie można kłaść na karb niedokładności badania; należy więc doszukiwać się innych przyczyn. Nasuwają się na myśl następujące przypuszczenia:

1) Widocznie przyswajanie białka przy pożywieniu przeważnie roślinnym jest znacznie mniejszem, niż to dotychczasowe badania wykazywały.

2) Być może, że mają rację ci uczeni, którzy twierdzą, że nie wszystek azot z rozłożonego białka wydzielą się z moczem, a że część jego ulatnia się w postaci gazu przez płuca i skórę. Być może, że praca fizyczna zwiększa utratę azotu, jako gazu, i może

w ten sposób możnaby objaśnić sobie tak małe ilości azotu, wydzielanego z moczem.

3) Nie jest nieprawdopodobnem również i to przypuszczenie, że organizm, przystosowujący się od wieków do małych ilości białka w pokarmie, i to białka w przeważnej części pochodzenia roślinnego, obchodzi się z nim w sposób zupełnie odmienny, niż to fizyologia dzisiejsza poucza. Do takiego przypuszczenia ośmiela mię to, że przecież cała fizyologia odżywiania się opiera się na badaniach nad garstką ludzi mieszkających w miastach. Miliony zaś ludzi, zamieszkujących wieś, odżywiających się całkiem inaczej i wiodących inny zupełnie tryb życia, pozostały po za badaniami. Być więc może, że obecnie znamy sprawę nieco jednostronnie.

Że organizm może ograniczyć swoje rozchody, zmniejszyć je nawet kilkakrotnie, wiemy to z obserwacji nad zwierzętami, które zapadają w t. z. sen zimowy (niedźwiedź, borsuk). W takim stanie organizm nie wykonywa żadnej pracy, leży bez ruchu, a funkcje życiowe sprowadzone są do minimum.

Nie wiem, czy prawdziwą jest obserwacja pewnego francuza, który, opisując tryb życia ludności, w niektórych guberniach w głębi Rosyi zamieszkałej (przesypianie wprost całych dni i tygodni na zapiecku), porównywa to życie do snu zimowego u zwierząt.

Przejrzyjmy teraz wnioski, jakie z prac poprzednich zostały wysnute i jakie jeszcze wysnuć się dadzą.

1) Przedewszystkiem nasz włościanin nie znajdował się nigdy w tak ciężkich warunkach nędzy i niedoli osobistej, jak jego współbracia na zachodzie. Tendencje, zmierzające do ucisku i wyzysku chłopa, przychodziły do nas również z zachodu, lecz zawsze w każdej epoce spotykały się z silną krytyką i przeciwdziałaniem lepszych jednostek.

2) Żywsze zainteresowanie się ludem i chęć poprawy jego losów zawsze zwiększa się wraz z klęskami, jakie kraj przechodził, lub też z niebezpieczeństwem, zagrażającym państwu.

3) W pokarmie ludu przeważnie roślinnym znajdujemy brak pokarmów pochodzenia zwierzęcego i tłuszczów, a zawsze nadmiar wodanów węgla.

4) Brak białka zwierzęcego i tłuszczów zwierzęcych powstaje nie tylko wskutek braku mięsa, ale i od niedostatecznej ilości nabiału. Służba dworska dostaje mleko zbierane, w znacznej mierze

ogółocone z białka i tłuszczu. Włóścianie masło i ser wyrabiają wyłącznie na sprzedaż, często sprzedają też i mleko.

5) Brak pokarmów pochodzenia zwierzęcego szczególnie jest dotkliwym dla dzieci, dla których rozwoju białko zwierzęce jest niezbędnem. Nawet zwierzęta w okresie pierwszego rozwoju żywią się wyłącznie pokarmami zwierzęcymi. Ssące żywią się mlekiem matki; ptaki, ryby, gady i płazy — białkiem i żółtkiem, zawartym w jajach. Rozwój i wzrost człowieka trwa znacznie dłużej, niż zwierząt; wymaga więc on, aby przez dłuższy czas dostarczano mu pokarmów zwierzęcych.

Włóścianie rozumieją to instyktownie i, odejmując sobie od ust mleko, przeznaczają większe jego ilości dla dzieci. Ten sam cel osiągają matki, karmiąc swe dzieci piersią niezmiernie długo (często 2 lata i dłużej), poświęcając niejako potrzeby własnego organizmu dla lepszego rozwoju dziecka.

6) Niedostateczne ilości białka powodują zapewne wielką śmiertelność u dzieci, niższą wagę, niższy wzrost dorosłego robotnika wiejskiego i opóźnienie w rozwoju młodzieży w latach poborowych.

7) Pożywienie ludu, prócz tego, że jest niedostatecznym, jest jeszcze niezmiernie grube, trudno strawne, monotonne, nie umiejętnie przyrządzone i, aby dostarczyło koniecznej ilości odżywczych pierwiastków, musi być spożywane w ogromnych ilościach. Cała energia organizmu zwraca się na sprawę trawienia. Tu więc, może, należałoby szukać źródła oziębłości, znanego niedbalstwa i braku inicjatywy u naszych wieśniaków.

8) O przeciętnym włóścianinie nie można powiedzieć, żeby się żywił przeważnie kartoflami. Dowiódł tego Rutkowski i wykazał, że włóścianin spożywa jednak dziennie około 1500 gr. kartofli. W każdym razie jest to cyfra przeszło 2 razy wyższa od dozwolonej normy higieny.

Skoro jednak od przeciętnego włóścianina, zwrócimy się do poszczególnych rodzin i grup włóściańskich, to znajdą się i tak ubodzy, dla których kartofle stanowią główną podstawę pożywienia.

9) Niedostatecznym pożywieniem dałyby się może wytłomaczyć niektóre rażące nas zwyczaje ludu, dotyczące zachowania ciepła, jak npr. budowanie ciasnych i niskich mieszkań z małymi oknami, nieprzewietrzanie izby w zimie, sypianie pod pierzyną, noszenie ko-

żucha nawet w gorącej już porze roku, obawa zimnej wody; wszystkie te zwyczaje mają wspólną cechę — obawę i ochronę przed zimnem. Wiemy dobrze, że ciepło naszego ciała zawdzięczamy spożytym pokarmom. Energia ich utajona w małej części zamienia się na pracę, w przeważnej zaś idzie na wytworzenie ciepła w organizmie. Nic więc dziwnego, że ciepło, takim kosztem zdobyte, włośniak ceni bardzo i stara się o możliwe zmniejszenie jego strat.

10) Ciekawem jest, na czym polega poprawa pożywienia u włościanina zamożniejszego?

Przedewszystkiem używa on obficie nabiału i tłuszczów. Nie tylko więc pija mleko, lecz spożywa masło i ser. Wieprza bije 2 razy do roku nie tyle ze względu na mięso, ile na zapas słoniny. Chętnie jada owoce, pija kawę i herbatę. O mięso nie tyle dba, żeby miał je kupować; być może, że odstrasza go cena sprzedażna mięsa i pośledniejszy gatunek wołowiny i cielęciny, jakie spotyka na rynkach. Zadawalnia się więc mięsem tych zwierząt, które sam wyhoduje, t. j. wiepszowiną, skopowiną i drobiem, lub też korzysta z okazji, gdy trafi mu się nabyć we dworze mięso z dobitej sztuki. Obchodzić się z mięsem włościanie wogóle nie umieją; gotują z niego przeważnie rosół i jedzą za wiele na raz.

11) Często spostrzegane zaburzenia trawienia (kwaśny katar żołądka i zaparcie stolca) u włościan, którzy zamieszkali w mieście i przeszli z pożywienia wiejskiego na lepsze, takie, jakie jada średnio zamożna klasa mieszczan, można objaśnić przystosowaniem się organizmu włościan do swoich pokarmów i reakcją na nowe warunki trawienia. Takie zaburzenia w trawieniu widzimy często u służących, szczególnie u mamek. Co do tych ostatnich, to stale się uprzedza matki, by starały się podawać im pożywienie, zbliżone do wiejskiego; zbyt jednak troskliwe matki, niestety, stale nie słuchają tych ważnych wskazówek i przez to dziecię ich często cierpi na uporczywe zaburzenia w trawieniu.

Przechodzę teraz do wniosków praktycznych, które dziś, wobec wzrastającej emigracji, mogą mieć doniosłe znaczenie. A więc przedewszystkiem ściśle posty, które lud nasz zwyczajowo, a przez nieświadomość odpowiednich przepisów, przez kościół wymaganych, daleko surowiej przestrzega, niż tego owe przepisy wymagają. Post zwykły, t. j. powstrzymywanie się od spożywania mięsa, włościanin nasz ma przez cały rok prawie. Obchodzi nas tu głów-

nie post ścisły, który nakazuje posilać się tylko raz jeden na dzień do sytości (na obiad), a rano i wieczorem poprzestać na znacznie mniejszym posiłku, a także post Wielki, w którym, prócz tego, należy wstrzymać się od spożywania: mleka, masła, sera i jaj. „Post ścisły, przypada z ogólnego prawa:

1) We wszystkie dni Wielkiego-Postu, poczynając od Środy-Popielcowej, z wyjątkiem Niedziel—te liczą się do dni wstrzemięźliwości.

2) Raz w każdym kwartale w środę, piątek i sobotę. W pierwszym kwartale: w tygodniu po pierwszej Niedzieli W. postu i w 2 po Zielonych-Świątkach, w 3-im po Podwyższeniu św. Krzyża we Wrześniu, w 4-tym po 3-ej Niedzieli Adwentu. Post ten nazywa się kwartalnym, czyli „Suche dni“.

3) W wigilię niektórych uroczystości, np. Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. Maryi Panny, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych. Nadto w naszym kraju.

4) W środy i piątki adwentowe.

5) W wigilie: Oczyszczenia, Zwiastowania, Narodzenia, Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny.

Uwaga. Jeżeli święto, poprzedzające wigilię z postem przypada w poniedziałek, to wigilia nie obchodzi się w niedzielę, lecz w sobotę. Powyższe dni ograniczają (prócz mięsa) jedynie ilość pożywienia. Ogólne prawo kościelne zabrania (prócz mięsa) także używania nabiału, lecz tylko w Poście Wielkim, w inne zaś dni postne, jeżeli gdzie nie wolno dzisiaj używać nabiału, to tylko na mocy miejscowego zwyczaju, uświęconego wiekami, który ma też siłę prawa.

Od pierwszych czasów Chrześcijaństwa w Polsce zachowywano liczne i ścisłe posty, które jednak w XII i XIII wiekach zostały znacznie zmniejszone. Obecnie nie mamy ogólnej dyspensy dla całego Królestwa, lecz biskupi wyjednywali je dla pojedynczych dyecezyi:

1) Biskup Płocki Poniatowski wyjednał dyspensę na wszystkie dni postu, z wyjątkiem czwartku, piątku i soboty Wielkiego Tygodnia, początkowo dla dyecezyi Płockiej, a gdy stał się Prymasem dla całej archidyecezyi Gnieźnieńskiej (do której wchodziła Warszawa).

2) Biskup T. Czartoryski — dla dyecezyi Poznańskiej.

3) Arcybiskup Popiel wyjednał dla dyecezyi Warszawskiej dyspensę na wszystkie bez wyjątku dni nawet w Wielkim Poście (uzupełnienie 1-ej).

4) Biskup Krakowski (w 1879 r.) — dyspensę na nabiał w Piątki przez cały rok, z wyjątkiem tych, na które przypada post z innego tytułu.

5) Biskupi innych dyecezyi uzyskiwali czasowo dyspensy na wszystkie dni postne, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku i Wigilii Bożego Narodzenia.

W danym przypadku obchodzi nas ilość dni tych postów, w których nie jest dozwolonem używanie nabiału.

Ilość takich dni, obserwowanych w dawnej Polsce, — 254.

Ilość dni postnych (bez nabiału) obserwowanych dzisiaj — 154

Ilość zaś dni postnych, nakazanych przez Kościół dzisiaj po uwzględnieniu wyjednaných dyspens, wynosi 3 dni w roku całym.

Taka wielka liczba dni postnych, obserwowanych dawniej, potwierdza pośrednio nasze przypuszczenia, że lud odżywiał się dobrze, nie znał biedy, kiedy mógł wytrzymać takie ograniczenie posiłku przez prawie $\frac{2}{3}$ roku. Później przepisy Kościoła stają się coraz łagodniejszymi i dziś do zastosowania postu zobowiązują nie wszystkich wiernych, lecz tylko tych, którzy ukończyli lat 21, są zdrowi i lekko pracują. Ponieważ obecne wymagania i przepisy Kościelne, dotyczące się postów, nie są dokładnie znane naszemu ludowi, przeto czy nie mogłoby Towarzystwo Hygieniczne zwrócić się do władzy duchownej z prośbą, po 1-sze, aby ona nakazała proboszczom szczegółowo wyjaśniać dzisiejsze wymagania przepisów Kościoła, które nie są tak twarde, jak zwyczajowo przestrzegane w niektórych okolicach naszego ludu, i po 2-gie z prośbą o wyjednanie dyspensy stałej dla tych dyecezyi, które jej nie posiadają, dyspensy, któraby pozwalała na używanie nabiału przez rok cały z możliwie najmniejszymi ograniczeniami?

Post tylko z olejem szkodliwie musi oddziaływać na zdrowie i rozwijające się organizmy naszych włościan. Zmniejszona znacznie ilość przyswojonego białka, bo do $\frac{1}{3}$ normalnej, i ubytek na wadze przez czas Wielkiego Postu wskazuje dotkliwie na dużą krzywdę, jaką czyni ścisły post ludowi naszemu.

Następne wnioski zawierają to wszystko, co zmierza do poprawy bytu włościan. A więc:

1) Potrzebne są szkoły kucharskie wiejskie, któreby uczyły kobiety wiejskie smaczniejszego przyrządzania pokarmów, nadawania im takiej formy, któraby pozwalała najłatwiej wyzyskać pożywne składniki, i urozmaicania samego pożywienia.

Że takie szkoły, umiejętnie urządzone i dostępne prowadzone, znalazłyby sympatyczne przyjęcie u ludu naszego — jest to rzeczą pewną, gdyż ceni on bardzo tego rodzaju wiadomości. (Potwierdza to obserwacya, że kobieta, która umie gotować, bardzo prędko wychodzi za mąż).

2) Rozpowszechnianie wiedzy ogrodniczej, zakładanie, umiejętnie prowadzenie rybołówstwa i rozszerzanie tych umiejętności pośród włościan przyspożyło by im znaczną ilość środków spożywczych i urozmaiciło by ich stół monotony.

3) Nauka rękodzieł podniosłaby stopień zamożności ludu.

4) Aby Tow. Hygieniczne za pośrednictwem sekcji rolnej i prasy zwróciło się do ziemian, by ci, nie zwlekając dłużej, dali środki lepszej egzystencji swej służbie folwarcznej, co napewno zmniejszyłoby liczbę emigrujących, a mianowicie:

1) przez zwiększanie ordynaryi, wydawanej w zbożu,

2) przez ulepszenie pastewników dla krów służby dworskiej w celu zwiększania ilości mleka,

3) powiększenie przestrzeni ziemi oddawanej na ogrody,

4) przez umiejętniejszy dobór i rozmaitość potraw i lepsze pod każdym względem ich przyrządzenie dla robotników, pozostających na stole dworskim.

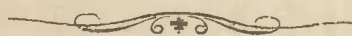
Starsze pokolenie naszych pań posiadało daleko lepszą znajomość spraw gospodarczych w porównaniu do młodszej generacji. Dziś coraz częściej można spotkać się z narzekaniem służby dworskiej na zły stół, pomimo że na brak jedzenia uskarżać się nie mogą. Pochodzi to z braku potrzebnych wiadomości sztuki kucharskiej u naszych pań, które uważają sobie za pewnego rodzaju ujmę, za marnowanie sił własnych i drogiego czasu, aby poświęcać się na wglądanie w sprawy kuchenne i gospodarskie.

5) Przez t. z. komasację gruntów, t. j. zniesienie szachownicy pól w gruntach włościańskich, na co trzeba uzyskiwać odpowiednie zezwolenie władzy.

6) Przez rozszerzenie wszelkich wogóle wiadomości, mających na względzie lepszą eksploatację gruntów. Prócz tego, nie mogą się

powstrzymać, choć może najmniej do tego mam prawa, od zwrócenia uwagi, że dokładne zbadanie przemiany materji w organizmie naszego włościanina w warunkach jego życia może dać nam bardzo wiele nowych faktów i wysświetlić wiele niejasnych jeszcze kwestyi w fizyologii trawienia. W obecnym stanie badań nad odżywianiem się ludu kilka dokładnych prac doświadczalnych możeby miało większe znaczenie, niż dziesiątki prac gabinetowych, które dziś już kwestyi dostateczności pożywienia naprzód nie posuną.

Kwestya jakości pożywienia również czeka już na ludzi, którzyby zbadali i wyciągnęli wnioski z obficie nagromadzonego materiału w pracach Kolberga, Cybulskiego, Pruszyńskiego, Wysokińskiego, Rutkowskiego i innych.—Na tem kończę swój artykuł, składając podziękowanie Dr. Chełchowskiemu, który, by powiedzieć krótko, a dobitnie, był duszą całej tej pracy.



W SPRAWIE HYGJENY CIAŁA I DUCHA ZE STANOWISKA LEKARSKO-PEDAGOGICZNEGO.

Podał

Dr. med. Henryk Higier.

(*Dokończenie*).

Wielce ciekawem jest do tejże kwestji odnoszące się doświadczenie P a g e t a w Anglii. Ponieważ w jednej z klas nie zadawałniały go postępy uczniów, podzielił przeto wychowalców na dwa oddziały. W jednym zachował zwykłą metodę uczenia, w drugim natomiast tylko połowę dnia poświęcano na naukę, drugą obracano na zabawę na zadrzewionej łące. W końcu półrocza okazało się, że uczniowie, którzy połowę czasu szkolnego spędzili na zabawie na powietrzu, pilniejsi byli od swych rówieśników w pierwszym oddziale i lepszymi też mogli pochlubić się świadectwami.

Jest to rzeczą nie do uwierzenia, że kwestja przeciążenia szkolnego po dziś dzień stanowi w Niemczech kość niezgody pomiędzy lekarzami, ostrzegającymi przed zgubnym wpływem pracowania, a nie uznającymi tego pedagogami. Sprawa reformy jest tem zawilsza, iż bezbronne dzieci, poddawane tresurze, uciskowi szablonu i bezmyślnej spleśniałej rutynie wychowawczej, same nie śmiają i nie mogą bronić swych praw, a szkoła bezapelacyjnie i sa-

mowolnie rozporządza istotą wychowania. Popularyzowanie przeto sprawy znużenia umysłowego w wychowaniu jest prawdziwą agitacją w obronie niszczonej ciała i kaleczonych mózgów dziecięcych.

Powinni też lekarze - higieniści, stróże zdrowia publicznego, znający nie gorzej od wykwalifikowanych pedagogów warunki życia normalnego i niebezpieczeństwa, zdrowiu fizycznemu i duchowemu grożące, częściej wypowiadać swoje zdanie w kwestjach, ich specjalności dotyczących. Już sama okoliczność, że się w gruncie rzeczy przy szkolnem znużeniu umysłem — pomijam w tej chwili inne choroby szkolne—ma do czynienia z pierwotnem zaburzeniem równowagi w układzie nerwowym, zaburzeniem, dającym się wprawdzie łatwo wyrównać, dosyć często jednak nieusuwalnem i prowadzącem do poważnych chorób, już to jedno daje lekarzowi prawo zabierania głosu w tych kwestjach¹⁾. A jednak wielu pedagogów uważa to za wyłączny swój przywilej. Wreszcie rozwój historyczny kwestji higieny umysłowej w szkołach rozstrzyga decydująco tę pozornie nie istniejącą kwestję. Dość przejrzeć listę znakomitych lekarzy, z pożytkiem pracujących na polu metodyki badań i praktycznych zastosowań do szkoły—że wspomnę tylko Kraepelina, Eulenburga, Axel-Keya, Nesterowa, Sikorskiego, Cohna, Mosso, Erismana, Henriego, Bineta, Schmidt-Monarda i Griesbacha, — aby z czystym sumieniem przyznać kompetencję w tej sprawie i światowi lekarskiemu.

Inna jest kwestja, jak się liczą z głosem tej bądź co bądź miarodajnej korporacji. Doświadczenie uczy, że rola stanu lekarskiego w instytucjach naszych społecznych jest dosyć oryginalna, dwuznaczna i nieokreślona. Sądy wzywają często lekarzy w charakterze ekspertów i biegłych, na opinię ich wszakże rzadko należyta zwracają uwagę, pomimo, iż dotyczy ona kwestyj czysto lekarskich, a zawsze i wszędzie opiera się na danych ściśle naukowych. Przy urządzaniu i budowie zakładów publicznych (szpitali, przytułków, szkół) albo wcale nie zasięga się zdania lekarza, albo też z głosem jego — jak to z wielkim żalem widzimy tu i owdzie *post factum* — bardzo mało się liczą. W obu tych wszelako wypadkach rozchodzi się o pomyślność lub rozwój jednego osobnika albo jednej instytucji. W czekającej nas u schyłku stulecia reformie szkolnej o wiele donioślejszą idzie nam sprawę: rzecz dotyczy do-

¹⁾ Sprawa lekarzy szkolnych i opieki sanitarnej średnich zakładów naukowych będzie w innem miejscu omówiona.

bra ogółu młodzieży szkolnej. Mamy tu przed sobą, nie wykonczony, zawiły ustrój dojrzałego indywiduum, lecz pączkujący dopiero mechanizm ducha dziecięcego, gdzie ściśle spostrzeganie niezwykłej różnorodności kiełkujących charakterów ludzkich nie tylko poważny stanowi przedmiot dociekań, lecz, co ważniejsza, prowadzi do poznania warunków rozwoju tego ducha i w danym razie pozwala na niego wpłynąć stanowczo lub zmodyfikować stopniowo. Baczmy, byśmy po niewczasie nie żalowali, żeśmy nie wysłuchali byli cennej rady lekarza-hygienisty.

XIX

Kończąc pogadankę naszą, omawiającą szkołę i wychowanie młodzieży ze stanowiska higieny *kat'eksochen*, chciałbym przejść do kwestji reformy szkolnej z punktu widzenia pedagogii i metody uczenia.

Dr. Stanley Hall powiedział gdzieś, że przyjdzie czas, gdy zrozumimy, iż to, co jest dobrem fizjologicznie, jest również dobrem moralnie, t. j., że najlepsze warunki fizjologiczne wytwarzają najlepszy charakter. Jeżeli twierdzenie to dosyć często w praktyce zawodzi, to mniej podlega krytyce definicja, czyli rozumienie pod „pedagogicznem“ jedynie tego, co zgodnem jest z wymaganiami higieny umysłowej w szerokim tego wyrazu znaczeniu.

„Bez pomocy ściśle naukowej higieny szkolnej, t. j. duchowej moralnej i cielesnej higieny szkoły i wychowawców jej, pedagogja nie może wejść na drogę racjonalną i musi, jak dawniej, trzymać się bezowocnego empiryzmu“—słusznie rozumuje Schiller, znany pedagog-lekarz.

Jako kwestje zasadnicze reformy ze stanowiska pedagogicznego uważać należy obecny stan uzdolnienia nauczycieli oraz program wykładów.

Nie jedna reforma szkolna rozbiła się o uzdolnienie nauczycieli, stanowiących podstawę szkoły, nie jedna się jeszcze rozbija o wadliwość programu wykładów. Lecz sprawy te, zarówno jak sprawa wychowania moralnego dziatwy, wkraczające w dziedzinę specjalnej pedagogiki i etyki, zbyt wieleby nam zajęły czasu. Omówić je przeto zamierzam w oddzielnej broszurze, która wkrótce ukaże się w druku ¹⁾.

¹⁾ H. Higier. „Z higieny ciała i ducha oraz metodyki wychowania i nauczania w szkole i w domu. Uwagi w sprawie reformy szkolnej“. Warszawa 1900 r.

Nie powinno to nas dziwić, że obawa przed nagłą i radykalną zmianą programu wszędzie i zawsze zbyt krępowała i krępuje reformatorów, mających przed sobą ciężkie zadanie do spełnienia. Z tego właśnie powodu wszelkie krytyki metod wychowawczych dotychczas oddziaływały na praktykę wychowawczą w bardzo słabym stopniu, wprowadzając raczej zewnętrzne, niż istotne zmiany, a gdzie reforma była radykalniejsza, tam ze sprawy zasadniczej, ogólnoludzkiej zrobiono czysto miejscową aktualność.

Jakąkolwiek wypadnie gotująca się u nas reforma szkolna, niech wiek XX-ty nie robi ciężkiego, ubliżającego Europie zarzutu, niestety, z wielu względów usprawiedliwionego, że szkolnictwo jest czynnikiem, podkopującym zdrowie społeczne, zwyrodniającym człowieka, powstrzymującym celowy rozwój ludzkości, sprzeniewierającym się podstawowej swej, nie tylko w sztuce lekarskiej obowiązującej dewizie: *primum non nocere* (przedewszystkiem nie szkodzić)!

Usuńmy kardynalne błędy wychowania, które dla ścisłości raczej „uczeniem“ niż „wychowaniem“ nazwać by się godziło. Dajmy dziecku mniej przedmiotów, ale będących z życiem w większym lub mniejszym związku, zajmijmy go życiem samem, zarówno jego praktyczną, jak idealną stroną, nie przeciążajmy jego ciała i ducha, dajmy mu ogólne wyobrażenie o społeczeństwie, o stanowisku jednostki względem ogółu, jej obowiązkach, celach, pracy, jaka ją czeka, zaprowadźmy równowagę między wykształceniem umysłu a charakteru, między rozwojem intelektualnym a fizycznym, — a przeprowadzimy najlepszą i w skutki zbawienną reformę. W miarę okoliczności i naszej możliwości zacznijmy od reformy wychowania domowego, co jest rzeczą niemniej ważną, gdyż w ognisku domowym kładzione są pierwsze, ale podstawowe zasady kształcenia charakteru i wychowania fizycznego, gdyż dom, współdziałając z gronem nauczycieli szkolnych, jest niezbędnym uzupełnieniem szkoły publicznej, byleby tylko działalność jego była celową i umiejętną.

Bez wątpienia radykalna reforma wychowania średniego da nam ludzi zdolnych i przygotowanych do wyższego wykształcenia, do wyższych zakładów naukowych. Może niesłusznym okaże się wtedy ciężki zarzut, na który również przez długie lata zasługiwaliśmy, żeśmy nigdy w jednym szeregu z nauką europejską nie szli, żeśmy się włóczyli raczej, jak ciury obozowe w pewnem oddaleniu od taboru głównego nauki, że milczeliśmy, gdy tam staczano

walne bitwy, że przedostawało się do nas spóźnione, ledwie żywe ich echo wtedy dopiero, gdy te walki ucichały. Będziemy wtedy bardziej niezależni i samodzielni.

Szanowni Panowie! Kończąc swój odczyt, którym zaprzętałem uwagę Waszą przez kilka wieczorów, nie chcę poruszać pytania, czy i o ile mi się udało zadosyć uczynić Waszym oczekiwaniom usłyszenia czegoś ciekawego lub nowego. Ja osobiście uważałbym cel swój za zupełnie osiągnięty, gdyby poruszona przezemnie po raz pierwszy w naszym Towarzystwie Hygienicznym sprawa wywołała u niektórych szczerą chęć bliższego zaznajomienia się z tematem szkolnictwa. Może praca ta pobudzi innych, którzy z doświadczeniem lekarskiem łączą dokładniejsze wiadomości z literatury i umiejętności historyczno-filologicznych, z nauk ścisłych i społeczno-prawnych od tych, jakimi ja rozporządzałem, do wszechstronniejszego zbadania przedmiotu tak pierwszorzędnej wagi.

Pozwolę sobie nie ustępować w skromności naszemu znakomitemu pedagogowi z początku stulecia, Jędrzejowi Śniadeckiemu, i powtórzę za nim: „Nie układałem tego dla uczonych z powołania, ani dla wiele wymagających mędrców, lecz chciałem je dać w ręce dobrym ojcom i matkom rozsądnym... Zadosyć uczyniłem chęciom moim, jeżeli Was nad ważnością rzeczy, o której mówić chciałem, zastanowił, i jeżeli słabe uwagi moje większe nierównie i ważniejsze w umysłach Waszych obudzić potrafiły.“

LITERATURA *).

¹⁾ *Binet et Henri*. La fatigue intellectuelle. Paryż 1898.

Porównaj: *Weygandt*. Experimentalpsychologie und Ueberbürdungsfraage. Deutsche Schulpraxis, 1. XVIII.

²⁾ *S. Karpowicz*. Międzynarodowy Zjazd w sprawie wychowania fizycznego młodzieży. „Przegląd Pedagogiczny.“ 22, XVIII.

³⁾ *H. Nusbaum*. Szkolnictwo współczesne ze stanowiska krytyki lekarskiej. „Krytyka Lekarska“ 272, 1897.

⁴⁾ *Huther*. Die psychologische Grundlage des Unterrichts. Berlin, 1899.

⁵⁾ *Mosso*. Znużenie. 1892. Tłóm. polskie z 2-go wydania.

⁶⁾ *Sikorski*. Sur les effets de lassitude provoquée par les travaux intellectuels chez les enfants de l'âge scolaire. Annales d'hygiène publique. Paryż, p. 458, 1879.

*) Podaję tu źródła ważniejsze, z których korzystałem w toku tej pracy.

⁷⁾ *Höpfner*. Ueber geistige Ermüdung von Schulkindern. Zeitschrift für Psychologie der Sinnesorgane, VI, 1893.

⁸⁾ *Friedrich*. Untersuchungen über die Einflüsse der Arbeitsdauer und Arbeitspausen auf die geistige Leistungsfähigkeit der Kinder. Zeitschr. f. Psychol. u. Physiol. d. Sinnesorgane, XIII, 1, 1896.

⁹⁾ *Kraepelin*. Ueber geistige Arbeit. Jena 1894.

— Zur Hygiene der Arbeit. Jena 1896.

— Zur Ueberbürdungsfrage. Jena 1897.

¹⁰⁾ *Burgerstein*. Die Arbeitscurve einer Schulstunde. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege. 1891.

¹¹⁾ *Laser*. Ueber geistige Ermüdung beim Unterricht. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege, VII, 1894.

Por. *Amberg*. Ueber den Einfluss von Arbeitspausen auf die geistige Leistungsfähigkeit. Psychologische Arbeiten. I, p. 300.

¹²⁾ *Richter*. Unterricht und geistige Ermüdung. Halle, 1895.

¹³⁾ *Kemsies*. Arbeitshygiene der Schule auf Grund von Ermüdungsmessungen. Berlin. 1898.

Por. *Kemsies*. Zur Ueberbürdungsfrage. Psychologiczne Towarz. Berlińskie, 1, 1899.

Por. *Kemsies*. Die häusliche Arbeit meiner Schüler. Zeitschrift f. pädag. Psychologie I. 2.

Por. *Rivers* und *Kraepelin*. Ueber Ermüdung und Erholung. Psychologische Arbeiten I, p. 627.

¹⁴⁾ *Ebbinghaus*. Ueber eine neue Methode zur Prüfung geistiger Fähigkeiten. Zeitschrift für Psychologie und Physiologie p. 3, 1894.

¹⁵⁾ *Griesbach*. Energetik und Hygiene des Nervensystems in der Schule. Monachium, 1895.

Por. *Griesbach*. Hygienische Schulreform. Hamburg 1899.

Por. *Griesbach*. Ein neues Aesthesiometer. Pflügers Archiv. T. 68.

¹⁶⁾ *Vannod*. La fatigue intellectuelle et son influence sur la sensibilité cutanée. Genewa, 1896.

Por. *Wagner*. Unterricht und Ermüdung. Berlin, 1898.

¹⁷⁾ *Blažek*. Znużenie w szkole. Lwów, 1899.

¹⁸⁾ *Kraepelin*. Der psychologische Versuch in der Psychiatrie. Psychologische Arbeiten, I p. 1, 1896.

Por. *Oehrn*. Experimentelle Studien zur Individualpsychologie. Psychologische Arbeiten, I p. 92.

¹⁹⁾ *Higier*. Experimentelle Prüfung der psychophysischen Methoden. Wundts Philosophische Studien, T. VII, 1891.

Por. *Kemsies*. Fragen und Aufgaben der paedagog. Psychologie. Berlin, 12, V 1899.

²⁰⁾ *Pauli*. Einfluss der Schularbeit auf die Gesundheit und körperliche Entwicklung des Kindes. Zeitschr. für Schulgesundheitspflege, 1899.

Por. *Schiller*. Der Stundenplan. Sammlung von Abh. aus dem Gebiete der Pädagog., Psych. u. Physiol. T. I, 1897.

²¹⁾ *Axel-Key*. Schulhygienische Untersuchungen. Hamburg, 1889.
— Die Pubertätsentwicklung und das Verhältniss derselben zu den Krankheitserscheinungen der Schuljugend. Spraw. z X Zjazdu Międzynarodowego Lek. Berlin, T. I, 1897.

²²⁾ *Siegert*. Periodicität in den Entwicklungsjahren. Lipsk, 1897.

Por. *Lentz*. Das Entwicklungsalter unserer männlichen Jugend. Pädag. Archiv. T. 38, 1896.

Por. *W. Dawid*. Zasób umysłowy dziecka. Warszawa, 1899.

Por. *A. Szyc*. Rozwój pojęciowy u dziecka. Warszawa, 1899.

²³⁾ *Bettmann*. Die Beeinflussung einfacher psychischer Vorgänge durch körperliche und geistige Arbeit. Lipsk, 1894.

²⁴⁾ *Lexis*. Die Besoldungsverhältnisse der Lehrer. Jena, 1898.

²⁵⁾ *Ignatiew*. Wiestnik wospitania. XI, 1897.

²⁶⁾ *Stricker*. Vortrag an der 70 Naturforscher—und Aerzteversammlung in Düsseldorf 1897.

²⁷⁾ *K. Herz*. Egzamina dojrzałości. Przegl. tygodn. 23, XXXV.

Por. *Chudzinsky*. Wodurch übt die Abschlussprüfung einen bedenklichen Einfluss... Pädag. Archiv. T. 40, 1898.

Por. *Andreae*. Zur Psychologie der Examina. Zeitschrift für pädagogische Psychologie. 3, 1899.

²⁸⁾ *Higier*. Psychische Processe und Tageszeiten. Neurol. Centralblatt, 470, 1893.

²⁹⁾ *Nesterow*. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege, 6, 1890.

Por. *A Hertel*. " " " " " " " " 8, 1880.

Por. *Schmidt-Monnard*. Entstehung und Verhütung nervöser Zustände bei Schülern höherer Lehranstalten. Zeitschr. für Schulgesundheitspflege 1, 1899.

Por. *Schmidt-Monnard*. Einfluss der Schularbeit auf die Gesundheit und körperliche Entwicklung im Kinde. Münchener med. Wochenschrift, 1897.

Por. *Finkelburg*. Einfluss der heutigen Unterrichtsgrundsätze in den Schulen auf die Gesundheit des heranwachsenden Geschlechts. Ausgewählte Abhandl. u. Vorträge etc. Berlin, 1898.

Por. *Preyer*. Naturforschung und Seele. Lipsk, 1899.

Por. *Forel*. Gehirn und Seele. Ref. Pädagog. Archiv. T. 36, 1894.

³⁰⁾ *Spitzner*. Psychogene Störungen der Schulkinder. Lipsk, 1899.

Por. *Strümpell*. Paedagogische Pathologie III wyd. 1898.

Por. *Bruns*. Die Hysterie in Kindesalter. Halle 1897.

Por. *Jolly*. Hysterie bei Kindern. Berl. Klin. Wochenschrift, 1892.

Por. *Laehr*. Einige Beziehungen der Pädagogik zur Psychiatrie. Zeitschrift für Psychiatrie, T. 29.

Por. *Cramer*. Über die ausserhalb der Schule liegenden Ursachen der Nervosität der Kinder, Samml. v. Abhandl. auf d. Geb. d. päd. Psychologie u. Physiologie. T. II. Z. 5. 1899.

Por. *Eulenburg*. Nervenfeinde in Schule und Haus. Vortrag im Verein Frauenwohl, 13. V, 1890.

Por. *Laehr*. Ueber den Einfluss der Schule auf Verhinderung von Geistesstörungen. Braunschweig, 1880.

Por. *Seeligmüller*. Wie bewahren wir uns und unsere Kinder vor Nervenleiden? Wrocław, 1891.

³¹⁾ *Schröder*. Oberlehrer, Richter und Officiere... III wydanie. Berlin, 1897.

Por. *Schröder*. Der höhere Lehrerstand in Preussen, seine Arbeit und sein Lohn. Kiel, 1899.

Por. *Urbanus*. Sum cuique. Ein Wort über die Stellung der Oberlehrer. Kiel, 1898.

Por. *Binswanger*. Die Pathologie und Therapie der Neurasthenie. Jena, 1896.

³²⁾ „Prawda.“ 50, 1899.

Por. *E. Dahn*. Durch welche Aenderungen in der Organisation des höheren Schulunterrichts lässt sich die Ueberbürdung von Lehrern und Schülern beseitigen? Pädagog. Archiv. 1898.

³³⁾ *Demolins*. A quoi tient la superiorité des Anglo-Saxons, Paryż, 1897. Tłom. polskie, nakładem „Niwy“, 1899..

Por. *Demolins*. L'éducation nouvelle. Paryż 1898 Referat kryt. w Przegl. pedagog. XVIII p. E. Bobowską. Tłom. polskie W. Dawida, 1900.

³⁴⁾ *Hippel*. Ueber den Einfluss hygienischer Massregeln auf die Schulmyopie. Giessen, 1889.

Por. *H. Cohn*. Die Sehleistung von 50000 Breslauer Schulkindern. Wrocław, 1899.

STRESZCZENIA ZBIOROWE.

O ważniejszych robakach, pasorzytach ludzkich i sposobach zapobiegania wtargnięciu ich do ustroju.

Opracował *Dr. St. Galecki*.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że w ustroju naszym goszczą często rozmaite rodzaje robaków, które, żyjąc bądź w przewodzie pokarmowym, bądź w innych miejscach ciała, sprowadzać mogą szereg przykrych, a nawet nieraz groźnych stanów chorobowych.

Gdzie leży przyczyna tak częstego zarażania się wspomnianymi stworzeniami? W tem, że nawet pośród ogółu inteligentnego mało znajduje się ludzi, obeznanych z życiem tych pasorzytów, ewolucjami, jakim podlegać muszą, zanim się do naszego dostaną

ustroju, a, co za tem idzie, i ze środkami, które mogłyby nas zabezpieczyć przed inwazyą tych gości. Środki te bardzo są proste: natura stworzyła tym pasorzytom tak ciężkie warunki bytu, że wystarczy nieraz trochę umiejętnej ostrożności lub bardzo niezłożonych zarządzeń, żeby nie pozwolić im znaleźć w nas gruntu podatnego do rozwoju, a tem samem od szkodliwego ich działania zabezpieczyć nasze zdrowie.

Nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się choć w krótkości z biologią robaków, o których mowa, i wskazać środki obrony od nich. Mając jedynie cel ściśle praktyczny na względzie, opiszę tylko te gatunki, które w naszym kraju najczęściej się spotykają i których rozwój dokładniej jest znanym.

Typ robaków (Vermes) nie ma ścisłego określenia zoologicznego: należą do niego te organizmy wielokomórkowe, których nie można zaliczyć do innych typów, posiadających cechy znamienne. Interesujące nas osobniki należą do rzędu tasiemców, przywr i nicieni.

Tasiemce (Cestodes). Robaki te mają ciało wydłużone, wąskie, spłaszczone, wstęgowate, pozbawione przewodu pokarmowego, karmią się bowiem drogą endosmotyczną. Przedni koniec ich jest nieco zgrubiały i tworzy t. zw. *główkę* (scolex), wielkości mniej więcej lęпка od szpilki, zaopatrzoną w przyrządy przyczepne: przysawki i haczyki. Za nią idzie cienka, nitkowata *szyjka*, a dalej cały szereg *pierścieni* (proglottides), coraz szerszych i dłuższych, w miarę oddalania się od główki. Liczba pierścieni jest rozmaita u różnych gatunków. Robaki te są obojnakami, t. j. każdy z nich jest samcem i samicą jednocześnie. Formy dojrzałe wszystkich tasiemców zamieszkują w kiszce cienkiej zwierząt kręgowych. Końcowe pierścienie, napełnione olbrzymią ilością jaj, odrywają się i wychodzą przez odbył. Jaja, wewnątrz których znajduje się zaopatrzony w haczyki zarodek, rozrywają ciało pierścieni podczas ich pobytu w przewodzie kiszkiowym lub zewnątrz jego i rozsiewają się po ziemi po wyschnięciu albo rozplnięciu kału, w którym się znajdowały. Olbrzymia większość ich ginie, gdyż dla dalszego ich rozwoju musiałyby być zjedzone przez zwierzę innego gatunku, niż pierwotny gospodarz. Sok żołądkowy tego zwierzęcia rozpuszcza skorupkę, uwolnione zarodki dostają się do przewodu kiszkiowego, przedziurawiają za pomocą haczyków jego ściankę, wpadają do systemu krwionośnego żyły wrotnej, stąd do wątroby, a z niej wędrują do mniej lub więcej oddalonych organów, gdzie wyrasta z nich t. zw. *wągr*, czyli *bąblowiec*. Jest to napełniony płynem mały pęcherzyk z wgłębieniem, na którego dnie znajduje się początek główki przyszłego tasiemca z przysawkami i haczykami. Za naciśnięciem pęcherzyka woreczek wywraca się nazewnątrz, a wraz z nim wyskakuje główka.

Gdy organ wągrowaty zostanie zjedzonym przez odpowiedniego kręgowca, pęcherzyk ulega strawieniu, a główka z częścią szyj-

ki przyczepia się do błony śluzowej кишки cienkiej i daje początek tasiemcowi, który dla osiągnięcia zupełnego rozwoju potrzebuje około 3 miesięcy, a nie wydalony może żyć wiele lat.

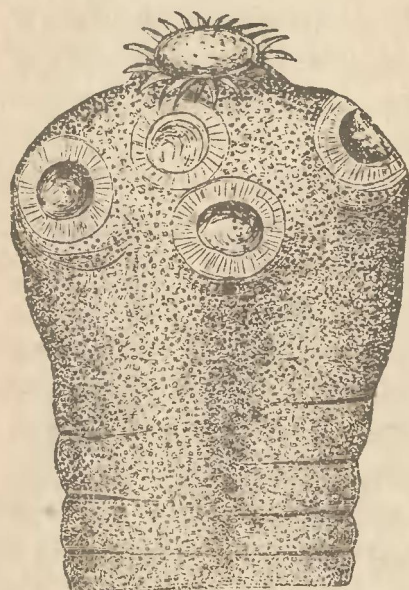


Figura 1.

U człowieka spotykamy zarówno dojrzałe tasiemce, jak i węgry.

Z pierwszych najczęściej goszczą w naszych кишkach solitery: długocłonki (t. solium) i żytański (saginata), rzadziej bruzdogłowiec (bothriocephalus). Najczęściej znajduje się jeden osobnik, nieraz jednak bywa ich większa ilość, a nawet rozmaite gatunki.

Soliter długocłonki (Taenia solium) liczy 2—3 metrów długości. Główna jego, wielkości łepka od szpilki, zaopatrzona jest w 4 przysawki i wzgórek, którego nasada otoczona jest dwoma rzędami licznych haczyków (Fig. 1), które stanowią główną jego cechę znamioną.

Pierścienie środkowe są mniej więcej kwadratowe. Cechą ich znamioną jest forma widzialnego gołem okiem pod światło zbiornika jaj ¹⁾. Tworzy on idący wzdłuż pierścienia kanał, od którego, rozgałęziając się nakształt gałęzi drzew, odchodzi w bok 7—10 grubych odnóg (Fig. 2). Otwory kanałów, wypełnionych jajkami, znajdują się z boku pierścienia. Wągr tego tasiemca (*Cysticercus cellulosae*) znajduje się pospolicie w tkance łącznej mięśni, mózgu i innych organów u świni, rzadko u innych zwierząt i u człowieka. Dość łatwo go zauważyć, szczególnie w mięśniach, w postaci licznych białych owalnych pęcherzyków wielkości najwyżej ziarnka grochu. Tasiemiec długocłonki rozpowszechniony jest we wszystkich częściach świata.



Figura 2.

Soliter żytański (Taenia saginata s. mediocanellata), mniej więcej dwa razy dłuższy od poprzedniego, główkę ma nieco większą, bez haczyków, z 4 czarnymi przysawkami (Fig. 3). Szyjka krótsza, lecz szersza, pierścienie znacz-

¹⁾ Cel artykułu kazał nam wykluczyć dokładny opis budowy drobnowidzowej omawianych pasorzytów i ich jaj. Podajemy tu te wiadomości, które przez nie-lekarza łatwo użytowanymi być mogą, a przez to mają szerszą wartość praktyczną. Z tego też powodu nie podajemy tu żadnych bliższych obrazów klinicznych.

nie grubsze, zbiornik jaj (czasem czarnych) w postaci cienkiego pnia, przez środek pierścienia, mający z każdej strony po 20 do 30 cienkich bocznych gałązek, i otwory kanałów z jajami z boku pierścieni pozwalają go łatwo odróżnić od tasiemca długocząłkowego (Fig. 4).

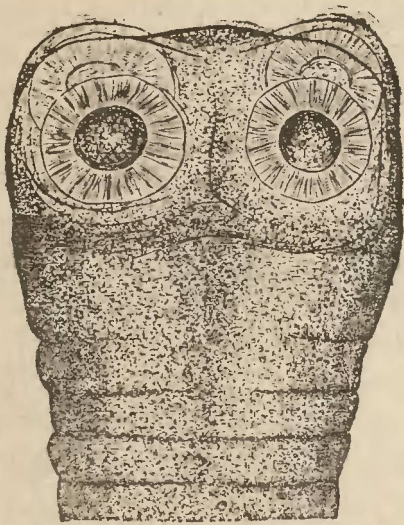


Figura 3.

Pierścienie tego robaka są bardzo ruchliwe, tak, że mogą oddzielić się same od pozostałych części robaka, wpełzać na pewną wysokość trawy lub innych roślin i przez to być pożarte przez zwierzęta, szczypiące tylko górną część roślin, wypadać z odbytą do ubrania ludzi i t. d.



Figura 4.

Odróżnia to je od pierścieni tasiemca długocząłkowego, prawie nieruchomych, i dlatego pożeranych prawie wyłącznie przez świnie, jako żrące rośliny od samej podstawy, brudne, z ziemią, na której znajduje się zarazy jajami kał.

W stadyum węgra znaleziono go tylko u bydła rogatego i żyrafy, przeważnie w mięśniach. Pęcherzyki są nieco mniejsze, niż, u poprzednich węgrów. Soliter. ten jest równie rozpowszechniony, jak poprzedni.

Bruzdogłowiec szeroki (*Botriocephalus latus*). Jest to najdłuższy tasiemiec, gdyż dochodzi do 5, a nawet 9 metrów długości. Główkę ma podłużną, owalną, zaopatrzoną z dwóch stron w bruzdowate zagłębienia, grające rolę przysawek (Fig. 5). Pierścienie środkowe są jeszcze szersze w stosunku do długości, niż u *S. żytawskiego*. Charakterystycznym dla tego robaka jest brak otworów bocznych w pierścieniach.



Figura 5. Figura 6.

Można go po tem odróżnić gołym okiem od poprzednio opisanych tasiemców. Zbiornik jaj ma postać rozetki, znajdującej się pośrodku pierścienia (Fig. 6). Jaja muszą w celu dalszego rozwoju dostać się do wody: skorupka wtedy pęka, a uwolniony zarodek, otoczony licznymi rzęskami, pływa po wodzie. Węgry znalazł Braun w mięśniach szczupaka i miętusa. Później stwierdzono je i u kilku innych gatunków ryb. Poczwaraki te, długie 10—30 mm., mają formę inną, niż węgrzy soliterów: są one podłużne, zakończone główką. Sposób zarażania się ryb nie jest dotąd znanym, gdyż wszelkie próby w tym kierunku zawiodły. Bruzdogłowiec nie jest tak rozpowszechniony, jak opisane tasiemce. Klasyczną jego ojczyzną w Europie są brzegi jezior Szwajcaryi

francuskiej. Drugie ognisko stanowią wybrzeża morza Bałtyckiego; w miarę oddalenia od morza spotyka się go coraz rzadziej, lecz i Królestwo Polskie nie jest od niego wolne.

Obecność opisanych pasorzytów w kiszkiach może w wielu razach nie prowadzić za sobą żadnych szkodliwych dla człowieka następstw. Tak bywa, niestety, nie zawsze: u osobników słabszych tasiemce wywołują szereg dolegliwości miejscowej lub odruchowej natury. Obok zaburzeń, mogących symulować katary żołądka lub kiszek, mamy nieraz rzeczywiste zmiany zapalne błony śluzowej, wywołane drażnieniem jej przez ciało obce, wreszcie całą masę objawów natury nerwowej, począwszy od lekkich mdłości, aż do drgawek epileptycznych. Upośledzone odżywianie ustroju powoduje wychudnięcie i niedokrwistość, a Bruzdogłowiec może być w niektórych razach przyczyną nawet bardzo niebezpiecznej anemii złośliwej.

Od dawnych już czasów stosowano środki, mające na celu zabezpieczenie przewodu kiszkiowego od wtargnięcia tych pasorzytów. Wydany przez Mojżesza zakaz jedzenia mięsa wieprzowego prawdopodobnie miał to na celu. Ponieważ zauważono oddawna, że u przeważnej liczby węgrowskich świń dostrzedz można węgrzy gołem okiem na dolnej powierzchni i po bokach języka, pod błoną śluzową, w postaci białych pęcherzyków, korzystano więc z tego dla odróżniania zarażonych sztuk od zdrowych. W wiekach średnich we Francji byli specjaliści, których obowiązkiem było oglądanie języków przeznaczonych na rzeź trzody. Dzisiaj posiadamy nierównie dokładniejsze metody badania. Idzie więc o to, żeby przewidziane na rzeź zwierzęta kierowane były obowiązkowo do bydłobójni, gdzieby mięso ich poddawane było oględzinom weterynarzy lub osób, specjalnie w tym kierunku wyrobionych. Ponieważ jednak i te oględziny nie dają jeszcze absolutnej pewności, należy jadać tylko takie mięso wieprzowe, wołowe lub rybne, które uprzednio poddane było conajmniej przez minutę działaniu temperatury 50—60° C., która, według Perroncito, zabija poczwarki. Przytem uważać należy, żeby nie tylko powierzchnia mięsa, ale i środek każdego kawałka były wystawiane na działanie tej temperatury. Peklowanie, połączone z wędzeniem, również czyni mięso nieszkodliwym, podczas gdy każda z tych procedur oddzielnie nie daje pewności niezarażenia się.

Druga część zadania polega na zabezpieczeniu trzody chlewnej, bydła i ryb od węgrów. Przy każdym więc domu mieszkalnym powinien być ustęp tak urządzony, żeby trzoda nie miała przystępu do dołu kloaczego. Wypróżnienia ludzi chorych powinny być za każdym razem sparzone wodą gorącą lub spalone, w celu zniszczenia jaj.

Człowiek może się zarazić nie tylko węgrami, lecz i jajami robaków. Rozwijają się wtedy w jego organach wewnętrznych odnośne węgrzy. Najczęściej znajdujemy u człowieka węgra tasiemca długocłonkiego, lub też bąblowca, tasiemca, goszczącego u psów, tak zw. Echi-

nokokka. Zараżenie to następuje wtedy, gdy jaja pasorzyta jakimkolwiek sposobem dostaną się do żołądka. Nastąpić to może albo wskutek regurgitacji mas kałowych przy gwałtownych, a nieporządzanych ruchach robaczkowych kiszek, lub też wskutek niechlujstwa. Osoba bowiem, posiadająca tasiemca, może poprostu przez niedokładne mycie rąk zarazić jajkami siebie lub otoczenie. Proces rozwijania się węgrów u człowieka jest taki sam, jak u trzody chlewnej. Szkodliwość zarażenia się zależy od ilości węgrów, która wahać się może w rozległych granicach, i od organu, w którym się zatrzymały. Łatwo więc zrozumiałą jest rzeczą, że wywołane przez nie objawy odznaczają się nadzwyczajną różnaitością i natężeniem.

Uchronić się od zarażenia dość łatwo. Posiadacze soliterów powinni zachowywać nadzwyczajną czystość i nie zwlekać z wydalaniem niemiłych pasorzytów. Kał ludzi zarażonych, a szczególnie wydalone pierścienie tasiemca powinny być starannie niszczone. Ogrodnicy powinni zważać na to, żeby nie podlewać sałaty i innych roślin, zjadanych na surowo, brudną, a szczególnie zmieszana z gnojówką wodą.

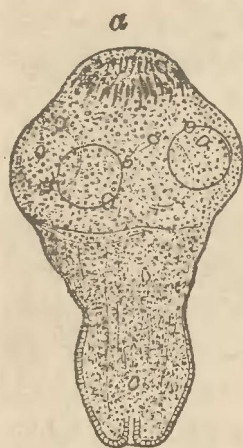


Figura 7.

Daleko niebezpieczniejszym jeszcze, ze względu na rozmiary, jakie może osiągnąć, jest t. zw. Echinokok, czyli bąblowiec solitera psiego. Tasiemiec ten (*Taenia echinococcus*) należy do najkrótszych, liczy bowiem 3 — 4 mm. (Fig. 7). Składa się z główki, zaopatrzonej w 4 przysawki i wianek z haczyków, z krótkiej szyjki i 3 tylko pierścieni. Żyje nieraz licznymi bardzo koloniami w kiszce cienkiej psa i dzikich jego współbraci: wilka, szakala i lisa. Wągr jego (*Echinococcus*) różni się nieco budową od opisanych powyżej typowych węgrów; ma on postać pęcherza, wewnątrz którego znajdują się liczne pęcherze wtórne, każdy z wieloma zaczątkami główek przyszłych soliterów. Pęcherze wtórne mogą nie produkować główek, lecz mieć wewnątrz jeszcze pęcherzyki trzeciego rzędu. Oprócz tego, pęcherze wtórne z główkami mogą się tworzyć nie wewnątrz, lecz zewnątrz pierwotnego bąbla. W ten sposób otrzymujemy wielką różnaitość form, tem większą, że i rozmiary bąblowca wahają się w granicach bardzo szerokich, zdarzają się bowiem echinokoki wielkości głowy dziecka, wążące do 30 funtów. Najczęściej gnieźdzą się te poczwarki u owiec i świń, rzadziej u mięsożernych i innych zwierząt, rzadko również u człowieka. Przytem u człowieka bąblowce zdarzają się zwykle w mniejszej liczbie jednocześnie, niż u zwierząt. Osiedlają się one najczęściej w wątrobie i płucach, lecz prawie niema organu, w którymby ich nie spotykano. Każdy bąblowiec, zjedzony wraz z organem, w którym się znajduje, przez psa, daje początek znacznej ilości soliterów. Ze względu na swoje rozmiary, bąblowiec ten jest bez po-

równania niebezpieczniejszym od opisanego wyżej węgra; szkodliwość jego zależy od ważności organu, w którym sobie obrał siedlisko, i od jego wielkości. Spotyka się bąblowca najczęściej w tych stornach, gdzie hodują jednocześnie dużo bydła i psów. Bardzo zatem rozpowszechniony jest w Islandyi i około jeziora Bajkalskiego, chociaż i w innych miejscowościach wielką rzadkością nie jest.

Przyczyną rozpowszechnienia się u ludzi tego niebezpiecznego intruza są zazwyczaj zbyt zażyłe stosunki z psami. Psy wyrzucają wraz z kałem pierścienie soliterów i mnóstwo jaj; jaja przylepiają się koło odbytu, pies rozlizuje je po skórze, a później liże tym samym językiem pana lub panią po rękach, a nieraz i twarzy. Wstrętne zwyczaje całowania psów i dawania im talerzy do zlizywania również znakomicie przyczyniają się do roznoszenia zarazy: jaja bowiem mogą przywierać do ust całującego lub utkwąć w szczerbach talerza i później wraz z jedzeniem dostać się do przewodu kiskowego.

Wielkie praktyczne znaczenie ma tępienie próżnujących i wałęsających się psów, a także oglądanie mięsa w szlachtuzach i niszczenie wszystkich napotkanych bąblowców. (Dok. nastąpi).



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Ocena różnych rodzajów oświetlenia z punktu widzenia higieny.
(Referat prof. Erismann'a (Zürich) na XXIV zebraniu Niemieckiego Związku Opieki nad Zdrowiem Publicznem w Norymberdze d. 13, 14, 15 września 1899 r.) Deut. Viert. f. öff. Ges. XXXII, 1.

Higienna stawia następujące wymagania od światła sztucznego: 1) ażeby nie wpływało na podnoszenie się temperatury powietrza w pomieszczeniach zamkniętych; 2) ażeby było dostatecznem co do siły i rozproszenia; 3) ażeby nie powodowało zmęczenia wzroku i podrażnienia oka; 4) ażeby wreszcie nie było połączonem z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia wogóle. Praktycznie zaś rozstrzygającą o wartości sztucznego oświetlenia rzeczą jest, aby z najwyższemi zaletami z punktu widzenia higieny łączyła się taniość.

Najważniejszym punktem przy ocenianiu dostateczności oświetlenia sztucznego jest kwestya ilości światła, koniecznego dla należytego oświetlenia danej płaszczyzny lub pomieszczenia, oczywiście zależnie od jakości robót, w niem wykonywanych (szkoły, biura, warsztaty i t. p.). Ta kwestya mogła być naukowo badaną dopiero po zbudowaniu przez *L. Webera* światłomierza ze szkła mlecznego—przyrządu, który umożliwił dokładne wymierzanie ilości światła na powierzchniach oświetlonych przedmiotów. *Cohn*, który pra-

cował wiele z światłomierzem *Webera*, uważa za minimum jasności oświetlenie, odpowiadające 10 świecom metrycznym. Jakkolwiek doświadczenia *Uhthofa* wykazują, że oczy nasze dają sobie radę z małą nawet ilością światła, to jednak najlepsza siła widzenia daje się osiągnąć tylko przy bardzo dobrem świetle. Jedną z metod określania dostateczności oświetlenia jest t. zw. próba czytania, która polega na oznaczeniu ilości wierszy, przeczytanych w minutę. Doświadczenia *Cohn'a* wykazały, że przy oświetleniu = 2 św. metr. w przeciągu minuty przeczytano 6 wierszy, przy 8 św. metr. — 10, przy 15 św. m. nawet 16 wierszy. Na zasadzie tych doświadczeń, a także na zasadzie wielokrotnych badań, dokonanych przez siebie, referent dochodzi do wniosku, że dla wykonywania robót delikatniejszych konieczną jest jasność, odpowiadająca 20 św. m. w sprzyjających i 25 — 30 św. m. w niesprzyjających dla prawidłowego rozpraszania się światła warunkach. Dla robót zaś grubszych — siłę światła, odpowiadającą 10 świecom metr., uważa referent za minimum, którego nie wolno pod żadnym pozorem przekraczać.

Zanieczyszczają powietrze tylko te rodzaje sztucznego oświetlenia, które daje światło dzięki procesowi spalania się. Zatem wobec światła elektrycznego niema mowy o zanieczyszczaniu powietrza, co ma bardzo wielkie znaczenie, zwłaszcza w wielkich pomieszczeniach, gdzie przebywają znaczne ilości ludzi. Doświadczenia v. *Pettenkofera* i *Renka* wykazały, że w teatrze monachijskim 1‰ kwasu węglanego w powietrzu przy oświetleniu gazowem przewyższało 3‰, przy elektrycznem zaś wzrastało zaledwie do 1,5‰.

Kwas węglany ma wogóle znaczenie podrzędne, ponieważ — jak wiadomo — ludzie znoszą znaczne jego zawartości: kilka % jego w powietrzu, podczas gdy w warunkach zwykłej wentylacji ilość CO₂ w oświetlanych sztucznie pomieszczeniach rzadko przekracza 1%.

Większe znaczenie ma para wodna, która tworzy się bardzo obficie przy niektórych rodzajach sztucznego oświetlenia, zwłaszcza przy oświetleniu gazem oświetlającym, bardzo obfitym w wodór. Właściwe atoli zanieczyszczenie powietrza powodują produkty niezupełnego spalania się węglowodorów lub kwasów tłuszczowych i domieszki lub zanieczyszczenia ciał palących się (kwas siarczysty *) i produkty utleniania się azotu).

Co się tyczy lamp naftowych, to te, jeżeli są opatrzone w należyte funkcjonujący i czysty palnik z cylindrem — nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa pod względem zanieczyszczania powietrza tlenkiem węgla lub produktami niezupełnego spalania się węglowodorów. Tylko lampy naftowe zanieczyszczone, o płomieniu

*) Terminologia chemiczna w myśl Słowniczka ułożonego przez p. A. Grabowskiego, według uchwał Warsz. Sekcyi Chemicznej. (*przypisek Spraw.*).

zadużym lub zamałym, a także bez cylindra mniej lub więcej zanieczyszczają powietrze.

Stosunek $\frac{CH_4}{CO_2}$ dla różnych źródeł światła jest rozmaity i wynosi dla gazu oświetlającego $\frac{1}{40}$, dla stearyny $\frac{1}{10}$, dla nafty $\frac{1}{7}$. Obawy, jakoby palnik Auera powodował nagromadzenie się tlenku węgla w powietrzu, są płonne. Badania wykazały, że 150 litrów gazu spalonego w palniku Auera dało zaledwie 0,004% CO, t. j. 50 razy mniej, niż uważane dopiero za szkodliwe 0,2‰.

Zawierający związki siarki gaz oświetlający daje przy spalaniu się kwasy siarczyste (SO_2) i siarczany (SO_3). To samo daje nafta, oczyszczana przy pomocy kwasu siarczanego. Doświadczenia atoli *Lehmanna* doprowadzają do wniosku że produkty utleniania się siarki przy spalaniu się zawierającego S gazu oświetlającego nie mają w zwykłych warunkach szkodzić. To samo dotyczy, według *Geelmuydena*, produktów utleniania się kwasu.

W rezultacie okazuje się, że przy jednakowej sile oświetlania danego miejsca, najbardziej zanieczyszczają powietrze świece, najmniej zaś dobrze oczyszczona nafta. Co się tyczy gazu, to stopień zanieczyszczenia powietrza w oświetlanych nim izbach zależy od stopnia zanieczyszczenia gazu i od rodzaju palnika: palnik Auera jest najlepszym.

Wobec coraz szerszego zakresu używalności acetyleny, ważną jest rzeczą określenie higienicznego znaczenia tego światła. Jeżeli mamy do czynienia z acetylenem zupełnie czystym, to przy dostatecznym dostępie powietrza powinien się on spalać całkowicie do CO_2 i H_2O . Stosunkowo do siły światła, daje on znacznie mniej CO_2 i H_2O , niż gaz spalony w palniku Auera. Acetylen jednak często zawiera bardzo szkodliwe domieszki, jak fosforowodór, organiczne połączenia siarki, arsenu, siarkowodór.

Fosforowodór nie tylko zanieczyszcza powietrze, ale także sprzyja powstawaniu miedzianych połączeń acetyleny z zawierającymi miedź częściami aparatów. Te związki powodują samozapalenie się gazu i niebezpieczne wybuchy.

Ważną bardzo rzeczą z punktu widzenia higieny jest podniesienie się temperatury w pomieszczeniach zamkniętych przy sztucznym ich oświetlaniu. Przy rozpatrywaniu w tym kierunku rozmaitych rodzajów oświetlenia koniecznym jest przede wszystkim oznaczenie ilości ciepła, jakie one wytwarzają przy jednakowym natężeniu światła. Tu należy odróżniać ciepłotę „całkowitą“ i „naturalną“. Pierwsza odpowiada ilości ciepła, jaką wydziela dane ciało, spalając się w kalorymetrze, podczas gdy wodór spala się do wody; z płomienia na powietrzu wydziela się woda w postaci pary gorącej, która utaja części ciepłoty całkowitej. W ten sposób otrzymamy ciepłotę „naturalną“ (*Rubner*) spalania się ciała. Ta ciepłota wydziela się z płomienia albo w postaci promieni (ciemnych

i jasnych) ciepłych, albo też unosi się razem z gazami gorącymi z płomienia. Badania wykazują (*Cramer*), że największą ciepłotę naturalną posiada gaz oświetlający, najmniejszą — łój i stearyna. Nafta stoi w pośrodku.

Ważną jest atoli nie absolutna ilość ciepła naturalnego, człe stosunkowa — do natężenia światła. Tu okazuje się, że przy natężeniu światła = 100 świecom na godzinę najmniej ciepła produkuje elektryczność: światło łukowe 26, żarowe—260 jednostek; najwięcej zaś stearyna—7881 jednostek i łój—8111 jedn. Przyjmując zaś pod uwagę i ilość zwykłego materiału oświetlającego, znajdziemy, że, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości ciepła, jaką daje jedna świeca, ilość ta wzrasta znacznie, jeżeli weźmiemy ją w stosunku do siły światła świecy. Po elektryczności najmniej ciepła daje gaz spalany w palniku Auera. Badania różnych rodzajów nowego oświetlania wykazują dążenie do tego, aby przy zużyciu tej samej ilości energii (ewentualnie materiału) otrzymać jaknajwięcej światła przy jak najmniejszej ilości ciepła. Co się tyczy unoszenia się ciepła z ogrzanymi gazami, to dla zmniejszenia się ilości jego należy dążyć do tego, aby jaknajwiększa część energii ukrytej w cieple palnem przeobraziła się w światło i aby zużywanie się ciała palącego się było bardzo nieznaczne w stosunku do natężenia światła. Ogrzane gazy, wydzielające się z płomienia, powinny być w należyty sposób usuwane z pomieszczenia.

Co się tyczy promieniowania ciepła z świecącego ciała, to przy jednakowym natężeniu światła najwięcej ciepła promieniuje ze świec, które jednocześnie wydzielają najwięcej gazów ogrzanych i pary wodnej. Tłómaczy nam to przykre objawy ze strony oczów, które występują w izbach, oświetlonych dużą ilością świec. Światło nafty daje również dużo ciepła promieniującego, co prawdopodobnie zależy w znacznej mierze od silnego rozgrzewania się palników (*Rubner*). Wydzielanie ciepła przez palniki gazowe jest bardzo znaczne; natomiast palnik Auera daje bardzo mało ciepła, jest on przeto i w tym kierunku bardzo higienicznym. To samo da się jeszcze bardziej powiedzieć i o świetle elektrycznym. *Rubner* ma więc, do pewnego stopnia, rację, mówiąc, że światło elektryczne i gazozarowe Auera zbliża się do ideału oświetlenia.

Ilość *stosunkowa* promieniowania ciepła jest tem mniejsza z tego samego źródła światła, im natężenie światła jest większe. Przytem, największa część ciepła promieniuje jako promienie ciemne, tylko stosunkowo mała część — w postaci promieni jasnych. Ta ostatnia część, „współczynnik cieplny światła“, jest największa przy świetle elektrycznym łukowym (5,8% całej ilości ciepła prom.), najmniejsza — przy zwykłych palnikach gazowych (2,7%). Barwa światła ma również pewien wpływ na promieniowanie ciepła. Okazuje się, że światło, obfitujące w promienie czerwone, jest gorętsze, niż światło, w którym przeważają promienie zielone lub niebieskie.

Przestrzeń, na jakiej lampa powinna być umieszczona od pracującego, aby tenże nie odczuwał promieniowania ciepła, należy w pierwszej linii od siły światła płomienia i od natężenia promieniowania. Okazało się, że lampy gazozarowe i spirytusowe z palnikami rozżarzającymi się można trzymać bardzo blisko siebie, nie czując nieprzyjemnego promieniowania. Lampy naftowe i gazowe zwykle ustępują znacznie powyższym pod tym względem. W każdym razie, stosując do nisko umieszczonych lamp zasłony ze szkła mlecznego, można znacznie (o 50%) obniżyć ich promieniowanie, nie słabiając znacznie ich jasności.

Sztuczne światło nie powinno w żadnym razie wpływać oślepiająco na oczy. Badania *Czerny'ego*, *Sulzer'a*, *Haab'a* i *Deutschmann'a* wykazały, że objawom oślepiania, które wywołuje światło słoneczne, towarzyszą duże zmiany w siatkówce i naczyniówce. Zmiany te nie są spowodowane przez promienie cieplne światła słonecznego, ani też przez promienie jasne, ale przez krótkofaliste promienie fioletowe.

Ponieważ światło elektryczne łukowe zbliża się pod tym względem najbardziej do światła słonecznego, więc też przy świetle łuku Volty należy się obawiać więcej oślepiającego działania światła.

Schubert podaje, że u robotników i inżynierów, którzy mają do czynienia z lampami łukowymi, bardzo często występuje łzawienie, światłowstręt, bóle głowy. Gaz, nafta, światło żarowe elektryczne jako ubogie w krótkofaliste promienie, nie powodują objawów, oślepiania.

Okazuje się tedy koniecznym, aby przy silnem oświetlaniu miejsc pracy, promienie światła nie padały bezpośrednio w oczy pracujących. W tym celu należy używać rozmaitych zasłon (szkło matowe, mleczne, umbrelki, kule i t. p.)

Co się tyczy bardzo szkodliwego dla oczów migania światła, to technika współczesna oświetlenia już dawno poradziła sobie z niem przez wprowadzenie cylindrów, palników ulepszonych i t. p. Najwięcej daje się uczuć to miganie w płaskich motylkowatych płomieniach gazowych, palących się bez cylindra oraz — w lampach elektrycznych. To ostatnie zależy od nierównomiernego biegu maszyn, od wahań w natężeniu prądu elektrycznego. Tylko ciągła kontrola tego natężenia może do pewnego stopnia zapobiedz miganiu lamp elektrycznych.

Niebezpieczeństwo dla życia, związane z dawniejszemi sposobami oświetlania (nafta, gaz, elektryczność), znane są powszechnie. Co się tyczy acetyleny, to, według doświadczeń *Gréhanta*, trujące jego własności są niewielkie. Zwierzęta ciepłokrwiste wytrzymują przez czas dłuższy bez złych następstw zawartość acetyleny w powietrzu nawet do 9% objętości. Acetylen prawdopodobnie nie tworzy we krwi jakiegoś stałego związku, jak np. CO, ponieważ spektroskopowe badania krwi zwierząt otrutych acetylenem nie wykazują zgoła nic nieprawidłowego. Zdaje się więc, że trujące własności

acetyleny polegają przeważnie na zanieczyszczeniu tego gazu fosforowodorem, siarkowodorem, arsenowodorem. Należy dodać, że niebezpieczeństwo zatrucia acetylenem zmniejsza znacznie ta okoliczność, że acetylen posiada mocny i bardzo charakterystyczny zapach, który ostrzega zawczasu o grożącym niebezpieczeństwie.

Przy oświetlaniu acetylenem należy zawsze obawiać się wybuchu. Aby tego uniknąć, trzeba: 1) nie ogrzewać acetyleny do 780° i nie dopuszczać, aby ogrzewał się sam do tej temperatury; 2) traktować małą ilość węgliku wapna dużą ilością wody, a nie odwrotnie; 3) używać mieszaniny acetyleny z innymi gazami, jak np. z gazem oświetlającym, przez co acetylen rozkłada się dopiero przy 1000° (30% acetyleny + 70% gazy); 4) zapobiegać mieszaniu się acetyleny z powietrzem, czy to w aparatach wytwarzających gaz, czy też w rurach, przeprowadzających go; wreszcie 5) używać możliwie dokładnie oczyszczonego acetyleny, co — jak wiadomo — uskutecznia się przy pomocy chlorku miedzi.

Cena światła jest rzeczą bardzo ważną z punktu widzenia higieny. Idzie o to, aby z tej samej ilości energii otrzymać jak najwięcej światła, i jaknajmniej ciepła przy możliwie najmniejszych kosztach. Wszystko zatem to, co wpływa na zwiększenie się ilości światła z danego źródła energii, obniża tem samem cenę światła wogóle. Badania *Wedding'a* (1895) i *Rosenkranz'a* (1899) wykazują, że najtańszem światłem jest gazożarowe, łukowe elektryczne, następnie naftowe, gazowe zwykłe, elektryczne żarowe, acetylenowe i wreszcie — światło świec, które jest bardzo drogie.

Oczywiście ceny światła acetylenowego wahają się ku niższkom ciągle, zależnie od cen węgliku wapna, które zależą od ciągłych ulepszeń w sposobach otrzymywania tego związku.

Bardzo ważną rzeczą jest podział światła w pomieszczeniach (szkoły, warsztaty). Ma on przede wszystkim na celu osłabienie tworzenia się ostrych cieniów, nawet sprawiającego, że nawet przy dostatecznego natężenia źródle światła oświetlenie okazuje się niedostatecznem. Przy oświetlaniu bezpośredniem jest to możliwe tylko wówczas, kiedy każda osoba pracująca (uczeń) ma przed sobą lampę, zabezpieczoną w sposób odpowiedni od oślepiania i promieniowania ciepła. Najlepiej atoli używać w tych razach światła rozproszonego nie bezpośredniego. Światło rozproszone nie stwarza warunków do powstawania ostrych i mocnych cieniów (np. przy pisaniu, rysowaniu i t. p.). Przy takim sposobie oświetlania można osiągnąć zawsze dostateczną siłę światła, bez narażania się na możliwość oślepiania i na nieprzyjemne działanie promieniujące re tu doprowadzone jest do minimum. Pod względem kosztów oświetlenie światłem rozproszonem (odbitem) nie przedstawia się tak drogiem, aby nie mogło być obowiązkowo wprowadzone do szkół, sal odczytowych, warsztatów i t. p. Głosy specjalistów przemawiają zwłaszcza za oświetlaniem rozproszonem przy pomocy lamp łukowych elektrycznych.

K. Rzętkowski.

E. Vallin. Halle i targowiska ruchome. (Revue d'Hygiène № 6. 1900 r.).

Autora artykułu zajmuje pytanie, czy słusznem jest twierdzenie niektórych lekarzy, iż halle są ogniskami wpływów szkodliwych dla zdrowia, że zatem targowiska ruchome na świeżem powietrzu są z tego punktu widzenia o wiele mniej niebezpieczne. Sumiennie zbadawszy jedno i drugie, autor rozpatruje za i przeciw obydwu rodzajów targów miejskich w sposób następujący: targowiska ruchome, na otwartem powietrzu mają tę dobrą stronę, że, po pierwsze, nie mają przykrej woni zamkniętych przestrzeni; powtórę—sprzedający znajdują się wśród lepszych warunków oddechania, wreszcie, jako trwające zaledwie kilka godzin, targowiska przenośne nie przedstawiają stałych ognisk niezdrovia i zepsutego powietrza. Do stron ujemnych targów na powietrzu otwartem należą następujące: nie mając stałych przykryć ani dachów, w razie zimna lub wilgotnej pogody wystawiają zdrowie sprzedających na niebezpieczeństwa przeziębienia. Nie mając dalej poddostatkim wody, sprzedający nie mogą ani zraszać zielenin, które pokrywa ciągle pył uliczny, ani zmywać i dezynfekować stołów i naczyń. Stoły na targach otwartych, wobec nader niskiej ceny najmu miejsc, są nader niedbale i prymitywnie urządzone: często bardzo popękane, z drzewem zmurszałem i pełnem szczelin; stoły takie, nie myte dokładnie i nie odkażane, są nadal podłożem dla rozwoju drobnoustrojów, podłożem, na którym na drugi dzień świeży transport mięsa, jarzyn i innych produktów żywnościowych spocznie. Sprzedający muszą wyrzucać wszelkie odpadki—z braku odpowiednich śmietników ruchomych a zamykanych—na chodniki lub w rynsztoki, gdzie wiele godzin po skończonym targu przeleżeć one muszą, nim stróże miejscy je uprzątną i to nie zbyt dokładnie, nie myjąc, naturalnie, chodników i ścieków, nie przepłukując dla wspomnianego braku wody. Wszystkie w końcu artykuły spożywcze są na takich otwartych targowiskach wystawione na poważne niebezpieczeństwo słońca i pyłu ulicznego, podnoszącego się z pod stóp przechodniów, kół pojazdów i z trzepanych nierzadko mebli lub rzeczy domowych na balkonach sąsiednich. Jeszcze jedną niewygodą tych targowisk jest brak odpowiednich urządzeń sanitarnych w pobliżu—klozetów i pisuarów, co zmusza przekupniów do załatwiania swych potrzeb na ulicach, pod ścianami domów lub prawie tuż przy sprzedawanych produktach.

Halle zamknięte tych braków i niebezpieczeństw dla zdrowia publicznego mają znacznie mniej, a mogą i powinny zupełnie być od nich wolnemi, jeżeli zadość uczynić takim żądaniom, jak np., dachy by były szklane, by halla miała formę czworoboku, w środku którego winien być plac dla wozów i koni dostawców z okolic zjeżdżających z produktami, by pawilony oddzielne były przestronne, dobrze oświetlane i przewietrzane; by ściany były bielone kilka razy do roku; by wody miały poddostatkim na miejscu, blisko ścieki i otwory kolektorów; by na odpadki urządzono odpowiednie, rucho-

me i jakimś antyseptykiem napełnione skrzynie, kilkakrotnie w ciągu dnia opróżniane; by piwnice i składy przy sklepach w hallach odpowiadały pod względem przewietrzania, oświetlenia i rozmiarów wymaganiom współczesnej higieny.

Przyznając, wobec powyższego, pierwszeństwo hallom, naturalnie odpowiadającym wspomnianym wymogom, autor wypowiada następujące desiderata pod adresem targowisk ruchomych: aby odbywały się one na placach obszernych, niewysadzonych drzewami (których ogrodzenia, jako trudno dostępne dla wody i miotły, są gruntem podatnym dla rozwoju spraw gnilnych w odpadkach rzuconych tutaj przez przekupniów); by miejsca targowisk były cementowane lub asfaltowane; by woda znajdowała się blisko i w dużej ilości; by nią podczas trwania targu stale wypełniano ścieki i rynsztoki; by przekupnie byli zaopatrzeni w skrzynie na odpadki; by służba miejska gruntownie robiła porządki po odbytem targowisku, codziennie zmywając wodą i jakimś antyseptykiem chodniki i ścieki, a raz na miesiąc przynajmniej wprost szorując je roztworem ługu; by stoły i inne naczynia były całe i jednej przyjętej formy; wreszcie, by w pobliżu takich targowisk urządzono odpowiednią ilość klozetów i pissuarów.

Antoni Majewski.

Dr E. Vallin. **Obowiązkowe zawiadamianie urzędów lekarskich o wypadkach odry i zaraźliwych form zapalenia płuc.** (Revue d'Hygiène et de Police Sanit. Tome XXII, № 4).

Dr. V. przytoczył dane cyfrowe, wskazujące, że odra jest chorobą, dającą w Paryżu najwięcej zejść śmiertelnych po gruźlicy. Ilość zejść powiększa się z roku na rok, podczas gdy ilość innych chorób zaraźliwych zmniejsza się. Przyczynę takiego stanu rzeczy widzi autor w tem, że odra uważana jest wogóle za chorobę lekką i że, według rozpowszechnionego mniemania, zarazek jej ginie w parę godzin. Wskutek tego lekarze lekceważą najczęściej odrę, wszelką dezynfekcyę uważają za zbyteczną. Tymczasem epidemie tej choroby przybierają nieraz charakter bardzo złośliwy lub komplikują się przez ciężkie, często śmiertelne objawy płucne.

Doświadczenie pokazało, że nieraz udaje się powstrzymać epidemię odry, gdy się, po spostrzeżeniu pierwszego przypadku tej choroby w danej miejscowości, natychmiast odosobni chorego i przeprowadzi się staranną i szczegółową dezynfekcyę w miejscu powstania zarazy. Wobec tego, autor zaprojektował, żeby odra została zaliczoną do chorób, o których lekarze obowiązani są meldować urzędowi lekarskim, które powinny w każdym przypadku stosować staranną dezynfekcyę ¹⁾.

Taki sam przepis należałoby zastosować i do zaraźliwych form zapalenia płuc, których przyczyną są swoiste diplokokki lub paciorkowce.

St. Galecki.

¹⁾ Dziwnem się wydaje, że w Paryżu waleczyć trzeba o to, co wszędzie jest już prawem; tem dziwniejsze, że odra jest w Paryżu chorobą b. groźną. (Red.)

Wurty i Bourges. Zachowanie zjadliwości i zmiany postaci lasecznika dżumy w wodzie morskiej, (X-ty międzynarodowy zjazd higieniczny w Paryżu 10—17 sierpnia 1900 roku).

Hodowla bulionowa lasecznika dżumy, zmieszana z 20 częściami wody morskiej, zachowuje pełną siłę do 43 dnia; na 39 dzień $\frac{1}{4}$ ctm. sz. mieszaniny zabija mysz po upływie 18 godzin.

W drugim szeregu doświadczeń do 5 ctm. sz. wody morskiej dodano uszko mieszaniny hodowlanej 1:20; codzienne szczepienia dowiodły, iż lasecznik w tem rozcieńczeniu żyje 47 dni, aczkolwiek na pozór dalej się nie rozwija; zjadliwość zachowuje się bez zmiany w ciągu dni 60. W wodzie morskiej bac. pestis przybiera postać dużego, zupełnie okrągłego, ziarniaka z środkowym błyszczącym punktem; postać pierwotna powraca po zaszczepieniu myszom.

J. Brunner.

Rocznik statystyczny miasta Buenos-Ayres. Z ciekawej tej, pięknie wydanej i z górą 330 stronic druku obejmującej książki wyjmujemy część interesujących nas danych.

Stolicą 4-milionowego państwa rzeczypospolitej Argentyńskiej jest miasto Buenos-Ayres z ludnością 800,000. Zajmuje ono 10-te porządkowe miejsce w szeregu wielkich miast świata. Przyrost ludności w r. 1899 = 3,8%; ilość urodzeń 40 na 1000 jest tam stałą od lat paru. Pomiędzy ludnością włoską wynosi ona 35 na 1000. Stosunek nieprawych urodzeń do prawych jest 15 do 85, w roku zaś 1890 i 1895 był 13 : 87. Śmiertelność (nie licząc noworodków martwych) wynosiła 17,06%. Tak niską cyfrę śmiertelności dają statystyki niewielu zaledwie wielkich miast. Pod tym względem Buenos-Ayres może się równać z Liverpool'em, Glasgow i innemi angielskimi miastami, słynnemi ze swoich wzorowych urządzeń zdrowotnych. Pomyślny zdrowotny stan miasta przypisuje autor zwiększeniu liczby kanałów ustępowych, wpadających do ścieków, z 2287 do 24,812 w ciągu ostatnich 10 lat.

Odsetka zejść, spowodowanych przez choroby zaraźliwe, obecnie równa się 5,29, w roku zaś zeszłym była 7,17. Gruźlica płuc i inne jej gatunki figurują, jako przyczyna śmierci, w 8,78% ogólnej liczby zejść.

Na każdego mieszkańca przypadło w r. 1899—63 kilogramy mąki i 184 kilogramy mięsa. Wodociągi dostarczały 123 litry wody dziennie na jednego mieszkańca.

Z danych, dotyczących służby zdrowia, dowiadujemy się, że śmiertelność w różnych szpitalach miasta wynosiła od 2,92% (wojskowy) do 14,19% i 28,70% (lazarety). W szpitalach dla obłąkanych śmiertelność była 5,50%—9,51%. W r. 1899 przyjęto do szpitali miejskich 26,943 chorych, do szpitali dla obłąkanych 1305. W szpitalach dla obłąkanych było w dniu 1 stycznia r. 1899 chorych 2367, a w dniu 31 grudnia tegoż roku 2578 chorych.

M. Hołub.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie.

Podał Dr. J. Tchórznicki,

Delegat Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego i Redakcyi „Zdrowia.“

Śmiało rzec możemy, że Zjazd krakowski był na wskrós higieniczny. Widocznie pp. gospodarze Zjazdu spodziewali się tego i „Hygienie“ w ścisłym słowa tego znaczeniu dali tak ciasne i niedogodne ramki, że nie mogła się w nich pomieścić, a natomiast siłą nagromadzonej energii wylewała się nazewnątrz i przenikała do wszystkich dziedzin wiedzy.

Mając, na życzenie redakcyi „Zdrowia,“ tylko higienę na względzie, rozbierzemy tu prace czterech sekcyi, a mianowicie: sekcyi Medycyny publicznej (Hygieny), Wychowania fizycznego, Technicznej i sekcyi ogólnej. Tu zaliczyć wypada i posiedzenie zbiorowe, poświęcone sprawie gruźlicy, o którym „Zdrowie“ dało już pojęcie w № sierpniowym.

Te cztery sekcyje obradowały bądź oddzielnie, bądź wspólnie. Rozstrzelenie się odczytów sprawiło, że niepodobna było wysłuchać odczytów, wygłaszanych jednocześnie w różnych salach. Na przyszłym Zjeździe należy się „Hygienie i demografii“ oddzielna, dobrze zorganizowana sekcyja, o czem wcześniej pomyśleć należy.

Zgłoszono odczytów 47, odczytano 21.

Streszczenie zaczynamy od prac, wygłoszonych w sekcyi „Hygieny,“ której na pierwszym posiedzeniu przewodniczył Dr. Polak.

1) Dr. Józef Zawadzki (Warszawa) mówił o „Organizacyi Pogotowia ratunkowego w naszych miastach.“ Prelegent stawia za zasadę, aby tylko lekarze podawali pomoc chorym, będąc zaopatrzeni we wszystko, co do tej pomocy potrzeba: na 200,000 mieszkańców potrzebny jest 1 lekarz. Dla każdej stacyi potrzeba najmniej trzech sanitaryuszów i woźnicy. Koszt urządzenia stacyi wynosi rs. 6000, utrzymanie roczne rs. 5000. Dr. Z. stawia wniosek, aby lekarze prowincjonalni komunikowali dane co do wypadków nagłych.

W dyskusyi Tchórznicki pragnąłby widzieć stacye filialne w większych miastach oraz subsydyja gmin i rządu. Merunowicz prosi o szczegółowe dane i ceny przyrządów. Fronczak mówi o stacyach w Buffalo.

2) A. Wróblewski: „W sprawie tak zwanej kontroli rynkowej środków spożywczych.“ Oczyszcza ona rynek od zafałszowanych produktów, jest sitem, które oddziela niektóre przedmioty, wymagające kontroli ścisłej. Wykonywać ją mogą lekarze, aptekarze i chemicy, rozporządzając laboratoryum, którego koszt wynosi od 50—200 zł. reńskich

W dyskusji Prow. Studziński chce oddać kontrolę wyłącznie w ręce aptekarzy.

Tchórznicki żąda analiz ściślejszych, mocnych dla sądu i wyroków, oraz pośpiechu w oddaniu do badania, by się przedmioty nie psuły. Opieński i Bier żądają kształcenia komisarzy targowych i ustawy sejmowej. Merunowicz wzywa Bujwida, aby przedstawił tę sprawę wydziałowi krajowemu. Bujwid uważa kształcenie lekarzy specjalne za konieczne.

3) Dr. *Rychliński* (Warszawa): „Środki ku powstrzymaniu alkoholizmu.“ Uważa pijaństwo za chorobę. Pijacy wciągnięci wyzdrowiewają, obciążeni i degeneranci nie zawsze. Rząd winien ustalić prawodawstwo, ograniczyć wytwórczość i utrudnić nabywanie alkoholu, ochronić młodzież i wznieść specjalny zakład leczniczy.

4) Protomedyk Dr. *Merunowicz* (Lwów): „Sprawa międzynarodowego Zjazdu dla zwalczania pijaństwa, mającego się odbyć w Wiedniu w r. 1901.“ Wylicza środki, ograniczające pijaństwo: zmniejszenie % alkoholu w wódce, gospody, zakłady lecznicze, towarzystwo wstrzemięźliwości, prosi o materiały na Zjazd.

Dyskusya: Fronczak uważa pijaństwo za chorobę i opisuje walkę w Stanach Zjednoczonych, podatki, kary, zamykanie szynków na niedzielę. W więzieniach alkoholicy stanowią 42%. Prof. Bujwid uważa za środek walki dobrą wodę, dobre pożywienie i pouczanie. Pietrzycki zaleca wybór moralnych osób do wyszynku. Tchórznicki uważa, że trudno pogodzić pobieranie dochodu z akcyzy z towarzystwami wstrzemięźliwości.

Posiedzenie sekcji XX-ej i XXI-ej.

5) Dr. *Leonard Bier*: „Wady higieniczne mąki w Galicyi.“ Zanieczyszczenia, zepsucia, z powodu niedostatecznego oczyszczania ziarna przed zmieleniem oraz działania bakterii gnilnych i fermentacyjnych, pasorzytów, ziemi w mące, wilgotnych składów i sklepów.

Środki zaradcze: Obowiązkowe zaprowadzenie młynków, czyszczących zboże, składów i sklepów suchych, dobrze wentylowanych.

6) Dr. *Erazm Wlasak*: „Nektera higienicko-socialni žariženi v Královských Vinohradech, nejmladšim welkem městé českém.“ Praca z inżynierem Veselým. Autorowie przedstawili wyczerpująco stan sanitarny nowokreowanego miasta „Královské Vinohrady“ nad Wełtawą, liczącego 54,000 mieszkańców. Posiada ono szerokie ulice, piękne domy, dobre powietrze, ulepszone bruki i chodniki, obsadzone drzewami, oraz kanalizację splawną. Wzrost ludności jest olbrzymi. W r. 1858 miało 1688 mieszkańców. W r. 1899 doszło do 54,700 mieszkańców. Wyczerpujący jest opis wodociągów i sposobu spożytkowania wody. Oświetlenie elektryczne i naftowe, oczyszczanie ulic wyborne. Rewizya pokarmów, piecza o dzieciach małych, o szkołach, o biednych są postawione na stopie nowoczesnych wymagań. Dane statystyczne dowodzą, że urządzenia higieniczne wywierają nader zbawienny wpływ na zdrowie.

7) Dr. *Józef Tchórznicki*: „Tanie mieszkania małżonków Wawelbergów w Warszawie.“ Mówca poruszył ogólną sprawę „tanich mieszkań dla robotników,“ dając krytykę całości z punktu widzenia higieny. Do opisu, znanego czytelnikom „Zdrowia,“ dołączył plany bud. Goldberga i dał wnioski, które zostały przyjęte.

Fakt, że do obrad przedwstępnych i do komitetu zawezwano lekarzy-hygienistów, że usunięto sutereny i sublokatorów, że wprowadzono kanalizację i urządzenia zdrowotne, kąpiele, ochronę etc., był przyjęty z uznaniem.

XXIV sekcya Wychowania fizycznego.

Gospodarz prof. Jordan, sekretarz Dr. Piasecki. Na przewodniczących powołano: D-ra Merunowicza, inż. Turskiego i prof. ks. Gralewskiego.

1) Prof. *Cybulski* (Kraków): „Obecny stan nauki o wychowaniu fizycznym.“ Prelegent z punktu widzenia fizyologa zastanawiał się głównie nad wzajemną zależnością ciała i ducha, wpływem ruchu krwi na serce, odżywianiem nerwów i stanem psychicznym. Wychowaniu fizycznemu przyznał wielką rolę w sprawie zachowania harmonii w funkcjach organizmu, a zabawy i gry na świeżem powietrzu oraz dobre pożywienie uznał za kardynalny warunek zdrowia, o które dbać winna jednostka i społeczeństwo.

2) Dr. *Teofil Tyszecki*: „Statystyka wychowania fizycznego w Galicyi.“ Prelegent przebiegł dzieje gimnastyki w konwiktach Pijarów, w szkole kadeckiej w Warszawie i komisji edukacyjnej. W r. 1835 powstaje pierwszy zakład gimnastyczny w Warszawie, w r. 1847 we Lwowie zakład księcia L. Sapiehy, w r. 1867 założenie „Sokoła,“ który obejmuje 92 Towarzystw w Austrii z 9000 członków i 1600 ćwiczących się. Gimnastykę w szkołach średnich winni wykładać lekarze. Dalej idzie statystyka nauczycieli gimnastyki, pogląd na sport u dzieci. Na 3867 szkół w Galicyi wykłady gimnastyki są w 302 zakładach. W parku D-ra Jordana w Krakowie ćwiczy i bawi się 14,964 dzieci w jednym miesiącu; takież park w Kołomyi, a dalej kolonie wakacyjne, gimnastyka w szkołach ludowych—wszystko to poparte statystyką.

3) *Eugeniusz Piasecki* (Lwów): „Postulaty w sprawie wychowania fizycznego w Galicyi.“ Prelegent mówił ściśle, a jasno i postawił szereg wniosków, które poniżej podajemy.

4) Dr. *Leonard Bier*: „Sprawa lekarzy szkolnych.“ Prelegent dowiódł, że szkoła bez lekarza-hygienisty funkcyonować dla pożytku młodzieży nie może, i dlatego państwo, gmina, kraj lub instytucje powinny opiekę tę ustanowić. Autor przedstawił wnioski, a sekcya je z małemi zmianami przyjęła. Organizacya pomyślana jest dobrze i praktycznie.

5) Dr. *Jan Landau* (Kraków): „Postulaty w sprawie higieny szkolnej.“ Popiera wnioski Biera i żąda organizacyi Towarzystwa

hygieny szkolnej i fachowych lekarzy, prowadzenia badań naukowych i t. d. Nad obu odczytami rozwija się dyskusya, w której Dr. St. Kopczyński mówi o stanie lecznictwa szkolnego w Warszawie, o pracach lekarzy w prywatnych zakładach naukowych Królestwa i inicjatywie Towarzystwa higienicznego w zbadaniu kwestyi. Piasecki żąda specjalnego wykształcenia lekarzy co do „wychowania fizycznego.“ Tchórznicki zaznacza, że w Warszawie lekarze szkolni kwalifikują lokale na szkoły ludowe i obradują nad sprawami higieny szkół wspólnie z magistratem i władzami szkolnemi, a każdego lekarza bez egzaminu uważa za uzdolnionego do stosowania higieny szkolnej i jej wykładów. Opieński i Staniewicz twierdzą, że sprawa jest zaniedbaną i należy stosować badania antropologiczne. Dr. Piasecki proponuje sprawę odesłać do komitetu higieny szkolnej w myśl D-ra Biera.

6) *St. Karpowicz* (Warszawa): „Co w sprawie wychowania wspólnie zdziałać możemy?“ (odczytuje ks. Gralewski). W wychowaniu domowem i szkolnem braków tysiące. Temu zaradzić może tylko: „Towarzystwo podniesienia fizycznego młodzieży,“ zapobieganie szkodliwym wpływom szkoły i domu, potęgowanie dzielności organizmu, popularyzacya i odczyty. Zarząd centralny, 7 oddziałów i komitety miejscowe winny wziąć sprawę w ręce. Na wniosek Piaseckiego sprawę odesłano do „komitetu higieny szkolnej,“ proponowanego przez Biera.

7) *Prof. Dr. O. Bujwid*: „O zapobieganiu chorobom zakaźnym w szkole.“ W szkole często zarażają się dzieci; chcąc tego uniknąć, trzeba: wykładać higienę nauczycielom i starszym uczniom, stosować wywiady, izolację chorych, soplwanie tylko do soplwaczek, zasłanianie lewą ręką ust przy kaszlu, czystość rąk i ciała, zabawy na wolnem powietrzu i ćwiczenia ciała. Nie należy zaś: powierzać szkoły chorym nauczycielom, zamiatać szkoły na sucho, nie należy uczniom całować w rękę nauczyciela i całować się wogóle, nie przeciążać umysłu, a głównie mieć lekarzy szkolnych.

W dyskusyi: *Nycz*: niech każda czytanka zawiera wiadomości z zakresu higieny; *Landau* władza szkolna dziś nie wie o wypadkach chorób zakaźnych; *Fronczak*: zapobieganie w Ameryce stoi wyżej, jak w Europie; *Piasecki*: nie trzeba pić wody jednym kubkiem i spluwać w piasek; *Bujwid*: spluwaczka piaskowa więzi plwocinę i nie jest szkodliwą; *Kopczyński*: w okresie inkubacyi dzieci są apatyczne, lekarz winien je wtedy badać; *Tchórznicki*: dopóki higiena nie będzie stosowaną w domach rodzicielskich, w szkole jej nie będzie. Nauczanie higieny w szkołach jest konieczne; wyda owoce za lat 25.

8) *Prof. Bolesław Błażek* (Lwów): „Charakter dziennej i tygodniowej pracy ucznia i wady szkół naszych.“ Profesor robił badania w r. 1898—9 w gimnazyum Fr. Józefa we Lwowie za pomocą aesthesiometru własnego pomysłu, zegaru Hippa i sygnału De-

prezza. 55% uczniów pracuje tylko 3 godziny, potem nie uważa; 64% pracuje bardzo nieznacznie i odpoczywa. Pauzy nie wyrównują zmęczenia, które występuje najjaskrawiej po pracach piśmieniowych lub egzaminowaniu. Najwięcej uczeń pracować może we środę i czwartek, nie zaś po święcie. Przepelnienie w klasach, wadliwe ubikacje, przestarzałe systemy nauczania, nieuwzględnianie psychologii dziecka—oto co trapi ucznia. Szkoła nie tworzy samodzielnych obywateli, lecz przyszłych urzędników; szkoła wpycha w ucznia wiadomości, lecz nie kształci charakteru. Prof. stawia postulaty, które podajemy poniżej.

VII sekcya Techniczna.

Przewodniczą: dyr. Ingarden, prof. Steingraber, inż. Bagiński i inż. Sikorski. Sekr. Cz. Klarner i Lombardo.

1) *Al. Adelman*: „Hygiena i zabezpieczenie od wypadków w drożdżowniach i gorzelniach.“ Robotnicy w gorzelniach w Galicyi, a jest ich 6500 ludzi, co stanowi 1% całej ludności, są pozbawieni najpierwotniejszych warunków higienicznych. Danych statystycznych brak, lecz w rafineryach, drożdżowniach i browarach Min. Spr. Wewn. je zbiera. W latach 91 — 95 na 100 robotników było chorych 66,1, śmierci 1,37. Chorzy głównie w fabrykach drutu, hutach i walcowniach, śmierci zaś—w przemyśle oświetlenia. Gorzelnie są gorsze. Niema miejsc na nocleg, jadalni, kąpieli. Za to jest kwas węglany, zapachy olejów fuzlowych i gorąco, a pokarm—chleb i wódka. Wypadki i śmierć pracownicy spotykają w naczyniach z gorącymi plynami do 90° C. i przy pękaniu parników. Należy: gorzelnie wentylować, dezynfekować, zakazać używania drewnianych kotłów odpędowych, parniki próbować na ciśnienie, naczynia zabezpieczać, zakładać „Rady przemysłowe“ z przedsiębiorców i robotników, zawezwać lekarzy fabrycznych, urządzać wystawy zabezpieczania przyrządów, wyklądać higienę w politechnikach i stosować w życiu.

W dyskusyi: *Libański* projektuje zwiększyć inspektorat, *Karczmarski* pracuje dla gorzelnii wzorowych, *Steingraber* proponuje akcyę do władz i do Towarzystwa gorzelniczego.

2) Prof. *Steingraber*: „O zapalności nafty“ Destylacya ropy nie zawsze daje produkt czysty. Nafta dobra winna być ciekłą, mieć piękny czysty wygląd, dobrą siłę świetlną, nie wstrętną woń i bezpieczeństwo w użyciu. W otwartem naczyniu nafta, nagrzana do 30° R., nie powinna się zapalać. Wobec braku kontroli w handlu znajduje się benzyna, zmieszana z olejami ciężkimi—jako nafta, zwana „gospodarską.“ To powoduje eksplozye i śmierć. Prelegent wykonał szereg doświadczeń nad zapalnością nafty, która jest jedynym kontrolerem falsyfikacyi. Beczki winny być zaopatrzone w tak zwane fine-test, zapalność nafty oznaczona na 21° C.

W dyskusyi: Adelman, Karczmarski i Szulc popierają wniosek prof. Steingrabera.

3) Na wniosek D-ra *Biera*, co do założenia „galicyjskiego Towarzystwa higienicznego,” wybrano do komitetu dyr. Ingardena i insp. Kremera.

4) *R. Załoziecki* (Lwów): „Przyczynek do teoryi destylacji za pomocą pary.” Destylacja za pomocą przegrzanej pary wodnej lub benzynowej (według projektu Ragozina) wchodzi w użycie, szczególnie w fabrykacji olejów mineralnych. Przy destylacji zwykłej potrzeba podnosić bardzo wysoko temperaturę i prężność, co wywołuje bardzo znaczny rozkład. Przegrzana para wodna zwiększa prężność i powierzchnię parowania tak, że destylację można w niższych temperaturach ukończyć. Toż samo dotyczy destylacji za pomocą pary benzynowej, a to tłumaczy korzystne wyniki, otrzymane metodą destylacyjną Ragozina. Prelegent układa własne formuły matematyczne, poczem sekcyja zwiedza wystawę, gdzie inż. Kremer objaśnia modele przyrządów ochronnych, stosowanych dla bezpieczeństwa robotników w różnych gałęziach przemysłu.

5) Inż. *Ludwik Bagiński* (Warszawa). Od r. 1895, w celu kontrolowania oczyszczającej działalności osadników i filtrów wodociągu warszawskiego, codziennie badaną jest bakteryologicznie woda rzeczna i filtrowana. Za rok 1895 otrzymano 4500 analiz z oznaczeniem ilości bakteryi w 1 kub. cent. wody. Na zasadzie tych liczb ustanowiono zależność między ilością bakteryi w wodzie filtrującej się, a ilością tychże w wodzie rzecznej filtrowanej. Z uwagi, że bakterye stanowią w wodzie męty, obdarzone siłą życiową, wnioskowano, że i dla zwykłych mętówwodnych identyczna zależność przy filtracji powinna mieć miejsce. Prelegent wyprowadza wzory matematyczne, które rzucają światło na sam proces filtracji, jakoteż na urządzenia filtru.

Wnioski, które Zgromadzenie uchwaliło i przyjęło:

I sekcyja Medycyny publicznej (Hygieny).

Dr. Polak (Warszawa). Sekcyja higieniczna i techniczna uznaje potrzebę rozszerzenia działu higieny na przyszłych zjazdach lekarskich przez stworzenie kilku sekcyi, obejmujących całokształt higieny na podstawie załączonego projektu.

Prof. Grabowski (Lwów). Sekcyja XXI i VII uznaje opakowywanie soli warzonki i soli kamiennej w kartony za wskazane i potrzebne ze względów higienicznych.

Dr. Tchórznicki (Warszawa). Sekcyja VII i XXI uchwała:

1) Mieszkanie w suterenie jest dla zdrowia szkodliwe; miasta nie powinny dawać koncesyi na budowę domów z suterenami.

2) Koszary nie rozwiązują sprawy mieszkań dla robotników.

3) W koszarach, w których niema wind, 3-ie i 4-te piętro są dla zdrowia szkodliwe.

4) Ideałem mieszkania dla robotników jest domek za miastem, otoczony ogródkiem.

Dr. Leonard Bier (Kraków). Sekcja higieniczna, techniczna i wychowania fizycznego uznaje potrzebę stworzenia w Galicyi Towarzystwa dla higieny publicznej, którego stała organizacya w postaci komitetu zajmie się najżywotniejszymi kwestyami higieny w kraju dla omówienia na zjazdach, wyszukując referentów, lekarzy, techników, pedagogów, rolników i urzędników administracyjnych i dążąc do wprowadzenia w czyn uchwał.

Do komitetu administracyjnego wybrano: radcę *Merunowicza*, prof. *Bujwida*, dyr. *Ingardena*, insp. *Kremera*, prof. *Jordana*, dyr. *Petetentza*, D-ra *Piaseckiego* i wnioskodawcę, D-ra *Leonarda Biera*.

II sekcya Wychowania fizycznego.

Dr. E. Piasecki (Lwów). Zjazd uznaje niezmierną doniosłość wychowania młodzieży, dla polepszenia stanu zdrowia ludności wogóle. W walce z gruźlicą najlepszą bronią są racjonalne ćwiczenia cielesne.

Wychowanie fizyczne u nas powinno przybrać znacznie większe, niż dotąd, rozmiary, a mianowicie:

1) Gry i zabawy ruchowe na wolnem powietrzu winny zająć poważne miejsce w wychowaniu publicznem.

2) Nauka gimnastyki powinna odbywać się na wolnem powietrzu; w salach tylko w zimie. Potrzeba urządzać boiska szkolne, sale gimnastyczne istniejące zrewidować, niektóre zamknąć.

3) Zrewidować obowiązujące plany nauki gimnastyki i przystosować je do celów zdrowotnych.

4) Kierownictwo wychowania fizycznego powierzać należy lekarzom szkolnym i inspektorom krajowym dla higieny szkół; utworzyć katedry wychowania fizycznego na uniwersytetach, egzaminować nauczycieli i lekarzy.

5) Należy powiększyć ilość czasu, poświęconego wychowaniu fizycznemu w szkołach, i zmniejszyć ilość godzin, wywołujących dziś przeciążenie umysłowe.

6) Stworzyć w kraju stałą organizację, czuwającą nad sprawami zdrowotnymi, a w szczególności nad sprawą wychowania fizycznego i popularyzacji ćwiczeń cielesnych.

7) Zwołać kongres dla spraw higieny do jednego z miast Galicyi i przedstawić mu gotowy projekt organizacyi higienicznej.

Dr. Bier (Kraków).

1) Dla zachowania i podniesienia zdrowia młodzieży szkolnej potrzeba stworzyć stałą opiekę lekarską w szkołach średnich na koszt państwa, w ludowych na koszt gminy, w szkołach prywatnych na koszt właścicieli szkół. Dozór nad szkołami winni sprawować lekarze okręgowi. Lekarze szkolni, zrównani w randze

z profesorami, powinni mieć głos czynny, mieć dozór nad higienicznym stanem budynku szkolnego i stacją uczniów, opiekę nad zdrowiem młodzieży szkolnej i pilnować wykonywania instrukcji zdrowotnej.

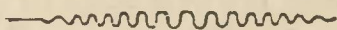
2) Lekarz szkolny winien wykazać się dowodem, że zna higienę szkolną i zajmował się nią czas dłuższy.

3) W centralnym zarządzie szkół państwowych i krajowych winni pracować, jako referenci, lekarze-hygieniści.

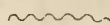
4) W szkołach nauczycielskich, seminariach i uniwersytetach należy wykładać teoretycznie i praktycznie higienę, a kandydaci na nauczycieli winni składać egzamin z nauki o zdrowiu dzieci, powierzanych ich pieczy.

Prof. Błażek (Lwów). Potrzeba: a) wprowadzić sokratesowską indukcyjną metodę uczenia; b) materiał szkolny wyczerpywać w jednym półroczu, zostawiając swobodę nauczycielowi; c) ograniczyć ilość czasu, użytego na naukę w szkole, do 4-ch lekcji, po 45 minut każda, z przerwami 15-minutowymi; d) zaprowadzić boiska otwarte na lato, kryte na zimę; e) udzielać historii naturalnej na łonie przyrody.

Wszystkie te wnioski podaliśmy w skróceniu, z ominięciem szczegółowego rozwoju planów wnioskodawców.



Z Warszawskiego Tow. Hygienicznego.



Wydział Higieny szpitali i przytułków.

Posiedzenie dnia 1 Czerwca 1900 r. Członków obecnych 34.

1. Przewodniczący zawiadomił, że komisya, na ostatnim posiedzeniu wybrana, zakończyła obrady w kwestyi memoriału w sprawie opieki nad umysłowo chorymi i wnioski D-ra Rychlińskiego przyjęła z dodatkiem do punktu pierwszego słów: „należy utworzyć takie komisye, jak w Anglii“. Do wniosków tych postanowiono dołączyć całą pracę D-ra Rychlińskiego.

2. *Dr. S. Kopczyński* odczytał: projekt memoriału do Rady Miejskiej Dobroczynności publicznej od Wydziału szpitali i przytułków Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego w sprawie lekarzy asystentów szpitalnych. W projekcie tym przedewszystkiem przytoczył znane szczegóły z odczytu D-ra Dunina, uzasadniające niezbedność pracy asystentów szpitalnych dla prawidłowego biegu szpitalnictwa, a zarówno i dla rozwoju wiedzy lekarskiej w szerokim pojęciu tego wyrazu. W Maju r. b. w szpitalach pracowało asystentów, zatwierdzonych przez Radę miejską, i wolontaryuszów:

W szpitalu	Dzieciątka Jezus	96
"	Ś-go Ducha	36
"	Żydowskim	25
"	na Pradze	13
"	Ś-go Rocha	12
"	Wolskim	8
"	Ś-go Łazarza	8
"	Jana Bożego	2
	<u>Razem</u>	<u>200</u>

Do liczby tej nie zalicza Dr. Kopczyński lekarzy ordynatorów nadetatowych oraz ambulatoryjnych, których też jest dużo, a którzy również wynagrodzenia nie pobierają.

W myśl § 31 nowej ustawy szpitalnej z roku 1894, Dr. Kopczyński pragnie, aby jaknajprędzej mogli, być mianowani na lat 4 tak zwani lekarze oddziałowi, mieszkający w szpitalu i całkowicie li tylko chorym szpitalnym oddani, na 15 łóżek 1, a nawet w oddziałach chirurgicznych i ginekologicznych, gdzie pracy jest więcej, na 10 łóżek 1, — t. j. mniej więcej po dwóch na jednym oddziale. Jeden z nich będzie starszym, drugi młodszym; — pierwszy pobierać ma 500 rs. i mieszkanie w szpitalu, drugi 300 rs. i może mieszkać w mieście. Tylko płatna praca może być dobrą. Fundusze na ten cel mogą się znaleźć 1-o ze skasowania lekarzy miejscowych, których czynność całkowicie przyjąć na siebie mogą lekarze oddziałowi, i 2-o ze skasowania felczerów szpitalnych, których czynność rozdzielić należy pomiędzy lekarzy oddziałowych, wolontaryuszów i odpowiednio wykształconą służbę niższą (dozorców i dozorczyń) a do sum, z tych źródeł powstałych, niewiele potrzebaby było dołożyć. W nowym szpitalu starozakonnych już zatwierdzono 10 posad lekarzy oddziałowych, mieszkających przy szpitalu i mających pobierać rs. 500 rocznie wraz z całkowitem utrzymaniem. Z lekarzy oddziałowych rekrutowaliby się ordynatorowie młodszy nowej ustawy, z ordynatorów zaś młodszych drogą konkursu ordynatorowie starsi. Wogóle byli lekarze oddziałowi, jako obeznani ze szpitalnictwem, powinni mieć w wielu przypadkach, np. przy obsadzaniu stanowiska lekarzy szpitalnych na prowincyi, pierwszeństwo przed innymi.

Na zasadzie powyżej przytoczonych rozumowań Dr. Kopczyński proponuje wydziałowi postawienie następujących wniosków:

1. Należy znieść posady dawniejszych lekarzy miejscowych i posady felczerów.

2. Należy utworzyć posady lekarzy oddziałowych chirurgicznych i akuszerjnych w stosunku 1 na 10 łóżek.

3. Starszy lekarz oddziałowy, powinien otrzymywać odpowiednie mieszkanie, całkowite utrzymywanie w szpitalu i 500 rb. rocznej pensyi, młodszy zaś tylko 300 rs. rocznej pensyi.

4. Lekarz oddziałowy jest wybierany z lekarzy asystentów i wolontaryuszów według lat pracy na oddziale;

5. Czas jego służby nie powinien przenosić lat 4.

6. Lekarz oddziałowy po 4 latach służby szpitalnej może pozostać przy oddziale w charakterze ordynatora młodszego;

7. Ordynatorowie starsi są wybierani drogą konkursu jedynie z tych ordynatorów młodszych, którzy byli przez lat cztery lekarzami oddziałowymi.

Diskusya. *Rychliński* nie widzi możliwości kołatania w tej sprawie w chwili obecnej, wobec tego, że należałoby przede wszystkim zmienić ustawę 1842 roku lub wprowadzić pewne zmiany do nowej ustawy z roku 1894.

Jakimiak nie zgadza się z formą memoriału *Kopczyńskiego*, uważa jednak rzecz całą za pożądaną.

Knappe przypuszcza, że należy właśnie kołatać o zmianę ustawy obowiązującej.

Żera przypomina, że ustawa nowa, na której wzorował się *Kopczyński*, nie została tutaj wprowadzoną i niewiadomo kiedy będzie zatwierdzoną.

Rychliński życzy sobie, aby żądanie *Kopczyńskiego* były nieco szerzej omówione.

Sawicki zgadza się w zasadzie z żądaniami *Kopczyńskiego*, wskazuje jednakże na to, że usunięcie felczerów dopóty jest niemożliwym, dopóki istnieje ustawa szpitalna i szkoła felczerska, według której głównym miejscem kształcenia felczerów są szpitale Warszawskie.

Karczewski przypomina, że cała sprawa nie będzie miała wielkiego powodzenia, bo masa jest luk innych, w szpitalnictwie które należałoby zapełnić przedtem i nie zgadza się w tym razie z argumentacją *Kopczyńskiego*, że tylko płatna praca jest dobrą, bo całe zastępy ordynatorów nadetatowych pracują tak samo dobrze, jak i ordynatorzy etatowi.

Sawicki twierdził, że jakkolwiek bądź asystenci są pełni poświęcenia, jednakże nie są tak dobrzy, jak asystenci zagraniczni, np. w Berlinie, gdzie praca ich rozpoczyna się od 7-ej rano do 2-ej po poł. i od 5 po poł. do 7-ej wieczorem. Gdyby uczynić zadosyć żądaniu *Kopczyńskiego*, stanowczo społeczeństwo miałoby lepszych lekarzy, niż dzisiaj.

Szwajcer oznajmia, iż w zapasowym szpitalu jest jeden asystent płatny.

Dunin, jakkolwiek przyznaje słusność memoriałowi *Kopczyńskiego*, sądzi, że przedstawić go tak, jak go napisał K., nie można; należy go opracować. Do konkursu może stawać każdy, nie tylko sami lekarze oddziałowi. Proponuje komisję, któraby memoriał ten jeszcze raz przejrzała i odpowiednio opracowała.

Do komisji tej powołano: *Dunina*, *Jakimiaka*, *Zygmunta Kramszyka* i *Sawickiego Bronisława*.

3. *Dr. Polikier* wypowiedział odczyt: „kilka słów o ambulatoriach szpitalnych dla dzieci.“

Przedewszystkiem zauważył, że sprawa ambulatoryów jest kwestyą palącą, o której niechętnie jednakże rozprawiają. Pomimo parokrotnego poruszania tej sprawy (*Dr. Kramsztyk*, *Dr. Żurkowski*), nic jej nie posunięto naprzód.

Stan ambulatoryów szpitalnych dla dzieci jest opłakany i wymaga gruntownych reform. Brak miejsc jedynie w dwóch prywatnych szpitalach dla dzieci, następnie brak odpowiednich towarzystw, rozciągających opiekę lekarską nad uboższą ludnością, powiększa napływ chorych do ambulatoryów dziecinnych. Poczekalnie są poważnie na taką ilość chorych, jaka się zgłasza, za ciasne; dzieci dotknięte różnemi chorobami, mieszczą się wszystkie razem, co jak wiadomo, jest wielce szkodliwą rzeczą; to też niejednokrotnie zauważyć można szerzenie się tą drogą różnych chorób zakaźnych, koklusu i odry.

W szpitalach miast zagranicznych, między innymi w szpitalu cesarza i cesarzowej Fryderyków pod zarządem *Bagiński*'ego każde przybywające do ambulatoryumu dziecko bywa oglądane i do odpowiedniej poczekalni, niemal oddzielnej dla każdej choroby, wpuszczane. *Gillet* radzi urządzenie wzdłuż ścian poczekalni ruchomych lub stałych, łatwo poddających się dezynfekcyi karbolem lub formeliną drewnianych przegródek. Obok poczekalni powinny być miejsca ustępowe, wodociąg, kuchenka, waga i t. d.

Pokój przyjęć dla lekarza powinien być zaopatrzony w odpowiednie narzędzia do badań. Lekarz ambulatoryjny nie powinien być tak luźno ze szpitalem związany. Brak jest odpowiedniej organizacyi, oraz reprezentacyi potrzeb ambulatoryów przed odpowiednią władzą.

Na zakończenie autor wspomniał o biegunkach letnich u dzieci, które do leczenia ambulatoryjnego najlepiej się nadają. W tych razach, na wzór ambulatoryów paryskich, powinny być udzielane przepisy co do żywienia niemowląt i dzieci starszych, a matkom dzieci sztucznie karmionych winny być rozdawane, odpowiednie do wieku, mieszanki mleczne sterylizowane.

Przewodniczący: *Dunin*.

Sekretarz: *K. Zieliński*.

Posiedzenie d. 15 Czerwca 1900 r. Członków obecnych 27.

Na wniosek członka Rady *D-ra Polaka*, z powodu nieobecności *D-ra Dunina*, na przewodniczącego posiedzenia wybrano *D-ra Z. Kramsztyka*.

Dr. Polak przed porządkiem dziennym przedstawił rozmaite rodzaje t. zw. termoforów, przyrządów służących do utrzymywania przez czas dłuższy w ciepłe pokarmów przy przenoszeniu lub prze-

wożeniu ich na odległość, do przechowywania mieszanek dla niemowląt w porze nocnej, okładów, opasek ogrzewających i t. d.

M. Białobrzęski wyjaśnił zasadę budowy tych termoforów, a mianowicie: mają one ścianki podwójne metalowe, a przestrzeń między temi ściankami wypełniona jest mieszaniną octanu sodu z klejem i gipsem. Sole organiczne, a między innymi i ostan sodu, przy topieniu się pochłaniają dużo ciepłoty. Domieszka kleju i gipsu sprawia to, że krystalizacja odbywa się powolniej, a zatem i podwyższenie się ciepłoty trwa dłużej.

Blizsze badanie chemiczne mieszaniny, w termoforach zawartej, wykazuje wody 31,46%, ciał organicznych 22,30%, ciał nieorganicznych 46,24%. Popioły zawierają: najwięcej CO_2 (24,72%), SO_2 (22,58%) i Na (22,50%), później Ca O (13,96%), Cl (8,06%) i $\text{P}_2 \text{O}_5$ (6,27%), wreszcie najmniej Si O_2 i $\text{Al}_2 \text{O}_3 + \text{Fe}_2 \text{O}_3$ (1,45%).

Sposób użycia termoforu jest nadzwyczaj prosty: ogrzewa się go uprzednio w celu rozpuszczenia mieszaniny, w ściankach termoforu zawartej, i termofor staje się przydatnym do użytku. Flaszka z wodą lub mlekiem o ciepłocie 18°C ., wstawiona do termoforu, po 2-ech godzinach ma ciepłotę 58°C ., poczem powoli ciepłota opadać zaczyna. W każdym razie można mieć podwyższenie ciepłoty w termoforze w ciągu 7-iu godzin, a nawet dłużej.

Przewodniczący dziękuje za zaznajomienie wydziału z temi przyrządami, mogącemi mieć zastosowanie w szpitalach, oraz proponuje dyskusję o nich przenieść na jedno z posiedzeń następnych.

Dr. B. Polikier odczytał wnioski w kwestyi ambulatoryów szpitalnych dla dzieci, sformułowaawszy je w sposób następujący:

1-o Ambulatorya mają być prowadzone przez lekarzy doświadczonych, z potrzebami ludzi ubogich obeznanym. Do pomocy im mogą być dodani i asystenci. Lekarze ambulatoryjni powinni być wynagradzani. Powinni być oni rzecznikami potrzeb ambulatoryjnych w szpitalu.

2-o Kandydaci na lekarzy ambulatoryów winni rekrutować się z asystentów ambulatoryjnych.

3-o Pożądanem jest opracowanie instrukcyi dla personelu ambulatoryjnego i ściślejsze określenie stosunku ambulatoryów do szpitala.

4) Pierwszeństwo przy otrzymywaniu porad powinno przysługiwać osobom, poleconym przez lekarzy.

5) Opracowanie przepisów dla tych osób w ambulatoryum, które, oprócz porad, otrzymują bezpłatnie lekarstwo, opatrunki i t. d.

6) Pożądanem jest wydawanie matkom drukowanych wskazówek lekarskich, higienicznych wogóle i dyetetycznych w szczególności.

7) Należy opracować szczegóły urządzeń ambulatoryjnych dla dzieci: poczekalnie, gabinet lekarza, sala izolacyjna, klozet, kąpiel i t. d.

W dyskusyi.

Roszkowski zaznacza, że podnoszenie w tej sprawie głosu jest pożądanem i owocnem, bo pewien postęp w tym względzie już jest widoczny, a prace około stworzenia lepszych ambulatoryów już są rozpoczęte (nowe ambulatoryum szpit. Ś-go Ducha, szpitala dla dzieci, ambulatoryum w mającym powstać instytucie higieny dziecięcej barona Lenwala).

Wisłocki zwraca uwagę na wielkie znaczenie pomocy ambulatoryjnej dla biednych, bo racjonalnie podawana pomoc ambulatoryjna zmniejszyłaby ilość chorych, leczonych w szpitalu.

Lekarzy ambulatoryjnych powinna być ilość dostateczna, aby rocznie nie przypadało więcej na jednego lekarza nad 1500 chorych, w przeciwnym bowiem razie pomoc ta staje się tandetą.

Przemawiali jeszcze *Koral*, *K. Dudrewicz*, *Polikier*, *Bączkiewicz* i wszyscy zgodzili się na jedno, że sprawa ambulatoryów wogóle, a dzieciennych w szczególności, jest sprawą wielkiej wagi, wymaga niezbędnych reform: odpowiednich, wygodnych pomieszczeń, segregacyi i izolacyi chorych zakaźnych, oddzielnego dla nich gabinetu i poczekalni i t. d.

Z. Kramsztyk, powstając przeciwko prowadzeniu ambulatoryum przez lekarzy młodych, psuje ich bowiem to ambulatoryum, nawołuje do stworzenia czegoś konkretnego, w postaci, na przykład, planu ambulatoryów dla dzieci, lub opracowania stosunku ambulatoryów do szpitala.

Na skutek tego przemówienia *Dr. Bączkiewicz* podjął się przedstawienia opracowanego planu ambulatoryum dla dzieci, a *Dr. Wisłocki* opracowania stosunku ambulatoryów do szpitala.

Przewodniczący *Z. Kramsztyk*.

Sekretarz Wydziału *Kazimierz Zieliński*.

Wydział biologiczny, chemiczno-fizyczny, i statystyczno-meteorologiczny.

Posiedzenie z dn. 19. IV. 1900.

1. *D-r Roszkowski*, w imieniu swoim i *D-ra L. Nenckiego*, wypowiedział rzecz: „O określaniu wieku dziecka na podstawie mleka matki.“ Przed dwoma laty *Umikoff* w Petersburgu wykrył przypadkiem szczególne własności mleka kobiecego, polegające na tem, że mleko to po dodaniu amoniaku nabiera w ciągu paru godzin zabarwienia różowo-fioletowego, tem większem odznaczającego się natężeniem, im dawniej dana kobieta rodziła. Pozwala to, do pewnego stopnia, na określenie wieku pokarmu, jak się *R.* przekonał w pracowni *D-ra L. Nenckiego* na 500 doświadczeniach. Obecnie mówca jest zajęty układaniem tablicy kolorymetrycznej, mającej ułatwiać takie określenia. Do doświadczeń swoich używał *R.* amoniaku 10%-ego, którego jedną objętość dodawał do dwu objętości mleka.

2. *D-r. bar. Lesser* zabierał głos z powodu zapytania, wystosowanego przez jednego z piwowarów Warszawskich do Rady Towarzystwa Hygienicznego, a przez tę Radę przesłanego do rozstrzygnięcia Wydziałowi. Zapytującemu chodziło o zdanie Towarzystwa co do higienicznych zalet i wad korków do piwa zwykłych i mechanicznych porcelanowo-gumowych oraz co do wyższości jednych nad drugimi. *D-r Lesser* dla ułatwienia decyzji przedstawił rozmaite modele korków mechanicznych, głównie używanych do zamykania butelek z mlekiem, lecz podobnych do tych, jakie obecnie wchodzi w użycie do korkowania piwa.

Po wyczerpującej dyskusji z udziałem pp.: *Boczkowskiego*, *Wieczorkiewicza*, *Zawadzkiego*, *Knappego*, *Mutermilcha*, *Bartoszewicza*, *Janasza*, referenta *bar. D-ra Lessera* i przewodniczącego wydziału *D-ra Nussbauma*, postanowiono sformułować odpowiedź w sposób następujący: „Wydział nie znajduje w zamykadłach mechanicznych do piwa godnych zaznaczenia braków pod względem higienicznym, wyższości jednak nad korkami naturalnymi zamykadłom tym przypisać nie może.“

Na tem posiedzenie ukończono.

Posiedzenie z dn. 28. VI. 1900.

1. *P. Białobrzęski* wygłosił rzecz p. t.: „W sprawie szkodliwych dla zdrowia wyrobów gumowych.“ Wyroby gumowe z materiału szkodliwego dla zdrowia lub też zabarwione szkodliwymi barwami przywożone są do nas w dość znacznej ilości z Niemiec, gdzie sprzedaż ich jest surowo od lat kilkunastu wzbroniona i gdzie z tego powodu nie znajdują zbytu. *D-r L. Nencki* i *p. Białobrzęski*, chcąc wykazać szkodliwość niektórych sprzedawanych u nas wyrobów gumowych, dokonali całego szeregu badań, biorąc do nich przedmioty z pomniejszych sklepów, nabywane głównie przez ubogą ludność Warszawską, mianowicie smoczki, kółka do gryzienia dla dzieci, zabawki i t. p. W popiele bardzo wielu z tych przedmiotów (popiołu otrzymano znaczne ilości, nawet do 50%) wykryto ołów i cynk w ilościach dla zdrowia stanowczo szkodliwych. Wyroby podobne odznaczają się ciężarem właściwym większym od ciężaru wody, a więc w wodzie toną; barwę posiadają zwykle szarą. Przedmioty gumowe czarne, zabarwione zwykle sadzami, mają ciężar gatunkowy znacznie mniejszy (w wodzie nie toną) i zawierają mało popiołów, bo zaledwie około $\frac{1}{2}\%$, a więc wykryć w nich można tylko drobne i zwykle nieszkodliwe ilości metali. Guma czerwona, o ciężarze właściwym również mniejszym od jednościci, bywa zwykle nieszkodliwa. Do zabarwienia jej bywają wprawdzie czasami używane sole rtęci, w zbadanych jednak przedmiotach z handlów Warszawskich ani razu rtęci nie wykryto. Do malowania wyrobów z gumy nie wolno w Niemczech używać farb, zawierających ołów,

cynk, cynę, arsen, rtęć, kobalt i t. p.; u nas przepisy wzbraniają tylko używania farb z arsenem, nie bacząc, że zawartość innych metali może być również dla zdrowia szkodliwą.

W dyskusyi przewodniczący Wydziału Dr. *H. Nussbaum* postawił wniosek, aby Wydział przedstawił Radzie Towarzystwa sprawę, przez p. *Białobrzieskiego* poruszoną, z prośbą o wyjednanie u właściwych władz zakazu sprzedawania wyrobów gumowych, zawierających szkodliwe dla zdrowia domieszki.

2. Dr. *I. Frenkel* przemawiał przeciwko używaniu do ozdoby mieszkań kwiatów sztucznych, nieestetycznych dla oka, a dla zdrowia szkodliwych, jako stanowiących zbiorniki kurzu, a więc i drobnoustrojów, częstokroć chorobotwórczych.

W dyskusyi p. *Białobrzieski* dodał, że szkodliwość niektórych kwiatów sztucznych, np. palm, zależy może i od tego, że do ich malowania używane są zwykle barwniki, arsen i chrom zawierające, np. t. zw. „*Kaisergrün*“, „*Chromgelb*.“

Na tem posiedzenie ukończono.

Sekretarz wydziału *Ant. Kuczyński*.

Wydział higieny wychowawczej.

Posiedzenie z dn. 9 czerwca r. b. I.

Sprawozdanie z działalności lekarskiej w szkole handlowej *Rontalera*. (1897—1899).

Rok 1897.

Dr. Al. Zawadzki. Wobec miejscowych wymagań, by lekarz szkolny leczył uczniów, nie zaś czuwał nad higienicznością zakładu i nauczania, rola lekarza szkolnego, chcącego odpowiedzieć godnie swemu zadaniu, stosownie do obecnych wymagań nauk, bywa trudną i tem bardziej uciążliwą, że trzeba wpajać uczniom nawet te kardynalne zasady higieny, które już z obowiązku winni byli zaszczerpieć im rodzice.

Trzeba więc było wydać rozporządzenie, by uczniowie zmieniali często bieliznę (min. 2 r. tygodniowo), by kąpali się co najmniej raz na 2 tyg., by spali dostateczną ilość godzin (do 14 lat 11—10 g. od 14 lat 8—9 g.), by przed jedzeniem i po jedzeniu cokolwiek odpoczywali i t. d.

W szkole dawać trzeba było baczenie, by przed jedzeniem myli ręce, nie soplali na podłogę, jednym słowem rozpoczynać, jeżeli się tak można wyrazić, cywilizowanie malców pod względem higieny od abecadła.

Wobec wrogo nieraz usposobionych rodziców względem tych nowości, (jak się wyrażali), jak również wobec niemożności stałego czuwania nad uczniami, rady udzielane przez lekarza pozostawały często bez wykonania. Za to część uczniów, którzy postępowali według żądań lekarza, ewentualnie władzy szkolnej, dodawała otuchy, że uporem i cierpliwością uda się coś zdziałać.

W celu zebrania wiadomości o stanie zdrowia ucznia przed wstąpieniem do szkoły i podczas pobytu w niej, sporządzoną została księga lekarska, obejmująca 12 rubryk; każdy uczeń jest notowany w niej oddzielnie w ten sposób, że w każdej chwili można przekonać się o dawnym i obecnym jego stanie zdrowia. Z książki tej można było łatwo wyprowadzić wnioski, że mała ilość uczniów ma powtórnie szczepioną ospę, że bardzo wielu ma skrzywienie kręgosłupa i że bardzo często nie szkoła powoduje to skrzywienie, lecz dom, gdzie malec niema odpowiedniego krzesła i stołu do pracy; że wady wzroku częstokroć są przyczyną bólów głowy i t. d.

W szkole wedle możliwości (gmach szkolny przerobiony z mieszkań zwykłych) starano się o stworzenie higienicznych warunków dla uczniów. Stosownie do żądań lekarza szkoły, liczba lekcji, zadawanych do domu, została zmniejszoną i równomiernie rozdzieloną na wszystkie dni w tygodniu, z wyjątkiem czwartku, na który zadawano mniej, niż zwykle. Uczniowie, którzy, wedle orzeczenia lekarza, byli przepracowani, otrzymywali pewne ulgi, a nawet półroczne urlopy dla odpoczynku. W końcu statystyczne dane:

z liczby 346 uczniów:

101 miało skrzywienie kręgosłupa,

40 wady wzroku,

120 zepsute zęby,

83 powtórnie szczepioną ospę;

dalsze szczegóły tu pomijamy.

Rok 1898.

Ze względu na niemożność wychowywania uczniów zgodnie z zasadami higieny, niemożność, wypływającą częstokroć z nieznanomości zasad higieny wpośród rodziców i wychowawców, autor proponuje rozesłanie do rodziców i wychowawców szeregu zapytań (20), obejmujących prawie całą higienę w zastosowaniu do wychowania domowego i szkolnego. Już same zapytania mogą wywrzeć na opiekunów wpływ dodatni, gdyż wskażą im, że dotąd wychowywali dzieci niehigienicznie; nadto materyał, otrzymany tą drogą, może dać nam cenne dane i rozstrzygnąć wiele do tej pory niezrozumiałych dla nas kwestyi.

Materyał, zebrany w szkole Rontalera, wskazuje, że uczniowie kąpią się rzadko, bieliznę (mimo zamożności) zmieniają raz tylko na tydzień, bez względu na stan jej czystości. Częstokroć śpią wiennej koszuli. Ręce myją tylko rano, przed jedzeniem prawie nigdy, o czystość paznogi zupełnie nie dbają. Zęby czyści tylko część uczniów; żaden z uczniów nie czyści ich na noc. Śpią mało, na jedzenie mają bardzo mało czasu, wskutek czego jedzą z pośpiechem, bez odpoczynku przed i po jedzeniu. O odpowiednich do wzrostu krzesłach i stołach nawet bardzo bogaci rodzice uczniów nie mają żadnego pojęcia nigdy o tem nie słyszeli, nigdy tego nie

widzieli, siedzą więc malcy i pracują w domu, jak się zdarzy. To samo można powiedzieć o ustawianiu światła przy pracy.

Oдноśne badania uczniów wykazały, że wszystkie te luki w znajomości higieny wpośród rodziców już wywarły swój wpływ na zdrowie malców, czy to w formie skrzywień kręgosłupa, czy wad wzroku, czy nadmiernej nerwowości,—jednym słowem uczyniły wiele złego.

Tym powodowany, prelegent żąda, by rodzice i pedagogowie byli obznajmieni choć powierzchownie z higieną lub też zwracali się o radę w tym kierunku do domowego lekarza.

Co do szkoły, prelegent podaje pomiary i opis nowego lokalu szkolnego, upatrując i w tym lokalu wad wiele, gdyż i ten nie był budowany specjalnie na szkołę. W każdym razie obecny lokal jest o wiele lepszy, niż poprzedni. Z. opisuje rozmaite zabiegi, by pobyt w szkole uczynić jak najmniej niehigienicznym.

W 1898 roku zbadanych było nowych jeszcze 100 uczniów, co razem uczyniło cyfrę 446. Przytoczymy niektóre dane procentowo obliczone:

Szczepioną raz tylko jeden ospę miało	43%
Skrzywień kręgosłupa	20%
Wad wzroku	14%
Z zepsutemi zębami i t. d.	50%

Ze względu na wymagania ze strony władzy szkolnej, lekarz musiał leczyć uczniów ambulatoryjnie w szkole; statystykę chorób, z którymi zwracali się uczniowie, autor podaje w swojej pracy. Dla niesienia pomocy w razach nagłych zachorowań i nieszczęśliwych wypadków sporządzoną została apteczka, zawierająca wszystko, co na razie może być potrzebnem przy udzielaniu pomocy.

W końcu, krytykując obecny sposób gimnastykowania uczniów w szkołach, Z. wypowiada parę uwag co do gimnastyki, która rzeczywistą mogła by przynieść korzyść.

Pożądanemi były by również urzędowe zawiadomienia rodziców w dziennikach o stanie zdrowia ucznia lub o wadach, jakie lekarz szkolny zauważył przy badaniu ucznia.

Rok 1899.

W 1899 roku dokonane zostały pomiary w szkole: wzrost, obwód klatki piersiowej, waga uczniów, siła ich prawej i lewej ręki. Siła prawej ręki przed lekcyami i po lekcyach. Uczniowie wyższych klas odbywali z lekarzem szkoły wycieczki do stacyi pomp, filtrów, gmachu teatru Wielkiego (wentylacya), do paru fabryk, do kanałów miejskich. Wycieczki te robiono w celu praktycznego obznajmienia uczniów z urządzeniami higienicznymi miejskimi, fabrycznymi i domowymi.

W końcu swojego przemówienia prelegent zwrócił się do wydziału z prośbą o rozpatrzenie zapytań, proponowanych przez niego

dla rozesłania rodzicom i opiekunom, o ostateczne zredagowanie ich i obmyślenie sposobów, by jak największa ilość zapytań była rozesłana, ewentualnie jak największą otrzymana ilość odpowiedzi.

Prezydujący zaproponował utworzenie osobnej komisji, która opracowałaby wspólnie z autorem proponowaną ankietę i przedstawiła ją w formie ostatecznej do dyskusji. Wydział wybrał komisję, w której skład weszli prelegent, Dr. Polak, Dr. Julian Kramsztyk.

Dr. Polak proponuje, aby ogół przysyłać komisji swe uwagi w tej sprawie.

Panna M. Weryho odczytała rzecz „O znaczeniu zabaw dziecinnych“, rozwijając swój temat w 4-ch zasadniczych punktach: 1) zabawa, jako naturalna potrzeba dzieci; 2) charakter zabaw w różnych okresach wieku dziecięcego; 3) wpływ zabawy na wszechstronny rozwój dziecka, i 4) jak należy kierować zabawą. Przedewszystkiem wychowanie fizyczne u nas jest w opłakanym stanie. Potrzebę gimnastyki uznano już ostatecznie, ale niema jeszcze odczucia wielkiego znaczenia wychowawczego wolnych gier i zabaw. A jednak wyczerpująco traktują już te kwestye na Zachodzie (Grass, James, Golich i inni). W dzieciach dostrzegamy instynkt gier, usprawiedliwiający ich potrzebę; zabawa, już dla niemowlęcia jest konieczną. Jest to niejako praca, do jego sił i wieku zastosowana. Jeżeli sami obmyślamy dziecku zabawę powinna być ona tego rodzaju, ażeby dziecko ją lubiło, ażeby mu dogadzała. Dzieci w różnych okresach wieku różne mają upodobania. W pierwszym — lubią niszczyć przedmioty, o właściwie badać ich zawartość i skład; jest to okres mniej więcej od 1-go roku do 3-ch lat.

W drugim okresie naśladowują czynności starszych — od 3—9; w trzecim następuje budzenie się instynktów społecznych, potrzeba towarzyszków zabawy, instynkt współzawodnictwa — między rokiem 10—13; w czwartym pozostaje popęd tworzenia, zabawy organizowane są z planem, duży udział wyobraźni.

Gry mają poważny wpływ na dalsze życie. Wyrabiają zręczność, energię, wolę.

Należy więc popęd naturalny do zabaw rozwijać; gimnastyka nie jest wystarczająca.

W mieście naszym są do zwalczenia przeszkody w tym kierunku: brak miejsca, odpowiednich placów, ogrodów. Ważnym jest również umiejętny wpływ starszych, kierujących zabawą. Nie należy bowiem tamować indywidualności dziecinnej, ale kierować nią, wnikając w jej dążenie. W dyskusji dr. Polak zaznacza potrzebę technicznego podręcznika do urządzenia gier u nas, na co p. Weryho odpowiada, że przed 3ma miesiącami podobny podręcznik wydała.

Przewodniczący spodziewa się osobnego wydania instrukcyi co do urządzenia gier na wolnem powietrzu ze względu na mającą powstać instytucję im. Rau'a.

Dr. Tchórznicki wyraża życzenie, poparte przez Wydział, aby na prowincyi zainicyowano również zabawy dziecięce. Kompetentne osoby powinnyby urządzić kurs nauczania, jak dzieci bawić.

Inż. *Szrajber* proponuje rozesłanie odpowiednich broszurek dla pobudzenia prowincyi.

P-na *Weryho* wypowiada się również za pociąganiem prowincyi, lecz musimy wprzód urządzić w Warszawie, a następnie wygłaszać odczyty w rodzaju powyższego, gdyż żywe słowo więcej znaczy.

Przewodniczący jest zdania, że wszelka propaganda w tym względzie będzie niemożliwą, dopóki nie ma jeszcze zatwierdzenia władzy.

Przewodniczący: *Karol Król.*

Sekretarz: *Dr. J. Piotrowski.*

B I B L I O G R A F I A.

Chevallier et Richard. Etudes sur les intoxications alimentaires. Paris. Vigot. 1900.

General-Bericht üb. die Sanitäts-Verwaltung im Königr. Bayern. T. 29. 1898. 2 et 8. München. Bassermann.

Heller, Mager u. v. Schrötter. Luftdruck-Erkrankungen m. besond. Berücksicht der sogenannten Caissonkrankheit. 119 rysunków i 11 tablic, 2 części. Wien. Hölder. 1900.

Lacassagne A. Le vade-mecum du médecin expert. Wydanie nowe. 1900. Lyon. Storck et C-ie.

Rapmund O. Die gesetzl. Vorschr. üb. die Schutz-Pockenimpfung. Leipzig. Thieme. 1900.

Rieger C. Die Castration in rechtlicher, socialer u. vitaler Hinsicht betr. Jena. Fircher. 1900.

Sachs W. Die Kohlenoxyd Vergiftung in ihrer klin. hygien. u. gerichtsärztlichen Bedeutung. 1 tablica. Braunschweig. Vieweg u. Sohn. 1900.

Saenger M. Aphorismen über mechanische Desinfection und Infectionsprophylaxe. Fischer's med. Buchh. 1900.

Villers et Collin. Traité des alterations et falsifications des substances alimentaires, z 633 rysunkami. Paris. Doin. 1900.

Dr. S. Mintz. Hygiena biblijna w świetle krytyki społecznej. Warszawa. 1900

Annuaire statistique de la ville de Buenos-Ayres. 1899. IX année. 330 p. Intendant municipal M. Adolphe Bullme. Directeur général de la statistique municipale Albert B. Martinez.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Hygiena palaczy tytoniu. 1) Nie powinny palić osobniki, które mają skłonność do zaburzeń żołądkowych, do katarów oskrzeli, cierpień płucnych. Ludzie, mający zwyczaj jeść dużo, mogą palić z niejakim nawet pożytkiem dla sprawy trawienia. 2) tytoń powinien być suchy, owinięty w bibułkę delikatną i cienką, nie klejoną i pozostawiającą mało popiołów po spaleniu. 3) nie powinno się palić ani naczczo, ani po położeniu się spać. 4) używanie cygarniczek i mundsztuków jest pożyteczne z punktu widzenia higieny. 5) paląc cygaro, nie powinno się gryźć i ssać końca jego, aby uniknąć działania soku tytoniowego na błony śluzowe warg, jamy ustnej, przetyku i żołądka. 6) aby uchronić zęby od złego wpływu tytoniu i czernienia, — palacze powinni używać raz na dzień następującego płukania:

Chlorku wapna 8,0

Alkoholu, wody destylowanej na 34,0

Esencji gwoździkowej 10 kropli.

Zmieszać, przefiltrować. Na szklanke wody brać $\frac{1}{2}$ łyżeczki do płukania ust i czyszczenia zębów. (Ann. d'hyg. pub. tom XLIII str. 571).

Wyborcy miasta Wersalu stawiają za warunek swoim delegatom, — aby dobijali się *utworzenia* we Francji *uzdrowisk dla suchotników*, wskazują oni na to, że we Francji, gdzie rok rocznie umiera na suchoty 150000 ludzi, niema ani jednego sanatorium, podczas gdy w Niemczech, Belgii i Szwajcaryi, gdzie gruźlica bezporównania mniej jest rozpowszechnioną, w ciągu 5 lat ostatnich wybudowano 50 sanatoryów (La Tribune médicale, 5 czerwca).

Według danych urzędowych z 46988 zmarłych w **Paryżu** w ciągu 1899 roku 12314 zmarło z powodu *gruźlicy*. (Le progrès médical, 30 czerwca).

Urząd zdrowia w Berlinie wydał: „uwagi o gruźlicy,“ mające na celu zapoznanie szerokich sfer ludności z drogami do szerzenia się gruźlicy i sposobami zapobiegania jej rozwojowi.

Na wszystkich gmachach publicznych Paryża wywieszone zostały obecnie ogłoszenia administracyi, *zabraniające odpluwania plwociny wprost na ulicę*. Naturalnie, pewne pisma są z takiego zakazu niezadowolnione; mówią one, że potem jak zabroniono pluć w omnibusach, wagonach na ulicy i t. d., to w końcu nie będzie gdzie dopełnić tej naturalnej potrzeby. Jednakże pisma te zapominają, że pluć nie jest koniecznem, lecz jest to tylko brzydkim przyzwyczajeniem. Odpluwać plwocinę winny tylko osoby, cierpiące na kaszel, a te winny pluć w chustkę do nosa lub nosić z sobą odpowiednie spluwaczki kieszonkowe. (La médie. moderne 11 lipca).

Grupa robotników m. Paryża, wychodząc z zasady, że nadużycie napojów **wyskokowych** jest główną przyczyną nędzy i wogóle nieszczęść klas pracujących, postanowiła utworzyć „Związek robotniczy w celu walki z alkoholem.“ (Le progrès Méd. 23 czerwca).

W Lipcu otwarte zostało berlińskie **sanatorium dla alkoholików** przy **Fürstenwalde**, znajdujące się pod opieką 7 lekarzy. Położenie sanatorium prześliczne: wśród lasu sosnowego, wśród łąk i pól. Pomieścić ono może 50 chorych; urządzenie jest miłe i przy całej swej prostocie bardzo ładne. Przy sanatorium znajduje się osada oraz ogrody, w których chorzy mogą się zajmować pracą fizyczną. Za utrzymanie miesięczne płaci się 100 marek; pobyt obliczono przynajmniej na pół roku. Chorych nieuleczalnych nie przyjmują. (Allgem. medicin. Central-Zeitung 4 lipca).

Ponieważ robotnicy, pracujący w **papierniach** przy segregowaniu gałganów, łatwo zarażają się różnymi chorobami, a między innymi i ospą, austriackie ministerium spraw wewnętrznych zwróciło osobliwą uwagę **na szczepienie ospy w tych fabrykach**, jak również, gdzie to jest koniecznym, na szczepienie ponowne (Klinische therapeutische Wochenschrift 8 lipca).

Z powodu epidemii ospy we Włoszech południowych i w Marsylii, w Wiedniu przedsięwzięto środki w celu szczepień ogólnych i ponownych szczepień u całej uczącej się młodzieży, jak również ustanowiono bardzo ścisłą kontrolę nad stosunkami handlowymi z wybrzeżem morza Adryatyckiego, a osobliwie z Turcją (Klin. therapeutische Wochenschrift, 1 lipca).

Rada higieniczna departamentu Sekwany utworzyła komisję do zbadania higieny **bazarów spożywczych**. — Komisja ta doszła do następujących wniosków. — Większość stałych lub zamkniętych bazarów spożywczych nie odpowiada wymogom higieny nowoczesnej: jest w nich mało miejsca, powietrza, wody i światła. Jednakże, przy należytej budowie i dobrym doglądzie kryte hale targowe najwięcej są odpowiednie pod względem higieny. Bazary ruchome powinny być otwierane w dzielnicach odległych, z małą ilością mieszkańców, na ulicach szerokich, lecz nie na chodnikach przylegających do domów. (Le progrès médical, 2 czerwca).

W Wiedniu, wskutek przedstawienia prof. Maxa Gruber'a, ustanowiono ścisłą **kontrolę nad przygotowaniem lodu**. Osobliwie zwracają uwagę na lód do użytku wewnętrznego. W tych razach wymagania są te same, co i przy przygotowaniu wody sodowej. (Klinisch therapeutisch. Wochenschrift 1 lipca).

Z wykazów przebiegu dżumy, dotyczących jej szerzenia się w Brazylii Chinach, Japonii i Egipcie (Port-Said, Alexandrya), wynika, że epidemia tej strasznej choroby do sierpnia bynajmniej nie wygasła. Nadto w początkach września stwierdzono w Glasgow urzędownie 12 przypadków dżumy, a osób o nią podejrzanych około 90.

Nagroda Andofzeda 15000 franków, przeznaczona przez Akademię nauk humanitarnych i politycznych za „najszczytniejsze i najpiękniej-

sze *przykłady zapomnienia o sobie* w celu niesienia ulgi innym,“ przyznana została Yersin'owi, tyle razy narażającemu życie swoje na niebezpieczeństwo przy pracach nad dżumą. (Gazette médicale de Paris, 7 lipca).

Kollegium chorób podzwrotnikowych w Liwerpoolu wysyła do *Ameryki południowej ekspedycję naukową*, która przez Kanadę i Stany Zjednoczone skieruje się do Paragwaju, gdzie pracować będzie *nad żółtą febrą, biegunką krwawą* i nad innymi chorobami Ameryki południowej, (Gaz. Médicale de Paris, 30 czerwca).

Według doniesień „War Office“ (ministerjum wojny) w Afryce południowej umarło dotychczas z chorób 3985 ludzi, zabite zaś zostało przez wrogów lub umarło od ran tylko 2973 osób. Z 16358 tych, którzy powrócili do domu, ranionych jest tylko 4000, a chorych więcej, niż 12000. O strasznym położeniu chorych w szpitalach południowej Afryki opowiada również deputat angielski Bourett Coutts, który tylko co z południowej Afryki powrócił. (Le progrès medical).

Według komunikatu „British medical Journal“ (4 czerwca) w *szpitalach Blemfontain* znajdowało się 5000 ludzi, a z nich w szpitalu miejskim 1800 osób. Woda jest tam niemożliwą: we wszystkich źródłach znajdują padlinę końską, Do gotowania wody niema paliwa. *Hospital of Woodstock* leży na brzegu *Tablebay*, w pobliżu głównego ścieku miejskiego. Podczas odpływu na brzegu pozostają różne odpadki, gnijące i zanieczyszczają powietrze. W szpitalu niema nawet pokoju operacyjnego; chorzy gorączkujący, suchotnicy i ranni leżą jeden obok drugiego. Niema ani lekarstw, ani mleka, którego władze wojskowe łatwo mogłyby dostarczyć. Na zapytanie ministra wojny lord Roberts odpowiedział, że niema nic przeciwko temu, aby do południowej Afryki wysłaną została komisya śledcza. (Gazette médicale de Paris, 7 lipca).

Wszystkich miejscowości leczniczych w Austrii w roku 1897 liczono 252, w których było w ciągu tegoż roku 294,896 kuracuszów. Większość kurortów znajduje się w Tyrolu. — Również pod względem narodowo-ekonomicznym wielką gra rolę ilość rozestanych wód mineralnych i innych przetworów, ze źródeł mineralnych otrzymywanych. W ciągu roku wspomnianego wysłano 20,202,536 butelek wód różnych, 120027 kilogramów i 157,311 litrów przetworów oraz 45,820 pudełek z pastylkami. (Allgem. Med. Zeitung 2 lipca).

D-rzy Carron i *de la Carrière* zorganizowali wspólne wycieczki lekarzy po Francji w celach naukowo-lekarskich. Wycieczki te, łączące przyjemne z pożytecznym, odbywają się pod przewodnictwem najznakomitszych lekarzy francuskich i dają możność lekarzom francuskim i cudzoziemcom, jak również i studentom, poznać praktycznie różne miejscowości lecznicze tego kraju. Wycieczka w roku zeszłym, poświęcona Francji środkowej i Owernii, miała wielkie powodzenie; marszruta roku bieżącego wytkniętą została przez góry Pirenejskie i południo-wschód. Kierujący wyprawą prof. Laudouzy w każdym przypadku daje odpowied-

nie wyjaśnienia. Każdy należący do wycieczki lekarz lub student wnosi 300 franków, jako zapłatę za stół, mieszkanie i przejazdy. (La méd. mod. 4 lipca).

Konferencya Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu, zbadawszy pod względem naukowym pytanie o normalnej potrzebie *ilości* czasu dla *snu* w czasie szkolnego okresu życia, przysłała do wniosku, że uczniowie do lat 10 powinni sypiać od 10 do 11 godzin na dobę, do lat 12-13 od 9 do 10 godzin, a wychowawcy w wieku starszym od 8 do 9. (Lapresse médic. 29 lipca).

Pruski minister oświaty nakazał, aby w dniu, w które temperatura wskazuje 25^o Celcjusza o 10 rano, lekcye trwały tylko 4 godziny z rzędu. Dwukrotne przychodzenie do szkoły w takie dni nie jest obowiązującym. Jeżeli klasy nie są urządzone higienicznie, to czas trwania lekcyi musi być skrócony nawet w dniu, t^o niższej. Gdyby nawet nie miało to miejsca, to dzieci, mające długą drogę do szkoły, należy zwalniać od dwukrotnego przychodzenia na lekcye. Zarządzający szkołą ma prawo, według swego uznania, przerywać lekcye zabawami na świeżem powietrzu, jeżeli znajdują się przy szkole odpowiednio zacienione place.

Często starano się wynaleźć *związek między epidemią influenzy i meteorologią*, zwracając uwagę na kierunek wiatrów lub na stan ciśnienia barometrycznego. Dr *Ruhemann* zwraca uwagę na czynnik nowy, mianowicie na światło słoneczne. Znane są własności przeciwdrobnoustrojowe światła słonecznego: słońce zabija mikroby; brak słońca pomaga ich rozwijaniu się. *Ruhemann* czyni zależnym rozwój epidemii od braku słońca, powołując się na dane statystyczne, według których największe natężenie epidemii w Berlinie, Wrocławiu i Magdeburgu przypadało na dni pochmurne. Z drugiej strony jednakże wiadomem jest, że bardzo silna epidemia influenzy w Paryżu w roku 1893 przypadła na miesiące marzec i kwiecień, kiedy właśnie w ciągu tych 2-ch miesięcy nie było ani jednego dnia pochmurnego. Oczywiście jest przeto rzeczą, że nie o słońce tu chodzi.

(La médecine moderne, 25 kwietnia).

Towarzystwo tanich mieszkań. „Hamelic“ donosi, że zatwierdzone zostało „Towarzystwo akcyjne mieszkań higienicznych dla ludności żydowskiej.“ Na czele Towarzystwa stoją baron N. Ginsburg i p. H. Wawelberg. Celem Towarzystwa jest dostarczanie biednym żydom w guberniach zachodnich i w Królestwie mieszkań tanich i dogodnych, warsztatów rzemieślniczych i gruntów podmiejskich na sady owocowe i ogrody warzywne. Kapitał Towarzystwa wynosić będzie 500,000 rb. z podziałem na 2,000 akcji po 250 rb. Zarząd mieścić się będzie w Petersburgu. Jeżeli akcye dadzą dywidendę, to 4 proc. zabiorą akcyonariusze, resztę zaś obróci się na wsparcia dla rzemieślników i ogrodników, na kuchnie tanie, sklepy spożywcze, ochronki dla dzieci i t. p. Międzynarodowe Towarzystwo żydowskie „Ica,“ założone z inicjatywy i za pieniądze barona Hirsza, kupiło już 900 takich akcji za 225,000 r.

W Anglii w New-Market, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej męża i żonę za to, że nie tylko *nie odosobnili* oni swego dziecka chorego na *szkarlatynę*, lecz w czasie zdrowienia pozwolili mu się bawić z innymi dziećmi na ulicy.— Uznając postępek taki za znaczne przekroczenie przeciwko prawidłom sanitarnym, sąd ukarał winnych grzywną 2½ f. st. („The Lancet“ 16 czerwca.)

Wkrótce urzeczywistni się myśl utworzenia morskiego sanatorium pływającego. Grono lekarzy austriackich już prawie zebrało odpowiedni kapitał (1 milion guldenów); plany i model okrętu są gotowe, i niebawem wielu chorych nerwowych będzie mogło oddychać ożywczem i wzmacniającem powietrzem morskiem wśród zupełnie higienicznego, odpowiedniego do ich choroby środowiska. (Allgem. Wiener Med. Zeitung, 10 lipca).

Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu rady higieny publicznej we Francji wysłuchano zajmującego referatu D-ra Netter'a o projekcie utworzenia *sanatorium dla trędowatych*, który to projekt został opracowany przez D-ra Dona Sauton. Sanatorium powinno być wybudowane na przestrzeni 36 akrów w pobliżu *Neufchâteau* (w departamencie Wogezów). Pobyt w sanatorium będzie dobrowolny. Hygiena, aseptyka, antyseptyka i odkażanie za pomocą pary usuną wszelkie niebezpieczeństwo zarażenia się. Chorzy będą mieli pokoje osobne; dla bogatych trędowatych, w razie życzenia, mogą być osobne baraki. Rada higieniczna jednogłośnie przyznała, że w danym razie jest bardzo pożądaną inicjatywą prywatną. (Journal de Médecine de Bordeaux 15 lipca).

W uniwersytecie Berlińskim otwarto *dwie nowe katedry*: leczniczego zastosowania promieni Röntgena i medycyny wewnętrznej z osobliwym uwzględnieniem *działu nieszczęśliwych wypadków*. Profesorami nadzwyczajnymi tych katedr zostali zamianowani docenci prywatni Emil Grumach i M. Litten (Allgem. medicinisch Centr. Zeitung 4 lipca).

Ilość ukąszonych przez wściekłe zwierzęta, zgłaszających się do Charkowskiej pracowni bakteriologicznej, wciąż wzrasta. W ciągu półroczia pierwszego r. b., według słów „Charkows. Wied.“ było tam 970 pokąszanych, podczas gdy w ciągu całego roku zeszłego było ich 1247. Od roku 1887, to jest od powstania pracowni Pasteur'a w Charkowie, szczepiono 8185 pokąszanych. Śmiertelność po szczepieniu była 0,4%; wynik ujemny leczenia bywa tylko wtedy, gdy o pomoc zwracają się zbyt późno, i głównie po pokąsaniu przez wilki wściekłe (Przydniepr. kraj, 15 lipca).

D-r Matignon przytacza następujący *aforyzm lekarzy chińskich*: Jeżeli po każdym jedzeniu przejdiesz swoje 300 kroków, to długo będziesz mógł się obywać bez wszelkich lekarstw.“ (La méd. moderne, 4 lipca).

Od niejakięgoś czasu we Włoszech zajmują się bardzo *higieną kościołów* i już kilku biskupów przesłało klerowi swoich dyecezyi cirkularze, zawierające prawidła praktyczne co do mycia i odkażania sublimatem podłóg kościołów, oraz o myciu wodą gotującą się przedmio-

tów ruchomych, w użytku wiernych będących, jak również o częstem oczyszczaniu wodą gotującą się lub sublimatem kropielnic. Te różne operacye sanitarne powinny być wykonywane przynajmniej raz na tydzień i po każdej ceremonii religijnej, podczas której było dużo osób. (Semaine médicale N° 27 z d. 27 czerwca 1900).

Uprawomocniono obecnie przepisy co do **sacharyny**. A mianowicie, pozwolono używać jej tylko w lecznictwie i w badaniach naukowych. Sprzedaż sacharyny odbywać się może: 1) w aptekach na recepty lekarzy i 2) w niektórych składach aptecznych, otrzymujących na to osobne pozwolenie. Używanie sacharyny przy przygotowaniu na sprzedaż wszelkiego rodzaju produktów spożywczych i napojów jest wzbronionem. Za przygotowywanie do sprzedaży, przechowywanie w zakładach handlowych lub przemysłowych lub za sprzedaż produktów spożywczych i napojów, w których skład wchodzi sacharyna, winni podlegają karze aresztu nie więcej nad 3 miesiące lub grzywnie do wysokości 300 rb. sr. (Nowoje Wremia, 12 lipca).

Gubernator wołyński wzywa lekarzy i studentów IV kursu medycyny do organizacyi oddziałów sanitarnych w celu walki z chorobami epidemicznymi. Pensya lekarzy wynosi 125, studentów 75 rubli miesięcznie.

W kwietniu r. 1901 odbędzie się w Londynie kongres przeciwgruźliczy.

Dla lekarzy, pozostających w służbie publicznej, otworzone będą w Wiedniu 6-iotygodniowe kursa dopełniające. Kursa te obejmą wykłady z higieny, ćwiczenia nad odkażaniem, wykłady o badaniu środków spożywczych z ćwiczeniami i demonstracyami, praktyczny kurs bakteriologii i wykłady odnośnych ustaw. W kursie tym może uczestniczyć tylko 12 lekarzy zamiejscowych rządowych, otrzymujących w tym celu urlop, zwrot kosztów podróży i 10 koron dziennie.

Nadesłane do Redakcyi. D-r Czesław Stankiewicz. W sprawie operacyjnego leczenia tyłopochylenia - zgięcia macicy. Łódź, Nakładem autora. 1900 Str. 196. 8. A. Groszlik. Najnowsze przeglądy na mechanizm budowy i czynności układu nerwowego Warszawa 1900 8^o str. 28.

Zmarli: Franciszek Stępkowski w Warszawie, autor szeregu naukowych dzieł, przeważnie z dziedziny ginekologii.

Przytkowski Stanisław, lekarz miejscowy w szpitalu na Pradze w Warszawie.

Kaczkowski Zygmunt, lekarz szpitala powiatowego w Łowiczu.

Cadet de Gassicourt, lekarz chorób dziecięcych w Paryżu.

Kühne Wilhelm, prof. fizyologii w Heidelbergu.

Albert, prof. chirurgii w Wiedniu.

Redaktor i Wydawca dr. med. **J. Polak**.

Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Сентября 1900 г.

Rada Towarzystwa Hygienicznego

w myśl § 15 i 16 Ustawy zawiadamia niniejszem, że

ZEBRANIE OGÓLNE NADZWYCZAJNE

*odbędzie się w sali posiedzeń Towarzystwa dnia 17 Października r. b.
o godzinie 8-ej wieczorem.*

Porządek dzienny:

- 1) Przyjęcie dodatkowego aktu darowizny barona Lenwala.
- 2) Przyjęcie aktu darowizny spadkobierców Ignacego Regelmanna na sanatorium dla suchotników.
- 3) Projekt ustawy Instytutu higieny dziecięcej.
- 4) Projekt ustawy ogródków, gier i ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci *).
- 5) Projekt uzupełnienia Ustawy.

Uwaga. W razie nieprzybycia $\frac{1}{4}$ członków rzeczywistych, mieszkających w Warszawie, zebranie ogólne odbędzie się w drugim terminie dnia 7-go Listopada i, w myśl § 19 Ustawy, będzie prawomocnem bez względu na liczbę obecnych.

PREZES RADY *J. Kosiński*

SEKRETARZ TOWARZYSTWA *Szumlański*

*) Projekty ustaw wymienionych w punkcie 3 i 4 zostaną wydrukowane w zeszycie listopadowym „Zdrowia.“

Towarzystwo Lekarskie Warszawskie podaje do wiadomości, że nagroda pieniężna z legatu D-ra Romualda Płaskowskiego przyznana zostanie przez Towarzystwo w r. 1902-im za pracę z dziedziny psychiatrii, bądź ogłoszoną drukiem w języku polskim w terminie od dnia 1 kwietnia r. 1900 do dnia 31 marca 1902 roku, bądź też w rękopiśmie Towarzystwu Lekarskiemu przedstawioną. W braku prac, odznaczających się w specjalnej treści psychiatrycznej, mogą być nagrodzone ważniejsze prace z dziedziny anatomii patologicznej, skoro te przyczyniać się będą do rozjaśnienia rozwoju powstawania chorób umysłowych. Termin ostateczny do złożenia rozpraw oznacza się na dzień 31 marca 1902 roku.

Za najlepszą pracę wyznacza się nagroda rb. 200. Wszystkie prace nadsyłane być mają pod adresem „Sekretarza Stałego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie“ (ulica Niecała № 7) z zachowaniem, co do prac w rękopismach, zwykłych form konkursowych, t. j. nazwiska autorów i miejsce ich zamieszkania mają być podane w oddzielnych kopertach zapieczętowanych i opatrzonych stosownymi dewizami.

Rozprawa uwieńczona z pomiędzy prac, w rękopismach przedstawionych, należy do Towarzystwa Lekarskiego i dopiero po wydrukowaniu jej w Pamiętniku Towarzystwa zwraca się na własność autora.

Z upoważnienia Towarzystwa Sekretarz Stały *D-r. Brodowski.*

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona, przyznane zostaną w r. 1901 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem² w języku polskim w latach: 1897, 1898, 1899 i 1900; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym, Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z Członków Komitetu.

Vice-Prezes Komitetu: *Konrad Dobrski.*

Członek Komitetu, Sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez Władzę Rządową, przyznał w dniu 19 Września 1900 r. W-mu Aleksandrowi Jabłonowskiemu nagrodę imienia Adolfa Pawińskiego w kwocie rubli sześćset za dzieło p. n. «Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym» Warszawa 1897, jako za najlepszą z prac odnoszących się do historii polskiej, ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1897, 8, 9 przez tutejszych poddanych.

Vice-Prezes Komitetu: *Konrad Dobrski.*

Członek Komitetu, Sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

Marienbad

Znane światu ca-
łemu zdrojowisko
w Czechach.

Sól źródłowa marienbadzka

w butelkach szklanych po 125 i 250 gr.
i w paczkach po 5 gr.

Zawartość soli Marienbadzkiej, według
rozbioru Profesora Dra Ludwiga w Wiedniu.

Kryształy.	Proszek.
Siarczan sodu 34,31%	Siarczan potasu 0,66%
Węglan sodu 5,46,,	Siarczan sodu 54,38,,
Chlorek sodu 0,67,,	Chlorek sodu 20,40,,
Siarczan potasu ślady	Dwuwęglan so- du . . . 23,81,,
Węglan lityny ślady	Węglan lityny 0,08
Woda krystalizacyjna . . . 56,56%	Boran sodu . ślady
	Saletrzan sodu ślady
	Bromek sodu . ślady
	Kwas szczawio- wy i tlenek żelaza . . . ślady
	Woda . . . 0,67,,

Wskazania: Zamiast źródeł marienbadzkich, przy braku możliwości wyjazdu do Marienbadu. W tym razie sól marienbadzka stanowi najlepszy i najtańszy środek przy otyłości, otłuszczeniu wątroby, serca, zaparciu stolca i pełnokrwistości.

Ekspedycja przy źródłach w MARIENBADZIE (Czechy)
Składy: we wszystkich aptekach i składach aptecznych,
w Cesarstwie i Królestwie.

KĄPIELE BOROWINOWE W DOMU.



JEDYNY SPOSÓB

Zastąpienia mineralnych
kąpieli

Borowinowych

w domu i w każdej
porze roku.

—*—

MATTONIE'GO SÓL BOROWINOWA

(wyciąg suchy)

w paczkach po 1 kilo

MATTONIE'GO ŁUG BOROWINOWY

(wyciąg płynny)

w butelkach po 2 kilo

Henryk Mattoni, Franzensbad, Giesshübl, Sauerbrunn,
Wiedeń, Karlsbad, Peszt.

DOSTAWCA DWORU JEJÓ CESARSKIEJ MOŚCI.

FABRYKA PAROWA PIERNIKÓW

Czekolady, Świec, Wyrobów Woskowych

O R A Z

SKŁAD ŚWIEC STEARYNOWYCH KOŚCIELNYCH

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, Kapitulna Nr 8. Telefonu 406.

Firma istnieje od roku 1842.

Filie do sprzedaży detalicznej:

Nowy-Swiat 33 (blisko Chmielnej), Marszałkowska 153, róg Królewskiej.

Cenniki wysyła gratis i franco,

MIÓD I WOSK KUPUJE I SPRZEDAJE PO CENACH BIEŻĄCYCH.

Z wystaw krajowych i zagranicznych 3 krzyże zasługi
i 38 dyplomów honorowych, różnych medalów i listów pochwalnych.

ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA PŁUCA

D-ra RÖMPLER'A

w *Görbersdorfie* na Szląsku

(Stacya Dr. Żel. Friedland w obw. regenc. Wrocławskim i Dittersbach).

Prowadzony od r. 1875 pod kierunkiem lekarskim właściciela.
Wspaniałe położenie w górach olbrzymich. Wielki cienisty
park. Miejsce do kuracyi świeżem powietrzem.

—≡ Ceny umiarkowane ≡—

Prospekt bezpłatnie i franco wysyła

Dr. Römpler.

SPECYALNY ZAKŁAD

Prawdziwego leczniczego kefiru

KLAUDYI SIGALINY

Z KAUKAZU

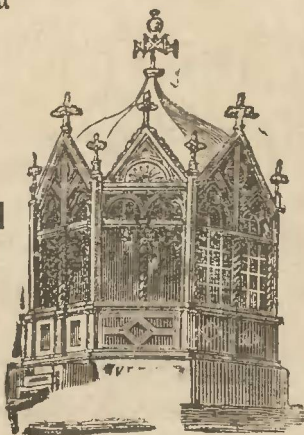
przy ul. Królewskiej N. 31

i

W OGRODZIE SASKIM

we własnym pawilonie.

Trzy medale złote na ostat-
nich wystawach w Paryżu
i w Warszawie.



KEFIR W DOMU.

Wróciwszy z Kaukazu, przy-
wiozłam ze sobą wielki zapas naj-
lepszych grzybków kefirowych do
wyrabiania kefiru w domu. Do
grzybków dołącza się dokładny,
bardzo łatwo zrozumiały przepis
do wyrabiania kefiru. Grzybki
i kefir z nich, podług mego prze-
pisu przyrządzone, zostały nagro-
dzone różnemi medalami.

Filia w Wilnie, Łodzi i Ciechocinku.

Strzedz się podrabia-
nych i naśladowanych

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych,

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie,
Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.

Fabryki

„LELIWA”

w Warszawie

ulica

Zgoda Nr. 6.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

Zwrócić uwagę na fir-
me i na opakowanie.

1900m.

SCHLOSS MARBACH
NAD JEZIOREM BODENSKIM

WSPANIAŁY I SŁAWNY

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych na serce i nerwy oraz dla
alkoholików

LECZENIE SWOISTE.

Dr Smith.

Dr Hornung.

OJCÓW

ZAKŁAD LECZNICZY DLA CHORYCH NERWOWYCH.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje.

Dyrektor Zakładu Dr Stanisław Niedzielski.

ZAKŁAD LECZNICZY DIETENMÜBLE W WIESBADENIE,

położony wspaniale na wysokim tarasie **wśród nowych plantacji zakładu kuracyjnego**, w zimie zabezpieczony od wiatrów, latem chłodny z powodu cienistej okolicy, położony przy alejach, prowadzących do kur salu i nowego teatru w odległości 15 minut od nich. Światło elektryczne. Winda. **Zakład otwarty przez cały rok. Chorzy umysłowo nie przyjmują się.**

Właściciel: A. Jaumann. Lekarz kierujący zakładem, Tajny Radca Sanitarny

Dr Emil Pfeiffer.

ZDROWIE

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ

Redaktor i Wydawca Dr Med. J. Polak

ADRES REDAKCYI: ulica Nowogrodzka Nr 46.

ADRES ADMINISTRACYI: Krak. Przedmieście 66 (Kancelarya Tow. Hygien.).

ZAKŁAD LECZNICZY

D-ra BREHMER'A

w GÖRBERSDORFIE, na ŚLĄSKU,

znany jako pierwsze w roku 1854 uzdrowisko dla chorych na płuca i zarazem pierwszy teren zastosowania uznanej dziś powszechnie terapii suchot płucnych. Otwarty zimą i latem. Utrzymanie (pension), począwszy już od 36 marek tygodniowo.

Lekarz naczelny *Dr Karol Schloessing*.

Blizsze szczegóły o metodzie leczniczej w książce p. t. *Therapie der chronischen Lungenschleimhautsucht v. Dr Herrmann Brehmer, Verlag Bergmann, Wiesbaden.*

Prospekta wysyłają się gratis przez Zarząd Zakładu.

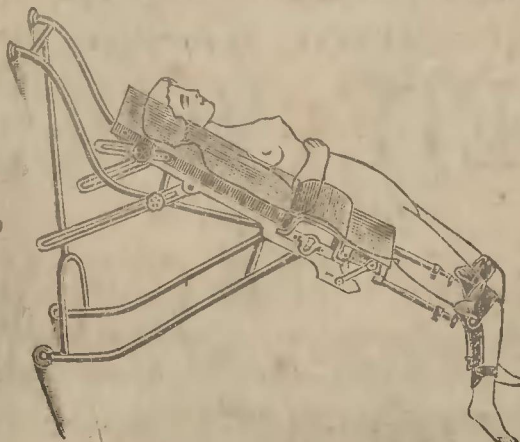
Z A Ł O Ż O N A W R O K U 1 8 1 9

HERMANN

HAERTEL

WROCLAW

Weidenstrasse 33.



Fabryka Narzędzi
CHIRURGICZNYCH.

Przyrządy Ortopedy-
czne, sztuczne członki,
bandaże.

SPECYALNOŚĆ:

Urządzanie Sal
Operacyjnych.

Stół operacyjny syst. Dra Stasa.
Pita druciana syst. Dra Gigli.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH
pod BACHUSEM, róg Widok i Marszałkowskiej. Telef. Nr 100.

WINA LECZNICZE PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

SKŁAD WIN
DOMU HANDLOWEGO
MAURYCY SEYDEL i S^{ka}

Senatorska Nr 36/38 (Plac Rezersy Kupieckiej)
w domu własnym

POLECA:

WINA CESARSKICH APANAŻY.

Francuskie Wina Lecznicze

analizowane przez Magistra Nauk Przyrodzonych W-go
N. Milicera i nagrodzone medalem złotym na Warsza-
wskiej Wystawie Hygienicznej w r. 1896.

Le seul Grand Prix pour les Vins Russes à l'Expositlon.
Universelle de Paris 1889.



Wina księcia Z. A. Dżordżadze i S^{ka} w Kachetii
Oryginalne wina z Bordeaux. Wina stare wę-
gierskie lecznicze. Porter Angielski kuracyjny.

Telefonu Nr 123.

SKŁAD WIN I TOWARÓW KOLONIALNYCH
pod BACHUSEM, róg Widok i Marszałkowskiej. Telef. Nr 100
WINA LECZNICZE PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

WINDO SZAMPAŃSKIE NATURALNE
EXCELSIOR

Sec, demi sec, Chicago, étoile rouge

przyrządzone na sposób francuski

przez Towarzystwo Akcyjne Francuskie

SOCIÉTÉ VINICOLE

ODESSA.

KONIAK LECZNICZY

„PHENIX.”

WARSZAWA.—W DRUKARNI ST. NIEMIRY SYNÓW, PLAC WARECKI 4.

Ponieważ od 1 Lipca r. b. całkowity kierunek literacki «Zdrowia» spoczywa w rękach D-ra med. **Władysława Janowskiego** (Nowogrodzka 46), do niego więc zwracać się należy z korespondencją we wszelkich kwestiach redakcyjnych. Do niego również skierowywać należy zawsze chętnie widziane zapytania lub żądania informacji w sprawach higieny.

W kwestiach administracyjnych «Zdrowia» zwracać się należy do kancelaryi Tow. Hygienicznego Warszawskiego, **Krakowskie-Przedmieście 66.**



ZDROWIE

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY HYGIENIE PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ.

Treść numeru: Dr St. Kozłowski. Co wiemy o żywieniu się ludu naszego? (str. 441). — Dr. med. Henryk Higier. W sprawie higieny ciała i ducha ze stanowiska lekarsko-pedagogicznego (dokończenie) (str. 460). — *Streszczenia zbiorowe.* Dr St. Gałęcki. O ważniejszych robakach, pasorzytach ludzkich i sposobach zapobiegania wtargnięciu ich do ustroju (str. 467). — *Dział sprawozdawczy.* Ocena różnych rodzajów oświetlenia z punktu widzenia higieny (str. 473). — Halle i targowiska ruchome (479). — Obowiązkowe zawiadamianie urzędów lekarskich o wypadkach odry i zaraźliwych form zapalenia płuc (480). — Zachowanie zjadliwości i zmiany postaci lasecznika dżumy w wodzie morskiej (481). — Rocznik statystyczny miasta Buenos-Ayres (481). — IX Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie (482). — *Z Warszawskiego Tow. Hygienicznego.* Wydział higieny szpitali i przytułków (489). — Wydział biologiczny, chemiczno-fizyczny i statystyczno-meteorologiczny (494). — Wydział higieny wychowawczej (496). — *Bibliografia* (500). — *Wiadomości bieżące* (501). — Ogłoszenia.

Warunki przedpłaty: w Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2. Na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Za granicą rocznie 6 flor. 10 m., 14 fr., półrocznie 3 flor., 5 m., 7 fr. Numer pojedynczy 50 kop.

Członkowie rzeczywiści Towarz. Hygienicznego otrzymują „Zdrowie“ bezpłatnie, członkowie zwyczajni za opłatą roczną rub. 2 w Warszawie i rub. 3 na prowincyi.

Cena ogłoszeń: Cała strona rs. 15, 1/2 strony rs. 8, 1/4 strony rs. 5.

CO WIEMY O ŻYWIENIU SIĘ LUDU NASZEGO?

Podał *D-r Stanisław Kozłowski.*

Kwestya żywienia się ludu wiejskiego niezbyt dawno zaczęła interesować szerszy ogół. W literaturze naszej pierwszy raz około 1848 r. spotykamy prace, poruszające ten temat. Nie są to wyniki obserwacji lub jakichkolwiek badań, podejmowanych w tym kierunku, gdyż ich jeszcze nie było. Znajdujemy w nich jedynie szereg rad i wskazówek, jak i czem zastąpić można dotkliwie podczas ówczesnej klęski głodowej odczuwany brak chleba. Traktują one „O sposobie pieczenia chleba z przymieszaniami ziemniaków, dla ludzi i zwierząt“, „O pieczeniu zdrowego i dobrego chleba z mąki ze zboża wyrosłego lub stęchłego“, „O używaniu i przyrządzaniu mąki z perzu“, „O roślinach dziko rosnących, które za pokarm dla ludzi służyć mogą“ „O surogatach chleba“, o tem, jaki jest „Najprostszy i najtańszy surogat mąki zbożowej“ i t. p., albo też zawierają pewne

akc. 185-52-40

przestrogi, jak npr. Göhlinga („Lekarz i poradnik włościański“ Wilno 1859 r.) który, opowiadając o tem, jaki bywa pokarm chłopca w ciągu roku, a jaki na wiosnę, zaznacza, że na wiosnę karmi się on bardzo lichy, i radzi, „aby zmniejszyć szkodliwy wpływ na zdrowie mało posilnych i lichych pokarmów“. Nie trzeba używać „krup z zielonego żyta.“ „W głodny czas, na wiosnę, albo na przednówek nie dodawać do chleba pod żadnym względem: liści paproci, liści kopystnika i rozpalających korzeni czerwienia, gdyż takowe dodatki, chociażby przedtem oparzone i oplukane, zawsze sprawiają ciskawicę“. Natomiast radzi „zbierać i dodawać do chleba 1) korzenie perzu, 2) korzenie turzycy, żabieńca i wodnych lilii, oraz porost irlandzki i jemiolę brzoźową. Radzi także siać po ogrodach bulwę, której główki, zostawione na zimę pod krzakami, na wiosnę mogą być używane zamiast kartofli“.

O tem, jak się odżywał lud nasz dawniejszemi czasy, za ledwie ogólnikowe mamy wiadomości.

Maciejowski w swojej „Historyi włościan“ powiada, że w drugiej połowie XV w. dochód kmiecia „wystarczał mu na czynne datki i pobory, na wygodne, a nawet zbyt kowne życie“ i twierdzi, że „stan ówczesnych stosunków ekonomicznych ludu był wysmienity, a całego kraju błogi“.

Walery Przyborowski w Szkicach Historycznych p. t. „Włościanie u nas i gdzieindziej“ cyframi dowodzi zamożności kmieci w XV w. (str. 91 i 92).

W pierwszych latach po wprowadzeniu pańszczyzny—statutem króla Olbrachta w 1496 r. a nawet jeszcze i około 1537 r., wieśniak odrabiał dworowi (na miejscu lub nie dalej nad $\frac{1}{4}$ mili od swej siedziby oddalonemu), tylko 3 dni do roku, co nie było wcale uciążliwym. W następnych jednak latach ilość dni pańszczyźnianych niepomieranie wzrastała; podwyższały się opłaty, które, powiększano jeszcze różnemi „przydatkami“, jako to: pewna ilość przedziwa, obowiązek służenia we dworze, chodzenia do roboty dworskiej według z góry oznaczonej ceny i t. p. To też Maryan Bielski już wtedy w „Rozmowie nowych proroków“ występuje przeciwko zbyt niemu uciążliwemu chłopów.

W wieku XVII „folwark dostarczał pracującym żywności, składającej się z mącznych i mlecznych potraw tudzież z grochu; mężczyźni w dodatku do jądła dostawali piwa“ ¹⁾.

¹⁾ Maciejowski Historya włościan str. 156.

Opaliński w satyrze „na ciężary i opresyę chłopstwa w Polsce“ również zaznacza i piętnuje wyzysk, któremu podlegali chłopci. Panowie dostarczali im obrzydliwego piwa, jak również: serów, mąki, śledzi, soli, i kazali sobie za nie płacić, bez względu na to, czy te produkty były potrzebne chłopom, czy też nie, czy zostały spożyte, czy też zniszczone. Wymagania panów coraz się zwiększały, a dola chłopca wraz z tem się pogarszała i coraz bardziej nędzną była jego egzystencya ¹⁾).

Już w końcu XVI wieku odzywały się głosy przeciwko uciskowi i były nawet projekta usystematyzowane, mające na celu naprawę stosunków na zasadach sprawiedliwości. Takimi autorami byli *Andrzej Modrzewski* („O poprawie Rzeczy-pospolitej“), *Jakób Przyłuski* i profes. Akademii Krakowskiej *Sebastyan Petrycy* w „Polityce Arystotelesa“, Kraków 1605 r., który, wychodząc z ekonomicznego poglądu zachęty do pracy, żąda zniesienia niewoli chłopca.

Dojrzał wreszcie te krzywdy i król Jan Kazimierz i w 1656 r. na nabożeństwie, umyślnie w tym roku urządzonym, wraz z senatorami składa we Lwowie przysięgę, że użyje wszelkich sposobów, aby lud był uwolniony od ucisków i nadużyć. Ślubów tych nie dotrzymał, ale myśl, przez króla zapoczątkowana, rozwijała się dalej. Najpierw w Wielkopolsce lepsza część szlachty i panów, jak gdyby chcąc powetować krzywdy, uczynione włościanom przez ich przodków (w Wielkopolsce właśnie, zapewne przeniesiony z zachodu, powstał pierwszy projekt ujarzmania ludu), zaczyna poprawiać dolę włościan, stara się ubezpieczyć osobę i majątek chłopca i nadaje częściowy samorząd gminie.

W 1733 r. miasto Poznań czynszuje swoich pańszczyznianych chłopów i, znosząc statut Olbrachta, przyznaje im osobistą swobodę. Wiele osób w tym czasie podobnie postępowało.

Tomasz Jan Zarębski, w 1735 r. ze wsi Mogiła oddaje sądownictwo w ręce włościan.

Wawrzyniec Świniarski uwalnia i czynszuje włościan, określa wysokość czynszu, oddaje im propinacyę, zapewnia samorząd administracyjny i sądowniczy.

Ks. Jabłonowska z Siemiatycz (reformy jej od r. 1761—1786 r), określa ściśle powinności chłopca względem dworu, zupełnie znosi

¹⁾ Maciejowski, Przyborowski: „Włościanie u nas i gdzieindziej.“

daniny, robi go wieczystym dzierżawcą gruntu, który uprawia, i nadaje pewnego rodzaju autonomię gminną i sąd własny w pierwszej instancji. Pańszczyzny nie znosi. Pozostawia również dworowi przywileje co do kupna produktów u chłopów i pewien monopol w zaopatrywanie chłopów w trunki, sól, śledzie, mąkę i t. p.

Andrzej Zamoyski w okresie 1760 do 1765 r. stara się wprowadzić w majątku swoim Bieżencin system dzierżawy 5-cio letniej na zasadzie umowy między dworem a chłopem. Pojęcia prawne w jego reformach są niejasne. Dał samorząd swej gminie, na której czele stoi sołtys, zatwierdzany przez dwór. Urządził kasę wsparcia dla członków gminy.

Ignacy Przebendowski w 1767 r. wprowadza system wieczystej dzierżawy. Chłop ma prawo dom, łąkę, rolę, oddać, sprzedać lub zastawić, byle sporządził odpowiedni akt w księgach zamkowych.

Sołtys ma władzę administracyjną. Nakazuje obowiązkowe utrzymanie płatnego „szkolnego“, t. j. nauczyciela wiejskiego w każdej wsi. Nauczyciel, oprócz pensji, mieszkania i opału, otrzymuje jedzenie. Urządza zapasowy spichrz dla gminy.

Ksiądz Paweł Brostowski w Mercinie w wojew. Wileńskim zostawia chłopom do woli, czy mają grunt trzymać za czynsz, czy za pańszczyznę. Czynsz stały: za włókę ziemi wraz z daninami 180 złp. rocznie. Pozostawia chłopom swobodę handlu i pożyczek. Władzę w Mercinie sprawują liczni urzędnicy wybierani. Włościanie zbierają się na sejm i postanowienia jego mają moc obowiązującą. Sąd mieli własny, wyrok w sprawach ważnych był zatwierdzany przez dziedzica.

Joachim Chreptowicz, Wielki Kanclerz Litewski, w swoich dobrach w Nowogrodzkiem, daje chłopom osobistą wolność i ziemię, na której siedzieli, oddaje we władanie za czynsz w plonach lub pieniądzech. Wysokość czynszu jest $\frac{1}{3}$ przeciętnego urodzaju za każde 9 lat. Ogranicza używalność lasu, grunta] rozdzielił na 3 gatunki według dobroci. Nadał samorząd gminny i sądowniczy. Pozwolił wyrabiać trunki.

Wiele jeszcze różnych osób starało się o polepszenie doli osobistej i materialnego bytu włościan. (Walery Przyborowski „Włościanie u nas i gdzieindziej.“)

W 1776 r. Andrzej Zamoyski podaje do sejmu „Ustawę o chłopach“, która miała ulżyć ich dolę. Sejm ją odrzucił, lecz kwestya nie została pogrzebaną. Podnoszą ją ustawicznie tacy ludzie, jak

Staszic, który, jako ekonomista, żądał zniesienia pańszczyzny i usamowolnienia włościan, Kollataj, Pilichowski i inni. W konstytucyi 3-go Maja 1791 r. zatwierdzonem zostaje prawo, że każdy obco-krajowiec, z którejkolwiek bądź strony przybyły, lub powracający, który „stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym ma być zupełnie“, a ludowi zapewnia opiekę prawa. Kościuszko z obozu pod Połańcem d. 7 Października 1794 r. ograniczył prawo pańszczyźniane w ten sposób, że zmniejszył liczbę dni roboczych w tygodniu, zapewnił chłopu własność tego kawałka gruntu, na którym siedział, i zabronił krępować swobodę osobistą chłopu. Konfederacya Targowicka stanęła tym reformom na przeszkodzie. — Już to wyłączone, jakkolwiek gorące i szczere, zajmowanie się jedynie formalnem położeniem ludu polskiego pozwala na przypuszczenie, że byt jego materialny nie wymagał gruntownej naprawy. Na dowód tego znajdujemy u Lelewela i Łukaszewicza zdania, przez cudzoziemców wygłaszane, że stan materialny chłopu polskiego lepszym był w owym czasie, niż niemieckiego.

Po takim, rzecz można, okresie gorączkowej pracy nad poprawieniem doli ludu następuje kilkudziesięcioletnia przerwa. Klęski własnego kraju, kult Napoleona, w którym pokładano wielkie nadzieje, zwycięski pochód jego armii — wszystko to odwracało uwagę w inną stronę; nie było wprost czasu zajmować się ludem. Potrzeby i wymagania wciąż wzrastały i z konieczności spadały silniejszym brzemieniem na barki ludu wiejskiego. Stan ekonomiczny chłopu pogarszał się stopniowo; egzystencya jego była coraz nędzniejszą. Głód coraz częstszym bywał gościem w jego izbie, a już (około roku 1840) na wiosnę staje się jak gdyby normalnem zjawiskiem. „Przednówek“, okres czasu poprzedzający nowe zbiorry, utożsamia się nawet z pojęciem głodu.

J. I. Kraszewski w „Latarni Czarnoksiężskiej“, opowiadając „historję Sawki“, ponury kreśli obraz wieśniaka, który „głodny ledwie dożył do tej pory (jesieni) pożyczanem ziarnem, ledwie dochodował swego żyta, żywiąc się kartoflami, zielonym liściem buraka, blady, głodny, nakarmiony niezdrowym pokarmem, pogląda na swój sznurek, na którym żyto pozłociało. Ale kiedy je zżąć?... Dziś tłoka, jutro pańszczyzna, pozajutrz odrobek, i pędzą, i pędzą“... Na wszystko musiał pracować „on, co nie miał w chacie chleba od kilku tygodni, lub pomieszanym z plewą, z owsem, z korą żywił się, smarując suchą kromkę nadzieją tych kilku snopków“.

Słowem, położenie materyalne ludu pogorszyło się ogromnie w tym czasie ¹⁾. Świadczą o tem wspomniane na początku liczne prace o surrogatach chleba, jak również i ten fakt, że ludność w tym czasie zmniejszyła się w Królestwie znacznie. Do takiego zbieżenia chłopa przyczyniły się ogromnie gorzelnie. W każdym prawie majątku zakładano wtedy gorzelnie, a wypędzoną wódkę sprzedawano własnym chłopom. W tym celu budowano po wsiach karczmy dla wyszynku wódek. Karczmy takie dawały duże dochody właścicielom, ale też były źródłem nędzy i upadku moralności u ludu naszego. Rozpaczliwe położenie ludu wyraziło się ostatecznie w rzezi Galicyjskiej, której jedną z przyczyn była nędza materyalna. Od tej chwili w piśmiennictwie naszym i w umysłach lepszych warstw społeczeństwa datuje żywsze znowu zainteresowanie się kwestyą ludową.

Dziwiono się nieraz, że w Poznańskim od 48 roku znika naraż bardzo ożywiony dawniej ruch umysłowy i literacki, ustępując miejsca sumiennej, twardej praktycznej pracy nad ludem. Tam prędko zrozumiano potrzebę i doniosłość takiej pracy; to też dziś poszczycić się mogą osiągniętymi rezultatami.

U nas zajęcie się to inaczej się wyraziło. Badano początkowo więcej strony duchowe życia ludu, aniżeli materyalne (okres romantyczny, Wincenty Reklewski, Kazimierz Brodziński). Następnie spotykamy się już z obrazami, malującymi nędzę ludu, (Żmichowska, Kondratowicz, Deotyma, Kraszewski), i dopiero około 1860 r. próby walki z silniejszym stanem, kapitalne prace Towarzystwa Rolniczego nad oczyszczaniem włościan, książki, pisma, szkoły i ochrony ludowe. Słowem, istniała pozytywna praca nad radykalną zmianą i gruntowną poprawą doli włościan.

Po 1863 r. ten żywy, zdrowy i intensywny ruch ludowy w królestwie znika na lat kilkanaście, ustępując miejsca obojętności.

Zniechęcenie to nie trwało jednak długo. Już około 1876 r. budzi się na nowo ruch ludowy. Jedni podnosili w literaturze pięknej tematy ludowe i usiłowali zwrócić uwagę na lud, (jak nap. Bolesław Prus i inni), drudzy zaś sami zapoczątkowali szereg badań,

¹⁾ „Ustawa Tow. przyjaciół włościan wraz z aktami do niej należącemi“, Warszawa 1831 r., „O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego“ Jana Łuskowskiego, Warszawa, 1830 r.

poświęconych wyłącznie wszechstronnemu poznawaniu własnego ludu, jako to: Kolberg, Jan Karłowicz, Konrad Pruszyński i inni.

Co zaś dotyczy specjalnie żywienia się ludu, to sprawą tą zajęto się goręcej dopiero pod wpływem emigracyi ludu do Brazylii. Szereg prac, które mamy w tym kierunku, możemy podzielić na dwie główne kategorie: 1) prace gabinetowe, oparte na danych statystycznych, i 2) prace polegające na własnej obserwacyi.

Do prac pierwszej kategorii należą:

1) Dr. K. Kaczkowskiego „O badaniach nad drogami ratunku rolnictwa krajowego“, rok 1886.

2) Szczepanowskiego „Nędza w Galicyi“, rok 1888.

3) N. Cybulskiego „Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi“, rok 1894.

Dwie ostatnie prace dużo mają wspólnego co do metody badań, jakimi się posługiwały, by dojść do ostatecznych wyników. Korzystają one z urzędowych wiadomości o całkowitej produkcji zboża. Od tej ilości odtrącają ilość zboża wywiezionego, potrzebnego na zasiew i na zapasy, a pozostałą resztę dzielą przez liczbę mieszkańców Galicyi. Nie potrzeba tu nikogo przekonywać, że w ten sposób popełnia się cały szereg niedokładności. Cyfry ostateczne pokazują, co mógłby spożywać przeciętny mieszkaniec Galicyi, nigdy zaś, co przeciętny włościanin. Cybulski sam przyznaje, „że na podstawie średnich obliczeń bynajmniej nie można opierać żadnych wniosków względem tego, jak się lud żywi w rzeczywistości“.

Że tak jest w rzeczy samej, mamy doskonały przykład na powyżej wzmiankowanych autorach. Gdy Szczepanowski w nadzwyczaj czarnych barwach przedstawił nędzę chłopca, dowiódł, że przeciętny Galicyanin „je za pół, a pracuje za ćwierć człowieka“, prof. Cybulski, posługując się tymczasowym materiałem, przekonywa „że średnia ilość pokarmu dziennego może być zupełnie wystarczającą nawet dla człowieka ciężko pracującego, tem bardziej, że w obliczeniach tych nie uwzględnialiśmy zupełnie małoletnich.“

Prof. Cybulski bardzo krytycznie zapatruje się sam na „średnie obliczania“, odmawia im wszelkiego znaczenia i mówi, że, „chcąc wyrobić sąd o rzeczywistych stosunkach pod tym względem, potrzeba zbierać wiadomości na miejscu w każdej miejscowości z osobna, a nawet wśród każdej warstwy ludu wiejskiego. Wogóle więc,

jeżeli chodzi o rozwiązanie pytania, czy pewna kategoria ludzi w państwie ma pożywienie dostateczne, czy też nie, to w tym celu nie można posługiwać się danymi ze statystyki urzędowej. Bo choćby nawet przypuścić, że cyfry, które ona podaje, odpowiadają rzeczywistości (a wiemy, że tak nie jest), to i tak obliczenie jedynie środków pokarmowych bez wskazówek i kontroli, w jaki sposób zostały one spożytkowane, nie daje jeszcze właściwego obrazu.

W celu dokładniejszego zbadania istniejącego stanu prof. Cybulski rozesłał kwestyonaryusz do nauczycieli wiejskich. Tą drogą otrzymał już pewniejsze rezultaty, ale i tu, jak powiada, „nie zawsze można liczyć na wiadomości prawdziwe i rzetelne.“

Pierwsze prace: Kaczkowskiego i Szczepanowskiego wywołały szereg nowych pytań i wątpliwości, które przez badania następne, bardziej już szczegółowe i znacznie dokładniejsze, zostały jeżeli nie ostatecznie rozstrzygnięte, to w każdym razie lepiej oświetlone. Następni badacze albo obliczali wartość pożywną ordynaryi, jak Zdziarski, lub też wprost zwrócili się do obserwacji tego, co i w jakiej ilości włościanie spożywają — D-rowie K. Chełchowski, Peltyn i Rutkowski.

W pracach tych widzimy dążenia do coraz bardziej źródłowego i dokładnego zbadania interesującej nas kwestyi żywienia się ludu. Gdy pierwsze prace, że tak powiem, z grubsza ociosują tylko materiał, następne obrabiają go coraz to dokładniej. Przy tem, z konieczności rzeczy, rozmach ich jest mniejszy, mniejsze pole działania, lecz za to one właśnie odsłaniają więcej szczegółów, i taka praca pozwoli z czasem na zupełne wykończenie i opanowanie badanym przedmiotem.

Wnioski z prac początkowych są chwiejne, malujące sprawę w świetle znacznie gorszem, niż pozwalają ją widzieć wyniki badań następnych.

Inny nieco charakter noszą prace Konrada Pruszyńskiego, Dra. Wysokińskiego, oraz część druga pracy prof. Cybulskiego (opracowana na danych otrzymanych z rozesłanego kwestyonaryusza), i dane rozsypane w „Ludzie“ Kolberga. K. Pruszyński pierwszy u nas, gdyż jeszcze w 1887 r. („Gazeta Świąteczna“ № 337 i 338), rozesłał opracowany przez siebie kwestyonaryusz do włościan Królestwa Polskiego i w odpowiedziach otrzymał olbrzymi materiał, który bardzo starannie usystematyzował.

Prof. Cybulski również opracował materiał z danych kwesty-
naryuszów, rozesłanych w Galicyi, a dr. Wysokiński opisał potra-
wy, spożywane przez lud w okolicy Międzyrzecza. Prace te zawie-
rają materiały bardzo wartościowe i wszechstronnie zaznajamiają
ze sprawą żywienia się ludu, lecz dziś jeszcze do wyciągnięcia z nich
właściwych wniosków nie jesteśmy dość przygotowani. By nale-
życie je zużytkować, należałoby rozgatkować ludność i jej poży-
wienie według zamożności, według właściwości etnograficznych i po-
równać może z pożywieniem ludów ościennych. Co do prac pierw-
szej kategorii, to o każdej, by nie nużyć czytelników, powiem za-
ledwie słów parę. Zdziarski popełnił w swej pracy kilka usterek
i niedokładności. Wpłynęły one tak na ostateczne wyniki, że cyfry,
wskazujące dzienne pożywienie dorosłego mężczyzny, (ordynariusza
w gub. Płockiej), są, podobnie jak u Szczepanowskiego, niepomiernie
małe ¹⁾.

	Białko	Tłuszcz	Wod. Węgla
Zdziarski	84,6	24,24	748,5
Szczepanowski	84,0	34,50	577,8
Cybulski	123,7	19,90	764,7
Chelchowski	150,0	50,00	1100,0
Rutkowski	152,7	74,00	713,0
Z danych Zdziarskiego			
w obliczeniu Chelch.	136,0	40,3	821,6
Kaczkowski	114,0	33,1	723,1

Doskonała ocena tej części pracy Zdziarskiego, która traktuje
o żywieniu się ordynaryuszów w Płockiem, zrobioną została przez
D-ra K. Chelchowskiego (w „Przyczynku do wiadomości o żywie-
niu się ludu wiejskiego,“ 1890 r.). Dr. Ch., widząc zupełny brak
danych do rozstrzygnięcia pytania, czy lud nasz żywi się dosta-
tecznie, czy też nie, pozostawia to pytanie tymczasowo na stronie,
a zapoznaje nas szczegółowo, czem, w jakiej ilości i jaką postać
mają pokarmy, którymi żywi się służba dworska w kilku folwar-
kach w Płockiem. Dodać należy, że obserwacje swoje dr. Ch. pro-
wadził we dworach, w których pożywienie dla służby należało do
lepszych w okolicy, a więc dane te obejmują ludność, żywiącą się
lepiej, niż przeciętny włościanin w Płockiem. Dzięki tej pracy,

¹⁾ Nie przyjęto do obliczenia ilości nabiału, sadła i jaj.

jakkolwiek również nie wolnej od usterek, które jednak wszystkie autor sam wykazuje, postępujemy olbrzymi krok naprzód. Postęp ten polega na tem, że choć w części pozbywamy się zupełnej dowolności, panującej do owej chwili w ocenie pewnych środków spożywczych.

Na pracy tej wzorowali się następni autorowie: Peltyn i Leon Rutkowski. Ten ostatni, szczególnie, zgłębił, powiedzieć można, do dna sprawę, o ile kartofle służą za podstawę pożywienia dla włościan i, prócz tego, dał liczny szereg bardzo ścisłych danych co do ilości i jakości pożywienia ludu.

Wszystkie prace powyższe są jednak o tyle niedokładne, że uwzględniają dość szczegółowo jedynie ilość spożytych pokarmów, że tak powiem przychody brutto organizmu. A wiemy przecież, że z każdego pokarmu pewna część dostaje się do soków organizmu, reszta zaś — (część mniejsza) ginie dla niego bezpowrotnie, wydała się bowiem z kałem. Procent ten jednej części, przyswojonej, i drugiej wydalonej uczeni nieraz oznaczali, ale wyniki ich badań nie są ani stałe, ani ścisłe. Gdy więc chodzi o ilość składników pokarmów przyswojonych, o dochód netto organizmu, prace te z konieczności zadawalniają się cyframi przeciętnymi, branemi zwykle od autorów niemieckich. Nawet dużo możnaby powiedzieć na obronę tych cyfr, boć one, jako przeciętne z poważnej ilości obserwacji, nie mogą zbyt daleko odbiegać od prawdy, a więc mogą nadawać się do stosowanych grubych, bądź co bądź, sposobów oznaczania przychodów organizmu. Bardzo tu jednak poważnym zarzutem jest ten, że w przybliżeniu nawet niepodobna jest określić, jak wielką omyłkę czynimy w ten sposób. Wiemy bowiem, że ilości przyswojonych wodanów węgla, tłuszczu, zwłaszcza zaś białka, zależą: 1) od ilości pokarmu, 2) od jakości jego (roślinne, czy zwierzęce, młode i stare zwierzęta), 3) od sposobu przyrządzenia (gotowane mięso lub duszone, strawniejsze niż pierwsze, groch tarty lepiej, niż gotowany w całości), 4) od kombinacji potraw idących po sobie, 5) od ilości i jakości używek (spirytus, herbata, kawa w małych ilościach powiększają, również musztarda, śledzie, pikle, pieprz i t. p., duże ilości spirytusu i piwo zmniejszają), od czasu, przez który pozostają pokarmy w przewodzie pokarmowym, i od wielu innych czynników. Jak zmiennymi są warunki trawienia, niech nas przekonają dane, wyjęte z Chemii fizyologicznej Bungego (str. 67).

	Niezabsorbowa	białko	w % przyjętego
Mleko i ser	2,9%	4,9	u tej samej osoby
Mleko	6,5	12,0%	u 4 rozmaitych osób
Bułka	18,7	25,7	ta sama osoba.
Groch i chleb	12,0	20,0	
Chleb czarny	32,0		
Kartofle	32,2		
Soczewica	40,0		
Chleb, kartofle i Soczewica razem	53,5.		

Już z tego samego możemy powziąć przekonanie, że przy dokładniejszym obliczaniu niepodobna posługiwać się cyframi, otrzymanymi z badań nad ludźmi, których dyeta i cały ich tryb życia różnią się ogromnie od diety i warunków życia naszego ludu.

Ludzie, badani przez Petenkoffera, Voita i Pflügera i innych, z pewnością nie żywili się wyłącznie pokarmami roślinnymi, okraszonymi zaledwie słoniną i mlekiem. Zapewne mięso było u nich podstawą pokarmu, a wtedy warunki trawienia są inne: 1) mięso pobudza żołądek do wydzielania większej ilości soku żołądkowego, niż pokarmy roślinne. 2) objętość mięsnego pożywienia jest mniejszą i postacią swą nie pobudza ono do tak silnego ruchu robaczkowych kiszek, jak to czynią pokarmy roślinne. 3) pokarmy mięsne nie podlegają fermentacyi takiej, jaką przechodzą w przewodzie pokarmowym roślinne. Produkty zaś fermentacyi znakomicie zwiększają ruchy kiszek, które wtedy szybciej przesuwają masy spożyte, i organizm nie ma dość czasu do należytego wyzyskania takiego pokarmu. Samo porównanie wyglądu mas kałowych włościanina i przeciętnego inteligenta stwierdza powyższe zdanie. A wszystko to każe już a priori przypuszczać, że cyfry przyswajalności, otrzymane przez badaczy, działających w innych warunkach, mogą być dla naszych zgoła nieodpowiedniami. Wysokość omyłki również nie da się przewidzieć — słowem, że ta kwestya musi być rozwiązana tylko przez doświadczenie.

Podjąłem się uskutecznienia małej części doświadczenia. Uprzedzić muszę na wstępie, że nie pretenduję zupełnie do takiej ścisłości, jakiej wymagać musi naukowe badanie tego przedmiotu. Sam doskonale widzę cały szereg usterek, które mogą dać pewne błędy w ostatecznem obliczaniu. Nie mogłem się porywać na to, by postarać się określić straty organizmu w całej pełni, gdyż takie badania

muszą być bardzo drobiazgowe i pedantyczne, wymagają odpowiedniego otoczenia, złożonych nieraz przyrządów, gazu—słowem, takich warunków, jakich ja mieć nie mogłem.

Że badania tego rodzaju muszą przedstawiać poważne trudności, przekonywa nas to, między innymi, że fizyolog, prof. uniwersytetu, wolał jednak napisać długą pracę gabinetową, aniżeli krótką doświadczalną. Bądź co bądź, otrzymałem jednak pewne pozytywne dane, na których można, do pewnego stopnia, opierać i dalsze prace, i rozumowania.

Ponieważ z prac poprzednich można wywnioskować, że węglowodanów w pokarmie naszych włościan braku niema, białka zaś i tłuszczów są zaledwie wystarczające ilości, chodziło mi przeto o to tylko, ile nasz włościanin przyswaja białka ze swego dziennego pożywienia, i czy przyjęte w nauce „normy“ znajdują się i u naszego ludu, czy też nie.

Z fizyologii wiemy o tem, że cała ilość białka, zużyta na odnowienie organizmu, wydziela się przeważnie, według jednych, w postaci mocznika, kwasu moczowego, kreatyny, kreatyniny wraz z moczem, a, według innych jeszcze, i w postaci gazowej, jako azot. Czy tak, czy inaczej, jednak ilość azotu, wydalonego z moczem, może być przyjęta, jako wskaźnik rozpadu białka w organizmie. Jeżeli więc ilość białka w dyecie naszego ludu odpowiadać ma przyjętym normom, w takim razie i dobowe ilości mocznika powinny być zbliżone do tych normalnych ilości (30,0—40,0 gr.), jakie podaje fizjologia, że zdrowy organizm przez dobę z moczem wydziela.

Do określania mocznika w moczu wybrałem sposób Knappa, zmodyfikowany przez Bordona. Sposób ten nie należy do najdokładniejszych, ma jednak te dogodności, że nie wymaga złożonych przyrządów ani stosowania wysokiej temperatury, jest więc bardzo dogodny tam, gdzie, jak na wsi, nie ma się do usług ani gazu, ani choć by skromnej pracowni. Na wsi w Łomżyńskim wybrałem 6 zdrowych ludzi, na których dobrą wolę i inteligencję mogłem rachować, objaśniłem ich, że do moich badań potrzebny jest wszystkim mocz, jaki każdy z nich może oddać w ciągu całej doby i nauczyłem, jak mają w myśl moją postępować.

Osobistej kontroli nad tem wszystkim nie mogłem przeprowadzić; przyjmowałem to na dobrą wiarę. Materiał do badania przynoszono mi 2 razy dziennie, o g. 8 rano i o 6 w. Wieczorem

część moczu brałem do analizy, określałem dobową ilość moczu, odczyn, wagę gatunkową i ilość mocznika. Spostrzerzenia były zbierane 1) w poście d. 26 i 27 Marca i 2) w tygodniu poświęconym po Przewodniej niedzieli d. 23 Kwietnia i w d. 14 maja 1900 r.

Rezultaty analiz dadzą się przedstawić w następującej tabeliczce:

	Ilość moczu na dobę	Waga gatun.	Mocznik w gr.
Post ścisły 1) Ambroży Piotr, lat 27, waga ciała 54,87 kg. (bez ubrania)	1340	1,024	11,715
Dzień zwyczajny	1050	1,019	16,345
Post 2) Kropiewnicki, lat 23, waga 54,41 kg.	1310	1,021	11,23
Dzień zwycz.	1100	1,023	17,26
Post 3) Kraulis, lat 26, waga 65,52 kg.	1115	1,022	10,45
Dzień zwycz.	925	1,027	24,77
Post 4) Idźkowski, lat 36 waga 57,35 kgr.	1335	1,020	10,00
Dzień zwycz.	1050	1,025	14,40
Dz. zwy. 5) Jankowski, lat 18,	1120	1,025	20,66
Dz. zwy. 6) Roszkowski, lat 20,	1750	1,023	17,96

Ilości dobowe mocznika, otrzymane podczas ścisłego postu, są wyprowadzone z dwudniowej obserwacji. Cyfry te dla mocznika są niezmiernie małe, stanowią bowiem w poście $\frac{1}{3}$, a w tygodniu poświęconym zaledwie od $\frac{1}{2}$ do $\frac{2}{3}$ tych cyfr, które przywykliśmy uważać za najniższą normę. Zamiast 30 lub 40 gr. na dobę, moi włościanie wydzielali przeciętnie w poście 10,5 gr., a w dniu zwyczajnym 18,58 gr. mocznika. Tak dużej różnicy nie można kłaść na karb niedokładności badania; należy więc doszukiwać się innych przyczyn. Nasuwają się na myśl następujące przypuszczenia:

1) Widocznie przyswajanie białka przy pożywieniu przeważnie roślinnym jest znacznie mniejszem, niż to dotychczasowe badania wykazywały.

2) Być może, że mają rację ci uczeni, którzy twierdzą, że nie wszystek azot z rozłożonego białka wydzielą się z moczem, a że część jego ulatnia się w postaci gazu przez płuca i skórę. Być może, że praca fizyczna zwiększa utratę azotu, jako gazu, i może

w ten sposób możnaby objaśnić sobie tak małe ilości azotu, wydzielanego z moczem.

3) Nie jest nieprawdopodobnem również i to przypuszczenie, że organizm, przystosowujący się od wieków do małych ilości białka w pokarmie, i to białka w przeważnej części pochodzenia roślinnego, obchodzi się z nim w sposób zupełnie odmienny, niż to fizyologia dzisiejsza poucza. Do takiego przypuszczenia ośmiela mię to, że przecież cała fizyologia odżywiania się opiera się na badaniach nad garstką ludzi mieszkających w miastach. Miliony zaś ludzi, zamieszkujących wieś, odżywiających się całkiem inaczej i wiodących inny zupełnie tryb życia, pozostały po za badaniami. Być więc może, że obecnie znamy sprawę nieco jednostronnie.

Że organizm może ograniczyć swoje rozchody, zmniejszyć je nawet kilkakrotnie, wiemy to z obserwacji nad zwierzętami, które zapadają w t. z. sen zimowy (niedźwiedź, borsuk). W takim stanie organizm nie wykonywa żadnej pracy, leży bez ruchu, a funkcje życiowe sprowadzone są do minimum.

Nie wiem, czy prawdziwą jest obserwacja pewnego francuza, który, opisując tryb życia ludności, w niektórych guberniach w głębi Rosyi zamieszkałej (przesypianie wprost całych dni i tygodni na zapiecku), porównywa to życie do snu zimowego u zwierząt.

Przejrzyjmy teraz wnioski, jakie z prac poprzednich zostały wysnute i jakie jeszcze wysnuć się dadzą.

1) Przedewszystkiem nasz włościanin nie znajdował się nigdy w tak ciężkich warunkach nędzy i niedoli osobistej, jak jego współbracia na zachodzie. Tendencje, zmierzające do ucisku i wyzysku chłopa, przychodziły do nas również z zachodu, lecz zawsze w każdej epoce spotykały się z silną krytyką i przeciwdziałaniem lepszych jednostek.

2) Żywsze zainteresowanie się ludem i chęć poprawy jego losów zawsze zwiększa się wraz z klęskami, jakie kraj przechodził, lub też z niebezpieczeństwem, zagrażającym państwu.

3) W pokarmie ludu przeważnie roślinnym znajdujemy brak pokarmów pochodzenia zwierzęcego i tłuszczów, a zawsze nadmiar wodanów węgla.

4) Brak białka zwierzęcego i tłuszczów zwierzęcych powstaje nie tylko wskutek braku mięsa, ale i od niedostatecznej ilości nabiału. Służba dworska dostaje mleko zbierane, w znacznej mierze

ogołoczone z białka i tłuszczu. Włóścianie masło i ser wyrabiają wyłącznie na sprzedaż, często sprzedają też i mleko.

5) Brak pokarmów pochodzenia zwierzęcego szczególnie jest dotkliwym dla dzieci, dla których rozwoju białko zwierzęce jest niezbędnem. Nawet zwierzęta w okresie pierwszego rozwoju żywią się wyłącznie pokarmami zwierzęcymi. Ssące żywią się mlekiem matki; ptaki, ryby, gady i płazy — białkiem i żółtkiem, zawartym w jajach. Rozwój i wzrost człowieka trwa znacznie dłużej, niż zwierząt; wymaga więc on, aby przez dłuższy czas dostarczano mu pokarmów zwierzęcych.

Włóścianie rozumieją to instyktownie i, odejmując sobie od ust mleko, przeznaczają większe jego ilości dla dzieci. Ten sam cel osiągają matki, karmiąc swe dzieci piersią niezmiernie długo (często 2 lata i dłużej), poświęcając niejako potrzeby własnego organizmu dla lepszego rozwoju dziecka.

6) Niedostateczne ilości białka powodują zapewne wielką śmiertelność u dzieci, niższą wagę, niższy wzrost dorosłego robotnika wiejskiego i opóźnienie w rozwoju młodzieży w latach poborowych.

7) Pożywienie ludu, prócz tego, że jest niedostatecznym, jest jeszcze niezmiernie grube, trudno strawne, monotonne, nie umiejętnie przyrządzone i, aby dostarczyło koniecznej ilości odżywczych pierwiastków, musi być spożywane w ogromnych ilościach. Cała energia organizmu zwraca się na sprawę trawienia. Tu więc, może, należałoby szukać źródła oziębłości, znanego niedbalstwa i braku inicjatywy u naszych wieśniaków.

8) O przeciętnym włóścianinie nie można powiedzieć, żeby się żywił przeważnie kartoflami. Dowiódł tego Rutkowski i wykazał, że włóścianin spożywa jednak dziennie około 1500 gr. kartofli. W każdym razie jest to cyfra przeszło 2 razy wyższa od dozwolonej normy higieny.

Skoro jednak od przeciętnego włóścianina, zwrócimy się do poszczególnych rodzin i grup włóściańskich, to znajdą się i tak ubodzy, dla których kartofle stanowią główną podstawę pożywienia.

9) Niedostatecznym pożywieniem dałyby się może wytłomaczyć niektóre rażące nas zwyczaje ludu, dotyczące zachowania ciepła, jak npr. budowanie ciasnych i niskich mieszkań z małymi oknami, nieprzewietrzanie izby w zimie, sypianie pod pierzyną, noszenie ko-

żucha nawet w gorącej już porze roku, obawa zimnej wody; wszystkie te zwyczaje mają wspólną cechę — obawę i ochronę przed zimnem. Wiemy dobrze, że ciepło naszego ciała zawdzięczamy spożytym pokarmom. Energia ich utajona w małej części zamienia się na pracę, w przeważnej zaś idzie na wytworzenie ciepła w organizmie. Nic więc dziwnego, że ciepło, takim kosztem zdobyte, wieśniak ceni bardzo i stara się o możliwe zmniejszenie jego strat.

10) Ciekawem jest, na czym polega poprawa pożywienia u włościanina zamożniejszego?

Przedewszystkiem używa on obficie nabiału i tłuszczów. Nie tylko więc pija mleko, lecz spożywa masło i ser. Wieprza bije 2 razy do roku nie tyle ze względu na mięso, ile na zapas słoniny. Chętnie jada owoce, pija kawę i herbatę. O mięso nie tyle dba, żeby miał je kupować; być może, że odstrasza go cena sprzedażna mięsa i pośledniejszy gatunek wołowiny i cielęciny, jakie spotyka na rynkach. Zadawalnia się więc mięsem tych zwierząt, które sam wyhoduje, t. j. wiepszowiną, skopowiną i drobiem, lub też korzysta z okazji, gdy trafi mu się nabyć we dworze mięso z dobitej sztuki. Obchodzić się z mięsem włościanie wogóle nie umieją; gotują z niego przeważnie rosół i jedzą za wiele na raz.

11) Często spostrzegane zaburzenia trawienia (kwaśny katar żołądka i zaparcie stolca) u włościan, którzy zamieszkali w mieście i przeszli z pożywienia wiejskiego na lepsze, takie, jakie jada średnio zamożna klasa mieszczan, można objaśnić przystosowaniem się organizmu włościan do swoich pokarmów i reakcją na nowe warunki trawienia. Takie zaburzenia w trawieniu widzimy często u służących, szczególnie u mamek. Co do tych ostatnich, to stale się uprzedza matki, by starały się podawać im pożywienie, zbliżone do wiejskiego; zbyt jednak troskliwe matki, niestety, stale nie słuchają tych ważnych wskazówek i przez to dziecię ich często cierpi na uporczywe zaburzenia w trawieniu.

Przechodzę teraz do wniosków praktycznych, które dziś, wobec wzrastającej emigracji, mogą mieć doniosłe znaczenie. A więc przedewszystkiem ściśle posty, które lud nasz zwyczajowo, a przez nieświadomość odpowiednich przepisów, przez kościół wymaganych, daleko surowiej przestrzega, niż tego owe przepisy wymagają. Post zwykły, t. j. powstrzymywanie się od spożywania mięsa, włościanin nasz ma przez cały rok prawie. Obchodzi nas tu głów-

nie post ścisły, który nakazuje posilać się tylko raz jeden na dzień do sytości (na obiad), a rano i wieczorem poprzestać na znacznie mniejszym posiłku, a także post Wielki, w którym, prócz tego, należy wstrzymać się od spożywania: mleka, masła, sera i jaj. „Post ścisły, przypada z ogólnego prawa:

1) We wszystkie dni Wielkiego-Postu, poczynając od Środy Popielcowej, z wyjątkiem Niedziel—te liczą się do dni wstrzemięźliwości.

2) Raz w każdym kwartale w środę, piątek i sobotę. W pierwszym kwartale: w tygodniu po pierwszej Niedzieli W. postu i w 2 po Zielonych-Świątkach, w 3-im po Podwyższeniu św. Krzyża we Wrześniu, w 4-tym po 3-ej Niedzieli Adwentu. Post ten nazywa się kwartalnym, czyli „Suche dni“.

3) W wigilię niektórych uroczystości, np. Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia N. Maryi Panny, św. Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych. Nadto w naszym kraju.

4) W środy i piątki adwentowe.

5) W wigilie: Oczyszczenia, Zwiastowania, Narodzenia, Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny.

Uwaga. Jeżeli święto, poprzedzające wigilię z postem przypada w poniedziałek, to wigilia nie obchodzi się w niedzielę, lecz w sobotę. Powyższe dni ograniczają (prócz mięsa) jedynie ilość pożywienia. Ogólne prawo kościelne zabrania (prócz mięsa) także używania nabiału, lecz tylko w Poście Wielkim, w inne zaś dni postne, jeżeli gdzie nie wolno dzisiaj używać nabiału, to tylko na mocy miejscowego zwyczaju, uświęconego wiekami, który ma też siłę prawa.

Od pierwszych czasów Chrześcijaństwa w Polsce zachowywano liczne i ścisłe posty, które jednak w XII i XIII wiekach zostały znacznie zmniejszone. Obecnie nie mamy ogólnej dyspensy dla całego Królestwa, lecz biskupi wyjednywali je dla pojedynczych dyecezyi:

1) Biskup Płocki Poniatowski wyjednał dyspensę na wszystkie dni postu, z wyjątkiem czwartku, piątku i soboty Wielkiego Tygodnia, początkowo dla dyecezyi Płockiej, a gdy stał się Prymasem dla całej archidyecezyi Gnieźnieńskiej (do której wchodziła Warszawa).

2) Biskup T. Czartoryski — dla dyecezyi Poznańskiej.

3) Arcybiskup Popiel wyjednał dla dyecezyi Warszawskiej dyspensę na wszystkie bez wyjątku dni nawet w Wielkim Poście (uzupełnienie 1-ej).

4) Biskup Krakowski (w 1879 r.) — dyspensę na nabiał w Piątki przez cały rok, z wyjątkiem tych, na które przypada post z innego tytułu.

5) Biskupi innych dyecezyi uzyskiwali czasowo dyspensy na wszystkie dni postne, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku i Wigilii Bożego Narodzenia.

W danym przypadku obchodzi nas ilość dni tych postów, w których nie jest dozwolonem używanie nabiału.

Ilość takich dni, obserwowanych w dawnej Polsce, — 254.

Ilość dni postnych (bez nabiału) obserwowanych dzisiaj — 154

Ilość zaś dni postnych, nakazanych przez Kościół dzisiaj po uwzględnieniu wyjednaných dyspens, wynosi 3 dni w roku całym.

Taka wielka liczba dni postnych, obserwowanych dawniej, potwierdza pośrednio nasze przypuszczenia, że lud odżywiał się dobrze, nie znał biedy, kiedy mógł wytrzymać takie ograniczenie posiłku przez prawie $\frac{2}{3}$ roku. Później przepisy Kościoła stają się coraz łagodniejszymi i dziś do zastosowania postu zobowiązują nie wszystkich wiernych, lecz tylko tych, którzy ukończyli lat 21, są zdrowi i lekko pracują. Ponieważ obecne wymagania i przepisy Kościelne, dotyczące się postów, nie są dokładnie znane naszemu ludowi, przeto czy nie mogłoby Towarzystwo Hygieniczne zwrócić się do władzy duchownej z prośbą, po 1-sze, aby ona nakazała proboszczom szczegółowo wyjaśniać dzisiejsze wymagania przepisów Kościoła, które nie są tak twarde, jak zwyczajowo przestrzegane w niektórych okolicach naszego ludu, i po 2-gie z prośbą o wyjednanie dyspensy stałej dla tych dyecezyi, które jej nie posiadają, dyspensy, któraby pozwalała na używanie nabiału przez rok cały z możliwie najmniejszymi ograniczeniami?

Post tylko z olejem szkodliwie musi oddziaływać na zdrowie i rozwijające się organizmy naszych włościan. Zmniejszona znacznie ilość przyswojonego białka, bo do $\frac{1}{3}$ normalnej, i ubytek na wadze przez czas Wielkiego Postu wskazuje dotkliwie na dużą krzywdę, jaką czyni ścisły post ludowi naszemu.

Następne wnioski zawierają to wszystko, co zmierza do poprawy bytu włościan. A więc:

1) Potrzebne są szkoły kucharskie wiejskie, któreby uczyły kobiety wiejskie smaczniejszego przyrządzania pokarmów, nadawania im takiej formy, któraby pozwalała najłatwiej wyzyskać pożywne składniki, i urozmaicania samego pożywienia.

Że takie szkoły, umiejętnie urządzone i dostępne prowadzone, znalazłyby sympatyczne przyjęcie u ludu naszego — jest to rzeczą pewną, gdyż ceni on bardzo tego rodzaju wiadomości. (Potwierdza to obserwacya, że kobieta, która umie gotować, bardzo prędko wychodzi za mąż).

2) Rozpowszechnianie wiedzy ogrodniczej, zakładanie, umiejętnie prowadzenie rybołówstwa i rozszerzanie tych umiejętności pośród włościan przyspożyło by im znaczną ilość środków spożywczych i urozmaiciło by ich stół monotony.

3) Nauka rękodzieł podniosłaby stopień zamożności ludu.

4) Aby Tow. Hygieniczne za pośrednictwem sekcji rolnej i prasy zwróciło się do ziemian, by ci, nie zwlekając dłużej, dali środki lepszej egzystencji swej służbie folwarcznej, co napewno zmniejszyłoby liczbę emigrujących, a mianowicie:

1) przez zwiększanie ordynaryi, wydawanej w zbożu,

2) przez ulepszenie pastewników dla krów służby dworskiej w celu zwiększania ilości mleka,

3) powiększenie przestrzeni ziemi oddawanej na ogrody,

4) przez umiejętniejszy dobór i różnorodność potraw i lepsze pod każdym względem ich przyrządzenie dla robotników, pozostających na stole dworskim.

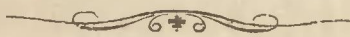
Starsze pokolenie naszych pań posiadało daleko lepszą znajomość spraw gospodarczych w porównaniu do młodszej generacji. Dziś coraz częściej można spotkać się z narzekaniem służby dworskiej na zły stół, pomimo że na brak jedzenia uskarżać się nie mogą. Pochodzi to z braku potrzebnych wiadomości sztuki kucharskiej u naszych pań, które uważają sobie za pewnego rodzaju ujmę, za marnowanie sił własnych i drogiego czasu, aby poświęcać się na wglądanie w sprawy kuchenne i gospodarskie.

5) Przez t. z. komasację gruntów, t. j. zniesienie szachownicy pól w gruntach włościańskich, na co trzeba uzyskiwać odpowiednie zezwolenie władzy.

6) Przez rozszerzenie wszelkich wogóle wiadomości, mających na względzie lepszą eksploatację gruntów. Prócz tego, nie mogą się

powstrzymać, choć może najmniej do tego mam prawa, od zwrócenia uwagi, że dokładne zbadanie przemiany materji w organizmie naszego włościanina w warunkach jego życia może dać nam bardzo wiele nowych faktów i wysświetlić wiele niejasnych jeszcze kwestyi w fizyologii trawienia. W obecnym stanie badań nad odżywianiem się ludu kilka dokładnych prac doświadczalnych możeby miało większe znaczenie, niż dziesiątki prac gabinetowych, które dziś już kwestyi dostateczności pożywienia naprzód nie posuną.

Kwestya jakości pożywienia również czeka już na ludzi, którzyby zbadali i wyciągnęli wnioski z obficie nagromadzonego materiału w pracach Kolberga, Cybulskiego, Pruszyńskiego, Wysokińskiego, Rutkowskiego i innych.—Na tem kończę swój artykuł, składając podziękowanie Dr. Chełchowskiemu, który, by powiedzieć krótko, a dobitnie, był duszą całej tej pracy.



W SPRAWIE HYGJENY CIAŁA I DUCHA ZE STANOWISKA LEKARSKO-PEDAGOGICZNEGO.

Podał

Dr. med. Henryk Higier.

(*Dokończenie*).

Wielce ciekawem jest do tejże kwestji odnoszące się doświadczenie P a g e t a w Anglii. Ponieważ w jednej z klas nie zadawałniały go postępy uczniów, podzielił przeto wychowalców na dwa oddziały. W jednym zachował zwykłą metodę uczenia, w drugim natomiast tylko połowę dnia poświęcano na naukę, drugą obracano na zabawę na zadrzewionej łące. W końcu półrocza okazało się, że uczniowie, którzy połowę czasu szkolnego spędzili na zabawie na powietrzu, pilniejsi byli od swych rówieśników w pierwszym oddziale i lepszemi też mogli pochlubić się świadectwami.

Jest to rzeczą nie do uwierzenia, że kwestja przeciążenia szkolnego po dziś dzień stanowi w Niemczech kość niezgody pomiędzy lekarzami, ostrzegającymi przed zgubnym wpływem pracowania, a nie uznającymi tego pedagogami. Sprawa reformy jest tem zawilsza, iż bezbronne dzieci, poddawane tresurze, uciskowi szablonu i bezmyślnej spleśniałej rutynie wychowawczej, same nie śmiają i nie mogą bronić swych praw, a szkoła bezapelacyjnie i sa-

mowolnie rozporządza istotą wychowania. Popularyzowanie przeto sprawy znużenia umysłowego w wychowaniu jest prawdziwą agitacją w obronie niszczonej ciała i kaleczonych mózgów dziecięcych.

Powinni też lekarze - higieniści, stróże zdrowia publicznego, znający nie gorzej od wykwalifikowanych pedagogów warunki życia normalnego i niebezpieczeństwa, zdrowiu fizycznemu i duchowemu grożące, częściej wypowiadać swoje zdanie w kwestjach, ich specjalności dotyczących. Już sama okoliczność, że się w gruncie rzeczy przy szkolnem znużeniu umysłem — pomijam w tej chwili inne choroby szkolne—ma do czynienia z pierwotnem zaburzeniem równowagi w układzie nerwowym, zaburzeniem, dającym się wprawdzie łatwo wyrównać, dosyć często jednak nieusuwalnem i prowadzącem do poważnych chorób, już to jedno daje lekarzowi prawo zabierania głosu w tych kwestjach¹⁾. A jednak wielu pedagogów uważa to za wyłączny swój przywilej. Wreszcie rozwój historyczny kwestji higieny umysłowej w szkołach rozstrzyga decydująco tę pozornie nie istniejącą kwestję. Dość przejrzeć listę znakomitych lekarzy, z pożytkiem pracujących na polu metodyki badań i praktycznych zastosowań do szkoły—że wspomnę tylko Kraepelina, Eulenburga, Axel-Keya, Nesterowa, Sikorskiego, Cohna, Mosso, Erismana, Henriego, Bineta, Schmidt-Monarda i Griesbacha, — aby z czystem sumieniem przyznać kompetencję w tej sprawie i światowi lekarskiemu.

Inna jest kwestja, jak się liczą z głosem tej bądź co bądź miarodajnej korporacji. Doświadczenie uczy, że rola stanu lekarskiego w instytucjach naszych społecznych jest dosyć oryginalna, dwuznaczna i nieokreślona. Sądy wzywają często lekarzy w charakterze ekspertów i biegłych, na opinię ich wszakże rzadko należyta zwracają uwagę, pomimo, iż dotyczy ona kwestyj czysto lekarskich, a zawsze i wszędzie opiera się na danych ściśle naukowych. Przy urządzaniu i budowie zakładów publicznych (szpitali, przytułków, szkół) albo wcale nie zasięga się zdania lekarza, albo też z głosem jego — jak to z wielkim żalem widzimy tu i owdzie *post factum* — bardzo mało się liczą. W obu tych wszelako wypadkach rozchodzi się o pomysłność lub rozwój jednego osobnika albo jednej instytucji. W czekającej nas u schyłku stulecia reformie szkolnej o wiele donioślejszą idzie nam sprawę: rzecz dotyczy do-

¹⁾ Sprawa lekarzy szkolnych i opieki sanitarnej średnich zakładów naukowych będzie w innem miejscu omówiona.

bra ogółu młodzieży szkolnej. Mamy tu przed sobą, nie wykonczony, zawiły ustrój dojrzałego indywiduum, lecz pączkujący dopiero mechanizm ducha dziecięcego, gdzie ściśle spostrzeganie niezwykłej różnorodności kiełkujących charakterów ludzkich nie tylko poważny stanowi przedmiot dociekań, lecz, co ważniejsza, prowadzi do poznania warunków rozwoju tego ducha i w danym razie pozwala na niego wpłynąć stanowczo lub zmodyfikować stopniowo. Baczmy, byśmy po niewczasie nie żalowali, żeśmy nie wysłuchali byli cennej rady lekarza-hygienisty.

XIX

Kończąc pogadankę naszą, omawiającą szkołę i wychowanie młodzieży ze stanowiska higieny *kat'eksochen*, chciałbym przejść do kwestji reformy szkolnej z punktu widzenia pedagogii i metody uczenia.

Dr. Stanley Hall powiedział gdzieś, że przyjdzie czas, gdy zrozumimy, iż to, co jest dobrem fizjologicznie, jest również dobrem moralnie, t. j., że najlepsze warunki fizjologiczne wytwarzają najlepszy charakter. Jeżeli twierdzenie to dosyć często w praktyce zawodzi, to mniej podlega krytyce definicja, czyli rozumienie pod „pedagogicznem“ jedynie tego, co zgodnem jest z wymaganiami higieny umysłowej w szerokim tego wyrazu znaczeniu.

„Bez pomocy ściśle naukowej higieny szkolnej, t. j. duchowej moralnej i cielesnej higieny szkoły i wychowawców jej, pedagogja nie może wejść na drogę racjonalną i musi, jak dawniej, trzymać się bezowocnego empiryzmu“—słusznie rozumuje Schiller, znany pedagog-lekarz.

Jako kwestje zasadnicze reformy ze stanowiska pedagogicznego uważać należy obecny stan uzdolnienia nauczycieli oraz program wykładów.

Nie jedna reforma szkolna rozbiła się o uzdolnienie nauczycieli, stanowiących podstawę szkoły, nie jedna się jeszcze rozbija o wadliwość programu wykładów. Lecz sprawy te, zarówno jak sprawa wychowania moralnego dziatwy, wkraczające w dziedzinę specjalnej pedagogiki i etyki, zbyt wieleby nam zajęły czasu. Omówić je przeto zamierzam w oddzielnej broszurze, która wkrótce ukaże się w druku ¹⁾.

¹⁾ H. Higier. „Z higieny ciała i ducha oraz metodyki wychowania i nauczania w szkole i w domu. Uwagi w sprawie reformy szkolnej“. Warszawa 1900 r.

Nie powinno to nas dziwić, że obawa przed nagłą i radykalną zmianą programu wszędzie i zawsze zbyt krępowała i krępuje reformatorów, mających przed sobą ciężkie zadanie do spełnienia. Z tego właśnie powodu wszelkie krytyki metod wychowawczych dotychczas oddziaływały na praktykę wychowawczą w bardzo słabym stopniu, wprowadzając raczej zewnętrzne, niż istotne zmiany, a gdzie reforma była radykalniejsza, tam ze sprawy zasadniczej, ogólnoludzkiej zrobiono czysto miejscową aktualność.

Jakąkolwiek wypadnie gotująca się u nas reforma szkolna, niech wiek XX-ty nie robi ciężkiego, ubliżającego Europie zarzutu, niestety, z wielu względów usprawiedliwionego, że szkolnictwo jest czynnikiem, podkopującym zdrowie społeczne, zwyrodniającym człowieka, powstrzymującym celowy rozwój ludzkości, sprzeniewierającym się podstawowej swej, nie tylko w sztuce lekarskiej obowiązującej dewizie: *primum non nocere* (przedewszystkiem nie szkodzić)!

Usuńmy kardynalne błędy wychowania, które dla ścisłości raczej „uczeniem“ niż „wychowaniem“ nazwać by się godziło. Dajmy dziecku mniej przedmiotów, ale będących z życiem w większym lub mniejszym związku, zajmijmy go życiem samem, zarówno jego praktyczną, jak idealną stroną, nie przeciążajmy jego ciała i ducha, dajmy mu ogólne wyobrażenie o społeczeństwie, o stanowisku jednostki względem ogółu, jej obowiązkach, celach, pracy, jaka ją czeka, zaprowadźmy równowagę między wykształceniem umysłu a charakteru, między rozwojem intelektualnym a fizycznym, — a przeprowadzimy najlepszą i w skutki zbawienną reformę. W miarę okoliczności i naszej możliwości zacznijmy od reformy wychowania domowego, co jest rzeczą niemniej ważną, gdyż w ognisku domowym kładzione są pierwsze, ale podstawowe zasady kształcenia charakteru i wychowania fizycznego, gdyż dom, współdziałając z gronem nauczycieli szkolnych, jest niezbędnym uzupełnieniem szkoły publicznej, byleby tylko działalność jego była celową i umiejętną.

Bez wątpienia radykalna reforma wychowania średniego da nam ludzi zdolnych i przygotowanych do wyższego wykształcenia, do wyższych zakładów naukowych. Może niesłusznym okaże się wtedy ciężki zarzut, na który również przez długie lata zasługiwaliśmy, żeśmy nigdy w jednym szeregu z nauką europejską nie szli, żeśmy się włóczyli raczej, jak ciury obozowe w pewnem oddaleniu od taboru głównego nauki, że milczeliśmy, gdy tam staczano

walne bitwy, że przedostawało się do nas spóźnione, ledwie żywe ich echo wtedy dopiero, gdy te walki ucichały. Będziemy wtedy bardziej niezależni i samodzielni.

Szanowni Panowie! Kończąc swój odczyt, którym zaprzątałem uwagę Waszą przez kilka wieczorów, nie chcę poruszać pytania, czy i o ile mi się udało zadosyć uczynić Waszym oczekiwaniom usłyszenia czegoś ciekawego lub nowego. Ja osobiście uważałbym cel swój za zupełnie osiągnięty, gdyby poruszona przezemnie po raz pierwszy w naszym Towarzystwie Hygienicznym sprawa wywołała u niektórych szczerą chęć bliższego zaznajomienia się z tematem szkolnictwa. Może praca ta pobudzi innych, którzy z doświadczeniem lekarskiem łączą dokładniejsze wiadomości z literatury i umiejętności historyczno-filologicznych, z nauk ścisłych i społeczno-prawnych od tych, jakimi ja rozporządzałem, do wszechstronniejszego zbadania przedmiotu tak pierwszorzędnej wagi.

Pozwolę sobie nie ustępować w skromności naszemu znakomitemu pedagogowi z początku stulecia, Jędrzejowi Śniadeckiemu, i powtórzę za nim: „Nie układałem tego dla uczonych z powołania, ani dla wiele wymagających mędrców, lecz chciałem je dać w ręce dobrym ojcom i matkom rozsądnym... Zadosyć uczyniłem chęciom moim, jeżeli Was nad ważnością rzeczy, o której mówić chciałem, zastanowił, i jeżeli słabe uwagi moje większe nierównie i ważniejsze w umysłach Waszych obudzić potrafiły.“

LITERATURA *).

¹⁾ *Binet et Henri*. La fatigue intellectuelle. Paryż 1898.

Porównaj: *Weygandt*. Experimentalpsychologie und Ueberbürdungsfrage. Deutsche Schulpraxis, 1. XVIII.

²⁾ *S. Karpowicz*. Międzynarodowy Zjazd w sprawie wychowania fizycznego młodzieży. „Przegląd Pedagogiczny.“ 22, XVIII.

³⁾ *H. Nusbaum*. Szkolnictwo współczesne ze stanowiska krytyki lekarskiej. „Krytyka Lekarska“ 272, 1897.

⁴⁾ *Huther*. Die psychologische Grundlage des Unterrichts. Berlin, 1899.

⁵⁾ *Mosso*. Znużenie. 1892. Tłóm. polskie z 2-go wydania.

⁶⁾ *Sikorski*. Sur les effets de lassitude provoquée par les travaux intellectuels chez les enfants de l'âge scolaire. Annales d'hygiène publique. Paryż, p. 458, 1879.

*) Podaję tu źródła ważniejsze, z których korzystałem w toku tej pracy.

⁷⁾ *Höpfner*. Ueber geistige Ermüdung von Schulkindern. Zeitschrift für Psychologie der Sinnesorgane, VI, 1893.

⁸⁾ *Friedrich*. Untersuchungen über die Einflüsse der Arbeitsdauer und Arbeitspausen auf die geistige Leistungsfähigkeit der Kinder. Zeitschr. f. Psychol. u. Physiol. d. Sinnesorgane, XIII, 1, 1896.

⁹⁾ *Kraepelin*. Ueber geistige Arbeit. Jena 1894.

— Zur Hygiene der Arbeit. Jena 1896.

— Zur Ueberbürdungsfrage. Jena 1897.

¹⁰⁾ *Burgerstein*. Die Arbeitscurve einer Schulstunde. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege. 1891.

¹¹⁾ *Laser*. Ueber geistige Ermüdung beim Unterricht. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege, VII, 1894.

Por. *Amberg*. Ueber den Einfluss von Arbeitspausen auf die geistige Leistungsfähigkeit. Psychologische Arbeiten. I, p. 300.

¹²⁾ *Richter*. Unterricht und geistige Ermüdung. Halle, 1895.

¹³⁾ *Kemsies*. Arbeitshygiene der Schule auf Grund von Ermüdungsmessungen. Berlin. 1898.

Por. *Kemsies*. Zur Ueberbürdungsfrage. Psychologiczne Towarz. Berlińskie, 1, 1899.

Por. *Kemsies*. Die häusliche Arbeit meiner Schüler. Zeitschrift f. pädag. Psychologie I. 2.

Por. *Rivers* und *Kraepelin*. Ueber Ermüdung und Erholung. Psychologische Arbeiten I, p. 627.

¹⁴⁾ *Ebbinghaus*. Ueber eine neue Methode zur Prüfung geistiger Fähigkeiten. Zeitschrift für Psychologie und Physiologie p. 3, 1894.

¹⁵⁾ *Griesbach*. Energetik und Hygiene des Nervensystems in der Schule. Monachium, 1895.

Por. *Griesbach*. Hygienische Schulreform. Hamburg 1899.

Por. *Griesbach*. Ein neues Aesthesiometer. Pflügers Archiv. T. 68.

¹⁶⁾ *Vannod*. La fatigue intellectuelle et son influence sur la sensibilité cutanée. Genewa, 1896.

Por. *Wagner*. Unterricht und Ermüdung. Berlin, 1898.

¹⁷⁾ *Blažek*. Znużenie w szkole. Lwów, 1899.

¹⁸⁾ *Kraepelin*. Der psychologische Versuch in der Psychiatrie. Psychologische Arbeiten, I p. 1, 1896.

Por. *Oehrn*. Experimentelle Studien zur Individualpsychologie. Psychologische Arbeiten, I p. 92.

¹⁹⁾ *Higier*. Experimentelle Prüfung der psychophysischen Methoden. Wundts Philosophische Studien, T. VII, 1891.

Por. *Kemsies*. Fragen und Aufgaben der paedagog. Psychologie. Berlin, 12, V 1899.

²⁰⁾ *Pauli*. Einfluss der Schularbeit auf die Gesundheit und körperliche Entwicklung des Kindes. Zeitschr. für Schulgesundheitspflege, 1899.

Por. *Schiller*. Der Stundenplan. Sammlung von Abh. aus dem Gebiete der Pädagog., Psych. u. Physiol. T. I, 1897.

²¹⁾ *Axel-Key*. Schulhygienische Untersuchungen. Hamburg, 1889.
— Die Pubertätsentwicklung und das Verhältniss derselben zu den Krankheitserscheinungen der Schuljugend. Spraw. z X Zjazdu Międzynarodowego Lek. Berlin, T. I, 1897.

²²⁾ *Siegert*. Periodicität in den Entwicklungsjahren. Lipsk, 1897.

Por. *Lentz*. Das Entwicklungsalter unserer männlichen Jugend. Pädag. Archiv. T. 38, 1896.

Por. *W. Dawid*. Zasób umysłowy dziecka. Warszawa, 1899.

Por. *A. Szyz*. Rozwój pojęciowy u dziecka. Warszawa, 1899.

²³⁾ *Bettmann*. Die Beeinflussung einfacher psychischer Vorgänge durch körperliche und geistige Arbeit. Lipsk, 1894.

²⁴⁾ *Lexis*. Die Besoldungsverhältnisse der Lehrer. Jena, 1898.

²⁵⁾ *Ignatiew*. Wiestnik wospitania. XI, 1897.

²⁶⁾ *Stricker*. Vortrag an der 70 Naturforscher—und Aerzteversammlung in Düsseldorf 1897.

²⁷⁾ *K. Herz*. Egzamina dojrzałości. Przegl. tygodn. 23, XXXV.

Por. *Chudzinsky*. Wodurch übt die Abschlussprüfung einen bedenklichen Einfluss... Pädag. Archiv. T. 40, 1898.

Por. *Andreea*. Zur Psychologie der Examina. Zeitschrift für pädagogische Psychologie. 3, 1899.

²⁸⁾ *Higier*. Psychische Processe und Tageszeiten. Neurol. Centralblatt, 470, 1893.

²⁹⁾ *Nesterow*. Zeitschrift für Schulgesundheitspflege, 6, 1890.

Por. *A Hertel*. " " " " 8, 1880.

Por. *Schmidt-Monnard*. Entstehung und Verhütung nervöser Zustände bei Schülern höherer Lehranstalten. Zeitschr. für Schulgesundheitspflege 1, 1899.

Por. *Schmidt-Monnard*. Einfluss der Schularbeit auf die Gesundheit und körperliche Entwicklung im Kinde. Münchener med. Wochenschrift, 1897.

Por. *Finkelburg*. Einfluss der heutigen Unterrichtsgrundsätze in den Schulen auf die Gesundheit des heranwachsenden Geschlechts. Ausgewählte Abhandl. u. Vorträge etc. Berlin, 1898.

Por. *Preyer*. Naturforschung und Seele. Lipsk, 1899.

Por. *Forel*. Gehirn und Seele. Ref. Pädagog. Archiv. T. 36, 1894.

³⁰⁾ *Spitzner*. Psychogene Störungen der Schulkinder. Lipsk, 1899.

Por. *Strümpell*. Paedagogische Pathologie III wyd. 1898.

Por. *Bruns*. Die Hysterie in Kindesalter. Halle 1897.

Por. *Jolly*. Hysterie bei Kindern. Berl. Klin. Wochenschrift, 1892.

Por. *Laehr*. Einige Beziehungen der Pädagogik zur Psychiatrie. Zeitschrift für Psychiatrie, T. 29.

Por. *Cramer*. Über die ausserhalb der Schule liegenden Ursachen der Nervosität der Kinder, Samml. v. Abhandl. auf d. Geb. d. päd. Psychologie u. Physiologie. T. II. Z. 5. 1899.

Por. *Eulenburg*. Nervenfeinde in Schule und Haus. Vortrag im Verein Frauenwohl, 13. V, 1890.

Por. *Laehr*. Ueber den Einfluss der Schule auf Verhinderung von Geistesstörungen. Braunschweig, 1880.

Por. *Seeligmüller*. Wie bewahren wir uns und unsere Kinder vor Nervenleiden? Wrocław, 1891.

³¹⁾ *Schröder*. Oberlehrer, Richter und Officiere... III wydanie. Berlin, 1897.

Por. *Schröder*. Der höhere Lehrerstand in Preussen, seine Arbeit und sein Lohn. Kiel, 1899.

Por. *Urbanus*. Sum cuique. Ein Wort über die Stellung der Oberlehrer. Kiel, 1898.

Por. *Binswanger*. Die Pathologie und Therapie der Neurasthenie. Jena, 1896.

³²⁾ „Prawda.“ 50, 1899.

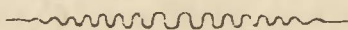
Por. *E. Dahn*. Durch welche Aenderungen in der Organisation des höheren Schulunterrichts lässt sich die Ueberbürdung von Lehrern und Schülern beseitigen? Pädagog. Archiv. 1898.

³³⁾ *Demolins*. A quoi tient la superiorité des Anglo-Saxons, Paryż, 1897. Tłom. polskie, nakładem „Niwy“, 1899..

Por. *Demolins*. L'éducation nouvelle. Paryż 1898 Referat kryt. w Przegl. pedagog. XVIII p. E. Bobowską. Tłom. polskie W. Dawida, 1900.

³⁴⁾ *Hippel*. Ueber den Einfluss hygienischer Massregeln auf die Schulmyopie. Giessen, 1889.

Por. *H. Cohn*. Die Sehleistung von 50000 Breslauer Schulkindern. Wrocław, 1899.



STRESZCZENIA ZBIOROWE.

O ważniejszych robakach, pasorzytach ludzkich i sposobach zapobiegania wtargnięciu ich do ustroju.

Opracował *Dr. St. Galecki*.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że w ustroju naszym goszczą często rozmaite rodzaje robaków, które, żyjąc bądź w przewodzie pokarmowym, bądź w innych miejscach ciała, sprowadzać mogą szereg przykrych, a nawet nieraz groźnych stanów chorobowych.

Gdzie leży przyczyna tak częstego zarażania się wspomnianymi stworzeniami? W tem, że nawet pośród ogółu inteligentnego mało znajduje się ludzi, obeznanych z życiem tych pasorzytów, ewolucjami, jakim podlegać muszą, zanim się do naszego dostaną

ustroju, a, co za tem idzie, i ze środkami, które mogłyby nas zabezpieczyć przed inwazyą tych gości. Środki te bardzo są proste: natura stworzyła tym pasorzytom tak ciężkie warunki bytu, że wystarczy nieraz trochę umiejętnej ostrożności lub bardzo niezłożonych zarządzeń, żeby nie pozwolić im znaleźć w nas gruntu podatnego do rozwoju, a tem samem od szkodliwego ich działania zabezpieczyć nasze zdrowie.

Nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się choć w krótkości z biologią robaków, o których mowa, i wskazać środki obrony od nich. Mając jedynie cel ściśle praktyczny na względzie, opiszę tylko te gatunki, które w naszym kraju najczęściej się spotykają i których rozwój dokładniej jest znanym.

Typ robaków (Vermes) nie ma ścisłego określenia zoologicznego: należą do niego te organizmy wielokomórkowe, których nie można zaliczyć do innych typów, posiadających cechy znamienne. Interesujące nas osobniki należą do rzędu tasiemców, przywr i nicieni.

Tasiemce (Cestodes). Robaki te mają ciało wydłużone, wąskie, spłaszczone, wstęgowate, pozbawione przewodu pokarmowego, karmią się bowiem drogą endosmotyczną. Przedni koniec ich jest nieco zgrubiały i tworzy t. zw. *główkę* (scolex), wielkości mniej więcej lęпка od szpilki, zaopatrzoną w przyrządy przyczepne: przysawki i haczyki. Za nią idzie cienka, nitkowata *szyjka*, a dalej cały szereg *pierścieni* (proglottides), coraz szerszych i dłuższych, w miarę oddalania się od główki. Liczba pierścieni jest rozmaita u różnych gatunków. Robaki te są obojnakami, t. j. każdy z nich jest samcem i samicą jednocześnie. Formy dojrzałe wszystkich tasiemców zamieszkują w kiszce cienkiej zwierząt kręgowych. Końcowe pierścienie, napełnione olbrzymią ilością jaj, odrywają się i wychodzą przez odbył. Jaja, wewnątrz których znajduje się zaopatrzony w haczyki zarodek, rozrywają ciało pierścieni podczas ich pobytu w przewodzie kiszkiowym lub zewnątrz jego i rozsiewają się po ziemi po wyschnięciu albo rozplnięciu kału, w którym się znajdowały. Olbrzymia większość ich ginie, gdyż dla dalszego ich rozwoju musiałyby być zjedzone przez zwierzę innego gatunku, niż pierwotny gospodarz. Sok żołądkowy tego zwierzęcia rozpuszcza skorupkę, uwolnione zarodki dostają się do przewodu kiszkiowego, przedziurawiają za pomocą haczyków jego ściankę, wpadają do systemu krwionośnego żyły wrotnej, stąd do wątroby, a z niej wędrują do mniej lub więcej oddalonych organów, gdzie wyrasta z nich t. zw. *wągr*, czyli *bąblowiec*. Jest to napełniony płynem mały pęcherzyk z wgłębieniem, na którego dnie znajduje się początek główki przyszłego tasiemca z przysawkami i haczykami. Za naciśnięciem pęcherzyka woreczek wywraca się nazewnątrz, a wraz z nim wyskakuje główka.

Gdy organ wągrowaty zostanie zjedzonym przez odpowiedniego kręgowca, pęcherzyk ulega strawieniu, a główka z częścią szyj-

ki przyczepia się do błony śluzowej кишки cienkiej i daje początek tasiemcowi, który dla osiągnięcia zupełnego rozwoju potrzebuje około 3 miesięcy, a nie wydalony może żyć wiele lat.

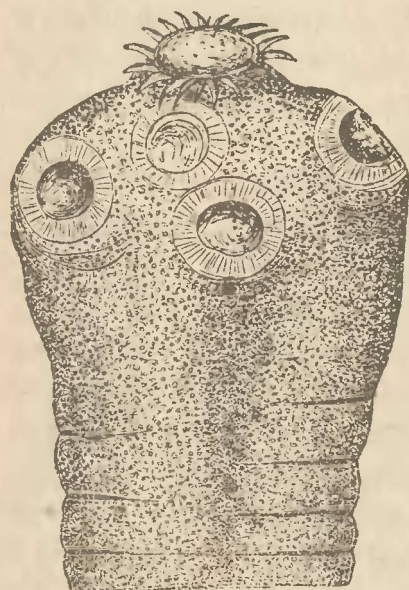


Figura 1.

U człowieka spotykamy zarówno dojrzałe tasiemce, jak i węgry.

Z pierwszych najczęściej goszczą w naszych кишkach solitery: długocłonki (t. solium) i żytański (saginata), rzadziej bruzdogłowiec (bothriocephalus). Najczęściej znajduje się jeden osobnik, nieraz jednak bywa ich większa ilość, a nawet rozmaite gatunki.

Soliter długocłonki (*Taenia solium*) liczy 2—3 metrów długości. Główka jego, wielkości łepka od szpilki, zaopatrzona jest w 4 przysawki i wzgórek, którego nasada otoczona jest dwoma rzędami licznych haczyków (Fig. 1), które stanowią główną jego cechę znamioną.

Pierścienie środkowe są mniej więcej kwadratowe. Cechą ich znamioną jest forma widzialnego gołem okiem pod światło zbiornika jaj ¹⁾. Tworzy on idący wzdłuż pierścienia kanał, od którego, rozgałęziając się nakształt gałęzi drzew, odchodzi w bok 7—10 grubych odnóg (Fig. 2). Otwory kanałów, wypełnionych jajkami, znajdują się z boku pierścienia. Wągr tego tasiemca (*Cysticercus cellulosae*) znajduje się pospolicie w tkance łącznej mięśni, mózgu i innych organów u świni, rzadko u innych zwierząt i u człowieka. Dość łatwo go zauważyć, szczególnie w mięśniach, w postaci licznych białych owalnych pęcherzyków wielkości najwyżej ziarnka grochu. Tasiemiec długocłonki rozpowszechniony jest we wszystkich częściach świata.



Figura 2.

Soliter żytański (*Taenia saginata* s. *mediocanellata*), mniej więcej dwa razy dłuższy od poprzedniego, główkę ma nieco większą, bez haczyków, z 4 czarnymi przysawkami (Fig. 3). Szyjka krótsza, lecz szersza, pierścienie znacz-

¹⁾ Cel artykułu kazał nam wykluczyć dokładny opis budowy drobnowidzowej omawianych pasorzytów i ich jaj. Podajemy tu te wiadomości, które przez nie-lekarza łatwo użytowanymi być mogą, a przez to mają szerszą wartość praktyczną. Z tego też powodu nie podajemy tu żadnych bliższych obrazów klinicznych.

nie grubsze, zbiornik jaj (czasem czarnych) w postaci cienkiego

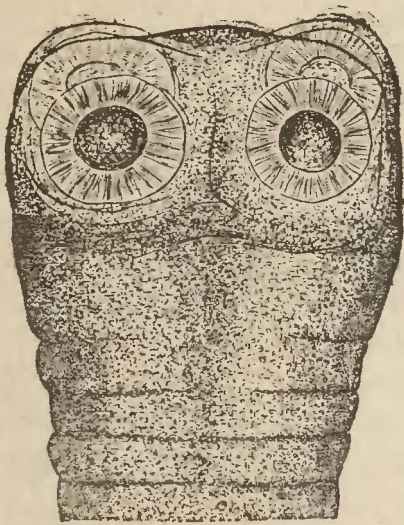


Figura 3.

pnia, przez środek pierścienia, mający z każdej strony po 20 do 30 cienkich bocznych gałązek, i otwory kanałów z jajami z boku pierścieni pozwalają go łatwo odróżnić od tasiemca długocząłkowego (Fig. 4).

Pierścienie tego robaka są bardzo ruchliwe, tak, że mogą oddzielić się same od pozostałych części robaka, wpełzać na pewną wysokość trawy lub innych roślin i przez to być pożarte przez zwierzęta, szczypiące tylko górną część roślin, wypadać z odbytą do ubrania ludzi i t. d.



Figura 4.

Odróżnia to je od pierścieni tasiemca długocząłkowego, prawie nieruchomych, i dlatego pożeranych prawie wyłącznie przez świnie, jako żrące rośliny od samej podstawy, brudne, z ziemią, na której znajduje się zarazony jajami kał.

W stadyum węgra znaleziono go tylko u bydła rogatego i zyraby, przeważnie w mięśniach. Pęcherzyki są nieco mniejsze, niż, u poprzednich węgrów. Soliter. ten jest równie rozpowszechniony, jak poprzedni.

Bruzdogłowiec szeroki (*Botriocephalus latus*). Jest to najdłuższy tasiemiec, gdyż dochodzi do 5, a nawet 9 metrów długości. Główkę ma podłużną, owalną, zaopatrzoną z dwóch stron w bruzdowate zagłębienia, grające rolę przysawek (Fig. 5). Pierścienie środkowe są jeszcze szersze w stosunku do długości, niż u *S. żytawskiego*. Charakterystycznym dla tego robaka jest brak otworów bocznych w pierścieniach.



Figura 5.

Figura 6.

Można go po tem odróżnić gołym okiem od poprzednio opisanych tasiemców. Zbiornik jaj ma postać rozetki, znajdującej się pośrodku pierścienia (Fig. 6). Jaja muszą w celu dalszego rozwoju dostać się do wody: skorupka wtedy pęka, a uwolniony zarodek, otoczony licznymi rzęskami, pływa po wodzie. Węgry znalazł Braun w mięśniach szczupaka i miętusa. Później stwierdzono je i u kilku innych gatunków ryb. Poczwaraki te, długie 10—30 mm., mają formę inną, niż węgry soliterów: są one podłużne, zakończone główką. Sposób zarażania się ryb nie jest dotąd znanym, gdyż wszelkie próby w tym kierunku zawiodły. Bruzdogłowiec nie jest tak rozpowszechniony, jak opisane tasiemce. Klasyczną jego ojczyzną w Europie są brzegi jezior Szwajcaryi

francuskiej. Drugie ognisko stanowią wybrzeża morza Bałtyckiego; w miarę oddalenia od morza spotyka się go coraz rzadziej, lecz i Królestwo Polskie nie jest od niego wolne.

Obecność opisanych pasorzytów w kiszkaach może w wielu razach nie prowadzić za sobą żadnych szkodliwych dla człowieka następstw. Tak bywa, niestety, nie zawsze: u osobników słabszych tasiemce wywołują szereg dolegliwości miejscowej lub odruchowej natury. Obok zaburzeń, mogących symulować katary żołądka lub kiszek, mamy nieraz rzeczywiste zmiany zapalne błony śluzowej, wywołane drażnieniem jej przez ciało obce, wreszcie całą masę objawów natury nerwowej, począwszy od lekkich mdłości, aż do drgawek epileptycznych. Upośledzone odżywianie ustroju powoduje wychudnięcie i niedokrwistość, a Bruzdogłowiec może być w niektórych razach przyczyną nawet bardzo niebezpiecznej anemii złośliwej.

Od dawnych już czasów stosowano środki, mające na celu zabezpieczenie przewodu kiszkiowego od wtargnięcia tych pasorzytów. Wydany przez Mojżesza zakaz jedzenia mięsa wieprzowego prawdopodobnie miał to na celu. Ponieważ zauważono oddawna, że u przeważnej liczby węgrowskich świń dostrzedz można węgrzy gołem okiem na dolnej powierzchni i po bokach języka, pod błoną śluzową, w postaci białych pęcherzyków, korzystano więc z tego dla odróżniania zarażonych sztuk od zdrowych. W wiekach średnich we Francji byli specjaliści, których obowiązkiem było oglądanie języków przeznaczonych na rzeź trzody. Dzisiaj posiadamy nierównie dokładniejsze metody badania. Idzie więc o to, żeby przewidziane na rzeź zwierzęta kierowane były obowiązkowo do bydłobójni, gdzieby mięso ich poddawane było oględzinom weterynarzy lub osób, specjalnie w tym kierunku wyrobionych. Ponieważ jednak i te oględziny nie dają jeszcze absolutnej pewności, należy jadać tylko takie mięso wieprzowe, wołowe lub rybne, które uprzednio poddane było conajmniej przez minutę działaniu temperatury 50—60° C., która, według Perroncito, zabija poczwarki. Przytem uważać należy, żeby nie tylko powierzchnia mięsa, ale i środek każdego kawałka były wystawiane na działanie tej temperatury. Peklowanie, połączone z wędzeniem, również czyni mięso nieszkodliwym, podczas gdy każda z tych procedur oddzielnie nie daje pewności niezarażenia się.

Druga część zadania polega na zabezpieczeniu trzody chlewnej, bydła i ryb od węgrów. Przy każdym więc domu mieszkalnym powinien być ustęp tak urządzony, żeby trzoda nie miała przystępu do dołu kloaczego. Wypróżnienia ludzi chorych powinny być za każdym razem sparzone wodą gorącą lub spalone, w celu zniszczenia jaj.

Człowiek może się zarazić nie tylko węgrami, lecz i jajami robaków. Rozwijają się wtedy w jego organach wewnętrznych odnośne węgrzy. Najczęściej znajdujemy u człowieka węgra tasiemca długocłonkiego, lub też bąblowca, tasiemca, goszczącego u psów, tak zw. Echi-

nokokka. Zараżenie to następuje wtedy, gdy jaja pasorzyta jakimkolwiek sposobem dostaną się do żołądka. Nastąpić to może albo wskutek regurgitacji mas kałowych przy gwałtownych, a nieporządanych ruchach robaczkowych kiszek, lub też wskutek niechlujstwa. Osoba bowiem, posiadająca tasiemca, może poprostu przez niedokładne mycie rąk zarazić jajkami siebie lub otoczenie. Proces rozwijania się węgrów u człowieka jest taki sam, jak u trzody chlewnej. Szkodliwość zarażenia się zależy od ilości węgrów, która wahać się może w rozległych granicach, i od organu, w którym się zatrzymały. Łatwo więc zrozumiałą jest rzeczą, że wywołane przez nie objawy odznaczają się nadzwyczajną różnaitością i natężeniem.

Uchronić się od zarażenia dość łatwo. Posiadacze soliterów powinni zachowywać nadzwyczajną czystość i nie zwlekać z wydalaniem niemiłych pasorzytów. Kał ludzi zarażonych, a szczególnie wydalone pierścienie tasiemca powinny być starannie niszczone. Ogrodnicy powinni zważać na to, żeby nie podlewać sałaty i innych roślin, zjadanych na surowo, brudną, a szczególnie zmieszaną z gnojówką wodą.

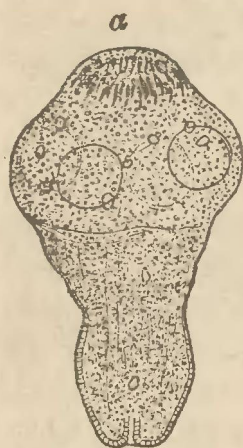


Figura 7.

Daleko niebezpieczniejszym jeszcze, ze względu na rozmiary, jakie może osiągnąć, jest t. zw. Echinokok, czyli bąblowiec solitera psiego. Tasiemiec ten (*Taenia echinococcus*) należy do najkrótszych, liczy bowiem 3 — 4 mm. (Fig. 7). Składa się z główki, zaopatrzonej w 4 przysawki i wianek z haczyków, z krótkiej szyjki i 3 tylko pierścieni. Żyje nieraz licznymi bardzo koloniami w kiszce cienkiej psa i dzikich jego współbraci: wilka, szakala i lisa. Wągr jego (*Echinococcus*) różni się nieco budową od opisanych powyżej typowych węgrów; ma on postać pęcherza, wewnątrz którego znajdują się liczne pęcherze wtórne, każdy z wieloma zaczątkami główek przyszłych soliterów. Pęcherze wtórne mogą nie produkować główek, lecz mieć wewnątrz jeszcze pęcherzyki trzeciego rzędu. Oprócz tego, pęcherze wtórne z główkami mogą się tworzyć nie wewnątrz, lecz zewnątrz pierwotnego bąbla. W ten sposób otrzymujemy wielką różnaitość form, tem większą, że i rozmiary bąblowca wahają się w granicach bardzo szerokich, zdarzają się bowiem echinokoki wielkości głowy dziecka, wążące do 30 funtów. Najczęściej gnieźdzą się te poczwarki u owiec i świń, rzadziej u mięsożernych i innych zwierząt, rzadko również u człowieka. Przytem u człowieka bąblowce zdarzają się zwykle w mniejszej liczbie jednocześnie, niż u zwierząt. Osiedlają się one najczęściej w wątrobie i płucach, lecz prawie niema organu, w którymby ich nie spotykano. Każdy bąblowiec, zjedzony wraz z organem, w którym się znajduje, przez psa, daje początek znacznej ilości soliterów. Ze względu na swoje rozmiary, bąblowiec ten jest bez po-

równania niebezpieczniejszym od opisanego wyżej węgra; szkodliwość jego zależy od ważności organu, w którym sobie obrał siedlisko, i od jego wielkości. Spotyka się bąblowca najczęściej w tych stornach, gdzie hodują jednocześnie dużo bydła i psów. Bardzo zatem rozpowszechniony jest w Islandyi i około jeziora Bajkalskiego, chociaż i w innych miejscowościach wielką rzadkością nie jest.

Przyczyną rozpowszechnienia się u ludzi tego niebezpiecznego intruza są zazwyczaj zbyt zażyłe stosunki z psami. Psy wyrzucają wraz z kałem pierścienie soliterów i mnóstwo jaj; jaja przylepiają się koło odbytu, pies rozlizuje je po skórze, a później liże tym samym językiem pana lub panią po rękach, a nieraz i twarzy. Wstrętne zwyczaje całowania psów i dawania im talerzy do zlizywania również znakomicie przyczyniają się do roznoszenia zarazy: jaja bowiem mogą przywierać do ust całującego lub utkwic w szczerbach talerza i później wraz z jedzeniem dostać się do przewodu kiszkiowego.

Wielkie praktyczne znaczenie ma tępienie próżnujących i wałęsających się psów, a także oglądanie mięsa w szlachtuzach i niszczenie wszystkich napotkanych bąblowców. (Dok. nastąpi).



DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Ocena różnych rodzajów oświetlenia z punktu widzenia higieny.
(Referat prof. Erismann'a (Zürich) na XXIV zebraniu Niemieckiego Związku Opieki nad Zdrowiem Publicznem w Norymberdze d. 13, 14, 15 września 1899 r.) Deut. Viert. f. öff. Ges. XXXII, 1.

Higienna stawia następujące wymagania od światła sztucznego: 1) ażeby nie wpływało na podnoszenie się temperatury powietrza w pomieszczeniach zamkniętych; 2) ażeby było dostatecznem co do siły i rozproszenia; 3) ażeby nie powodowało zmęczenia wzroku i podrażnienia oka; 4) ażeby wreszcie nie było połączonem z niebezpieczeństwem dla zdrowia i życia wogóle. Praktycznie zaś rozstrzygającą o wartości sztucznego oświetlenia rzeczą jest, aby z najwyższemi zaletami z punktu widzenia higieny łączyła się taniość.

Najważniejszym punktem przy ocenianiu dostateczności oświetlenia sztucznego jest kwestya ilości światła, koniecznego dla należytego oświetlenia danej płaszczyzny lub pomieszczenia, oczywiście zależnie od jakości robót, w niem wykonywanych (szkoły, biura, warsztaty i t. p.). Ta kwestya mogła być naukowo badaną dopiero po zbudowaniu przez *L. Webera* światłomierza ze szkła mlecznego—przyrządu, który umożliwił dokładne wymierzanie ilości światła na powierzchniach oświetlonych przedmiotów. *Cohn*, który pra-

cował wiele z światłomierzem *Webera*, uważa za minimum jasności oświetlenie, odpowiadające 10 świecom metrycznym. Jakkolwiek doświadczenia *Uhthofa* wykazują, że oczy nasze dają sobie radę z małą nawet ilością światła, to jednak najlepsza siła widzenia daje się osiągnąć tylko przy bardzo dobrem świetle. Jedną z metod określania dostateczności oświetlenia jest t. zw. próba czytania, która polega na oznaczeniu ilości wierszy, przeczytanych w minutę. Doświadczenia *Cohn'a* wykazały, że przy oświetleniu = 2 św. metr. w przeciągu minuty przeczytano 6 wierszy, przy 8 św. metr. — 10, przy 15 św. m. nawet 16 wierszy. Na zasadzie tych doświadczeń, a także na zasadzie wielokrotnych badań, dokonanych przez siebie, referent dochodzi do wniosku, że dla wykonywania robót delikatniejszych konieczną jest jasność, odpowiadająca 20 św. m. w sprzyjających i 25 — 30 św. m. w niesprzyjających dla prawidłowego rozpraszania się światła warunkach. Dla robót zaś grubszych — siłę światła, odpowiadającą 10 świecom metr., uważa referent za minimum, którego nie wolno pod żadnym pozorem przekraczać.

Zanieczyszczają powietrze tylko te rodzaje sztucznego oświetlenia, które daje światło dzięki procesowi spalania się. Zatem wobec światła elektrycznego niema mowy o zanieczyszczaniu powietrza, co ma bardzo wielkie znaczenie, zwłaszcza w wielkich pomieszczeniach, gdzie przebywają znaczne ilości ludzi. Doświadczenia *v. Pettenkofera* i *Renka* wykazały, że w teatrze monachijskim 1‰ kwasu węglanego w powietrzu przy oświetleniu gazowym przewyższało 3‰, przy elektrycznym zaś wzrastało zaledwie do 1,5‰.

Kwas węglany ma wogóle znaczenie podrzędne, ponieważ — jak wiadomo — ludzie znoszą znaczne jego zawartości: kilka % jego w powietrzu, podczas gdy w warunkach zwykłej wentylacji ilość CO₂ w oświetlanych sztucznie pomieszczeniach rzadko przekracza 1%.

Większe znaczenie ma para wodna, która tworzy się bardzo obficie przy niektórych rodzajach sztucznego oświetlenia, zwłaszcza przy oświetleniu gazem oświetlającym, bardzo obfitym w wodór. Właściwe atoli zanieczyszczenie powietrza powodują produkty niepełnego spalania się węglowodorów lub kwasów tłuszczowych i domieszki lub zanieczyszczenia ciał palących się (kwas siarczysty *) i produkty utleniania się azotu).

Co się tyczy lamp naftowych, to te, jeżeli są opatrzone w należyte funkcjonujący i czysty palnik z cylindrem — nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa pod względem zanieczyszczania powietrza tlenkiem węgla lub produktami niepełnego spalania się węglowodorów. Tylko lampy naftowe zanieczyszczone, o płomieniu

*) Terminologia chemiczna w myśl Słowniczka ułożonego przez p. A. Grabowskiego, według uchwał Warsz. Sekcyi Chemicznej. (*przypisek Spraw.*).

zadużym lub zamałym, a także bez cylindra mniej lub więcej zanieczyszczają powietrze.

Stosunek $\frac{CH_4}{CO_2}$ dla różnych źródeł światła jest rozmaity i wynosi dla gazu oświetlającego $\frac{1}{40}$, dla stearyny $\frac{1}{10}$, dla nafty $\frac{1}{7}$. Obawy, jakoby palnik Auera powodował nagromadzenie się tlenku węgla w powietrzu, są płonne. Badania wykazały, że 150 litrów gazu spalonego w palniku Auera dało zaledwie 0,004% CO, t. j. 50 razy mniej, niż uważane dopiero za szkodliwe 0,2‰.

Zawierający związki siarki gaz oświetlający daje przy spalaniu się kwasy siarczasty (SO_2) i siarczany (SO_3). To samo daje nafta, oczyszczana przy pomocy kwasu siarczanego. Doświadczenia atoli *Lehmanna* doprowadzają do wniosku, że produkty utleniania się siarki przy spalaniu się zawierającego S gazu oświetlającego nie mają w zwykłych warunkach szkodzić. To samo dotyczy, według *Geelmuydena*, produktów utleniania się kwasu.

W rezultacie okazuje się, że przy jednakowej sile oświetlania danego miejsca, najbardziej zanieczyszczają powietrze świece, najmniej zaś dobrze oczyszczona nafta. Co się tyczy gazu, to stopień zanieczyszczenia powietrza w oświetlanych nim izbach zależy od stopnia zanieczyszczenia gazu i od rodzaju palnika: palnik Auera jest najlepszym.

Wobec coraz szerszego zakresu używalności acetyleny, ważną jest rzeczą określenie higienicznego znaczenia tego światła. Jeżeli mamy do czynienia z acetylenem zupełnie czystym, to przy dostatecznym dostępie powietrza powinien się on spalać całkowicie do CO_2 i H_2O . Stosunkowo do siły światła, daje on znacznie mniej CO_2 i H_2O , niż gaz spalony w palniku Auera. Acetylen jednak często zawiera bardzo szkodliwe domieszki, jak fosforowódór, organiczne połączenia siarki, arsenu, siarkowódór.

Fosforowódór nie tylko zanieczyszcza powietrze, ale także sprzyja powstawaniu miedzianych połączeń acetyleny z zawierającymi miedź częściami aparatów. Te związki powodują samozapalenie się gazu i niebezpieczne wybuchy.

Ważną bardzo rzeczą z punktu widzenia higieny jest podniesienie się temperatury w pomieszczeniach zamkniętych przy sztucznym ich oświetlaniu. Przy rozpatrywaniu w tym kierunku rozmaitych rodzajów oświetlenia koniecznym jest przede wszystkim oznaczenie ilości ciepła, jakie one wytwarzają przy jednakowym natężeniu światła. Tu należy odróżniać ciepłotę „całkowitą“ i „naturalną“. Pierwsza odpowiada ilości ciepła, jaką wydziela dane ciało, spalając się w kalorymetrze, podczas gdy wódór spala się do wody; z płomienia na powietrzu wydziela się woda w postaci pary gorącej, która utaja części ciepłoty całkowitej. W ten sposób otrzymamy ciepłotę „naturalną“ (*Rubner*) spalania się ciała. Ta ciepłota wydziela się z płomienia albo w postaci promieni (ciemnych

i jasnych) ciepłych, albo też unosi się razem z gazami gorącymi z płomienia. Badania wykazują (*Cramer*), że największą ciepłotę naturalną posiada gaz oświetlający, najmniejszą — łój i stearyna. Nafta stoi w pośrodku.

Ważną jest atoli nie absolutna ilość ciepła naturalnego, człe stosunkowa — do natężenia światła. Tu okazuje się, że przy natężeniu światła = 100 świecom na godzinę najmniej ciepła produkuje elektryczność: światło łukowe 26, żarowe—260 jednostek; najwięcej zaś stearyna—7881 jednostek i łój—8111 jedn. Przyjmując zaś pod uwagę i ilość zwykłego materiału oświetlającego, znajdziemy, że, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości ciepła, jaką daje jedna świeca, ilość ta wzrasta znacznie, jeżeli weźmiemy ją w stosunku do siły światła świecy. Po elektryczności najmniej ciepła daje gaz spalany w palniku Auera. Badania różnych rodzajów nowego oświetlania wykazują dążenie do tego, aby przy zużyciu tej samej ilości energii (ewentualnie materiału) otrzymać jaknajwięcej światła przy jak najmniejszej ilości ciepła. Co się tyczy unoszenia się ciepła z ogrzanymi gazami, to dla zmniejszenia się ilości jego należy dążyć do tego, aby jaknajwiększa część energii ukrytej w cieple palnem przeobraziła się w światło i aby zużywanie się ciała palącego się było bardzo nieznaczne w stosunku do natężenia światła. Ogrzane gazy, wydzielające się z płomienia, powinny być w należyty sposób usuwane z pomieszczenia.

Co się tyczy promieniowania ciepła z świecącego ciała, to przy jednakowym natężeniu światła najwięcej ciepła promieniuje ze świec, które jednocześnie wydzielają najwięcej gazów ogrzanych i pary wodnej. Tłómaczy nam to przykre objawy ze strony oczów, które występują w izbach, oświetlonych dużą ilością świec. Światło nafty daje również dużo ciepła promieniującego, co prawdopodobnie zależy w znacznej mierze od silnego rozgrzewania się palników (*Rubner*). Wydzielanie ciepła przez palniki gazowe jest bardzo znaczne; natomiast palnik Auera daje bardzo mało ciepła, jest on przeto i w tym kierunku bardzo higienicznym. To samo da się jeszcze bardziej powiedzieć i o świetle elektrycznym. *Rubner* ma więc, do pewnego stopnia, rację, mówiąc, że światło elektryczne i gazozarowe Auera zbliża się do ideału oświetlenia.

Ilość *stosunkowa* promieniowania ciepła jest tem mniejsza z tego samego źródła światła, im natężenie światła jest większe. Przytem, największa część ciepła promieniuje jako promienie ciemne, tylko stosunkowo mała część — w postaci promieni jasnych. Ta ostatnia część, „współczynnik cieplny światła“, jest największa przy świetle elektrycznym łukowym (5,8% całej ilości ciepła prom.), najmniejsza — przy zwykłych palnikach gazowych (2,7%). Barwa światła ma również pewien wpływ na promieniowanie ciepła. Okazuje się, że światło, obfitujące w promienie czerwone, jest gorętsze, niż światło, w którym przeważają promienie zielone lub niebieskie.

Przestrzeń, na jakiej lampa powinna być umieszczona od pracującego, aby tenże nie odczuwał promieniowania ciepła, należy w pierwszej linii od siły światła płomienia i od natężenia promieniowania. Okazało się, że lampy gazozarowe i spirytusowe z palnikami rozżarzającymi się można trzymać bardzo blisko siebie, nie czując nieprzyjemnego promieniowania. Lampy naftowe i gazowe zwykle ustępują znacznie powyższym pod tym względem. W każdym razie, stosując do nisko umieszczonych lamp zasłony ze szkła mlecznego, można znacznie (o 50%) obniżyć ich promieniowanie, nie słabiając znacznie ich jasności.

Sztuczne światło nie powinno w żadnym razie wpływać oślepiająco na oczy. Badania *Czerny'ego*, *Sulzer'a*, *Haab'a* i *Deutschmann'a* wykazały, że objawom oślepiania, które wywołuje światło słoneczne, towarzyszą duże zmiany w siatkówce i naczyniówce. Zmiany te nie są spowodowane przez promienie cieplne światła słonecznego, ani też przez promienie jasne, ale przez krótkofaliste promienie fioletowe.

Ponieważ światło elektryczne łukowe zbliża się pod tym względem najbardziej do światła słonecznego, więc też przy świetle łuku Volty należy się obawiać więcej oślepiającego działania światła.

Schubert podaje, że u robotników i inżynierów, którzy mają do czynienia z lampami łukowymi, bardzo często występuje łzawienie, światłowstręt, bóle głowy. Gaz, nafta, światło żarowe elektryczne jako ubogie w krótkofaliste promienie, nie powodują objawów, oślepiania.

Okazuje się tedy koniecznym, aby przy silnem oświetlaniu miejsc pracy, promienie światła nie padały bezpośrednio w oczy pracujących. W tym celu należy używać rozmaitych zasłon (szkło matowe, mleczne, umbrelki, kule i t. p.)

Co się tyczy bardzo szkodliwego dla oczów migania światła, to technika współczesna oświetlenia już dawno poradziła sobie z niem przez wprowadzenie cylindrów, palników ulepszonych i t. p. Najwięcej daje się uczuć to miganie w płaskich motylkowatych płomieniach gazowych, palących się bez cylindra oraz — w lampach elektrycznych. To ostatnie zależy od nierównomiernego biegu maszyn, od wahań w natężeniu prądu elektrycznego. Tylko ciągła kontrola tego natężenia może do pewnego stopnia zapobiedz miganiu lamp elektrycznych.

Niebezpieczeństwo dla życia, związane z dawniejszemi sposobami oświetlania (nafta, gaz, elektryczność), znane są powszechnie. Co się tyczy acetylenu, to, według doświadczeń *Gréhanta*, trujące jego własności są niewielkie. Zwierzęta ciepłokrwiste wytrzymują przez czas dłuższy bez złych następstw zawartość acetylenu w powietrzu nawet do 9% objętości. Acetylen prawdopodobnie nie tworzy we krwi jakiegoś stałego związku, jak np. CO, ponieważ spektroskopowe badania krwi zwierząt otrutych acetylenem nie wykazują zgoła nic nieprawidłowego. Zdaje się więc, że trujące własności

acetyleny polegają przeważnie na zanieczyszczeniu tego gazu fosforowodorem, siarkowodorem, arsenowodorem. Należy dodać, że niebezpieczeństwo zatrucia acetylenem zmniejsza znacznie ta okoliczność, że acetylen posiada mocny i bardzo charakterystyczny zapach, który ostrzega zawczasu o grożącym niebezpieczeństwie.

Przy oświetlaniu acetylenem należy zawsze obawiać się wybuchu. Aby tego uniknąć, trzeba: 1) nie ogrzewać acetyleny do 780° i nie dopuszczać, aby ogrzewał się sam do tej temperatury; 2) traktować małą ilość węgla wapna dużą ilością wody, a nie odwrotnie; 3) używać mieszaniny acetyleny z innymi gazami, jak np. z gazem oświetlającym, przez co acetylen rozkłada się dopiero przy 1000° (30% acetyleny + 70% gazy); 4) zapobiegać mieszaniu się acetyleny z powietrzem, czy to w aparatach wytwarzających gaz, czy też w rurach, przeprowadzających go; wreszcie 5) używać możliwie dokładnie oczyszczonego acetyleny, co — jak wiadomo — uskutecznia się przy pomocy chlorku miedzi.

Cena światła jest rzeczą bardzo ważną z punktu widzenia higieny. Idzie o to, aby z tej samej ilości energii otrzymać jak najwięcej światła, i jaknajmniej ciepła przy możliwie najmniejszych kosztach. Wszystko zatem to, co wpływa na zwiększenie się ilości światła z danego źródła energii, obniża tem samem cenę światła wogóle. Badania *Wedding'a* (1895) i *Rosenkranz'a* (1899) wykazują, że najtańszem światłem jest gazożarowe, łukowe elektryczne, następnie naftowe, gazowe zwykłe, elektryczne żarowe, acetylenowe i wreszcie — światło świec, które jest bardzo drogie.

Oczywiście ceny światła acetylenowego wahają się ku niższkom ciągle, zależnie od cen węgla wapna, które zależą od ciągłych ulepszeń w sposobach otrzymywania tego związku.

Bardzo ważną rzeczą jest podział światła w pomieszczeniach (szkoły, warsztaty). Ma on przede wszystkim na celu osłabienie tworzenia się ostrych cieniów, nawet sprawiającego, że nawet przy dostatecznego natężenia źródle światła oświetlenie okazuje się niedostatecznem. Przy oświetlaniu bezpośredniem jest to możliwe tylko wówczas, kiedy każda osoba pracująca (uczeń) ma przed sobą lampę, zabezpieczoną w sposób odpowiedni od oślepiania i promieniowania ciepła. Najlepiej atoli używać w tych razach światła rozproszonego nie bezpośredniego. Światło rozproszone nie stwarza warunków do powstawania ostrych i mocnych cieniów (np. przy pisaniu, rysowaniu i t. p.). Przy takim sposobie oświetlania można osiągnąć zawsze dostateczną siłę światła, bez narażania się na możliwość oślepiania i na nieprzyjemne działanie promieniujące re tu doprowadzone jest do minimum. Pod względem kosztów oświetlenie światłem rozproszonem (odbitem) nie przedstawia się tak drogiem, aby nie mogło być obowiązkowo wprowadzone do szkół, sal odczytowych, warsztatów i t. p. Głosy specjalistów przemawiają zwłaszcza za oświetlaniem rozproszonem przy pomocy lamp łukowych elektrycznych.

K. Rzętkowski.

E. Vallin. Halle i targowiska ruchome. (Revue d'Hygiène № 6. 1900 r.).

Autora artykułu zajmuje pytanie, czy słusznem jest twierdzenie niektórych lekarzy, iż halle są ogniskami wpływów szkodliwych dla zdrowia, że zatem targowiska ruchome na świeżem powietrzu są z tego punktu widzenia o wiele mniej niebezpieczne. Sumiennie zbadawszy jedno i drugie, autor rozpatruje za i przeciw obydwu rodzajów targów miejskich w sposób następujący: targowiska ruchome, na otwartem powietrzu mają tę dobrą stronę, że, po pierwsze, nie mają przykrej woni zamkniętych przestrzeni; powtóre—sprzedający znajdują się wśród lepszych warunków oddechania, wreszcie, jako trwające zaledwie kilka godzin, targowiska przenośne nie przedstawiają stałych ognisk niezdrovia i zepsutego powietrza. Do stron ujemnych targów na powietrzu otwartem należą następujące: nie mając stałych przykryć ani dachów, w razie zimna lub wilgotnej pogody wystawiają zdrowie sprzedających na niebezpieczeństwa przeziębienia. Nie mając dalej poddostatkim wody, sprzedający nie mogą ani zraszać zielenin, które pokrywa ciągle pył uliczny, ani zmywać i dezynfekować stołów i naczyń. Stoły na targach otwartych, wobec nader niskiej ceny najmu miejsc, są nader niedbale i prymitywnie urządzone: często bardzo popękane, z drzewem zmurszałem i pełnem szczelin; stoły takie, nie myte dokładnie i nie odkażane, są nadal podłożem dla rozwoju drobnoustrojów, podłożem, na którym na drugi dzień świeży transport mięsa, jarzyn i innych produktów żywnościowych spocznie. Sprzedający muszą wyrzucać wszelkie odpadki—z braku odpowiednich śmietników ruchomych a zamykanych—na chodniki lub w rynsztoki, gdzie wiele godzin po skończonym targu przeleżeć one muszą, nim stróże miejscy je uprzątną i to nie zbyt dokładnie, nie myjąc, naturalnie, chodników i ścieków, nie przepłukując dla wspomnianego braku wody. Wszystkie w końcu artykuły spożywcze są na takich otwartych targowiskach wystawione na poważne niebezpieczeństwo słońca i pyłu ulicznego, podnoszącego się z pod stóp przechodniów, kół pojazdów i z trzepanych nierzadko mebli lub rzeczy domowych na balkonach sąsiednich. Jeszcze jedną niewygoda tych targowisk jest brak odpowiednich urządzeń sanitarnych w pobliżu—klozetów i pisuarów, co zmusza przekupniów do załatwiania swych potrzeb na ulicach, pod ścianami domów lub prawie tuż przy sprzedawanych produktach.

Halle zamknięte tych braków i niebezpieczeństw dla zdrowia publicznego mają znacznie mniej, a mogą i powinny zupełnie być od nich wolnemi, jeżeli zadość uczynić takim żądaniom, jak np., dachy by były szklane, by halla miała formę czworoboku, w środku którego winien być plac dla wozów i koni dostawców z okolic zjeżdżających z produktami, by pawilony oddzielne były przestronne, dobrze oświetlane i przewietrzane; by ściany były bielone kilka razy do roku; by wody miały poddostatkim na miejscu, blisko ścieki i otwory kolektorów; by na odpadki urządzono odpowiednie, rucho-

me i jakimś antyseptykiem napełnione skrzynie, kilkakrotnie w ciągu dnia opróżniane; by piwnice i składy przy sklepach w hallach odpowiadały pod względem przewietrzania, oświetlenia i rozmiarów wymaganiom współczesnej higieny.

Przyznając, wobec powyższego, pierwszeństwo hallom, naturalnie odpowiadającym wspomnianym wymogom, autor wypowiada następujące desiderata pod adresem targowisk ruchomych: aby odbywały się one na placach obszernych, niewysadzonych drzewami (których ogrodzenia, jako trudno dostępne dla wody i miotły, są gruntem podatnym dla rozwoju spraw gnilnych w odpadkach rzuconych tutaj przez przekupniów); by miejsca targowisk były cementowane lub asfaltowane; by woda znajdowała się blisko i w dużej ilości; by nią podczas trwania targu stale wypełniano ścieki i rynsztoki; by przekupnie byli zaopatrzeni w skrzynie na odpadki; by służba miejska gruntownie robiła porządki po odbytem targowisku, codziennie zmywając wodą i jakimś antyseptykiem chodniki i ścieki, a raz na miesiąc przynajmniej wprost szorując je roztworem ługu; by stoły i inne naczynia były całe i jednej przyjętej formy; wreszcie, by w pobliżu takich targowisk urządzono odpowiednią ilość klozetów i pissuarów.

Antoni Majewski.

Dr E. Vallin. **Obowiązkowe zawiadamianie urzędów lekarskich o wypadkach odry i zaraźliwych form zapalenia płuc.** (Revue d'Hygiène et de Police Sanit. Tome XXII, № 4).

Dr. V. przytoczył dane cyfrowe, wskazujące, że odra jest chorobą, dającą w Paryżu najwięcej zejść śmiertelnych po gruźlicy. Ilość zejść powiększa się z roku na rok, podczas gdy ilość innych chorób zaraźliwych zmniejsza się. Przyczynę takiego stanu rzeczy widzi autor w tem, że odra uważana jest wogóle za chorobę lekką i że, według rozpowszechnionego mniemania, zarazek jej ginie w parę godzin. Wskutek tego lekarze lekceważą najczęściej odrę, wszelką dezynfekcyę uważają za zbyteczną. Tymczasem epidemie tej choroby przybierają nieraz charakter bardzo złośliwy lub komplikują się przez ciężkie, często śmiertelne objawy płucne.

Doświadczenie pokazało, że nieraz udaje się powstrzymać epidemię odry, gdy się, po spostrzeżeniu pierwszego przypadku tej choroby w danej miejscowości, natychmiast odosobni chorego i przeprowadzi się staranną i szczegółową dezynfekcyę w miejscu powstania zarazy. Wobec tego, autor zaprojektował, żeby odra została zaliczoną do chorób, o których lekarze obowiązani są meldować urzędom lekarskim, które powinny w każdym przypadku stosować staranną dezynfekcyę ¹⁾.

Taki sam przepis należałoby zastosować i do zaraźliwych form zapalenia płuc, których przyczyną są swoiste diplokokki lub paciorkowce.

St. Galecki.

¹⁾ Dziwnem się wydaje, że w Paryżu walczyć trzeba o to, co wszędzie jest już prawem; tem dziwniejsze, że odra jest w Paryżu chorobą b. groźną. (Red.)

Wurty i Bourges. Zachowanie zjadliwości i zmiany postaci lasecznika dżumy w wodzie morskiej, (X-ty międzynarodowy zjazd higieniczny w Paryżu 10—17 sierpnia 1900 roku).

Hodowla bulionowa lasecznika dżumy, zmieszana z 20 częściami wody morskiej, zachowuje pełną siłę do 43 dnia; na 39 dzień $\frac{1}{4}$ ctm. sz. mieszaniny zabija mysz po upływie 18 godzin.

W drugim szeregu doświadczeń do 5 ctm. sz. wody morskiej dodano uszko mieszaniny hodowlanej 1:20; codzienne szczepienia dowiodły, iż lasecznik w tem rozcieńczeniu żyje 47 dni, aczkolwiek na pozór dalej się nie rozwija; zjadliwość zachowuje się bez zmiany w ciągu dni 60. W wodzie morskiej bac. pestis przybiera postać dużego, zupełnie okrągłego, ziarniaka z środkowym błyszczącym punktem; postać pierwotna powraca po zaszczepieniu myszom.

J. Brunner.

Rocznik statystyczny miasta Buenos-Ayres. Z ciekawej tej, pięknie wydanej i z górą 330 stronic druku obejmującej książki wyjmujemy część interesujących nas danych.

Stolicą 4-milionowego państwa rzeczypospolitej Argentyńskiej jest miasto Buenos-Ayres z ludnością 800,000. Zajmuje ono 10-te porządkowe miejsce w szeregu wielkich miast świata. Przyrost ludności w r. 1899 = 3,8%; ilość urodzeń 40 na 1000 jest tam stałą od lat paru. Pomiędzy ludnością włoską wynosi ona 35 na 1000. Stosunek nieprawych urodzeń do prawych jest 15 do 85, w roku zaś 1890 i 1895 był 13 : 87. Śmiertelność (nie licząc noworodków martwych) wynosiła 17,06%. Tak niską cyfrę śmiertelności dają statystyki niewielu zaledwie wielkich miast. Pod tym względem Buenos-Ayres może się równać z Liverpool'em, Glasgow i innemi angielskimi miastami, słynnemi ze swoich wzorowych urządzeń zdrowotnych. Pomyślny zdrowotny stan miasta przypisuje autor zwiększeniu liczby kanałów ustępowych, wpadających do ścieków, z 2287 do 24,812 w ciągu ostatnich 10 lat.

Odsetka zejść, spowodowanych przez choroby zaraźliwe, obecnie równa się 5,29, w roku zaś zeszłym była 7,17. Gruźlica płuc i inne jej gatunki figurują, jako przyczyna śmierci, w 8,78% ogólnej liczby zejść.

Na każdego mieszkańca przypadło w r. 1899—63 kilogramy mąki i 184 kilogramy mięsa. Wodociągi dostarczały 123 litry wody dziennie na jednego mieszkańca.

Z danych, dotyczących służby zdrowia, dowiadujemy się, że śmiertelność w różnych szpitalach miasta wynosiła od 2,92% (wojskowy) do 14,19% i 28,70% (lazarety). W szpitalach dla obłąkanych śmiertelność była 5,50%—9,51%. W r. 1899 przyjęto do szpitali miejskich 26,943 chorych, do szpitali dla obłąkanych 1305. W szpitalach dla obłąkanych było w dniu 1 stycznia r. 1899 chorych 2367, a w dniu 31 grudnia tegoż roku 2578 chorych.

M. Hołub.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie.

Podał Dr. J. Tchórznicki,

Delegat Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego i Redakcyi „Zdrowia.“

Śmiało rzec możemy, że Zjazd krakowski był na wskrós higieniczny. Widocznie pp. gospodarze Zjazdu spodziewali się tego i „Hygienie“ w ścisłym słowa tego znaczeniu dali tak ciasne i niedogodne ramki, że nie mogła się w nich pomieścić, a natomiast siłą nagromadzonej energii wylewała się nazewnątrz i przenikała do wszystkich dziedzin wiedzy.

Mając, na życzenie redakcyi „Zdrowia,“ tylko higienę na względzie, rozbierzemy tu prace czterech sekcyi, a mianowicie: sekcyi Medycyny publicznej (Hygieny), Wychowania fizycznego, Technicznej i sekcyi ogólnej. Tu zaliczyć wypada i posiedzenie zbiorowe, poświęcone sprawie gruźlicy, o którym „Zdrowie“ dało już pojęcie w № sierpniowym.

Te cztery sekcyje obradowały bądź oddzielnie, bądź wspólnie. Rozstrzelenie się odczytów sprawiło, że niepodobna było wysłuchać odczytów, wygłaszanych jednocześnie w różnych salach. Na przyszłym Zjeździe należy się „Hygienie i demografii“ oddzielna, dobrze zorganizowana sekcyja, o czem wcześniej pomyśleć należy.

Zgłoszono odczytów 47, odczytano 21.

Streszczenie zaczynamy od prac, wygłoszonych w sekcyi „Hygieny,“ której na pierwszym posiedzeniu przewodniczył Dr. Polak.

1) Dr. Józef Zawadzki (Warszawa) mówił o „Organizacyi Pogotowia ratunkowego w naszych miastach.“ Prelegent stawia za zasadę, aby tylko lekarze podawali pomoc chorym, będąc zaopatrzeni we wszystko, co do tej pomocy potrzeba: na 200,000 mieszkańców potrzebny jest 1 lekarz. Dla każdej stacyi potrzeba najmniej trzech sanitaryuszów i woźnicy. Koszt urządzenia stacyi wynosi rs. 6000, utrzymanie roczne rs. 5000. Dr. Z. stawia wniosek, aby lekarze prowincjonalni komunikowali dane co do wypadków nagłych.

W dyskusyi Tchórznicki pragnąłby widzieć stacye filialne w większych miastach oraz subsydyja gmin i rządu. Merunowicz prosi o szczegółowe dane i ceny przyrządów. Fronczak mówi o stacyach w Buffalo.

2) A. Wróblewski: „W sprawie tak zwanej kontroli rynkowej środków spożywczych.“ Oczyszcza ona rynek od zafałszowanych produktów, jest sitem, które oddziela niektóre przedmioty, wymagające kontroli ścisłej. Wykonywać ją mogą lekarze, aptekarze i chemicy, rozporządzając laboratoryum, którego koszt wynosi od 50—200 zł. reńskich

W dyskusji Prow. Studziński chce oddać kontrolę wyłącznie w ręce aptekarzy.

Tchórznicki żąda analiz ściślejszych, mocnych dla sądu i wyroków, oraz pośpiechu w oddaniu do badania, by się przedmioty nie psuły. Opieński i Bier żądają kształcenia komisarzy targowych i ustawy sejmowej. Merunowicz wzywa Bujwida, aby przedstawił tę sprawę wydziałowi krajowemu. Bujwid uważa kształcenie lekarzy specjalne za konieczne.

3) Dr. *Rychliński* (Warszawa): „Środki ku powstrzymaniu alkoholizmu.“ Uważa pijaństwo za chorobę. Pijacy wciągnięci wyzdrowiewają, obciążeni i degeneranci nie zawsze. Rząd winien ustalić prawodawstwo, ograniczyć wytwórczość i utrudnić nabywanie alkoholu, ochronić młodzież i wznieść specjalny zakład leczniczy.

4) Protomedyk Dr. *Merunowicz* (Lwów): „Sprawa międzynarodowego Zjazdu dla zwalczania pijaństwa, mającego się odbyć w Wiedniu w r. 1901.“ Wylicza środki, ograniczające pijaństwo: zmniejszenie % alkoholu w wódce, gospody, zakłady lecznicze, towarzystwo wstrzemięźliwości, prosi o materiały na Zjazd.

Dyskusya: Fronczak uważa pijaństwo za chorobę i opisuje walkę w Stanach Zjednoczonych, podatki, kary, zamykanie szynków na niedzielę. W więzieniach alkoholicy stanowią 42%. Prof. Bujwid uważa za środek walki dobrą wodę, dobre pożywienie i pouczanie. Pietrzycki zaleca wybór moralnych osób do wyszynku. Tchórznicki uważa, że trudno pogodzić pobieranie dochodu z akcyzy z towarzystwami wstrzemięźliwości.

Posiedzenie sekcji XX-ej i XXI-ej.

5) Dr. *Leonard Bier*: „Wady higieniczne mąki w Galicyi.“ Zanieczyszczenia, zepsucia, z powodu niedostatecznego oczyszczania ziarna przed zmieleniem oraz działania bakterii gnilnych i fermentacyjnych, pasorzytów, ziemi w mące, wilgotnych składów i sklepów.

Środki zaradcze: Obowiązkowe zaprowadzenie młynków, czyszczących zboże, składów i sklepów suchych, dobrze wentylowanych.

6) Dr. *Erazm Wlasak*: „Nektera higienicko-socialni žariženi v Královských Vinohradech, nejmladšim welkem městé českém.“ Praca z inżynierem Veselým. Autorowie przedstawili wyczerpująco stan sanitarny nowokreowanego miasta „Královské Vinohrady“ nad Wełtawą, liczącego 54,000 mieszkańców. Posiada ono szerokie ulice, piękne domy, dobre powietrze, ulepszone bruki i chodniki, obsadzone drzewami, oraz kanalizację splawną. Wzrost ludności jest olbrzymi. W r. 1858 miało 1688 mieszkańców. W r. 1899 doszło do 54,700 mieszkańców. Wyczerpujący jest opis wodociągów i sposobu spożytkowania wody. Oświetlenie elektryczne i naftowe, oczyszczanie ulic wyborne. Rewizya pokarmów, piecza o dzieciach małych, o szkołach, o biednych są postawione na stopie nowoczesnych wymagań. Dane statystyczne dowodzą, że urządzenia higieniczne wywierają nader zbawienny wpływ na zdrowie.

7) Dr. *Józef Tchórznicki*: „Tanie mieszkania małżonków Wawelbergów w Warszawie.“ Mówca poruszył ogólną sprawę „tanich mieszkań dla robotników,“ dając krytykę całości z punktu widzenia higieny. Do opisu, znanego czytelnikom „Zdrowia,“ dołączył plany bud. Goldberga i dał wnioski, które zostały przyjęte.

Fakt, że do obrad przedwstępnych i do komitetu zawezwano lekarzy-hygienistów, że usunięto sutereny i sublokatorów, że wprowadzono kanalizację i urządzenia zdrowotne, kąpiele, ochronę etc., był przyjęty z uznaniem.

XXIV sekcya Wychowania fizycznego.

Gospodarz prof. Jordan, sekretarz Dr. Piasecki. Na przewodniczących powołano: D-ra Merunowicza, inż. Turskiego i prof. ks. Gralewskiego.

1) Prof. *Cybulski* (Kraków): „Obecny stan nauki o wychowaniu fizycznym.“ Prelegent z punktu widzenia fizyologa zastanawiał się głównie nad wzajemną zależnością ciała i ducha, wpływem ruchu krwi na serce, odżywianiem nerwów i stanem psychicznym. Wychowaniu fizycznemu przyznał wielką rolę w sprawie zachowania harmonii w funkcjach organizmu, a zabawy i gry na świeżem powietrzu oraz dobre pożywienie uznał za kardynalny warunek zdrowia, o które dbać winna jednostka i społeczeństwo.

2) Dr. *Teofil Tyszecki*: „Statystyka wychowania fizycznego w Galicyi.“ Prelegent przebiegł dzieje gimnastyki w konwiktach Pijarów, w szkole kadeckiej w Warszawie i komisji edukacyjnej. W r. 1835 powstaje pierwszy zakład gimnastyczny w Warszawie, w r. 1847 we Lwowie zakład księcia L. Sapiehy, w r. 1867 założenie „Sokoła,“ który obejmuje 92 Towarzystw w Austrii z 9000 członków i 1600 ćwiczących się. Gimnastykę w szkołach średnich winni wykładać lekarze. Dalej idzie statystyka nauczycieli gimnastyki, pogląd na sport u dzieci. Na 3867 szkół w Galicyi wykłady gimnastyki są w 302 zakładach. W parku D-ra Jordana w Krakowie ćwiczy i bawi się 14,964 dzieci w jednym miesiącu; takież park w Kołomyi, a dalej kolonie wakacyjne, gimnastyka w szkołach ludowych—wszystko to poparte statystyką.

3) *Eugeniusz Piasecki* (Lwów): „Postulaty w sprawie wychowania fizycznego w Galicyi.“ Prelegent mówił ściśle, a jasno i postawił szereg wniosków, które poniżej podajemy.

4) Dr. *Leonard Bier*: „Sprawa lekarzy szkolnych.“ Prelegent dowiódł, że szkoła bez lekarza-hygienisty funkcyonować dla pożytku młodzieży nie może, i dlatego państwo, gmina, kraj lub instytucje powinny opiekę tę ustanowić. Autor przedstawił wnioski, a sekcya je z małemi zmianami przyjęła. Organizacya pomysłana jest dobrze i praktycznie.

5) Dr. *Jan Landau* (Kraków): „Postulaty w sprawie higieny szkolnej.“ Popiera wnioski Biera i żąda organizacyi Towarzystwa

hygieny szkolnej i fachowych lekarzy, prowadzenia badań naukowych i t. d. Nad obu odczytami rozwija się dyskusya, w której Dr. St. Kopczyński mówi o stanie lecznictwa szkolnego w Warszawie, o pracach lekarzy w prywatnych zakładach naukowych Królestwa i inicjatywie Towarzystwa higienicznego w zbadaniu kwestyi. Piasecki żąda specjalnego wykształcenia lekarzy co do „wychowania fizycznego.“ Tchórznicki zaznacza, że w Warszawie lekarze szkolni kwalifikują lokale na szkoły ludowe i obradują nad sprawami higieny szkół wspólnie z magistratem i władzami szkolnemi, a każdego lekarza bez egzaminu uważa za uzdolnionego do stosowania higieny szkolnej i jej wykładów. Opieński i Staniewicz twierdzą, że sprawa jest zaniedbaną i należy stosować badania antropologiczne. Dr. Piasecki proponuje sprawę odesłać do komitetu higieny szkolnej w myśl D-ra Biera.

6) *St. Karpowicz* (Warszawa): „Co w sprawie wychowania wspólnie zdziałać możemy?“ (odczytuje ks. Gralewski). W wychowaniu domowem i szkolnem braków tysiące. Temu zaradzić może tylko: „Towarzystwo podniesienia fizycznego młodzieży,“ zapobieganie szkodliwym wpływom szkoły i domu, potęgowanie dzielności organizmu, popularyzacya i odczyty. Zarząd centralny, 7 oddziałów i komitety miejscowe winny wziąć sprawę w ręce. Na wniosek Piaseckiego sprawę odesłano do „komitetu higieny szkolnej,“ proponowanego przez Biera.

7) *Prof. Dr. O. Bujwid*: „O zapobieganiu chorobom zakaźnym w szkole.“ W szkole często zarażają się dzieci; chcąc tego uniknąć, trzeba: wykładać higienę nauczycielom i starszym uczniom, stosować wywiady, izolację chorych, soplwanie tylko do soplwaczek, zasłanianie lewą ręką ust przy kaszlu, czystość rąk i ciała, zabawy na wolnem powietrzu i ćwiczenia ciała. Nie należy zaś: powierzać szkoły chorym nauczycielom, zamiatać szkoły na sucho, nie należy uczniom całować w rękę nauczyciela i całować się wogóle, nie przeciążać umysłu, a głównie mieć lekarzy szkolnych.

W dyskusyi: *Nycz*: niech każda czytanka zawiera wiadomości z zakresu higieny; *Landau* władza szkolna dziś nie wie o wypadkach chorób zakaźnych; *Fronczak*: zapobieganie w Ameryce stoi wyżej, jak w Europie; *Piasecki*: nie trzeba pić wody jednym kubkiem i soplwać w piasek; *Bujwid*: soplwaczka piaskowa więzi plwocinę i nie jest szkodliwą; *Kopczyński*: w okresie inkubacyi dzieci są apatyczne, lekarz winien je wtedy badać; *Tchórznicki*: dopóki higiena nie będzie stosowaną w domach rodzicielskich, w szkole jej nie będzie. Nauczanie higieny w szkołach jest konieczne; wyda owoce za lat 25.

8) *Prof. Bolesław Błażek* (Lwów): „Charakter dziennej i tygodniowej pracy ucznia i wady szkół naszych.“ Profesor robił badania w r. 1898—9 w gimnazyum Fr. Józefa we Lwowie za pomocą aesthesiometru własnego pomysłu, zegaru Hippa i sygnału De-

prezza. 55% uczniów pracuje tylko 3 godziny, potem nie uważa; 64% pracuje bardzo nieznacznie i odpoczywa. Pauzy nie wyrównują zmęczenia, które występuje najjaskrawiej po pracach piśmieniowych lub egzaminowaniu. Najwięcej uczeń pracować może we środę i czwartek, nie zaś po święcie. Przepelnienie w klasach, wadliwe ubikacje, przestarzałe systemy nauczania, nieuwzględnianie psychologii dziecka—oto co trapi ucznia. Szkoła nie tworzy samodzielnych obywateli, lecz przyszłych urzędników; szkoła wpycha w ucznia wiadomości, lecz nie kształci charakteru. Prof. stawia postulaty, które podajemy poniżej.

VII sekcya Techniczna.

Przewodniczą: dyr. Ingarden, prof. Steingraber, inż. Bagiński i inż. Sikorski. Sekr. Cz. Klarner i Lombardo.

1) *Al. Adelman*: „Hygiena i zabezpieczenie od wypadków w drożdżowniach i gorzelniach.“ Robotnicy w gorzelniach w Galicyi, a jest ich 6500 ludzi, co stanowi 1% całej ludności, są pozbawieni najpierwotniejszych warunków higienicznych. Danych statystycznych brak, lecz w rafineryach, drożdżowniach i browarach Min. Spr. Wewn. je zbiera. W latach 91 — 95 na 100 robotników było chorych 66,1, śmierci 1,37. Chorzy głównie w fabrykach drutu, hutach i walcowniach, śmierci zaś—w przemyśle oświetlenia. Gorzelnie są gorsze. Niema miejsc na nocleg, jadalni, kąpieli. Za to jest kwas węglany, zapachy olejów fuzlowych i gorąco, a pokarm—chleb i wódka. Wypadki i śmierć pracownicy spotykają w naczyniach z gorącymi płynami do 90° C. i przy pękaniu parników. Należy: gorzelnie wentylować, dezynfekować, zakazać używania drewnianych kotłów odpędowych, parniki próbować na ciśnienie, naczynia zabezpieczać, zakładać „Rady przemysłowe“ z przedsiębiorców i robotników, zawezwać lekarzy fabrycznych, urządzać wystawy zabezpieczania przyrządów, wyklądać higienę w politechnikach i stosować w życiu.

W dyskusyi: *Libański* projektuje zwiększyć inspektorat, *Karczmarski* pracuje dla gorzelnii wzorowych, *Steingraber* proponuje akcyę do władz i do Towarzystwa gorzelniczego.

2) Prof. *Steingraber*: „O zapalności nafty“ Destylacya ropy nie zawsze daje produkt czysty. Nafta dobra winna być ciekłą, mieć piękny czysty wygląd, dobrą siłę świetlną, nie wstrętną woń i bezpieczeństwo w użyciu. W otwartem naczyniu nafta, nagrzana do 30° R., nie powinna się zapalać. Wobec braku kontroli w handlu znajduje się benzyna, zmieszana z olejami ciężkimi—jako nafta, zwana „gospodarską.“ To powoduje eksplozye i śmierć. Prelegent wykonał szereg doświadczeń nad zapalnością nafty, która jest jedynym kontrolerem falsyfikacyi. Beczki winny być zaopatrzone w tak zwane fine-test, zapalność nafty oznaczona na 21° C.

W dyskusyi: Adelman, Karczmarski i Szulc popierają wniosek prof. Steingraberera.

3) Na wniosek D-ra *Biera*, co do założenia „galicyjskiego Towarzystwa higienicznego,” wybrano do komitetu dyr. Ingardena i insp. Kremera.

4) *R. Załoziecki* (Lwów): „Przyczynek do teoryi destylacji za pomocą pary.” Destylacja za pomocą przegrzanej pary wodnej lub benzynowej (według projektu Ragozina) wchodzi w użycie, szczególnie w fabrykacji olejów mineralnych. Przy destylacji zwykłej potrzeba podnosić bardzo wysoko temperaturę i prężność, co wywołuje bardzo znaczny rozkład. Przegrzana para wodna zwiększa prężność i powierzchnię parowania tak, że destylację można w niższych temperaturach ukończyć. Toż samo dotyczy destylacji za pomocą pary benzynowej, a to tłumaczy korzystne wyniki, otrzymane metodą destylacyjną Ragozina. Prelegent układa własne formuły matematyczne, poczem sekcyja zwiedza wystawę, gdzie inż. Kremer objaśnia modele przyrządów ochronnych, stosowanych dla bezpieczeństwa robotników w różnych gałęziach przemysłu.

5) Inż. *Ludwik Bagiński* (Warszawa). Od r. 1895, w celu kontrolowania oczyszczającej działalności osadników i filtrów wodociągu warszawskiego, codziennie badaną jest bakteryologicznie woda rzeczna i filtrowana. Za rok 1895 otrzymano 4500 analiz z oznaczeniem ilości bakteryi w 1 kub. cent. wody. Na zasadzie tych liczb ustanowiono zależność między ilością bakteryi w wodzie filtrującej się, a ilością tychże w wodzie rzecznej filtrowanej. Z uwagi, że bakterye stanowią w wodzie męty, obdarzone siłą życiową, wnioskowano, że i dla zwykłych mętówwodnych identyczna zależność przy filtracji powinna mieć miejsce. Prelegent wyprowadza wzory matematyczne, które rzucają światło na sam proces filtracji, jakoteż na urządzenia filtru.

Wnioski, które Zgromadzenie uchwaliło i przyjęło:

I sekcyja Medycyny publicznej (Hygieny).

Dr. Polak (Warszawa). Sekcyja higieniczna i techniczna uznaje potrzebę rozszerzenia działu higieny na przyszłych zjazdach lekarskich przez stworzenie kilku sekcyi, obejmujących całokształt higieny na podstawie załączonego projektu.

Prof. Grabowski (Lwów). Sekcyja XXI i VII uznaje opakowywanie soli warzonki i soli kamiennej w kartony za wskazane i potrzebne ze względów higienicznych.

Dr. Tchórznicki (Warszawa). Sekcyja VII i XXI uchwała:

1) Mieszkanie w suterenie jest dla zdrowia szkodliwe; miasta nie powinny dawać koncesyi na budowę domów z suterenami.

2) Koszary nie rozwiązują sprawy mieszkań dla robotników.

3) W koszarach, w których niema wind, 3-ie i 4-te piętro są dla zdrowia szkodliwe.

4) Ideałem mieszkania dla robotników jest domek za miastem, otoczony ogródkiem.

Dr. Leonard Bier (Kraków). Sekcja higieniczna, techniczna i wychowania fizycznego uznaje potrzebę stworzenia w Galicyi Towarzystwa dla higieny publicznej, którego stała organizacya w postaci komitetu zajmie się najżywotniejszymi kwestyami higieny w kraju dla omówienia na zjazdach, wyszukując referentów, lekarzy, techników, pedagogów, rolników i urzędników administracyjnych i dążąc do wprowadzenia w czyn uchwał.

Do komitetu administracyjnego wybrano: radcę *Merunowicza*, prof. *Bujwida*, dyr. *Ingardena*, insp. *Kremera*, prof. *Jordana*, dyr. *Petetentza*, D-ra *Piaseckiego* i wnioskodawcę, D-ra *Leonarda Biera*.

II sekcya Wychowania fizycznego.

Dr. E. Piasecki (Lwów). Zjazd uznaje niezmierną doniosłość wychowania młodzieży, dla polepszenia stanu zdrowia ludności wogóle. W walce z gruźlicą najlepszą bronią są racjonalne ćwiczenia cielesne.

Wychowanie fizyczne u nas powinno przybrać znacznie większe, niż dotąd, rozmiary, a mianowicie:

1) Gry i zabawy ruchowe na wolnem powietrzu winny zająć poważne miejsce w wychowaniu publicznem.

2) Nauka gimnastyki powinna odbywać się na wolnem powietrzu; w salach tylko w zimie. Potrzeba urządzać boiska szkolne, sale gimnastyczne istniejące zrewidować, niektóre zamknąć.

3) Zrewidować obowiązujące plany nauki gimnastyki i przystosować je do celów zdrowotnych.

4) Kierownictwo wychowania fizycznego powierzać należy lekarzom szkolnym i inspektorom krajowym dla higieny szkół; utworzyć katedry wychowania fizycznego na uniwersytetach, egzaminować nauczycieli i lekarzy.

5) Należy powiększyć ilość czasu, poświęconego wychowaniu fizycznemu w szkołach, i zmniejszyć ilość godzin, wywołujących dziś przeciążenie umysłowe.

6) Stworzyć w kraju stałą organizację, czuwającą nad sprawami zdrowotnymi, a w szczególności nad sprawą wychowania fizycznego i popularyzacji ćwiczeń cielesnych.

7) Zwołać kongres dla spraw higieny do jednego z miast Galicyi i przedstawić mu gotowy projekt organizacyi higienicznej.

Dr. Bier (Kraków).

1) Dla zachowania i podniesienia zdrowia młodzieży szkolnej potrzeba stworzyć stałą opiekę lekarską w szkołach średnich na koszt państwa, w ludowych na koszt gminy, w szkołach prywatnych na koszt właścicieli szkół. Dozór nad szkołami winni sprawować lekarze okręgowi. Lekarze szkolni, zrównani w randze

z profesorami, powinni mieć głos czynny, mieć dozór nad higienicznym stanem budynku szkolnego i stacją uczniów, opiekę nad zdrowiem młodzieży szkolnej i pilnować wykonywania instrukcji zdrowotnej.

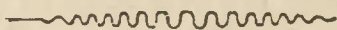
2) Lekarz szkolny winien wykazać się dowodem, że zna higienę szkolną i zajmował się nią czas dłuższy.

3) W centralnym zarządzie szkół państwowych i krajowych winni pracować, jako referenci, lekarze-hygieniści.

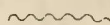
4) W szkołach nauczycielskich, seminariach i uniwersytetach należy wykładać teoretycznie i praktycznie higienę, a kandydaci na nauczycieli winni składać egzamin z nauki o zdrowiu dzieci, powierzanych ich pieczy.

Prof. Błażek (Lwów). Potrzeba: a) wprowadzić sokratesowską indukcyjną metodę uczenia; b) materiał szkolny wyczerpywać w jednym półroczu, zostawiając swobodę nauczycielowi; c) ograniczyć ilość czasu, użytego na naukę w szkole, do 4-ch lekcji, po 45 minut każda, z przerwami 15-minutowymi; d) zaprowadzić boiska otwarte na lato, kryte na zimę; e) udzielać historii naturalnej na łonie przyrody.

Wszystkie te wnioski podaliśmy w skróceniu, z ominięciem szczegółowego rozwoju planów wnioskodawców.



Z Warszawskiego Tow. Hygienicznego.



Wydział Higieny szpitali i przytułków.

Posiedzenie dnia 1 Czerwca 1900 r. Członków obecnych 34.

1. Przewodniczący zawiadomił, że komisya, na ostatnim posiedzeniu wybrana, zakończyła obrady w kwestyi memoriału w sprawie opieki nad umysłowo chorymi i wnioski D-ra Rychlińskiego przyjęła z dodatkiem do punktu pierwszego słów: „należy utworzyć takie komisye, jak w Anglii“. Do wniosków tych postanowiono dołączyć całą pracę D-ra Rychlińskiego.

2. *Dr. S. Kopczyński* odczytał: projekt memoriału do Rady Miejskiej Dobroczynności publicznej od Wydziału szpitali i przytułków Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego w sprawie lekarzy asystentów szpitalnych. W projekcie tym przedewszystkiem przytoczył znane szczegóły z odczytu D-ra Dunina, uzasadniające niezbedność pracy asystentów szpitalnych dla prawidłowego biegu szpitalnictwa, a zarówno i dla rozwoju wiedzy lekarskiej w szerokim pojęciu tego wyrazu. W Maju r. b. w szpitalach pracowało asystentów, zatwierdzonych przez Radę miejską, i wolentaryuszów:

W szpitalu	Dzieciątka Jezus	96
"	Ś-go Ducha	36
"	Żydowskim	25
"	na Pradze	13
"	Ś-go Rocha	12
"	Wolskim	8
"	Ś-go Łazarza	8
"	Jana Bożego	2
	<u>Razem</u>	<u>200</u>

Do liczby tej nie zalicza Dr. Kopczyński lekarzy ordynatorów nadetatowych oraz ambulatoryjnych, których też jest dużo, a którzy również wynagrodzenia nie pobierają.

W myśl § 31 nowej ustawy szpitalnej z roku 1894, Dr. Kopczyński pragnie, aby jaknajprędzej mogli, być mianowani na lat 4 tak zwani lekarze oddziałowi, mieszkający w szpitalu i całkowicie li tylko chorym szpitalnym oddani, na 15 łóżek 1, a nawet w oddziałach chirurgicznych i ginekologicznych, gdzie pracy jest więcej, na 10 łóżek 1, — t. j. mniej więcej po dwóch na jednym oddziale. Jeden z nich będzie starszym, drugi młodszym; — pierwszy pobierać ma 500 rs. i mieszkanie w szpitalu, drugi 300 rs. i może mieszkać w mieście. Tylko płatna praca może być dobrą. Fundusze na ten cel mogą się znaleźć 1-o ze skasowania lekarzy miejscowych, których czynność całkowicie przyjąć na siebie mogą lekarze oddziałowi, i 2-o ze skasowania felczerów szpitalnych, których czynność rozdzielić należy pomiędzy lekarzy oddziałowych, wolontaryuszów i odpowiednio wykształconą służbę niższą (dozorców i dozorczyń) a do sum, z tych źródeł powstałych, niewiele potrzebaby było dołożyć. W nowym szpitalu starozakonnych już zatwierdzono 10 posad lekarzy oddziałowych, mieszkających przy szpitalu i mających pobierać rs. 500 rocznie wraz z całkowitem utrzymaniem. Z lekarzy oddziałowych rekrutowaliby się ordynatorowie młodszy nowej ustawy, z ordynatorów zaś młodszych drogą konkursu ordynatorowie starsi. Wogóle byli lekarze oddziałowi, jako obeznani ze szpitalnictwem, powinni mieć w wielu przypadkach, np. przy obsadzaniu stanowiska lekarzy szpitalnych na prowincyi, pierwszeństwo przed innymi.

Na zasadzie powyżej przytoczonych rozumowań Dr. Kopczyński proponuje wydziałowi postawienie następujących wniosków:

1. Należy znieść posady dawniejszych lekarzy miejscowych i posady felczerów.

2. Należy utworzyć posady lekarzy oddziałowych chirurgicznych i akuszerjnych w stosunku 1 na 10 łóżek.

3. Starszy lekarz oddziałowy, powinien otrzymywać odpowiednie mieszkanie, całkowite utrzymywanie w szpitalu i 500 rb. rocznej pensyi, młodszy zaś tylko 300 rs. rocznej pensyi.

4. Lekarz oddziałowy jest wybierany z lekarzy asystentów i wolontaryuszów według lat pracy na oddziale;

5. Czas jego służby nie powinien przenosić lat 4.

6. Lekarz oddziałowy po 4 latach służby szpitalnej może pozostać przy oddziale w charakterze ordynatora młodszego;

7. Ordynatorowie starsi są wybierani drogą konkursu jedynie z tych ordynatorów młodszych, którzy byli przez lat cztery lekarzami oddziałowymi.

Diskusya. *Rychliński* nie widzi możliwości kołatania w tej sprawie w chwili obecnej, wobec tego, że należałoby przedewszystkiem zmienić ustawę 1842 roku lub wprowadzić pewne zmiany do nowej ustawy z roku 1894.

Jakimiak nie zgadza się z formą memoriału *Kopczyńskiego*, uważa jednak rzecz całą za pożądaną.

Knappe przypuszcza, że należy właśnie kołatać o zmianę ustawy obowiązującej.

Żera przypomina, że ustawa nowa, na której wzorował się *Kopczyński*, nie została tutaj wprowadzoną i niewiadomo kiedy będzie zatwierdzoną.

Rychliński życzy sobie, aby żądanie *Kopczyńskiego* były nieco szerzej omówione.

Sawicki zgadza się w zasadzie z żądaniami *Kopczyńskiego*, wskazuje jednakże na to, że usunięcie felczerów dopóty jest niemożliwym, dopóki istnieje ustawa szpitalna i szkoła felczerska, według której głównym miejscem kształcenia felczerów są szpitale Warszawskie.

Karczewski przypomina, że cała sprawa nie będzie miała wielkiego powodzenia, bo masa jest luk innych, w szpitalnictwie które należałoby zapełnić przedtem i nie zgadza się w tym razie z argumentacją *Kopczyńskiego*, że tylko płatna praca jest dobrą, bo całe zastępy ordynatorów nadetatowych pracują tak samo dobrze, jak i ordynatorzy etatowi.

Sawicki twierdził, że jakkolwiekby asystenci są pełni poświęcenia, jednakże nie są tak dobrzy, jak asystenci zagraniczni, np. w Berlinie, gdzie praca ich rozpoczyna się od 7-ej rano do 2-ej po poł. i od 5 po poł. do 7-ej wieczorem. Gdyby uczynić zadosyć żądaniu *Kopczyńskiego*, stanowczo społeczeństwo miałoby lepszych lekarzy, niż dzisiaj.

Szwajcer oznajmia, iż w zapasowym szpitalu jest jeden asystent płatny.

Dunin, jakkolwiek przyznaje słusność memoriałowi *Kopczyńskiego*, sądzi, że przedstawić go tak, jak go napisał K., nie można; należy go opracować. Do konkursu może stawać każdy, nie tylko sami lekarze oddziałowi. Proponuje komisję, któraby memoriał ten jeszcze raz przejrzała i odpowiednio opracowała.

Do komisji tej powołano: *Dunina*, *Jakimiaka*, *Zygmunta Kramszyka* i *Sawickiego Bronisława*.

3. *Dr. Polikier* wypowiedział odczyt: „kilka słów o ambulatoriach szpitalnych dla dzieci.“

Przedewszystkiem zauważył, że sprawa ambulatoryów jest kwestyą palącą, o której niechętnie jednakże rozprawiają. Pomimo parokrotnego poruszania tej sprawy (*Dr. Kramsztyk*, *Dr. Żurkowski*), nic jej nie posunięto naprzód.

Stan ambulatoryów szpitalnych dla dzieci jest opłakany i wymaga gruntownych reform. Brak miejsc jedynie w dwóch prywatnych szpitalach dla dzieci, następnie brak odpowiednich towarzystw, rozciągających opiekę lekarską nad uboższą ludnością, powiększa napływ chorych do ambulatoryów dziecinnych. Poczekalnie są poważnie na taką ilość chorych, jaka się zgłasza, za ciasne; dzieci dotknięte różnemi chorobami, mieszczą się wszystkie razem, co jak wiadomo, jest wielce szkodliwą rzeczą; to też niejednokrotnie zauważyć można szerzenie się tą drogą różnych chorób zakaźnych, koklusu i odry.

W szpitalach miast zagranicznych, między innymi w szpitalu cesarza i cesarzowej Fryderyków pod zarządem *Bagiński*'ego każde przybywające do ambulatoryumu dziecko bywa oglądane i do odpowiedniej poczekalni, niemal oddzielnej dla każdej choroby, wpuszczane. *Gillet* radzi urządzenie wzdłuż ścian poczekalni ruchomych lub stałych, łatwo poddających się dezynfekcyi karbolem lub formeliną drewnianych przegródek. Obok poczekalni powinny być miejsca ustępowe, wodociąg, kuchenka, waga i t. d.

Pokój przyjęć dla lekarza powinien być zaopatrzony w odpowiednie narzędzia do badań. Lekarz ambulatoryjny nie powinien być tak luźno ze szpitalem związany. Brak jest odpowiedniej organizacyi, oraz reprezentacyi potrzeb ambulatoryów przed odpowiednią władzą.

Na zakończenie autor wspomniał o biegunkach letnich u dzieci, które do leczenia ambulatoryjnego najlepiej się nadają. W tych razach, na wzór ambulatoryów paryskich, powinny być udzielane przepisy co do żywienia niemowląt i dzieci starszych, a matkom dzieci sztucznie karmionych winny być rozdawane, odpowiednie do wieku, mieszanki mleczne sterylizowane.

Przewodniczący: *Dunin*.

Sekretarz: *K. Zieliński*.

Posiedzenie d. 15 Czerwca 1900 r. Członków obecnych 27.

Na wniosek członka Rady *D-ra Polaka*, z powodu nieobecności *D-ra Dunina*, na przewodniczącego posiedzenia wybrano *D-ra Z. Kramsztyka*.

Dr. Polak przed porządkiem dziennym przedstawił rozmaite rodzaje t. zw. termoforów, przyrządów służących do utrzymywania przez czas dłuższy w ciepłe pokarmów przy przenoszeniu lub prze-

wożeniu ich na odległość, do przechowywania mieszanek dla niemowląt w porze nocnej, okładów, opasek ogrzewających i t. d.

M. Białobrzęski wyjaśnił zasadę budowy tych termoforów, a mianowicie: mają one ścianki podwójne metalowe, a przestrzeń między temi ściankami wypełniona jest mieszaniną octanu sodu z klejem i gipsem. Sole organiczne, a między innymi i ostan sodu, przy topieniu się pochłaniają dużo ciepłoty. Domieszka kleju i gipsu sprawia to, że krystalizacja odbywa się powolniej, a zatem i podwyższenie się ciepłoty trwa dłużej.

Blizsze badanie chemiczne mieszaniny, w termoforach zawartej, wykazuje wody 31,46%, ciał organicznych 22,30%, ciał nieorganicznych 46,24%. Popioły zawierają: najwięcej CO_2 (24,72%), SO_2 (22,58%) i Na (22,50%), później Ca O (13,96%), Cl (8,06%) i $\text{P}_2 \text{O}_5$ (6,27%), wreszcie najmniej Si O_2 i $\text{Al}_2 \text{O}_3 + \text{Fe}_2 \text{O}_3$ (1,45%).

Sposób użycia termoforu jest nadzwyczaj prosty: ogrzewa się go uprzednio w celu rozpuszczenia mieszaniny, w ściankach termoforu zawartej, i termofor staje się przydatnym do użytku. Flaszka z wodą lub mlekiem o ciepłocie 18°C ., wstawiona do termoforu, po 2-ech godzinach ma ciepłotę 58°C ., poczem powoli ciepłota opadać zaczyna. W każdym razie można mieć podwyższenie ciepłoty w termoforze w ciągu 7-iu godzin, a nawet dłużej.

Przewodniczący dziękuje za zaznajomienie wydziału z temi przyrządami, mogącemi mieć zastosowanie w szpitalach, oraz proponuje dyskusję o nich przenieść na jedno z posiedzeń następnych.

Dr. B. Polikier odczytał wnioski w kwestyi ambulatoryów szpitalnych dla dzieci, sformułowaawszy je w sposób następujący:

1-o Ambulatorya mają być prowadzone przez lekarzy doświadczonych, z potrzebami ludzi ubogich obeznanych. Do pomocy im mogą być dodani i asystenci. Lekarze ambulatoryjni powinni być wynagradzani. Powinni być oni rzecznikami potrzeb ambulatoryjnych w szpitalu.

2-o Kandydaci na lekarzy ambulatoryów winni rekrutować się z asystentów ambulatoryjnych.

3-o Pożądanem jest opracowanie instrukcyi dla personelu ambulatoryjnego i ściślejsze określenie stosunku ambulatoryów do szpitala.

4) Pierwszeństwo przy otrzymywaniu porad powinno przysługiwać osobom, poleconym przez lekarzy.

5) Opracowanie przepisów dla tych osób w ambulatoryum, które, oprócz porad, otrzymują bezpłatnie lekarstwo, opatrunki i t. d.

6) Pożądanem jest wydawanie matkom drukowanych wskazówek lekarskich, higienicznych wogóle i dyetetycznych w szczególności.

7) Należy opracować szczegóły urządzeń ambulatoryjnych dla dzieci: poczekalnie, gabinet lekarza, sala izolacyjna, klozet, kąpiel i t. d.

W dyskusyi.

Roszkowski zaznacza, że podnoszenie w tej sprawie głosu jest pożądanem i owocnem, bo pewien postęp w tym względzie już jest widoczny, a prace około stworzenia lepszych ambulatoryów już są rozpoczęte (nowe ambulatoryum szpit. Ś-go Ducha, szpitala dla dzieci, ambulatoryum w mającym powstać instytucie higieny dziecięcej barona Lenwala).

Wisłocki zwraca uwagę na wielkie znaczenie pomocy ambulatoryjnej dla biednych, bo racjonalnie podawana pomoc ambulatoryjna zmniejszyłaby ilość chorych, leczonych w szpitalu.

Lekarzy ambulatoryjnych powinna być ilość dostateczna, aby rocznie nie przypadało więcej na jednego lekarza nad 1500 chorych, w przeciwnym bowiem razie pomoc ta staje się tandetą.

Przemawiali jeszcze *Koral*, *K. Dudrewicz*, *Polikier*, *Bączkiewicz* i wszyscy zgodzili się na jedno, że sprawa ambulatoryów wogóle, a dzieciennych w szczególności, jest sprawą wielkiej wagi, wymaga niezbędnych reform: odpowiednich, wygodnych pomieszczeń, segregacyi i izolacyi chorych zakaźnych, oddzielnego dla nich gabinetu i poczekalni i t. d.

Z. Kramsztyk, powstając przeciwko prowadzeniu ambulatoryum przez lekarzy młodych, psuje ich bowiem to ambulatoryum, nawołuje do stworzenia czegoś konkretnego, w postaci, na przykład, planu ambulatoryów dla dzieci, lub opracowania stosunku ambulatoryów do szpitala.

Na skutek tego przemówienia *Dr. Bączkiewicz* podjął się przedstawienia opracowanego planu ambulatoryum dla dzieci, a *Dr. Wisłocki* opracowania stosunku ambulatoryów do szpitala.

Przewodniczący *Z. Kramsztyk*.

Sekretarz Wydziału *Kazimierz Zieliński*.

Wydział biologiczny, chemiczno-fizyczny, i statystyczno-meteorologiczny.

Posiedzenie z dn. 19. IV. 1900.

1. *D-r Roszkowski*, w imieniu swoim i *D-ra L. Nenckiego*, wypowiedział rzecz: „O określaniu wieku dziecka na podstawie mleka matki.“ Przed dwoma laty *Umikoff* w Petersburgu wykrył przypadkiem szczególne własności mleka kobiecego, polegające na tem, że mleko to po dodaniu amoniaku nabiera w ciągu paru godzin zabarwienia różowo-fioletowego, tem większem odznaczającego się natężeniem, im dawniej dana kobieta rodziła. Pozwala to, do pewnego stopnia, na określenie wieku pokarmu, jak się *R.* przekonał w pracowni *D-ra L. Nenckiego* na 500 doświadczeniach. Obecnie mówca jest zajęty układaniem tablicy kolorymetrycznej, mającej ułatwiać takie określenia. Do doświadczeń swoich używał *R.* amoniaku 10%-ego, którego jedną objętość dodawał do dwu objętości mleka.

2. *D-r. bar. Lesser* zabierał głos z powodu zapytania, wystosowanego przez jednego z piwowarów Warszawskich do Rady Towarzystwa Hygienicznego, a przez tę Radę przesłanego do rozstrzygnięcia Wydziałowi. Zapytującemu chodziło o zdanie Towarzystwa co do higienicznych zalet i wad korków do piwa zwykłych i mechanicznych porcelanowo-gumowych oraz co do wyższości jednych nad drugimi. *D-r Lesser* dla ułatwienia decyzji przedstawił rozmaite modele korków mechanicznych, głównie używanych do zamykania butelek z mlekiem, lecz podobnych do tych, jakie obecnie wchodzi w użycie do korkowania piwa.

Po wyczerpującej dyskusji z udziałem pp.: *Boczkowskiego*, *Wieczorkiewicza*, *Zawadzkiego*, *Knappego*, *Mutermilcha*, *Bartoszewicza*, *Janasza*, referenta *bar. D-ra Lessera* i przewodniczącego wydziału *D-ra Nussbauma*, postanowiono sformułować odpowiedź w sposób następujący: „Wydział nie znajduje w zamykadłach mechanicznych do piwa godnych zaznaczenia braków pod względem higienicznym, wyższości jednak nad korkami naturalnymi zamykadłom tym przypisać nie może.“

Na tem posiedzenie ukończono.

Posiedzenie z dn. 28. VI. 1900.

1. *P. Białobrzewski* wygłosił rzecz p. t.: „W sprawie szkodliwych dla zdrowia wyrobów gumowych.“ Wyroby gumowe z materiału szkodliwego dla zdrowia lub też zabarwione szkodliwymi farbami przywożone są do nas w dość znacznej ilości z Niemiec, gdzie sprzedaż ich jest surowo od lat kilkunastu wzbroniona i gdzie z tego powodu nie znajdują zbytu. *D-r L. Nencki* i *p. Białobrzewski*, chcąc wykazać szkodliwość niektórych sprzedawanych u nas wyrobów gumowych, dokonali całego szeregu badań, biorąc do nich przedmioty z pomniejszych sklepów, nabywane głównie przez ubogą ludność Warszawską, mianowicie smoczki, kółka do gryzienia dla dzieci, zabawki i t. p. W popiele bardzo wielu z tych przedmiotów (popiołu otrzymano znaczne ilości, nawet do 50%) wykryto ołów i cynk w ilościach dla zdrowia stanowczo szkodliwych. Wyroby podobne odznaczają się ciężarem właściwym większym od ciężaru wody, a więc w wodzie toną; barwę posiadają zwykle szarą. Przedmioty gumowe czarne, zabarwione zwykle sadzami, mają ciężar gatunkowy znacznie mniejszy (w wodzie nie toną) i zawierają mało popiołów, bo zaledwie około ½%, a więc wykryć w nich można tylko drobne i zwykle nieszkodliwe ilości metali. Guma czerwona, o ciężarze właściwym również mniejszym od jednościci, bywa zwykle nieszkodliwa. Do zabarwienia jej bywają wprawdzie czasami używane sole rtęci, w zbadanych jednak przedmiotach z handlów Warszawskich ani razu rtęci nie wykryto. Do malowania wyrobów z gumy nie wolno w Niemczech używać farb, zawierających ołów,

cynk, cynę, arsen, rtęć, kobalt i t. p.; u nas przepisy wzbraniają tylko używania farb z arsenem, nie bacząc, że zawartość innych metali może być również dla zdrowia szkodliwą.

W dyskusyi przewodniczący Wydziału Dr. *H. Nussbaum* postawił wniosek, aby Wydział przedstawił Radzie Towarzystwa sprawę, przez p. *Białobrzieskiego* poruszoną, z prośbą o wyjednanie u właściwych władz zakazu sprzedawania wyrobów gumowych, zawierających szkodliwe dla zdrowia domieszki.

2. Dr. *I. Frenkel* przemawiał przeciwko używaniu do ozdoby mieszkań kwiatów sztucznych, nieestetycznych dla oka, a dla zdrowia szkodliwych, jako stanowiących zbiorniki kurzu, a więc i drobnoustrojów, częstokroć chorobotwórczych.

W dyskusyi p. *Białobrzieski* dodał, że szkodliwość niektórych kwiatów sztucznych, np. palm, zależy może i od tego, że do ich malowania używane są zwykle barwniki, arsen i chrom zawierające, np. t. zw. „*Kaisergrün*“, „*Chromgelb*.“

Na tem posiedzenie ukończono.

Sekretarz wydziału *Ant. Kuczyński*.

Wydział higieny wychowawczej.

Posiedzenie z dn. 9 czerwca r. b. I.

Sprawozdanie z działalności lekarskiej w szkole handlowej *Rontalera*. (1897—1899).

Rok 1897.

Dr. Al. Zawadzki. Wobec miejscowych wymagań, by lekarz szkolny leczył uczniów, nie zaś czuwał nad higienicznością zakładu i nauczania, rola lekarza szkolnego, chcącego odpowiedzieć godnie swemu zadaniu, stosownie do obecnych wymagań nauk, bywa trudną i tem bardziej uciążliwą, że trzeba wpajać uczniom nawet te kardynalne zasady higieny, które już z obowiązku winni byli zaszczerpieć im rodzice.

Trzeba więc było wydać rozporządzenie, by uczniowie zmieniali często bieliznę (min. 2 r. tygodniowo), by kąpali się co najmniej raz na 2 tyg., by spali dostateczną ilość godzin (do 14 lat 11—10 g. od 14 lat 8—9 g.), by przed jedzeniem i po jedzeniu cokolwiek odpoczywali i t. d.

W szkole dawać trzeba było baczenie, by przed jedzeniem myli ręce, nie spluwali na podłogę, jednym słowem rozpoczynać, jeżeli się tak można wyrazić, cywilizowanie malców pod względem higieny od abecadła.

Wobec wrogo nieraz usposobionych rodziców względem tych nowości, (jak się wyrażali), jak również wobec niemożności stałego czuwania nad uczniami, rady udzielane przez lekarza pozostawały często bez wykonania. Za to część uczniów, którzy postępowali według żądań lekarza, ewentualnie władzy szkolnej, dodawała otuchy, że uporem i cierpliwością uda się coś zdziałać.

W celu zebrania wiadomości o stanie zdrowia ucznia przed wstąpieniem do szkoły i podczas pobytu w niej, sporządzoną została księga lekarska, obejmująca 12 rubryk; każdy uczeń jest notowany w niej oddzielnie w ten sposób, że w każdej chwili można przekonać się o dawnym i obecnym jego stanie zdrowia. Z książki tej można było łatwo wyprowadzić wnioski, że mała ilość uczniów ma powtórnie szczepioną ospę, że bardzo wielu ma skrzywienie kręgosłupa i że bardzo często nie szkoła powoduje to skrzywienie, lecz dom, gdzie malec niema odpowiedniego krzesła i stołu do pracy; że wady wzroku częstokroć są przyczyną bólów głowy i t. d.

W szkole wedle możliwości (gmach szkolny przerobiony z mieszkań zwykłych) starano się o stworzenie higienicznych warunków dla uczniów. Stosownie do żądań lekarza szkoły, liczba lekcji, zadawanych do domu, została zmniejszoną i równomiernie rozdzieloną na wszystkie dni w tygodniu, z wyjątkiem czwartku, na który zadawano mniej, niż zwykle. Uczniowie, którzy, wedle orzeczenia lekarza, byli przepracowani, otrzymywali pewne ulgi, a nawet półroczne urlopy dla odpoczynku. W końcu statystyczne dane:

z liczby 346 uczniów:

101 miało skrzywienie kręgosłupa,

40 wady wzroku,

120 zepsute zęby,

83 powtórnie szczepioną ospę;

dalsze szczegóły tu pomijamy.

Rok 1898.

Ze względu na niemożność wychowywania uczniów zgodnie z zasadami higieny, niemożność, wypływającą częstokroć z nieznanomości zasad higieny wpośród rodziców i wychowawców, autor proponuje rozesłanie do rodziców i wychowawców szeregu zapytań (20), obejmujących prawie całą higienę w zastosowaniu do wychowania domowego i szkolnego. Już same zapytania mogą wywrzeć na opiekunów wpływ dodatni, gdyż wskażą im, że dotąd wychowywali dzieci niehigienicznie; nadto materyał, otrzymany tą drogą, może dać nam cenne dane i rozstrzygnąć wiele do tej pory niezrozumiałych dla nas kwestyi.

Materyał, zebrany w szkole Rontalera, wskazuje, że uczniowie kąpią się rzadko, bieliznę (mimo zamożności) zmieniają raz tylko na tydzień, bez względu na stan jej czystości. Częstokroć śpią wiennej koszuli. Ręce myją tylko rano, przed jedzeniem prawie nigdy, o czystość paznogi zupełnie nie dbają. Zęby czyści tylko część uczniów; żaden z uczniów nie czyści ich na noc. Śpią mało, na jedzenie mają bardzo mało czasu, wskutek czego jedzą z pośpiechem, bez odpoczynku przed i po jedzeniu. O odpowiednich do wzrostu krzesłach i stołach nawet bardzo bogaci rodzice uczniów nie mają żadnego pojęcia nigdy o tem nie słyszeli, nigdy tego nie

widzieli, siedzą więc malcy i pracują w domu, jak się zdarzy. To samo można powiedzieć o ustawianiu światła przy pracy.

Oдноśne badania uczniów wykazały, że wszystkie te luki w znajomości higieny wpośród rodziców już wywarły swój wpływ na zdrowie malców, czy to w formie skrzywień kręgosłupa, czy wad wzroku, czy nadmiernej nerwowości,—jednym słowem uczyniły wiele złego.

Tym powodowany, prelegent żąda, by rodzice i pedagogowie byli obznajmieni choć powierzchownie z higieną lub też zwracali się o radę w tym kierunku do domowego lekarza.

Co do szkoły, prelegent podaje pomiary i opis nowego lokalu szkolnego, upatrując i w tym lokalu wad wiele, gdyż i ten nie był budowany specjalnie na szkołę. W każdym razie obecny lokal jest o wiele lepszy, niż poprzedni. Z. opisuje rozmaite zabiegi, by pobyt w szkole uczynić jak najmniej niehigienicznym.

W 1898 roku zbadanych było nowych jeszcze 100 uczniów, co razem uczyniło cyfrę 446. Przytoczymy niektóre dane procentowo obliczone:

Szczepioną raz tylko jeden ospę miało	43%
Skrzywień kręgosłupa	20%
Wad wzroku	14%
Z zepsutemi zębami i t. d.	50%

Ze względu na wymagania ze strony władzy szkolnej, lekarz musiał leczyć uczniów ambulatoryjnie w szkole; statystykę chorób, z którymi zwracali się uczniowie, autor podaje w swojej pracy. Dla niesienia pomocy w razach nagłych zachorowań i nieszczęśliwych wypadków sporządzoną została apteczka, zawierająca wszystko, co na razie może być potrzebnem przy udzielaniu pomocy.

W końcu, krytykując obecny sposób gimnastykowania uczniów w szkołach, Z. wypowiada parę uwag co do gimnastyki, która rzeczywistą mogła by przynieść korzyść.

Pożądanemi były by również urzędowe zawiadomienia rodziców w dziennikach o stanie zdrowia ucznia lub o wadach, jakie lekarz szkolny zauważył przy badaniu ucznia.

Rok 1899.

W 1899 roku dokonane zostały pomiary w szkole: wzrost, obwód klatki piersiowej, waga uczniów, siła ich prawej i lewej ręki. Siła prawej ręki przed lekcyami i po lekcyach. Uczniowie wyższych klas odbywali z lekarzem szkoły wycieczki do stacyi pomp, filtrów, gmachu teatru Wielkiego (wentylacja), do paru fabryk, do kanałów miejskich. Wycieczki te robiono w celu praktycznego obznajmienia uczniów z urządzeniami higienicznymi miejskimi, fabrycznymi i domowymi.

W końcu swojego przemówienia prelegent zwrócił się do wydziału z prośbą o rozpatrzenie zapytań, proponowanych przez niego

dla rozesłania rodzicom i opiekunom, o ostateczne zredagowanie ich i obmyślenie sposobów, by jak największa ilość zapytań była rozesłana, ewentualnie jak największą otrzymana ilość odpowiedzi.

Prezydujący zaproponował utworzenie osobnej komisji, która opracowałaby wspólnie z autorem proponowaną ankietę i przedstawiła ją w formie ostatecznej do dyskusji. Wydział wybrał komisję, w której skład weszli prelegent, Dr. Polak, Dr. Julian Kramszyk.

Dr. Polak proponuje, aby ogół przysyłać komisji swe uwagi w tej sprawie.

Panna M. Weryho odczytała rzecz „O znaczeniu zabaw dziecinnych“, rozwijając swój temat w 4-ch zasadniczych punktach: 1) zabawa, jako naturalna potrzeba dzieci; 2) charakter zabaw w różnych okresach wieku dziecięcego; 3) wpływ zabawy na wszechstronny rozwój dziecka, i 4) jak należy kierować zabawą. Przedewszystkiem wychowanie fizyczne u nas jest w opłakanym stanie. Potrzebę gimnastyki uznano już ostatecznie, ale niema jeszcze odczucia wielkiego znaczenia wychowawczego wolnych gier i zabaw. A jednak wyczerpująco traktują już te kwestye na Zachodzie (Grass, James, Golich i inni). W dzieciach dostrzegamy instynkt gier, usprawiedliwiający ich potrzebę; zabawa, już dla niemowlęcia jest konieczną. Jest to niejako praca, do jego sił i wieku zastosowana. Jeżeli sami obmyślamy dziecku zabawę powinna być ona tego rodzaju, ażeby dziecko ją lubiło, ażeby mu dogadzała. Dzieci w różnych okresach wieku różne mają upodobania. W pierwszym — lubią niszczyć przedmioty, o właściwie badać ich zawartość i skład; jest to okres mniej więcej od 1-go roku do 3-ch lat.

W drugim okresie naśladują czynności starszych — od 3—9; w trzecim następuje budzenie się instynktów społecznych, potrzeba towarzyszków zabawy, instynkt współzawodnictwa — między rokiem 10—13; w czwartym pozostaje popęd tworzenia, zabawy organizowane są z planem, duży udział wyobraźni.

Gry mają poważny wpływ na dalsze życie. Wyrabiają zręczność, energię, wolę.

Należy więc popęd naturalny do zabaw rozwijać; gimnastyka nie jest wystarczająca.

W mieście naszym są do zwalczenia przeszkody w tym kierunku: brak miejsca, odpowiednich placów, ogrodów. Ważnym jest również umiejętny wpływ starszych, kierujących zabawą. Nie należy bowiem tamować indywidualności dziecinnej, ale kierować nią, wnikając w jej dążenie. W dyskusji dr. Polak zaznacza potrzebę technicznego podręcznika do urządzenia gier u nas, na co p. Weryho odpowiada, że przed 3ma miesiącami podobny podręcznik wydała.

Przewodniczący spodziewa się osobnego wydania instrukcyi co do urządzenia gier na wolnem powietrzu ze względu na mającą powstać instytucję im. Rau'a.

Dr. Tchórznicki wyraża życzenie, poparte przez Wydział, aby na prowincyi zainicyowano również zabawy dziecięce. Kompetentne osoby powinnyby urządzić kurs nauczania, jak dzieci bawić.

Inż. *Szrajber* proponuje rozesłanie odpowiednich broszurek dla pobudzenia prowincyi.

P-na *Weryho* wypowiada się również za pociąganiem prowincyi, lecz musimy wprzód urządzić w Warszawie, a następnie wygłaszać odczyty w rodzaju powyższego, gdyż żywe słowo więcej znaczy.

Przewodniczący jest zdania, że wszelka propaganda w tym względzie będzie niemożliwą, dopóki nie ma jeszcze zatwierdzenia władzy.

Przewodniczący: *Karol Król.*

Sekretarz: *Dr. J. Piotrowski.*

B I B L I O G R A F I A.

Chevallier et Richard. Etudes sur les intoxications alimentaires. Paris. Vigot. 1900.

General-Bericht üb. die Sanitäts-Verwaltung im Königr. Bayern. T. 29. 1898. 2 et 8. München. Bassermann.

Heller, Mager u. v. Schrötter. Luftdruck-Erkrankungen m. besond. Berücksicht der sogenannten Caissonkrankheit. 119 rysunków i 11 tablic, 2 części. Wien. Hölder. 1900.

Lacassagne A. Le vade-mecum du médecin expert. Wydanie nowe. 1900. Lyon. Storck et C-ie.

Rapmund O. Die gesetzl. Vorschr. üb. die Schutz-Pockenimpfung. Leipzig. Thieme. 1900.

Rieger C. Die Castration in rechtlicher, socialer u. vitaler Hinsicht betr. Jena. Fircher. 1900.

Sachs W. Die Kohlenoxyd Vergiftung in ihrer klin. hygien. u. gerichtsärztlichen Bedeutung. 1 tablica. Braunschweig. Vieweg u. Sohn. 1900.

Saenger M. Aphorismen über mechanische Desinfection und Infectionsprophylaxe. Fischer's med. Buchh. 1900.

Villers et Collin. Traité des alterations et falsifications des substances alimentaires, z 633 rysunkami. Paris. Doin. 1900.

Dr. S. Mintz. Hygiena biblijna w świetle krytyki społecznej. Warszawa. 1900

Annuaire statistique de la ville de Buenos-Ayres. 1899. IX année. 330 p. Intendant municipal M. Adolphe Bullme. Directeur général de la statistique municipale Albert B. Martinez.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Hygiena palaczy tytoniu. 1) Nie powinny palić osobniki, które mają skłonność do zaburzeń żołądkowych, do katarów oskrzeli, cierpień płucnych. Ludzie, mający zwyczaj jeść dużo, mogą palić z niejakim nawet pożytkiem dla sprawy trawienia. 2) tytoń powinien być suchy, owinięty w bibułkę delikatną i cienką, nie klejoną i pozostawiającą mało popiołów po spaleniu. 3) nie powinno się palić ani naczczo, ani po położeniu się spać. 4) używanie cygarniczek i mundsztuków jest pożyteczne z punktu widzenia higieny. 5) paląc cygaro, nie powinno się gryźć i ssać końca jego, aby uniknąć działania soku tytoniowego na błony śluzowe warg, jamy ustnej, przetyku i żołądka. 6) aby uchronić zęby od złego wpływu tytoniu i czernienia, — palacze powinni używać raz na dzień następującego płukania:

Chlorku wapna 8,0

Alkoholu, wody destylowanej na 34,0

Esencji gwoźdźkowej 10 kropli.

Zmieszać, przefiltrować. Na szklanke wody brać $\frac{1}{2}$ łyżeczki do płukania ust i czyszczenia zębów. (Ann. d'hyg. pub. tom XLIII str. 571).

Wyborcy miasta Wersalu stawiają za warunek swoim delegatom, — aby dobijali się *utworzenia* we Francji *uzdrowisk dla suchotników*, wskazują oni na to, że we Francji, gdzie rok rocznie umiera na suchoty 150000 ludzi, niema ani jednego sanatorium, podczas gdy w Niemczech, Belgii i Szwajcaryi, gdzie gruźlica bezporównania mniej jest rozpowszechnioną, w ciągu 5 lat ostatnich wybudowano 50 sanatoriów (La Tribune médicale, 5 czerwca).

Według danych urzędowych z 46988 zmarłych w **Paryżu** w ciągu 1899 roku 12314 zmarło z powodu *gruźlicy*. (Le progrès médical, 30 czerwca).

Urząd zdrowia w Berlinie wydał: „uwagi o gruźlicy,“ mające na celu zapoznanie szerokich sfer ludności z drogami do szerzenia się gruźlicy i sposobami zapobiegania jej rozwojowi.

Na wszystkich gmachach publicznych Paryża wywieszono zostały obecnie ogłoszenia administracyi, *zabraniające odpluwania plwociny wprost na ulicę*. Naturalnie, pewne pisma są z takiego zakazu niezadowolnione; mówią one, że potem jak zabroniono pluć w omnibusach, wagonach na ulicy i t. d., to w końcu nie będzie gdzie dopełnić tej naturalnej potrzeby. Jednakże pisma te zapominają, że pluć nie jest koniecznem, lecz jest to tylko brzydkim przyzwyczajeniem. Odpluwać plwocinę winny tylko osoby, cierpiące na kaszel, a te winny pluć w chustkę do nosa lub nosić z sobą odpowiednie spluwaczki kieszonkowe. (La médie. moderne 11 lipca).

Grupa robotników m. Paryża, wychodząc z zasady, że nadużycie napojów **wyskokowych** jest główną przyczyną nędzy i wogóle nieszczęść klas pracujących, postanowiła utworzyć „Związek robotniczy w celu walki z alkoholem.“ (Le progrès Méd. 23 czerwca).

W Lipcu otwarte zostało berlińskie **sanatorium dla alkoholików** przy **Fürstenwalde**, znajdujące się pod opieką 7 lekarzy. Położenie sanatorium prześliczne: wśród lasu sosnowego. wśród łąk i pól. Pomieścić ono może 50 chorych; urządzenie jest miłe i przy całej swej prostocie bardzo ładne. Przy sanatorium znajduje się osada oraz ogrody, w których chorzy mogą się zajmować pracą fizyczną. Za utrzymanie miesięczne płaci się 100 marek; pobyt obliczono przynajmniej na pół roku. Chorych nieuleczalnych nie przyjmują. (Allgem. medicin. Central-Zeitung 4 lipca).

Ponieważ robotnicy, pracujący w **papierniach** przy segregowaniu gałganów, łatwo zarażają się różnymi chorobami, a między innymi i ospą, austriackie ministerium spraw wewnętrznych zwróciło osobliwą uwagę **na szczepienie ospy w tych fabrykach**, jak również, gdzie to jest koniecznym, na szczepienie ponowne (Klinische therapeutische Wochenschrift 8 lipca).

Z powodu epidemii ospy we Włoszech południowych i w Marsylii, w Wiedniu przedsięwzięto środki w celu szczepień ogólnych i ponownych szczepień u całej uczącej się młodzieży, jak również ustanowiono bardzo ścisłą kontrolę nad stosunkami handlowymi z wybrzeżem morza Adryatyckiego, a osobliwie z Turcją (Klin. therapeutische Wochenschrift, 1 lipca).

Rada higieniczna departamentu Sekwany utworzyła komisję do zbadania higieny **bazarów spożywczych**. — Komisja ta doszła do następujących wniosków. — Większość stałych lub zamkniętych bazarów spożywczych nie odpowiada wymogom higieny nowoczesnej: jest w nich mało miejsca, powietrza, wody i światła. Jednakże, przy należytej budowie i dobrym doglądzie kryte hale targowe najwięcej są odpowiednie pod względem higieny. Bazary ruchome powinny być otwierane w dzielnicach odległych, z małą ilością mieszkańców, na ulicach szerokich, lecz nie na chodnikach przylegających do domów. (Le progrès médical, 2 czerwca).

W Wiedniu, wskutek przedstawienia prof. Maxa Gruber'a, ustanowiono ścisłą **kontrolę nad przygotowaniem lodu**. Osobliwie zwracają uwagę na lód do użytku wewnętrznego. W tych razach wymagania są te same, co i przy przygotowaniu wody sodowej. (Klinisch therapeutisch. Wochenschrift 1 lipca).

Z wykazów przebiegu dżumy, dotyczących jej szerzenia się w Brazylii Chinach, Japonii i Egipcie (Port-Said, Alexandria), wynika, że epidemia tej strasznej choroby do sierpnia bynajmniej nie wygasła. Nadto w początkach września stwierdzono w Glasgow urzędownie 12 przypadków dżumy, a osób o nią podejrzanych około 90.

Nagroda Andofzeda 15000 franków, przeznaczona przez Akademię nauk humanitarnych i politycznych za „najszczytniejsze i najpiękniej-

sze *przykłady zapomnienia o sobie* w celu niesienia ulgi innym,“ przyznana została Yersin'owi, tyle razy narażającemu życie swoje na niebezpieczeństwo przy pracach nad dżumą. (Gazette médicale de Paris, 7 lipca).

Kollegium chorób podzwrotnikowych w Liwerpoolu wysyła do *Ameryki południowej ekspedycję naukową*, która przez Kanadę i Stany Zjednoczone skieruje się do Paragwaju, gdzie pracować będzie *nad żółtą febrą, biegunką krwawą* i nad innymi chorobami Ameryki południowej, (Gaz. Médicale de Paris, 30 czerwca).

Według doniesień „War Office“ (ministerjum wojny) w Afryce południowej umarło dotychczas z chorób 3985 ludzi, zabite zaś zostało przez wrogów lub umarło od ran tylko 2973 osób. Z 16358 tych, którzy powrócili do domu, ranionych jest tylko 4000, a chorych więcej, niż 12000. O strasznym położeniu chorych w szpitalach południowej Afryki opowiada również deputat angielski Bourett Coutts, który tylko co z południowej Afryki powrócił. (Le progrès medical).

Według komunikatu „British medical Journal“ (4 czerwca) w *szpitalach Blemfontain* znajdowało się 5000 ludzi, a z nich w szpitalu miejskim 1800 osób. Woda jest tam niemożliwą: we wszystkich zdrojach znajdują padlinę końską, Do gotowania wody niema paliwa. *Hospital of Woodstock* leży na brzegu *Tablebay*, w pobliżu głównego ścieku miejskiego. Podczas odpływu na brzegu pozostają różne odpadki, gnijące i zanieczyszczają powietrze. W szpitalu niema nawet pokoju operacyjnego; chorzy gorączkujący, suchotnicy i ranni leżą jeden obok drugiego. Niema ani lekarstw, ani mleka, którego władze wojskowe łatwo mogłyby dostarczyć. Na zapytanie ministra wojny lord Roberts odpowiedział, że niema nic przeciwko temu, aby do południowej Afryki wysłaną została komisya śledcza. (Gazette médicale de Paris, 7 lipca).

Wszystkich miejscowości leczniczych w Austrii w roku 1897 liczono 252, w których było w ciągu tegoż roku 294,896 kuracuszów. Większość kurortów znajduje się w Tyrolu. — Również pod względem narodowo-ekonomicznym wielką gra rolę ilość rozestanych wód mineralnych i innych przetworów, ze źródeł mineralnych otrzymywanych. W ciągu roku wspomnianego wysłano 20,202,536 butelek wód różnych, 120027 kilogramów i 157,311 litrów przetworów oraz 45,820 pudełek z pastylkami. (Allgem. Med. Zeitung 2 lipca).

D-rzy Carron i *de la Carrière* zorganizowali wspólne wycieczki lekarzy po Francyi w celach naukowo-lekarskich. Wycieczki te, łączące przyjemne z pożytecznym, odbywają się pod przewodnictwem najznakomitszych lekarzy francuskich i dają możność lekarzom francuskim i cudzoziemcom, jak również i studentom, poznać praktycznie różne miejscowości lecznicze tego kraju. Wycieczka w roku zeszłym, poświęcona Francyi środkowej i Owernii, miała wielkie powodzenie; marszruta roku bieżącego wytkniętą została przez góry Pirenejskie i południo-wschód. Kierujący wyprawą prof. Laudouzy w każdym przypadku daje odpowied-

nie wyjaśnienia. Każdy należący do wycieczki lekarz lub student wnosi 300 franków, jako zapłatę za stół, mieszkanie i przejazdy. (La méd. mod. 4 lipca).

Konferencya Akademii medyko-chirurgicznej w Petersburgu, zbadawszy pod względem naukowym pytanie o normalnej potrzebie *ilości* czasu dla *snu* w czasie szkolnego okresu życia, przysłała do wniosku, że uczniowie do lat 10 powinni sypiać od 10 do 11 godzin na dobę, do lat 12-13 od 9 do 10 godzin, a wychowawcy w wieku starszym od 8 do 9. (Lapresse médic. 29 lipca).

Pruski minister oświaty nakazał, aby w dniu, w które temperatura wskazuje 25° Celcjusza o 10 rano, lekcye trwały tylko 4 godziny z rzędu. Dwukrotne przychodzenie do szkoły w takie dni nie jest obowiązującym. Jeżeli klasy nie są urządzone higienicznie, to czas trwania lekcyi musi być skrócony nawet w dniu, t° niższej. Gdyby nawet nie miało to miejsca, to dzieci, mające długą drogę do szkoły, należy zwalniać od dwukrotnego przychodzenia na lekcye. Zarządzający szkołą ma prawo, według swego uznania, przerywać lekcye zabawami na świeżem powietrzu, jeżeli znajdują się przy szkole odpowiednio zacienione place.

Często starano się wynaleźć *związek między epidemią influenzy i meteorologią*, zwracając uwagę na kierunek wiatrów lub na stan ciśnienia barometrycznego. Dr *Ruhemann* zwraca uwagę na czynnik nowy, mianowicie na światło słoneczne. Znane są własności przeciwdrobnoustrojowe światła słonecznego: słońce zabija mikroby; brak słońca pomaga ich rozwijaniu się. *Ruhemann* czyni zależnym rozwój epidemii od braku słońca, powołując się na dane statystyczne, według których największe natężenie epidemii w Berlinie, Wrocławiu i Magdeburgu przypadało na dni pochmurne. Z drugiej strony jednakże wiadomem jest, że bardzo silna epidemia influenzy w Paryżu w roku 1893 przypadła na miesiące marzec i kwiecień, kiedy właśnie w ciągu tych 2-ch miesięcy nie było ani jednego dnia pochmurnego. Oczywiście jest przeto rzeczą, że nie o słońce tu chodzi.

(La médecine moderne, 25 kwietnia).

Towarzystwo tanich mieszkań. „Hamelic“ donosi, że zatwierdzone zostało „Towarzystwo akcyjne mieszkań higienicznych dla ludności żydowskiej.“ Na czele Towarzystwa stoją baron N. Ginsburg i p. H. Wawelberg. Celem Towarzystwa jest dostarczanie biednym żydom w guberniach zachodnich i w Królestwie mieszkań tanich i dogodnych, warsztatów rzemieślniczych i gruntów podmiejskich na sady owocowe i ogrody warzywne. Kapitał Towarzystwa wynosić będzie 500,000 rb. z podziałem na 2,000 akcji po 250 rb. Zarząd mieścić się będzie w Petersburgu. Jeżeli akcye dadzą dywidendę, to 4 proc. zabiorą akcyonariusze, resztę zaś obróci się na wsparcia dla rzemieślników i ogrodników, na kuchnie tanie, sklepy spożywcze, ochronki dla dzieci i t. p. Międzynarodowe Towarzystwo żydowskie „Ica,“ założone z inicjatywy i za pieniądze barona Hirsza, kupiło już 900 takich akcji za 225,000 r.

W Anglii w New-Market, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej męża i żonę za to, że nie tylko *nie odosobnili* oni swego dziecka chorego na *szkarlatynę*, lecz w czasie zdrowienia pozwolili mu się bawić z innymi dziećmi na ulicy.— Uznając postępek taki za znaczne przekroczenie przeciwko prawidłom sanitarnym, sąd ukarał winnych grzywną 2½ f. st. („The Lancet“ 16 czerwca.)

Wkrótce urzeczywistni się myśl utworzenia morskiego sanatorium pływającego. Grono lekarzy austriackich już prawie zebrało odpowiedni kapitał (1 milion guldenów); plany i model okrętu są gotowe, i niebawem wielu chorych nerwowych będzie mogło oddychać ożywczem i wzmacniającem powietrzem morskiem wśród zupełnie higienicznego, odpowiedniego do ich choroby środowiska. (Allgem. Wiener Med. Zeitung, 10 lipca).

Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu rady higieny publicznej we Francji wysłuchano zajmującego referatu D-ra Netter'a o projekcie utworzenia *sanatorium dla trędowatych*, który to projekt został opracowany przez D-ra Dona Sauton. Sanatorium powinno być wybudowane na przestrzeni 36 akrów w pobliżu *Neufchâteau* (w departamencie Wogezów). Pobyt w sanatorium będzie dobrowolny. Hygiena, aseptyka, antyseptyka i odkażanie za pomocą pary usuną wszelkie niebezpieczeństwo zarażenia się. Chorzy będą mieli pokoje osobne; dla bogatych trędowatych, w razie życzenia, mogą być osobne baraki. Rada higieniczna jednogłośnie przyznała, że w danym razie jest bardzo pożądaną inicjatywą prywatną. (Journal de Médecine de Bordeaux 15 lipca).

W uniwersytecie Berlińskim otwarto *dwie nowe katedry*: leczniczego zastosowania promieni Röntgena i medycyny wewnętrznej z osobliwym uwzględnieniem *działu nieszczęśliwych wypadków*. Profesorami nadzwyczajnymi tych katedr zostali zamianowani docenci prywatni Emil Grumach i M. Litten (Allgem. medicinisch Centr. Zeitung 4 lipca).

Ilość ukąszonych przez wściekłe zwierzęta, zgłaszających się do Charkowskiej pracowni bakteryologicznej, wciąż wzrasta. W ciągu półroczu pierwszego r. b., według słów „Charkows. Wied.“ było tam 970 pokąszanych, podczas gdy w ciągu całego roku zeszłego było ich 1247. Od roku 1887, to jest od powstania pracowni Pasteur'a w Charkowie, szczepiono 8185 pokąszanych. Śmiertelność po szczepieniu była 0,4%; wynik ujemny leczenia bywa tylko wtedy, gdy o pomoc zwracają się zbyt późno, i głównie po pokąsaniu przez wilki wściekłe (Przydniepr. kraj, 15 lipca).

D-r Matignon przytacza następujący *aforyzm lekarzy chińskich*: Jeżeli po każdym jedzeniu przejdiesz swoje 300 kroków, to długo będziesz mógł się obywać bez wszelkich lekarstw.“ (La méd. moderne, 4 lipca).

Od niejakięgoś czasu we Włoszech zajmują się bardzo *higieną kościołów* i już kilku biskupów przesłało klerowi swoich dyecezyi cirkularze, zawierające prawidła praktyczne co do mycia i odkażania sublimatem podłóg kościołów, oraz o myciu wodą gotującą się przedmio-

tów ruchomych, w użytku wiernych będących, jak również o częstem oczyszczaniu wodą gotującą się lub sublimatem kropielnic. Te różne operacye sanitarne powinny być wykonywane przynajmniej raz na tydzień i po każdej ceremonii religijnej, podczas której było dużo osób. (Semaine médicale N^o 27 z d. 27 czerwca 1900).

Uprawomocniono obecnie przepisy co do **sacharyny**. A mianowicie, pozwolono używać jej tylko w lecznictwie i w badaniach naukowych. Sprzedaż sacharyny odbywać się może: 1) w aptekach na recepty lekarzy i 2) w niektórych składach aptecznych, otrzymujących na to osobne pozwolenie. Używanie sacharyny przy przygotowaniu na sprzedaż wszelkiego rodzaju produktów spożywczych i napojów jest wzbronionem. Za przygotowywanie do sprzedaży, przechowywanie w zakładach handlowych lub przemysłowych lub za sprzedaż produktów spożywczych i napojów, w których skład wchodzi sacharyna, winni podlegają karze aresztu nie więcej nad 3 miesiące lub grzywnie do wysokości 300 rb. sr. (Nowoje Wremia, 12 lipca).

Gubernator wołyński wzywa lekarzy i studentów IV kursu medycyny do organizacyi oddziałów sanitarnych w celu walki z chorobami epidemicznymi. Pensya lekarzy wynosi 125, studentów 75 rubli miesięcznie.

W kwietniu r. 1901 odbędzie się w Londynie kongres przeciwgruźliczy.

Dla lekarzy, pozostających w służbie publicznej, otworzone będą w Wiedniu 6-iotygodniowe kursa dopełniające. Kursa te obejmą wykłady z higieny, ćwiczenia nad odkażaniem, wykłady o badaniu środków spożywczych z ćwiczeniami i demonstracyami, praktyczny kurs bakteriologii i wykłady odnośnych ustaw. W kursie tym może uczestniczyć tylko 12 lekarzy zamiejscowych rządowych, otrzymujących w tym celu urlop, zwrot kosztów podróży i 10 koron dziennie.

Nadesłane do Redakcyi. D-r Czesław Stankiewicz. W sprawie operacyjnego leczenia tyłopochylenia - zgięcia macicy. Łódź, Nakładem autora. 1900 Str. 196. 8. A. Groszlik. Najnowsze przeglądy na mechanizm budowy i czynności układu nerwowego Warszawa 1900 8^o str. 28.

Zmarli: Franciszek Stępkowski w Warszawie, autor szeregu naukowych dzieł, przeważnie z dziedziny ginekologii.

Przytkowski Stanisław, lekarz miejscowy w szpitalu na Pradze w Warszawie.

Kaczkowski Zygmunt, lekarz szpitala powiatowego w Łowiczu.

Cadet de Gassicourt, lekarz chorób dziecięcych w Paryżu.

Kühne Wilhelm, prof. fizyologii w Heidelbergu.

Albert, prof. chirurgii w Wiedniu.

Redaktor i Wydawca dr. med. **J. Polak.**

Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Сентября 1900 г.

Rada Towarzystwa Hygienicznego

w myśl § 15 i 16 Ustawy zawiadamia niniejszem, że

ZEBRANIE OGÓLNE NADZWYCZAJNE

*odbędzie się w sali posiedzeń Towarzystwa dnia 17 Października r. b.
o godzinie 8-ej wieczorem.*

Porządek dzienny:

- 1) Przyjęcie dodatkowego aktu darowizny barona Lenwala.
- 2) Przyjęcie aktu darowizny spadkobierców Ignacego Regelmanna na sanatorium dla suchotników.
- 3) Projekt ustawy Instytutu higieny dziecięcej.
- 4) Projekt ustawy ogródków, gier i ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci *).
- 5) Projekt uzupełnienia Ustawy.

Uwaga. W razie nieprzybycia $\frac{1}{4}$ członków rzeczywistych, mieszkających w Warszawie, zebranie ogólne odbędzie się w drugim terminie dnia 7-go Listopada i, w myśl § 19 Ustawy, będzie prawomocnem bez względu na liczbę obecnych.

PREZES RADY *J. Kosiński*

SEKRETARZ TOWARZYSTWA *Szumlański*

*) Projekty ustaw wymienionych w punkcie 3 i 4 zostaną wydrukowane w zeszycie listopadowym „Zdrowia.“

Towarzystwo Lekarskie Warszawskie podaje do wiadomości, że nagroda pieniężna z legatu D-ra Romualda Płaskowskiego przyznana zostanie przez Towarzystwo w r. 1902-im za pracę z dziedziny psychiatrii, bądź ogłoszoną drukiem w języku polskim w terminie od dnia 1 kwietnia r. 1900 do dnia 31 marca 1902 roku, bądź też w rękopiśmie Towarzystwu Lekarskiemu przedstawioną. W braku prac, odznaczających się w specjalnej treści psychiatrycznej, mogą być nagrodzone ważniejsze prace z dziedziny anatomii patologicznej, skoro te przyczyniać się będą do rozjaśnienia rozwoju powstawania chorób umysłowych. Termin ostateczny do złożenia rozpraw oznacza się na dzień 31 marca 1902 roku.

Za najlepszą pracę wyznacza się nagroda rb. 200. Wszystkie prace nadsyłane być mają pod adresem „Sekretarza Stałego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie“ (ulica Niecała № 7) z zachowaniem, co do prac w rękopismach, zwykłych form konkursowych, t. j. nazwiska autorów i miejsce ich zamieszkania mają być podane w oddzielnych kopertach zapieczętowanych i opatrzonych stosownymi dewizami.

Rozprawa uwieńczona z pomiędzy prac, w rękopismach przedstawionych, należy do Towarzystwa Lekarskiego i dopiero po wydrukowaniu jej w Pamiętniku Towarzystwa zwraca się na własność autora.

Z upoważnienia Towarzystwa Sekretarz Stały *D-r. Brodowski.*

Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona, przyznane zostaną w r. 1901 dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych, (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem² w języku polskim w latach: 1897, 1898, 1899 i 1900; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy Pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym, Komitet zarządzający Kasą własnym staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu lub na ręce jednego z Członków Komitetu.

Vice-Prezes Komitetu: *Konrad Dobrski.*

Członek Komitetu, Sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

Komitet, zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia D-ra J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z fundacyi Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez Władzę Rządową, przyznał w dniu 19 Września 1900 r. W-mu Aleksandrowi Jabłonowskiemu nagrodę imienia Adolfa Pawińskiego w kwocie rubli sześćset za dzieło p. n. «Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym» Warszawa 1897, jako za najlepszą z prac odnoszących się do historii polskiej, ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1897, 8, 9 przez tutejszych poddanych.

Vice-Prezes Komitetu: *Konrad Dobrski.*

Członek Komitetu, Sekretarz: *Feliks Kucharzewski.*

Marienbad

Znane światu ca-
łemu zdrojowisko
w Czechach.

Sól źródłowa marienbadzka

w butelkach szklanych po 125 i 250 gr.
i w paczkach po 5 gr.

Zawartość soli Marienbadzkiej, według
rozbioru Profesora Dra Ludwiga w Wiedniu.

Kryształy.	Proszek.
Siarczan sodu 34,31%	Siarczan potasu 0,66%
Węglan sodu 5,46,,	Siarczan sodu 54,38,,
Chlorek sodu 0,67,,	Chlorek sodu 20,40,,
Siarczan potasu ślady	Dwuwęglan so- du . . . 23,81,,
Węglan lityny ślady	Węglan lityny 0,08
Woda krystalizacyjna . . . 56,56%	Boran sodu . ślady
	Saletrzan sodu ślady
	Bromek sodu . ślady
	Kwas szczawio- wy i tlenek żelaza . . . ślady
	Woda . . . 0,67,,

Wskazania: Zamiast źródeł marienbadzkich, przy braku możliwości wyjazdu do Marienbadu. W tym razie sól marienbadzka stanowi najlepszy i najtańszy środek przy otyłości, otłuszczeniu wątroby, serca, zaparciu stolca i pełnokrwistości.

Ekspedycya przy źródłach w MARIENBADZIE (Czechy)
Składy: we wszystkich aptekach i składach aptecznych,
w Cesarstwie i Królestwie.

KAPIELE BOROWINOWE W DOMU.



JEDYNY SPOSÓB

Zastąpienia mineralnych
kapieli

Borowinowych

w domu i w każdej
porze roku.

—*—

MATTONIE'GO SÓL BOROWINOWA

(wyciąg suchy)

w paczkach po 1 kilo

MATTONIE'GO ŁUG BOROWINOWY

(wyciąg płynny)

w butelkach po 2 kilo

Henryk Mattoni, Franzensbad, Giesshübl, Sauerbrunn,
Wiedeń, Karlsbad, Peszt.

DOSTAWCA DWORU JEJÓ CESARSKIEJ MOŚCI.

FABRYKA PAROWA PIERNIKÓW

Czekolady, Świec, Wyrobów Woskowych

O R A Z

SKŁAD ŚWIEC STEARYNOWYCH KOŚCIELNYCH

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, Kapitulna Nr 8. Telefonu 406.

Firma istnieje od roku 1842.

Filie do sprzedaży detalicznej:

Nowy-Swiat 33 (blisko Chmielnej), Marszałkowska 153, róg Królewskiej.

Cenniki wysyła gratis i franco,

MIÓD I WOSK KUPUJE I SPRZEDAJE PO CENACH BIEŻĄCYCH.

Z wystaw krajowych i zagranicznych 3 krzyże zasługi
i 38 dyplomów honorowych, różnych medalów i listów pochwalnych.

ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA PŁUCA

D-ra RÖMPLER'A

w *Görbersdorfie* na Szląsku

(Stacya Dr. Żel. Friedland w obw. regenc. Wrocławskim i Dittersbach).

Prowadzony od r. 1875 pod kierunkiem lekarskim właściciela.
Wspaniałe położenie w górach olbrzymich. Wielki cienisty
park. Miejsce do kuracyi świeżem powietrzem.

—≡ Ceny umiarkowane ≡—

Prospekt bezpłatnie i franco wysyła

Dr. Römpler.

SPECYALNY ZAKŁAD

Prawdziwego leczniczego kefiru

KLAUDYI SIGALINY

Z KAUKAZU

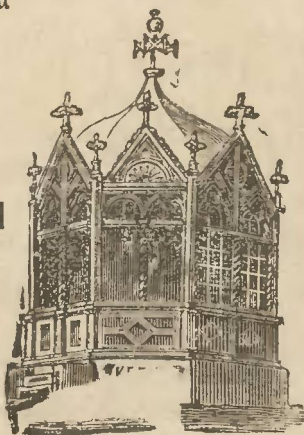
przy ul. Królewskiej N. 31

i

W OGRODZIE SASKIM

we własnym pawilonie.

Trzy medale złote na ostat-
nich wystawach w Paryżu
i w Warszawie.



KEFIR W DOMU.

Wróciwszy z Kaukazu, przy-
wiozłam ze sobą wielki zapas naj-
lepszych grzybków kefirowych do
wyrabiania kefiru w domu. Do
grzybków dołącza się dokładny,
bardzo łatwo zrozumiały przepis
do wyrabiania kefiru. Grzybki
i kefir z nich, podług mego prze-
pisu przyrządzone, zostały nagro-
dzone różnemi medalami.

Filia w Wilnie, Łodzi i Ciechocinku.

Strzedz się podrabia-
nych i naśladowanych

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych,

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie,
Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.

Fabryki

„LELIWA”

w Warszawie

ulica

Zgoda Nr. 6.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych.

Zwrócić uwagę na fir-
me i na opakowanie.

1900m.

SCHLOSS MARBACH
NAD JEZIOREM BODENSKIM

WSPANIAŁY I SŁAWNY

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych na serce i nerwy oraz dla
alkoholików

LECZENIE SWOISTE.

Dr Smith.

Dr Hornung.

OJCÓW

ZAKŁAD LECZNICZY DLA CHORYCH NERWOWYCH.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, 19 wiorst. Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje.

Dyrektor Zakładu Dr Stanisław Niedzielski.

ZAKŁAD LECZNICZY DIETENMÜBLE W WIESBADENIE,

położony wspaniale na wysokim tarasie **wśród nowych plantacyi zakładu kuracyjnego**, w zimie zabezpieczony od wiatrów, latem chłodny z powodu cienistej okolicy, położony przy alejach, prowadzących do kur salu i nowego teatru w odległości 15 minut od nich. Światło elektryczne. Winda. **Zakład otwarty przez cały rok. Chorzy umysłowo nie przyjmują się.**

Właściciel: A. Jaumann. Lekarz kierujący zakładem, Tajny Radca Sanitarny

Dr Emil Pfeiffer.